Sierpień. — 1858.

OBLĘŻENIE
ŁAWRY ŚW. TROJCY *)
W SERGIEWSKU
PRZEZ POLAKÓW
w początku XVIIgo wieku.

Król Stefan Batory był człowiekiem wielkich talentów i głębokiéj polityki, ztąd też potrafił zyskać miłość ogólną u swoich, szacunek i bojaźń u obcych. — On to dozwalając w kraju wolności wyznań dążył w duchu chrześciańskim do zjednoczenia wszy-

*) Najstarożytniejsze klasztory w Rosyi przeznaczone na stolice metropolij, zowią się *ławrami* i przełożonemi ich są metropolici. Wszystkich ławr w cesarstwie tak jak i metropolij prawosławnych było trzy, a mianowicie: *Ś. Aleksandra Newskiego*, w Petersburgu *s. Trójcy* w Sergiewsku o 9 mil od Moskwy i *Peczerska* w Kijowie. Po zniesieniu unitów, Cesarz Mikołaj utworzył czwartą ławrę *Poczajowską* na Ukrainie i ustanowił nad nią przełożonym arcybiskupa warszawskiego i nowogeorgiewskiego

stkich pod sztandar jednego kościoła katolickiego. — Wiedząc, że część wschodnia rzeczypospolitéj od dawnych wieków okazywała skłonność ku zachodniemu kościołowi *), z porady Antoniego Possewina jezuity, założył w Wilnie szkołę dla wychowania w niéj ubogich dzieci obrządku greckiego podług przepisów wyznania rzymskiego: starał się o przełożenie znakomitszych ksiąg teologii łacińskiéj na język ruski, sam głosił dogmata wiary z poświęceniem się i nie bez skutku, tak dalece, że wiele szlachty litewskiéj mówić zaczęło o połączeniu kościołów i o sprzyjanie zachodniemu. Ostateczne połączenie kościołów i zlanie się całéj Rusi i Litwy w jedno wielkie państwo nastąpić miało wnet po śmierci Jana Bazylewicza Grożnego, i w tym celu r. 1586 król Stefan naznaczył sejm dla otrzymania na to zezwolenia stanów, lecz niespodziana jego śmierć zniweczyła ten wielki zamiar.

Następca Batorego Zygmunt III. znalazłszy dobrze przygotowane umysły narodów do zjednoczenia się wiekuistego, mógł bez przelewu krwi rozpoczęte przez swego poprzednika dzieło dokonać, lecz jak się przekonamy z dalszego opowiadania, samolubstwo położyło tamę do pożądanego skutku.

Będąc w Wilnie za powrotem z Moskwy roku 1588 Jeremiasz II. patryarcha konstantynopolski ustanowił

---

*) W latach 1438 i 1439 za papieża Eugeniusza IV, cesarza wschodniego bizantyńskiego Jana Paleologa i króla polskiego Władysława III Warneńczyka odbył się sobor duchowny we Florencyi na którym w liczbie innych był Jzydor metropolita moskiewski. — Ten po powrocie do kraju, za okazywaną dążność do połączenia kościoła grecko-moskiewskiego z rzymskim, prześladowany przez cara Bazylego Bazylewicza ciemnego, udał się do Rzymu, gdzie mianowany został patryarchą kościoła wschodniego i kardynałem. Izydor mianował metropolitą kijowskim Grzegorza Bulgarczyka ucznia swego.

metropolitą Rusi Michała Ragozę w miejsce Onisifora i dwa namiestnictwa (stauropigie) we Lwowie oraz w Wilnie.

Ragoza chcąc prędsze mieć stosunki przez Polskę z Rzymem, obrał sobie za stolicę metropolij Nowogródek litewski i mając za sobą Teodora Skumina wojewodę nowogrodzkiego, postanowił uniję dopełnić. Jakoż r. 1595 wezwawszy do Kijowa wszystkich biskupów, uradził z nimi szukać pokoju i bezpieczeństwa na łonie kościoła zachodniego; skutkiem czego wysłani byli do papieża Klemensa VIII. biskupi: włodzimierski Ignacy Pociéj (przedtem kasztelan Brzeski), i łucki Cyryll Terlecki dla przedstawienia aktu przez całe duchowieństwo zdziałanego. Posłowie ci przybyli do Rzymu d. 15 listopada t. r. i najlepiéj przyjęci od papieża, d. 27 grudnia w sobotę na sali Konstantynowskiéj oddali posłuszeństwo Ojcu świętemu z wyznaniem wiary rzymsko-katolickiéj.

Zdarzenie to przejęło radością papieża i kardynałów; uwielbiali Boga, szanowali posłów duchowieństwa ruskiego, przeznaczyli im wspaniały dom, a gdy posłowie w imieniu całego narodu zaprzysięgli wierne zachowanie ustaw Soboru Florenckiego, natenczas papież ściskał ich i błogosławił, a Syliusz Antonin kardynał i sekretarz stanu zawołał: „Nakoniec po 150 latach powracacie biskupi ruscy, do węgielnego kamienia wiary, na „którym Bóg kościół utwierdził: powracacie do góry „świętéj, gdzie sam Najwyższy mieszkać raczył; do ma„tki i nauczycielki wszystkich kościołów, to jest do je„dnego Kościoła rzymskiego!“ Śpiewano hymny i na pamiątkę tego wielkiego zdarzenia, wyrznięto na miedzi obraz Klemensa VIII, przed którego tronem Rusin pada na twarz, oraz domieszczono napis: *Ruthenis receptis.*

Po powrocie posłów z Rzymu, zwołany został w Brześciu litewskim d. 6 października 1596 synod walny, na którym d. 8 t. m. zjednoczenie kościoła wschodniego z rzymskim podpisane zostało przez Michała Rahozę metropolitę wszystkiéj Rusi, oraz biskupów Pocieja brzeskiego i włodzimirskiego, Cyrylla Terleckiego łuckiego, Grzegorza Hermana arcybiskupa połockiego, biskupa witebskiego i mścisławskiego, Dyonizego Zbirujskiego bisk. chełmskiego i Jonasza Hoholę pińskiego.

Unia ta ostatecznie dokonaną została po śmierci Rahozy r. 1599, za następcy jego, metropolity całéj Rusi Ignacego Hipacijusza Pocieja.

Kiedy tak pomyślnie sprawa kościoła powszechnego na Litwie i Rusi zachodniéj postępowała, w Rusi wschodniéj egoizm jednego wichrzył dzieło jedności i miłości braterskiéj całego narodu. Po Janie Groźnym objął rządy państwa starszy syn jego Teodor, młodszemu zaś dostało się w udziale księstwo uglickie. Przewidując niedługie lata panowania Teodora, Borys Godunów jeden z dygnitarzy kraju, wiodący ród swój od murzy tatarskiego nazwiskiem *Tchet*, postanowił przez zgładzenie Dymitra ze świata, zapewnić dla siebie tron po Teodorze. Jakoż przekupił do spełnienia swego ochydnego zamiaru Daniela Bitiagowskiego sekretarza stanu i Kaczałowa Okolniczego, brata ciotecznego jego. Ci dwaj dla ułatwienia przedsięwziętéj zbrodni przyzwali do wspólnictwa lekarza Symeona niemca, lecz się omylili na nim, gdyż ten ceniąc krew carską w Dymitrze, przy pomocy Wołkowéj dozorczyni carewicza, podstawił w miejsce jego innego biednego chłopaka, imieniem Siemonka na ofiarę, dziewięcioletniego zaś Dymitra wyprawił na wychowanie do księcia Jana Mścisławskiego *).

---

*) **Pilnujemy się w tem opowiadaniu świadectw ludzi bezstronnych, a mianowicie: Gerarda Grewenbruch autora dzieła: Tragae-**

Od r. 1591 przez lat siedm Dymitr pobierał nauki u Jezuitów, a następnie wszedł do klasztoru peczerskiego w Kijowie jako mnich, zkąd przeniósł się do klasztoru czudowskiego w Moskwie i ztąd w r. 1600 w towarzystwie dwóch innych mnichów Barlaama Jackiego ukraińca i Mizaela Powadyna serbianina udał się napowrót przez Bołchow, Murom, Brańsk do Nowogrodu siewierskiego, gdzie wywdzięczając się archimandrytowi za łaskawe przyjęcie w klasztorze Zbawiciela i odesłanie go z przewodnikiem do Putywla, zostawił w celi notkę następującą: „jestem Dymitr carewicz, syn Jana, nie zapomnę o twojéj grzeczności, gdy osiędę tron ojca mego“.

Z Putywla Dymitr udał się na Białoruś do majętności Mikołaja i Jana Wołowiczów, gdzie doznawszy dobrego przyjęcia, wysłany został końmi do miasta warownego Łujew. Tu także łaskawie przyjęty przez pana Stanisława Prokulickiego, otrzymał konie w dalszą podróż i przez Ludesk przybył do Kijowa. Przebywszy w monasterze peczerskim 3 tygodnie, udał się do Ostrogu do księcia Bazylego Ostrogskiego wojewody kijowskiego, swego dawnego znajomego i tu właśnie zrzuciwszy z siebie suknie zakonne, oblekł się w cywilne, i zamyślając o swym przyszłym losie, udał się do kozaków Zaporozkich, do roty starszyzny Erazma Ewangielika. Wyuczywszy się u niego taktyki wojennéj, przeszedł do szkoły w Haszczy, w miasteczku panów Ga-

---

dia Moscovitica, sive de vita et morte Demetrii — 1669 w Kolonii, Margereta kapitana wójsk moskiewskich, Petreusza posła szwedzkiego w Moskwie od Karola IX i Gustawa Adolfa, tudzież Mikołaja Charleskiego, który długo przy boku Dymitra zostawał. Chociaż Rosyanie opierając się na świadectwie ludzi przekupionych przez Borysa Godunowa, niewłaściwie przywłaszczenie sobie tronu popierającego, dotąd błędnie podają, że Dymitr był samozwańcem i nieprawnie wstąpił na tron moskiewski. — Lecz czas już dawnych przesądów pozbyć się i historyę w całéj nagości podać.

skich w powiecie łuckim. Tu już skończył swe ukształcenie teoryczne i chcąc w praktyce swe umiejętności zastósować, przeszedł na służbę do księcia Adama Wiśniowieckiego, który jako potomek familii Korybuta, syna Olgierda, mieszkał w Brahinie z całą okazałością bogatego magnata.

Pozyskawszy względy tego pana swą żywością i śmiałością rozsądku, oraz wymową i szlachetnem obejściem się, gdy zasłabł zażądał kapłana do spowiedzi któremu wyznał, że jest carewiczem i opowiedział, że w pościeli po jego śmierci znajdzie książe kartę, z któréj się wszystkiego dowie. Ciekawy książe kazał przetrząść pościel umierającego i znalazłszy kartę; wyczytał w niéj, że jego sługa jest Dymitrem carewiczem; który ocalony został od śmierci przez wiernego swego lekarza; że zbrodniarze do Uglicza przysłani, zabili syna pewnego biednego kapłana zamiast Dymitra, który ukryty był u dobrych panów djaków Szczełkałow; ci zaś odesłali go na Litwę do pewnego syna bojarskiego na wychowanie, który poradził mu szukać schronienia pomiędzy mnichami.

Wiśniowiecki był w podziwieniu i powątpiewał o rzetelności słów przeczytanych, lecz gdy carewicz obwiniając spowiednika o nieskromność, odsłoniwszy pierś swoją, pokazał krzyż złoty, ozdobiony kosztownemi kamieniami i oświadczył ze łzami, że tę świętość dał mu ojciec jego chrzestny książe Jan Mścisławski, wówczas Wiśniowiecki zupełnie uwierzywszy w pochodzenie swego mniemanego sługi z krwi carskiéj, wnet rozgłosił o cudownem ocaleniu Dymitra, syna Jana Grożnego i wspólnie z bratem swoim księciem Konstantym Wiśniowieckim oraz teściem jego Jerzym Mniszech Wojewodą sandomierskim, przyjęli szczególne staranie o powrocie carewicza do zdrowia i o losie tak znakomitego wygnańca.

Nim jeszcze to narzędzie połączenia dwóch wielkich państw sąsiednich wykształciło się należycie, już naród moskiewsko-ruski niejednokrotnie okazywał chęć zlania się z Polakami w jedno państwo słowiańskie. Gdy posłowie Borysa Godunowa Michał Sołtykow bojar i Atanazy Wasiliew djak rady, przybyli r. 1601 do Wilna dla widzenia się z królem Zygmuntem i zawarcia rozejmu z Litwą na lat 20, wówczas oświadczyli od Teodora carewicza ukłon Władysławowi królewiczowi i za pośrednictwem Lwa Sapiehy kanclerza W. lit. uzyskawszy pozwolenie ucałowania rąk królewicza, po powrocie do kraju, natchnęli Rosyan dobremi myślami o tym kochanym królewiczu.

Tymczasem Dymitr carewicz coraz głośniejszym się staje i r. 1603 z Mniszchem i Wiśniowieckim przybywa do Krakowa, gdzie Rangoni nuncyusz papiezki niebawnie go odwiedził, witał uprzejmie i radził mu, aby dla pomyślnego dopięcia należnego mu tronu moskiewskiego, uroczyście ogłosił się katolikiem. Dymitr okazując radość wewnętrzną, raz samemu nuncyuszowi, drugi raz w obecności licznych panów, w mieszkaniu jego przysięgał, że nieochybnie to dopełni. Nuncyusz niemniéj jak i Polacy cieszył się ze spodziewanéj zgody chrześciańskiéj i pomnożenia synów Kościoła powszechnego i przyjąwszy znakomitego gościa pysznym obiadem, powiózł go do pałacu królewskiego. Zygmunt zwykle poważny i wspaniały, przyjął Dymitra w gabinecie stojąc, z grzecznym uśmiechem, ten zaś pocałował go w rękę i opowiedział mu cały swòj życiorys. Po wysłuchaniu opowieści jego, król rzekł radośnie: „Niech wam Bóg pomoże, książe moskiewski Dymitrze, przejrzawszy i wysłuchawszy wszystkie świadectwa wasze, widzimy w was niewątpliwie syna Janowego, i na dowód szczeréj dla was łaskawości naszéj, przeznacza-

my wam corocznie 40,000 złotych (54,000 teraźniejszych rubli) na utrzymanie się i wszelkie wydatki".

Jeśliby ten pretendent do tronu moskiewskiego nie był prawdziwym Dymitrem, czyżby król Zygmunt poważył się jakiemuś oszustowi Grzegorzowi Otrepjew (jak to niektórzy z historyków rosyjskich rozumieć chcą) szafować fundusze Rzeczypospolitéj.

Wieść o życiu Dymitra carewicza szybko rozchodząc się po Europie, rychło doszła do Borysa Godunowa i całego księstwa moskiewskiego; car drżał z bojaźni utraty korony carskiej a nawet i życia, tem więcéj, gdy Dymitr przed zebranymi stanami na sejmie w Łaszowie śmiało się stawił, i publicznie mianując się carewiczem, potwierdzeniem świeżo przybyłych z Moskwy synów bojarskich Jana Boroszyna i kilkunastu innych obecnych niewątpliwe przekonanie o swym carskim rodzie we wszystkich obradujących położył *).

Godunów żądał od Polaków wydania mu Dymitra na zgubę, nazywając go samozwańcem i oszustem, lecz Polska wolała pokrzywdzonemu udzielić swą przyzwoitą opiekę, niż dumie zrusiałego tatara i egoizmowi jego dogodzić i dla tego żądania Godunowa jako niezgodne z prawami narodów i widokami rzpltéj, odrzucone zostały. Kraj bowiem cały widział w Dymitrze ogniwo łączące narody słowiańskie i dla tego Zygmunt III. nie taił w swym liście do Jana Zamojskiego hetmana W. kor. wielkich zamiarów, że rzplita dawszy kor(nę moskiewską Dymitrowi, rozrządzać będzie siłami państwa jego, z łatwością poskromi Turków, hana Krymskiego i Szwedów, zdobędzie Estonię i całe Inflanty, oraz otworzy drogę dla handlu swego do Persyi i Indyj.

---

*) Piotrowski, sługa Lwa Sapiehy kanclerza W. lit., był za czasów Jana Groźnego jeńcem w Moskwie i ten przybywszy do księcia Wiśniowieckiego w Zułożu, poznał Dymitra Carewicza.

Dla tego też król nie uważał za ujmę swéj godności włożyć uroczyście z piersi swéj złoty łańcuch na Dymitra, poczem wyprawił go z Krakowa do Samborza w Galicyi, majętności Mniszcha, wdy sandomirskiego, gdzie przymioty córki jego Maryny zajęły serce carewicza.

Już Teodor Janowicz po trzynastu latach panowania swego umarł, i bojar Borys Godunów owładnął tronem carskim Dymitrowi z prawa należnym, a przez lat pięć panowania tego zrusiałego tatara nad państwem moskiewskiem, naród wzywał prawego carewicza do objęcia rządów kraju. Woli narodu ulegając, Dymitr przy pomocy Polaków udał się do stolicy swego państwa, lecz Borys chciał wstrzymać pochód prawego monarchy przeciw któremu silne wojsko wysłał. Jednakże Bóg nie dozwolił dłużéj Godunowi panować nad narodem ruskim i po śmierci jego, Dymitr wstąpiwszy na tron ojca swego, d. 20 czerwca 1605 odprawił uroczysty wjazd do Moskwy.

Historycy rosyjscy zgodnie przyznają, że Dymitr po wstąpieniu na tron, pozyskał powszechną miłość całego narodu, bo był niepospolitych zdolności. Posiadając dar wymowy, popisywał się z nią na radzie, mówił wiele i dobrze, do rzeczy; lubił porównania, odwoływał się do historyi i opowiadał co widział w Polsce i Litwie, które za wzór narodowi ruskiemu stawiał. Fizyczne zdolności także w nim widoczne były: lubił jeździć konno choćby na dzikich, szalonych ogierach, utrzymywał najlepsze psy angielskie do polowania na niedźwiedzie, tudzież charty i ogary; będąc z bojarami we wsi Tajneńskiéj, kazał spuścić z łańcucha niedźwiedzia, siadł na niego jak na konia i w jednéj chwili go zabił; w innych razach zabijał niedźwiedzie rohatyną i ucinał im głowy pałaszem. Sam także próbował nowe armaty i z szczególną zręcznością strzelał do celu, sam uczył żoł-

nierzy, szykował, zdobywał szturmem warownie ziemne, rzucał się w utarczkę i znosił przeciwności bitwy.

Dla Polaków, którym winien był swe ukształcenie i powrócony tron swéj dynastyi, Dymitr okazywał wdzięczność. Karolowi stryjowi Zygmunta III. za wydarcie mu korony szwedzkiéj groził wojną, a mając przy swym boku sektetarzy Polaków Jana i Stanisława Buczyńskich, oraz Stanisława Słońskiego, chciał we wszystkiem być podobnym do Polaka; nie tylko w ubiorze, w uczesaniu włosów, w chodzeniu i poruszeniu ciała, lecz i w duszy był Polakiem.

To też Bazyli Szujski widząc umysły ludu niezupełnie jeszcze przysposobione do takiéj reformy i cywilizacyi europejskiéj, postanowił działać na korzyść własną i skoro Maryna Mniszchówna do Moskwy celem zawarcia ślubów małżeńskich przybyła wraz ze swym spowiednikiem księdzem kasprem Sawickim jezuitą, Szujski rozpoczął reakcyę wymaganiem od cara i carowéj zachowania wszelkich tradycyjnych zwyczajów ruskich.

Mikołaj Oleśnicki kasztelan małogoski i Alexander Gosiewski starosta wilejski, przybywszy do Moskwy jako posłowie Zygmunta, aby być obecnymi na weselu Dymitra, potwierdzić z nim przyjaźń króla i przymierze z Rosyą, wpływali razem z wojewodą Mniszchem na umysły Rosyan, celem bliższego i rychlejszego z nimi zbratania się. Lecz Szujski, jako miejscowy mieszkaniec, znając sztukę pozyskania sobie względów pospólstwa, wszystko, co Dymitr przedsięwziął nowego, przedstawiał ludowi w najstraszniejszych kolorach.

Oczekiwane przez naród zaślubienie Maryny odbyło się uroczyście d. 3 maja 1606 r. poczem gody weselne trwały przez dni 16, w które nie tylko ludność stolicy lecz cały kraj uciechom oddawał się, rokując sobie długi pokój i szczęście.

Inaczéj jednak los zrządził: bo w tydzień po godach Szujski wzniecił bunt w stolicy przeciw carowi i Polakom w Moskwie przebywającym, w czasie którego żołnierze Jan Wojejków i Grzegorz Wałujew d. 26 maja dwóma wystrzałami zabili Dymitra, inni zaś z rusznic strzelając, położyli trupem Osmólskiego herbu Bończa, przywiązanego sługę Maryny, i panią Chmielecką jéj ochmistrzynię, tudzież wielu innych Polaków i Rosyan stronę Dymitra trzymających.

Historycy nie zgadzają się w tém, że Dymitr zabity został; owszem, prawdopodobniejsza, że Dymitr potrafił ze stolicy umknąć.

We trzy dni po rzezi, to jest d. 29 maja 1606 r. Bazyli Szujski dopiął swego celu, ogłosiwszy się carem. Lecz niedługo cieszył się z pokoju, bo Dymitr zjawił się za Moskwą poraził wojsko Szujskiego pod Bołchowem i stanął obozem we wsi kościelnéj Tuszynie *), którą obrał sobie za tymczasową stolicę państwa.

Jan Piotr Sapieha starosta uświatski pierwszy przy Dymitrze stanął, przywiodłszy do Tuszyna 7000 jeźdźców. Za nim przybywali rycerze jeden po drugim. Józef Budziło chorąży mozyrski, Samuel Tyszkiewicz z 700 jazdy i 200 piechoty, Witowski w 800 jazdy i 400 piechoty, Wielogłowskiego 12 chorągwi, Rudnicki, Chruściński, Kazimirski, Michaliński z rotami, Tyszkiewicz stary z Tupalskim w 400 koni, książe Roman Narymuntowicz Rożyński w 1000 koni, Zborowski z Stadnickim w 1000 koni, Młocki, Wilamowski, Rudzki, Orlikowski, Kopczyński, Madaliński i Gajewski. W obozie liczono wyborowego wojska 7000; pomnożyło tę liczbę 8000 dońskich i zaporożskich kozaków pod dowództwem atamana Zaruckiego. — Niemało też przyłączyło się Moskali, gdyż Szujskiemu nie wszyscy sprzyjali.

---

*) Wieś *Tuszyno* leży o wiorst 12 od Moskwy.

Główne dowództwo Dymitr poruczył księciu Rożyńskiemu. Dumny i niecierpliwy Sapieha, a obok tego rycerz znakomity i zdolnościami wojskowemi przechodzący Rożyńskiego, trwożył napadami obóz chodyński Szujskiego i chciał bitwą rozstrzygnąć los Moskwy, tem bardziej, że sami Rosyanie znosili się z Gąsiewskim o poddaniu miasta.— Lecz Rożyńskiemu ta energiczność nie była do smaku i chciał hamować ogień Sapiehy; czego ten znieść nie mogąc, z półkami swojemi oddzielił się, chcąc dowodzić niepodlegle i podążył ku wschodowi. Tym czasem Aleksander Lisowski litwin herbu Jeż, zebrawszy Litwinów ochotników i kozaków ukraińskich, z drugiej strony dążąc ku Moskwie, zdobył m. Kołomnę i wziąwszy do niewoli wojewodę Włodzimierza Dołgorukiego i dzieci bojarskich oraz Józefa biskupa Kołomeńskiego, poszedł pod Moskwę; lecz Szujski wysłał przeciwko niemu księcia Kurakina Grzegorza Puszkina, ks. Łykowa, Grzegorza i Teodora Wołkońskich oraz Bazylego Buturlina, którzy spotkali się z Lisowskim na bagnie Niedźwiedziem i odbili jeńców w Kołomnie wziętych. Tą pomyślnością zachęceni, Rosyanie nabrali więcéj otuchy. Wnet w pogoń za Sapiehą udali się Jan Szujski, okolniczy Grzegórz Romodanowski i Teodor Gołowin z wojskiem, dopędzili go między wsiami Wozdwiżeńskiem i Rachmańcowem, dwakroć odparli natarcia i już spodziewali się zwycięztwa, lecz gdy Sapieha w twarz raniony, z orężem w ręku, przemówił do swoich: „Ojczyzna daleko, ocalenie i honor przed nami, wstyd i zguba za nami“, trzeciem uderzeniem zmieszał Rosyan. Gołowin pierwszy przeląkł się i uciekł; za jego przykładem dwakroć liczniejsi nieprzyjaciele rozproszyli się jak stado owiec; Sapieha ścigał ich wiorst 15, wziął 20 chorągwi, wielu położył trupem i mnóstwo jeńców pobrał, a reszta żołdactwa wróciła do domów swoich.

Po tém świetném zwycięztwie, Sapieha ruszył traktem jarosławskim ku ławrze ś. Trójcy w Sergiewsku *).

Klasztor ten, w pustyni lasem pokrytéj wśród gór i wąwozów w połowie wieku XIV przez Sergiusza mnicha z Radoneżu założony, przez Edygeja wodza Mongołów spustoszony i rozwalony, w początku wieku XV przez Nikona mnicha odnowiony, w połowie wieku XVI opasany był murem na 642 sążni ros. długim, na 4 sążnie a gdzieniegdzie do 6 ,7 i nawet więcéj wysokim, na 3 sąż. grubym, z bateryami, basztami i szeroką fossą. Jan Grożny nie szczędził kosztów na upiększenie tego miejsca, przez mieszkańców Rosyi za święte uważanego, do którego corocznie w porę letnią po kilkanaście tysięcy pobożnych pielgrzymów dziennie przybywa dla oddania czci zwłokom fundatora zaliczonego w poczet świętych kościoła prawosławnego. Car zbudował w téj warowni dwie wspaniałe cerkwie, tudzież pałac dla siebie i kilka gmachów murowanych na mieszkanie mnichów, których tu dziś mieści się przeszło 100. On też ihumena czyli przełożonego klasztoru tutejszego podniosł do stopnia archimandryty czyli opata, nadał mu przywilej niesądzący, którym uwolnione są osoby klasztorne od sądów cywilnych i duchownych, poddał pod zarząd ław y 11 klasztorów innych i wszystkie jéj folwarki, po całéj Rosyi ówczesnéj rozsiane, uwolnił od opłaty kanonu (obrok i podatków skarbowych). W początku wieku XVII w dobrach ławry ś. Trójcy było poddanych płci męskiéj do 100,000; w skarbcu zaś jéj znajdowało się mnóstwo naczyń złotych i srebrnych, tudzież kamieni drogich, monet, obrazów, krzyżów i innych kosztowności **).

---

*) Wstęp ten, acz przydługi do zamierzonego artykułu, uważaliśmy za konieczny, jako wyświecający powód oblężenia jednéj z ważniejszych ówczesnych twierdz moskiewskich.

**) I dziś ławra posiada w swym skarbcu i kasie miliony, których procenta służą na zbytkowe życie mnichów.

Nie tyle swem bogactwem ile ważnością położenia swego wabiła do siebie Polaków ta warownia: pomagała bowiem Bazylemu Szujskiemu w ułatwieniu stosunków z północą i wschodem Rosyi, z Nowogrodem, Wołogdą, Permem i Syberyą, tudzież z prowincyami włodzimierską, niżegrodzką i kazańską, które dostarczały carowi wojska, pieniądzy i zapasów żywności; a co gorsza, że mnisi tutejsi, włożywszy na habit zbroję, robili wycieczki za obrębem klasztoru celem niszczenia rozjazdów polskich i chwytania posłańców, a nadto przez namowy ustne i listowne odmawiali Dymitrowi stronników jego, dając im bezpieczne schronienie w ławrze. Takie postępowanie mnichów wymagało skarcenia, tem więcéj, że nie pochodziło z usposobienia całego narodu, który sprzyjał Dymitrowi i Polakom, lecz z namowy cara Szujskiego; dla tego też Polacy mówili Dymitrowi: „Dopókiż opierać się nam będą te krwi chciwe kruki w kamiennym grobie zagnieździone? Ludne miasta i całe prowincye są twojemi, Szujski z wojskiem pierzchnął, a mnisi śmiałą walkę wiodzą z tobą. Rozniesiemy ich prochy i siedzibę“.

Rzekli i pod sztandar Sapiehy licznie ruszyli, mając z sobą walecznych wodzów, jakimi byli: Lisowski Aleksander, Konstanty ks. Wiśniowiecki, czterej bracia Tyszkiewiczowie, Tupalski, Wilamowski, Kazanowski, Kostowski i 20 innych panów, z kozaków Suma, Badyło, Strzała i innych 30; razem zaś z hussarzami, mazurami, rusinami, żmudzinami i kozakami armja Sapiehy wyniosła do 30,000 ludzi *), która obozem stanęła na polu klemensowskiém pod ławrą.

---

*) Zdaje się być przesadzona liczba: podług naszych historyków Sapieha przyprowadził z sobą do Tuszyna 7000, Lisowski do 500, Tyszkiewiczowie do 2000, innych wodzów oddziały najwięcéj wyniosły 4000, razem więc najwyżéj 15000 ludzi.

Widok tak licznego wojska pod murami ławry przejął strachem jéj załogę i dowodzcy onéj książe Grzegórz Dołgoruki oraz Aleksy Gołochwastów chcąc ożywić ducha w swém wojsku a zarazem poznać siłę oblegających, zrobili wnet wycieczkę, lecz rychło ze stratą cofnąć się musieli do ławry. Tymczasem mieszkańcy słobod klasztornych naokoło ławry wzniesionych *) zląkłszy się przybyłego nieprzyjaciela, podpalili własne domy, sami zaś ze swą rodziną uciekli do ławry. Tym sposobem natłoczyła się pod zasłonę murów klasztornych tak wielka liczba ludu, że ani w zabudowaniach mieszkalnych i gospodarskich, ani też w cerkwiach pomieścić się nie mógł i bez względu na ostre i niezdrowe powietrze jesienne d. 5 października, kobiety z dziećmi na dziedzińcach pod gołem niebem nocować musiały. Jęk, płacz i narzekania z przekleństwem napełniały mury dotąd za święte uważane, a jednak twardość serc wojewodów nie miękczyły się tym okropnym widokiem i woleli tysiące ludu na ofiarę śmierci oddać, byleby pozostać wiernymi carowi Szujskiemu **).

Sapieha nazajutrz opatrzywszy stanowiska, zajął wszystkie wzgórza i drogi, rozłożył szerzéj obóz i rozpoczął fortyfikacye. Co widząc wojewodowie Dołgoruki i Gołochwastów, zebrali radę, do któréj wezwali opata Joasafa i innych starszych mnichów: na niej uchwalono nie poddając się, bronić się do ostatka. Rozstawiono więc wszędzie na murach armaty, przeznaczono jednych do walki na murach, drugich śmielszych do wycieczek i czekano ostatniej godziny życia.

D. 11 października 1608 r., to jest szóstego dnia po przybyciu pod mury ławry, wodzowie Sapieha i Liso-

---

*) Z tych słobód w wieku bieżącym utworzyło się miasto *Sergiewsk*, właściwie *Siergiewskij posad* zwane.

**) O oblężeniu ławry najwięcéj wiadomości poczerpnęliśmy z kroniki ruskiéj Abrahama Palicyna.

wski posłali do oblężonych Bezsona Rugotyna syna bojarskiego z wezwaniem piśmiennėm, aby załoga poddała się, obiecując Dołgorukiego i Gołochwastowa ustanowić namiestnikami *grodu Sergiewska*; lecz Rugotyn powrócił z odmówną odpowiedzią.

Tedy Polacy wznosić zaczęli naokoło ławry *tury* czyli kosze szańcowe, a mianowicie: 1) za stawem na górze Wilczéj, 2) także za stawem obok traktu moskiewskiego, 3) za stawem w gaju Terencyusza, 4) na górze krętéj wprost młyna, 5) na górze Kraśnéj wprost baszty wodnéj, 6) na téjże górze naprzeciw kassy, 7) na téjże górze naprzeciw piwnic, browaru i celi celaryusza, 8) tamże w lasku wprost baszty Ciesielskiej, dziś Węgielną zwanéj, 9) tamże przy wąwozie Glinianym wprost baszty zawierającéj bramę stajenną. Obok turów wykopano fossę głęboką od gaju i stawu celarskiego aż do wąwozu Glinianego i usypano wysoki wał, za którym rycerze konni i piesi w ruchu byli.

Gdy wszystko było w pogotowiu, d. 15 października rozpoczął się pierwszy szturm. Ze wszystkich turów zaczęto bić z 63 armat, które przez 30 dni i nocy grały nieustannie usiłując zniszczyć mur opasujący ławrę: sciany gmachów warowni i baszty trzęsły się, lecz nie padały, bo na tak grube mury zamały był gatunek dział; cegły wylatywały i robiły się otwory, które natychmiast oblężeni naprawiali; kule rozpalone latając nad gmachami klasztornemi spadały do strumieni lub gasły w miejscach próżnych i dolinach z podziwieniem oblężonych, którzy w oczekiwaniu szturmu wyspowiadali się przed spodziewaną śmiercią i wielu z nich przyoblekło habit, chcąc umrzeć w stanie zakonnym.

D. 18 października oblegający rozpoczęli prowadzić miny od podgórza i młynu poza *nadołobem* *) na górę

---

*) Gatunek warowni drewnianéj.

ku bramie Kraśnéj i doprowadzili je do góry wprost baszty Okrągłéj.

Aby zaś męstwo ożywić, Sapieha d. 25 t. m. dał wielką ucztę żołnierzom w obozie; pito zdrowie wodzów przy huku strzałów karabinowych i armatnich; śmiech, okrzyki i śpiewy rycerskie rozweselając umysły biesiadników przeszywały strachem i gniewem serca oblężonych, a gdy się zmierzchło, biesiadnicy z chorągwiami skakali na swoich *bachmatach* (konie arabskie) po polu Klemensowskiém i naokoło ławry. W parę godzin wyszedł ze swego namiotu Sapieha i z swojemi półkami zajął pozycyę za usypanym świeżo wałem wprost baszt Ciesielskiéj i Celarskiéj aż do wąwozu Glinianego, półki zaś Lisowskiego ustanowiły się w gaju Terencyusza aż do wąwozu Sazonowa i zajęły trakty peresławski i uglicki, tudzież plac Zawołowi aż do wąwozu Miszutyna. Zaczęły wnet grać wszystkie tury, na chwilę uciszone, tudzież mnóstwo armat i piszczałów *). O pierwszéj godzinie po północy Litwini i Rusini rozpoczęli szturm: rzucili się na mury klasztoru z drabinami, tarczami i taranami przy brzmieniu muzyki, biciu w bębny i okrzykach zachęcających, lecz mieszczanie i mnisi spotkali ich ogniem z dział i piszczałów, tak że szturmujący, po kilkogodzinnéj walce pod murami, bez skutku pożądanego odstąpić musieli, poprzestając na strzelaniu z armat na koszach szańcowych ustawionych.

Tymczasem posuwano pod mury podkopy i czyniono przygotowania do zdobycia warowni: wojsko obléżnicze podzieliło się na małe grupy, z których jedna stanęła w ogrodach klasztornych; co dostrzegłszy Rosyanie, postanowili zrobić wycieczkę celem zniesienia najbliższéj gruppy. Spuścili się tedy z muru na sznurach strzelcy i kozacy i zcicha napadli na garstkę Polaków;

---

*) Rusznice.

korzystając z tego zapału swéj załogi Dołgoruki i Gołochwastów pośpieszyli z konnemi i pieszemi drużynami na pomoc swym strzelcom i posunęli się na wały góry Kraśnej usiłując zniszczyć baterye, lecz dostawszy okropne cięgi, zaledwie z małą garstką zdążyli cofnąć się do murów klasztornych, opłakując wielu poległych i najbardziej walecznego oficera Brechowa, który świeżo został był mnichem. Nie bez zupełnego jednak skutku ta wycieczka dla oblężonych była: schwytali bowiem rotmistrza Bruszewskiego i mszcząc się nad nim za swe klęski, badali go o sile Polaków i ich zamiarach a gdy ten niewiele chciał odpowiadać, wzięli go na tortury, podczas których zeznał Bruszewski, że oblegający prowadzą podkopy pod mury klasztorne i baszty, lecz miejsc, którędy te podkopy są prowadzone, opowiedzieć ni umiał, zeznał nadto, że jego ziomkowie mają zamiar zdobyć zamek klasztorny i wszystko ogniowi poddać a załogę wytępić; jeśliby zaś rychło nie udało się zdobyć klasztoru, w takim razie olężenie trwać będzie rok a nawet trzy lata, aż nim zdobędą.

Na taką wieść mękami i ofiarą jeńca wydobytą, umysły oblężonych bardziej jeszcze zatrwożyły się. Wojewodowie zwołali ogólną radę, na któréj uchwalono kopanie *słuchów* czyli dołów głębokich dla przysłuchiwania się w nich, kędy oblegających podkopy są prowadzone: nadto uznano potrzebę wykopania najgłębszego jak można rowu zewnątrz warowni, w kierunku od wschodu ku północy. Wykonanie tych robot poruczono klasztornemu górnikowi Błażejowi Korsaków braciszkowi zakonnemu.

Gdy tak naradzali się oblężeni, Sapieha korzystając ze zwycięztwa, przysposabiał się do drugiego szturmu, który dopuszczony został d. 6 listopada w nocy. Znowu huknęły wszystkie działa oblężnicze; odważni rycerze dopadłszy do fossy, słomą i korą brzozową zapalili

baszty; cały klasztor zdawał się być w płomieniu, a jednak załoga nie poddawała się i szturmu zaniechać musiano.

Bitwa nie ustawała jednak i z armat ciągle strzelano, tak iż największa litewska armata *treszczerą* zwana pękła. Oblężeni z wielką trudnością zrobili pod murem przy baszcie słuchowéj drogę podziemną do fossy dla prędszych wycieczek, którą przez potrójne drzwi żelazne wyszedłszy za warownię, w nocy napadali na okopy Polaków i chwytali jeńców, celem dowiedzenia się o miejscu min podkopanych. Udało się im ująć z półków Lisowskiego ranionego kozaka Dziedyłowskiego, który chcąc umrzeć katolikiem, żądał księdza i śś. Sakramentów, lecz nie inaczéj mógł dostąpić tej łaski religijnéj, aż wskazał wojewodom miejsce podkopu przez swoich wyprowadzonego. Wzmocniwszy to miejsce częstokołem i bateryą, wojewodowie postanowili zniweczyć niebezpieczny zamiar Sapiehy; do czego ośmieliło ich pęknięcie i nieczynność armaty najstraszniejszéj treszczery, tudzież zmniejszenie sił Lisowskiego odstąpieniem 500 kozaków dońskich z atamanem Epifańcem do Dymitra. Lecz skoro tylko za murami ukazali się, okropna rzeź za fossą wszczęła się, wczasie któréj kilkaset moskali trupem położono i mnóstwo jeńców wzięto, tak że sami wojewodowie zaledwie z małą garstką uciec potrafili do warowni.

Sapieha unikając niespodzianych wycieczek oblężonych, rozkazał swemu wojsku ścisnąć oblężenie tak, aby nikt z klasztoru wyjść nie mógł. Ten środek wzniecił pomiędzy oblężonymi wielką trwogę i smutek; albowiem nie wolno było za twierdzą ze stawów brać wody dla siebie ani też poić bydło i konie, a przytém wszystkim wiadomo było, że miny nieprzyjacielskie zbliżają się, z których rychła i niezawodna śmierć całéj załogi nastąpi. Ztąd wszczął się bunt w klasztorze, sku-

tkiem którego wielu z oblężonych uciekło do Polaków. Wojewodowie z mnichami nie wiedzieli, co począć dla zaradzenia temu i tylko zaufanie w nich przez cara Bazylego Szujskiego położone a przytem bogactwo kassy klasztornéj mogącéj zapobiedz wszelkim żądaniom załogi, wstrzymywały ich od poddania się Polakom. Dla odurzenia więc strachem przerażonéj załogi, dawano żołnierzom suto gorzałki, która, aż do wyspania się, o wszelkim strachu zapominać dozwalała. Wstrzemięźliwsi jednak i roztropniejsi nie dali się tém łudzić i wypatrzywszy sposobność, umykali do Polaków; co więcéj obawy sprawiało oblężonym, zwłaszcza gdy odważniejszy od innych Józef Selewin sługa klasztorny za przykładem swych kolegów umknął.

Tymczasem Polacy nie ustawali prażyć z armat i nasyłać z boków i z góry warowni grad z kul, które nie tylko mury psuły lecz i ludzi zabijały. I tak, d. 20 listopada gdy kleryk Korneli szedł do cerkwi ś. Trójcy, kula armatnia urwała mu prawą nogę po kolano, od czego wnet życie skończył. Taki sam cios spotkał mniszkę, któréj działo urwało rękę prawą z ramieniem. W czasie nieszporów tegoż dnia kule, jedna po drugiéj, trafiły w wielki dzwon na cerkwi, w obrazy ś. Michała i ś. Mikołaja, tudzież w świecznik i w drzwi żelazne, co wszystko zniszczeniu uległo.

Trudno było utrzymać załogę w nieczynności, bo wszyscy rozpierzchnęliby się do Polaków: postanowili tedy wojewodowie zrobić wycieczkę, i bić się do ostatka. Jakoż d. 21 listopada w nocy, na trzy godziny prześwitem, Dołgoruki i Gołochwastow z swém wojskiem i mnichami cicho wyszli z twierdzy, pozostawiwszy w niéj dostateczną załogę do obrony muru opasującego i baszt. Głęboka ciemność zakrywała ich przed Polakami: lecz skoro stanęli w szeregi, silny powiew wiatru rozproszył chmury i mgła znikła; uderzyli w dzwon i

wszyscy rzucili się naprzód. Napad skierowany był z trzech stron, lecz zmierzał do jednego punktu. Walka uporna długo trwała pomiędzy bateriami oblegających; Rosyanie padali pod kulami i orężem, lecz świeżemi posiłkami zakonników i żołnierzy z klasztoru przybywających wzmocnieni, pomimo że kilkakrotnie przez Polaków zepchnięci byli do wąwozów i pędzeni, znowu leźli na góry i naprzód posuwali się i już zdobyli górę Kraśną i na niéj ośm armat, lecz natarciem Polaków wypędzeni z okopów i przyparci do samego muru obwodowego, wieczorem już cofnąć się musieli do ławry unosząc z sobą 174 swych trupów i 66 ciężko ranionych, oprócz kilkuset trupów pozostawionych wśród fortyfikacyj polskich. Strata ze strony Moskali była daleko znaczniejszą niż Polaków, lecz pierwsi dopięli tego, czego tak usilnie pragnęli, bo wynaleźli podkop oblegających, który przez walecznych włościan klemensowskich Szyłowa i Słota napełniony ciałami palnemi, po zapaleniu, rozsadzony został wraz z podpalaczami. Pomiędzy ofiarami téj bitwy za najwaleczniejszych Rosyanie uważali dworzan Wnukowa, Jesypowa, Chodyrewa i Zubowa, tudzież Daniela Selewina i Merkurego Ajgustowa braciszków zakonnych, którym wszystkim towarzysze ich ucięli z trupów głowy i z sobą unieśli.

Polacy także stracili panów Ugorskiego i Mazowieckiego, oraz niemałą liczbę innych rycerzy polaków, kozaków i rusinów. Chcąc powetować téj straty, Sapieha z Lisowskim w nocy ukryli jazdę w wąwozach, kilka zaś hufców pieszych posłali pod mury celem wywabienia oblężonych, którzy w rzeczy saméj puścili się za niemi i pędzili uciekających aż do zasadzki; lecz straże dostrzegłszy ją z wysokiéj baszty, odgłosem dzwonu oblężniczego, ostrzegły swoich o podstępie nieprzyjaciela i pędzący się mnisi rychło cofnęli się do klasztoru ze stratą kilkudziesiąt ludzi.

Za ten podstęp Dołgoruki chciał ukarać Polaków i gdy uspokoili się w obozie, wziąwszy z sobą znaczną część załogi, o świcie dnia mglistego wyruszył z klasztoru i zająwszy dolinę Miszutyn, oraz las Błahowieszczeński i górę Kraśną aż do strumienia Klemensowskiego, wszczął walkę W jednéj chwili na dane hasło, Polacy wzięli się do broni i wnet odparli mnichów do murów, a chociaż świeże posiłki z klasztoru im przybyły i z rozpaczą powtórnie rzucili się na Polaków i nie mogąc nic zdziałać pałaszem ani bronią palną, pasowali się za ręce, zębami gryźli i nożami rznęli, jednak i te wysilenia nie przydały się im, bo z wielką stratą odparci, skryć się musieli w murach klasztornych; wojsko zaś polskie powróciło z tryumfem do obozu na spoczynek.

Już zima swe panowanie nad ziemią i ludźmi rozpostarła, śniegu nie brakło i mróz szybko wzmagając się, od dni kilku na ciepłomierzu wskazywał stopni 30. W takiéj porze zwykle piece w mieszkaniach dobrze opalają się, bo w kożuchu ciągle siedzieć i tulić się do futra niepodobna. Wtedy i ciepła strawa jest pożądańszą i potrzebniejsza niż w lecie; a tymczasem klasztorowi zabrakło drzewa na opał i kuchnię. Nie było rady; przebojem i krwią potrzeba było każdą szczepę lub sztukę nabywać, bo Polacy bacznie strzegli przyległych lasów i ścinających drzewo zabijali lub brali do niewoli. Nawet i wody braknąć zaczęło. Piotr Oszuszków i Stefan Leszukow dwaj synowie bojarscy z Peresławia, przeszedłszy do Polaków powiedzieli Sapiesze, że jeźli każe spuścić główny zewnętrzny staw czyli jeziorko, z którego przeprowadzone były rury do klasztoru, natenczas wszystkie strumienie w klasztorze wyschną. Polacy potajemnie rozpoczęli tę pracę, lecz oblężeni rychło dowiedzieli się o niéj od jeńca i zrobiwszy w nocy wycieczkę niespodzianą, rozpędzili robotników i otwo-

rzywszy wszystkie podziemne rury, zaopatrzyli się na czas długi w wodę.

Wszystkie jednak zabiegi oblężonych w zapobieżeniu różnorodnym niedogodnościom przez wojsko polskie sprawianym krótkie miały powodzenie, i tém zrażeni wojewzda Gołochwastow oraz kasyer Józef Dziewoczkin postanowili poddać klasztór Sapiesze przez wpuszczenie Polaków do twierdzy w czasie wycieczki oblężonych. O tém postanowieniu zbieg Selemin zawiadomił Sapiehę i już oczekiwano skutku; lecz starzec mnich Gurjusz Szyszkin odkrywszy tę tajemnicę doniósł archimandrycie czyli opatowi, z czego wszczął się popłoch i chciano winnych poddać karze śmierci, lecz Gołochwastow potrafił swą powagę utrzymać i usprawiedliwić się przed załogą z zarzutu, kasyera zaś Dziewoczkina zabito.

Ciągłe utarczki z oblężonymi sprzykrzyły się już Polakom, tem więcéj, że silne mrozy nakazywały zawieszenie broni i zamknięcie się w zimnych warowniach obozu; co sprawiło wielką radość w oblężonych, którzy mogli już bezpiecznie wychodzić z swéj ciasnéj zagrody klasztornéj, celem swobodniejszego oddychania za murami, lub rąbania drzewa i prania bielizny w strumieniach i stawach. Ten odpoczynek po bojach i trudach wojennych oraz swoboda, obudziły uśpioną chwilowo skłonność do rozkoszy: mocne miody ówczesne i młode kobiety zawracały głowy żołnierzom i mnichom; namowy zaś małéj liczby trzeźwych do umiarkowania, były bezskuteczne. Już nie oszczędzali oblężeni, jak dotąd, zapasów klasztornych; rozkoszowali, biesiadowali, muzyką i tańcami bawili się, aż nim miara przebrana wszystkich ze strachu w oniemienie wprowadziła.

Długi bowiem pobyt licznéj ludności w miejscu ścieśnioném, wilgoć zimy, używanie wody nieczystéj i nieświeżéj, niedostatek octu, wódki, kwasu i korzeni, a nadewszystko życie nierządne, sprowadziły do klasztoru

szkorbut i choroby syfilityczne, któremi jedni od drugich zarażali się. Chorzy puchli i gnili, żywi trupami śmierdzieli; pomór ogólny rozszerzał się. Codziennie umierało 20 do 50 ludzi, którym trumien nastarczyć nie mogli, bez względu że za jednę płacili 2, trzy do 5 rubli i do jednego dołu 30 lub 40 trupów kładli, bo dla każdego oddzielna mogiła wykopaną być nie mogła. To grzebanie umarłych od rana do wieczora, w miejsce niedawnych śmiechów, żartów i rozkoszy, sprowadziło smutek powszechny i jak wprzódy okrzyki radosne i muzyka, tak teraz płacz żyjących i jęki konających zapełniały mury klasztoru. Już nikt z oblężonych pomyśleć nie mógł o wycieczce i Polacy śmiało podjeżdżali pod bramy warowni klasztornéj, lecz nie myśleli szturmem jéj dobywać, spodziewając się prędkiego bez przelewu krwi poddania się lub śmierci wszystkich oblężonych.

Najuporniejszym jednak był Joasaf archimandryta, przywiązany do tronu i nienawidzący katolików; z nim najwięcéj sympatyzował wojewoda Dołgoruki. Joasaf przyciśnięty ostatecznem nieszczęściem napisał do mnicha Abrahama Palicyna, swego podwładnego celarza, naówczas w Moskwie przebywającego, aby nakłonił cara Bazylego do niezwłocznego nadesłania posiłków dla ocalenia téj twierdzy potrzebnych, gdyż oblężeni dłużéj nad jeden miesiąc o swéj sile trzymać się nie mogą.

Abraham ulegając rozkazowi swego zwierzchnika, nie omieszkał udać się z przełożeniem żądania do patryarchy Joba, ten zaś przedstawił tę potrzebę carowi, lecz otrzymał odmowną odpowiedź, bo Moskwa sama drżała oczekując szturmu armii tuszyńskiéj Dymitra. Ale gdy patryarcha ciągle nalegał na danie posiłków i przedstawił carowi Bazylemu, że *jeżli ławra zdobytą będzie, to całe państwo rosyjskie aż do oceanu zginie, a wówczas i*

panującemu grodowi ciasno będzie *), wówczas uzyskał 20 pudów amunicyi i 60 kozaków pod dowództwem atamana Suchona Ostankowa, Abraham zaś dodał od siebie 20 mnichów pod wodzą Nicefora Esipowa; co wszystko wnet posłano do Sergiewska.

Ta drużyna, chociaż słabła co do liczby, pocieszyła oblężonych i wlała męstwo do znoszenia dalszych przeciwności. Nie wszystka jednak do ławry dostała się, bo oddział Lisowskiego zabił 4 kozaków, za co też mnisi mszcząc, 42 jeńców litewskich zamordowali i ciała ich wyrzucili za mury klasztoru.

Tymczasem epidemia w ławrze nie ustawała i nawet ataman Ostankow ze świeżo przybyłemi kozakami padli jéj ofiarą, a kto przychodził do zdrowia, musiał być gotowym do boju obronnego i do wycieczek.

W obu wojskach nie obeszło się bez podstępu, od którego niekiedy los wojny zależy. Polacy częstokroć zbliżywszy się do murów, przyjacielsko rozmawiali z oblężonymi, wyzywali ich z klasztoru, dawali wino za miód i razem pili, lecz gdy kto rachując na zawieszenie broni i przyjaźń moskala, został zdradą w niewolą pojmany, wówczas następował odwet straszny, bo śmiertelny. W liczbie jeńców klasztornych był Polak Marcjaszem zwany, rozsądny i tak biegły w obłudzie, że potrafił pozyskać zupełne zaufanie wojewodów, którzy go przyjacielem swym mianowali. Trudnoż mu było nie zaufać, kiedy nie tylko objawiał wojewodom tajemne zamiary Sapiehy i uprzedzał dokładnie o wszystkich poruszeniach Polaków, lecz uczył kanonierów klasztorzych zręcznego strzelania i sam wyszedłszy za mury z rosyanami, bił się mężnie ze swemi współrodakami;

---

*) Aszcze, cariu, wziata budet obitel prepodobnaho, to i weś predieł Rossyjskij i do Okiana moria pohibnet, koniecznie że i carstwujuszczemu hradu tiesnota budet.

to też Dołgoruki tak go pokochał, że w jednym z nim pokoju sypiał i naradzając się we wszystkich zamiarach i sprawach ze swym przyjacielem, powierzał jego opiece swe życie i los przyszły. Na nieszczęście tego doradcy wojewodów zbiegł od Sapiehy drugi Polak głuchoniemy i poświęcił swe usługi sprawie rosyjskiéj w klasztorze. Nie brakło mu wprawdzie odwagi w boju, ile razy na wycieczki udawał się i niewiadomo z jakiego powodu nie lubił katolików, chociaż mianował się Polakiem, lecz był czcicielem wiary rosyjskiéj. Ten także, jak i tamten, miał imie Marcjasz.

Oba oni byli raz zaproszeni na obiad przez mnicha Pimena Teneniewa, gdzie podochoceni winem i miodem, igrać zaczęli, z żartów zaś niespodzianie doszli do kłótni, niemy rozgniewany do szaleństwa, groził towarzyszowi pięściami i nie mogąc mu w sile wyrównać, a przytem zazdroszcząc dobrego położenia jego u wojewodów, pobiegł do Dołgorukiego i oskarżył jego kochanka, że jest namówionym od Sapiehy, aby ławrę poddał i wszystkich mnichów na zgubę wystawił. Okrutny Dołgoruki zapomniał wnet o zasługach swego zaufanego przyjaciela i uczucie swéj przyjaźni zamienił w nienawiść i zemstę. Wzięto tedy Marsjasza na tortury, podczas których miał zeznać, że był szpiegiem Sapiehy, że puszczał do niego ze strzał sekretne listy i podług umowy miał zamiar jednéj nocy zagwoździć wszystkie armaty klasztorne; za te przewinienia męczeńską śmiercią ukarany został.

Niemy Marcjasz najwięcéj nienawiści okazywał ku pułkom Lisowskiego i przeciwko tym już sam z garstką żołnierzy, już z przyzwaniem Ananjasza Selewina mnicha, Niechoroszowa strzelca i Nicefora Szyłowa wieśniaka, jako najwaleczniejszych, częste wycieczki czynił, lecz kilkakrotnie porażony, po otrzymaniu rany, stracił ochotę do wycieczek.

Jak liczną była załoga ławry, można miarkować ztąd, że wciągu sześciu miesięcy oblężenia jéj, umarło w klasztorze od rozmaitych chorób mnichów 797 oraz rozmaitego wojska 2,125, poległo zaś od kul polskich i litewskich pięćkroć więcéj.

Gdy już ani ławrze posiłków udzielić, ani też armii Dymitra przez Rożyńskiego dowodzonéj i stolicę oblegającéj car Bazyli Szujski oprzeć się nie mógł, zażądał w r. 1609 pomocy od Karola IX króla szwedzkiego i wroga Zygmunta III. Na mocy traktatu w d. 12 marca t. r. w Wyborgu zawartego, Karol przysłał na pomoc 5,000 wojska ze Szwedów, Francuzów, Anglików, Szkotów, Niemców i Niderlandczyków złożonego, pod dowództwem młodziańca 27 letniego, jenerała Jakóba Pontusa de la Gardie. Warunki traktatu tego wielce korzystne były dla Szwecyi, a mianowicie: 1) traktat pokoju z r. 1595 odnawia się na wieczne czasy, 2) Rosya zrzeka się Inflant, 3) Karol daje 2,000 jazdy i 3,000 piechoty a Bazyli 100,000 etymków (32,000 rubli) żołdu miesięcznie; 4) To wojsko zostawać będzie pod rozkazami Michała Skopina Szujskiego, bratańca carskiego i nie innych jeńców, tylko Polaków z kraju wyprowadzać może, 5) Car obowiązuje się pomagać Karolowi przeciw Polakom w Inflantach, 6) Car wywdzięczając się ustępuje na zawsze Szwecyi Korelję czyli Keksholm, 7) Skopin Szujski, synowiec cara, daruje wojsku szwedzkiemu 5,000 rubli, oprócz żołdu umówionego.

Dnia 7 kwietnia t. r. de la Gardie wszedł do Rosyi i z Michałem Skopinem Szujskim, młodzieńcem lat 23, spotkał się pod Nowogrodem. Oprócz tych dwóch głównych wodzów, w wojsku szwedzkiem byli jenerałowie Ewert Horn i Chrystian Some, w wojsku zaś rosyjskiem wojewodowie: Czółkow, Czogłoków i Gołowin, do których rychło przyłączył się wojewoda Boratyński z siłą 3,000 rolników smoleńskich i dzieci bojarskich. Cała

siła wojsk rosyjskich i sprzymierzonych wraz z milicyą wynosiła przeszło 10,000.

Że zaś książe Grzegorz Szachowski podburzył do powstania ziemię Siewierską i Różańską i zebrawszy wojsko ze strzelców, kozaków, dzieci bojarskich i włościan, razem ze Zborowskim i innymi Polakami działał na rzecz Dymitra, to też Skopin postanowił naprzód skarcić Szachowskiego i Zborowskiego.

Cała siła udała się naprzód ku południowi i z łatwością zdobyła mniejsze miasta: Orzeszek, Porchow i Toropec; ztąd skręcili ku północo-wschodowi i zdobywszy Torżek ruszyli na Twer, gdzie była załoga polska tylko 3,000 pod wodzą Zborowskiego i Kiernosickiego. Polacy wyszli z miasta i spotkali się mężnie z nieprzyjacielem; uzbrojeni kopijami uderzyli na lewe skrzydło Szwedów, zmusili do ucieczki Francuzów: Niemcy, Anglicy, Finlandczykowie i Rosyanie także się cofnęli, bo rzęsisty deszcz lał całą dobę i utrudniał walkę. Następnéj nocy, kiedy Polacy po tém zwycięstwie bezpiecznie spali w zamku, Skopin Szujski zbliżył się pocichu i wszedł do miasta bez oporu. Zdziwieni takiem niespodzianém najściem Polacy, nie chcąc bezskutecznie krwi przelewać, ustąpili z Tweru i udali się do ławry, dokąd też przybył główny dowódzca armii tuszyńskiéj hetman Rożyński.

Skopin Szujski poszedł w pogoń za Zborowskim, lecz w drodze zatrzymał się w Horodniej, gdy doniesiono mu że Szwedzi sprzymierzeńcy opuścili go i nie postępują za nim, ale powracają go Nowogrodu, dla tego, że warunki traktatu wyborskiego nie są spełnione, a mianowicie, że nie oddano Szwedom Keksholmu i nie wypłacono obiecanych pieniędzy.

Rzeczywiście de la Gardie chciał iść za Skopinem, lecz skoro tylko wyszedł z Tweru, wojsko jego zbuntowało się narzekając, że jest oszukaném przez Rosyan,

którzy nie wypłacili im całego żołdu. „Każdy zna zdradę narodu moskiewskiego, mówili żołnierze, nasze żony i dzieci zostają w domu bez opieki i na nas czekają.“ Porzucili więc chorągwie i chcieli iść w rozsypkę; de la Gardie przemawiał do nich łaskawie, lecz gdy nie widział skutku, dobył oręża i groził, lecz wojsko gróźb jego nie ustraszyło się i musiał oporowi ustąpić oraz przyznać słuszność żądań żołnierzy, których sam poprowadził do granicy szwedzkiéj, oskarżając Rosyan o niedopełnienie warunków traktatu.

Zdziwiony Skopin zuchwalstwem żołnierzy sprzymierzonych, których pomocy najbardziéj potrzebował, musiał upokorzyć się i celem wstrzymania ich od wyjścia z kraju, posłał wojewodę Jana Ododurowa do jenerała de la Gardie z prośbą o powrót, popierając ją żądanem srebrem. W skutek takich dotykalnych próśb jenerał Chrystjan Some z garstką piechoty i jazdy wrócił do Horodna, gdzie Skopin ze swem wojskiem go oczekiwał.

Tymczasem Sapieha przed nadejściem spodziewanych posiłków dla załogi ławry, wiedząc że jest nieliczną, postanowił d. 8 czerwca 1609 r. przypuścić trzeci szturm. Po nabożeństwie rannem przez kapelana obozowego odprawionem, wszczął się gwar w obozie i hulatyka; krzyczano wiwaty przy wznoszeniu kolejnych toastów za zdrowie walecznego wodza Sapiehy za zdrowie Lisowskiego, Budziły, Charleskiego, Chocimirskiego, i innych mężnych rycerzy i uczta przeciągnęła się do południa, po którem podjazdy upatrywały na około ławry stanowiska dla wojska oraz miejsca na ustawienie armat i rusznic, przyczem zdala grozili mieczami moskalom. Co widząc oblężeni, także przygotowywali się do boju i nie tylko mnisi z orężem w ręku lecz i niewiasty stanęły na murach z kamieniami, warem, smołą, wapnem i siarką oraz lontami.

Ku wieczorowi liczna jazda z chorągwiami stanęła na polu Klemensowskiem, dokąd przybył i Sapieha dla oddania właściwych rozkazów, a gdy noc swą zasłoną skryła wojsko od widoku oblężonych, wówczas Polacy spuszczać się zaczęli z działami, tarczami, koszami szańcowemi, taranami i drabinami do fossy i nagle z góry Krasnéj huk armat dał hasło do szturmu. Wnet krzyknęły liczne głosy: „hej bracia w imie Boże!“ — uderzyli w bębny, rzucili się ku warowni i przysunąwszy tarcze na kołach, właziii na mury. Przez całą noc trwała zacięta walka: moskale bronili się czém tylko mogli i jak umieli, Polacy zawsze odważni i wytrwali, odnawiali szturm aż do rana i nawaliwszy stosy trupów, bez zupełnego skutku odstąpili do obozu.

Po téj sprawie nadszedł do obozu Zborowski ze swym oddziałem i połączył się z Sapiehą. Żartując z wójsk Sapieżyńskich, że nie mogą zdobyć *kobiałki* i wytłuc *wrony*, w nocy d. 12 sierpnia ze swoim oddziałem uderzył na klaszłor, lecz zabiwszy tylko kilka niewiast na murze, odstąpił bezskutecznie.

Skopin Szujski otrzymawszy zasiłki 300 Szwedów pod wodzą jenerała Some, zamyślał iść na Sapiehę i w tym celu wysłał Wałujewa z 500 żołnierzami na zwiady do ławry dla obejrzenia sił Polaków. O czem powziąwszy wiadomość Sapieha, sam ze Zborowskim, Lisowskim i Zaruckim wyszedł z obozu na spotkanie nieprzyjaciela, pozostawiwszy część wojska swego pod ławrą. Wałujew ostrzeżony przez forpoczty o zbliżaniu się Sapiehy, szybko cofnął się do swoich, i oba wojska nieprzyjacielskie spotkały się pod klasztorem M. Kolazyna, w teraźniejszéj gubernii twerskiej, gdzie stoczyła się okropna walka, w któréj Skopin mając pod swem dowództwem rosyan Gołowina, Baratyńskiego, Wałujewa i Zerebcowa oraz Szweda Some, większą część swéj lichéj 11,000 armii, stracił. Sapieha zaś mając tylko

4000 wojska pod swem dowództwem, prawie czwartą część tu stracił i z resztą powrócił do swego obozu pod ławrą.

Znowu Skopin był w rozpaczy po stracie wojska swego większéj połowy, bo przeciw tak strasznemu nieprzyjacielowi nic daléj przedsięwziąć nie mógł. Rad nierad, musiał znowu udać się z prośbą o zasiłek do jenerała de la Gardie, któremu posłał 6000 rubli monetą i 5000 rubli sobolami, oraz przyrzekł ustąpić wnet Szwecyi Keksholmu. Lecz de la Gardie raz oszukany, nie łatwo dał się nakłonić do prośby Skopina i po 6 tygodniach w m. Krestcach na układach spędzonych, posłał wreszcie żądane posiłki do m. Kolazyna.

Wnet Skopin posłał ławrze na pomoc 900 żołnierzy pod wodzą Zerebcowa, sam zaś z Kolazyna ku Moskwie wyruszył.

Na wszystkie te zabiegi Rosyi, nietylko Sapieha działający w imieniu całego swego narodu, lecz i rzeczpospolita obojętnie patrzeć nie mogła. Traktatem bowiem pomiędzy Rosyą a Polską w d. 6 sierpnia 1608 zawartym postanowiono:

1) w ciągu lat czterech nie prowadzić wojny pomiędzy Rosyą a Polską;
2) tymczasem ułożyć się o wieczny pokój;
3) car nie ma pomagać wrogom Polski;
4) wszystkich Polaków wziętych do niewoli od czasu Dymitra, oswobodzić. Za złamanie wszystkich tych czterech punktów, a mianowicie: za zabicie wielu Polaków w czasie buntu podczas wesela Dymitra i za długą haniebną niewolę posłów Rzeczypospolitéj Oleśnickiego i Gąsiewskiego, tudzież za pobudzenie hord tatarskich do napadu na Podole i utrzymanie króla Szwedzkiego pieniędzmi, oraz wystawienie wojsk szwedzkich przeciw Polakom, na sejmie w Warszawie postanowionc prowadzić wojnę z Moskwą.

Zaledwie potrafił uśmierzyć rokosz przez Mikołaja Zebrzydowskiego wojewodę krakowskiego wzniecony, król Zygmunt powierzywszy rozprawę ze Szwedami Janowi Karolowi Chodkiewiczowi hetmanowi w. lit., sam z 12,000 wyborowéj jazdy, z piechotą niemiecką, tatarami litewskiemi i 10,000 kozaków zaporożkich w wrześniu 1609 r. przystąpił do oblężenia Smoleńska.

Zdobycie tego grodu szło zwolna, bo Zygmunt wybrał się bez dział szturmowych i innych do dobywania potrzeb; wiele zmitrężono czasu, nim działa te z Rygi, Tykocina i Wilna przybyły.

Hetman Rożyński dowiedziawszy się, że król się zbliża pod Moskwę i już jest pod Smoleńskiem, oddzielił się od Sapiehy i ze swym oddziałem udał się do Tuszyna z celem umrzeć lub wynieść Dymitra na tron moskiewski. Lisowski mało ufając w pomyślność sprawy Dymitra, wolał o samym sobie pamiętać i w celu powetowania sobie za trudy wojenne w obozie pod ławrą poniesione, przybrawszy atamana Prosowieckiego z kozakami i ochotnikami udał się do m. Suzdalu, gdzie przez całą zimę się trzymał, na wiosnę zaś przeniósł się do Pskowa.

Sapieha mając tylko 6000 wiernych sobie towarzyszów i nie chcąc ich dłużéj narażać na bezużyteczne trudy wojenne przy zdobywaniu ławry świeżem wojskiem wzmocnionéj, d. 24 stycznia 1610 r. odstąpił od oblężenia i udał się do m. Dmitrowa, pozostawiwszy po sobie w obozie mnóstwo zapasów wojennych, których zabrać nie mógł.

Oblężenie ławry ś. Trójcy trwało miesięcy szesnaście i ślady onego w pozostałych okopach na polu Klemensowskiem, w szczerbach murów klasztornych i w zaborze dwóch armat litewskich na dziedzińcu klasztornym przy bramie *świętéj* leżących, do dziś dnia istnieją; straszne zaś męztwo Sapiehy i jego wojsk w podaniach

ludu miejscowego i mnichów ławry dotąd jest sławione. Nie chęć bogactw klasztornych ani też zemsta nad słabemi i niedołężnemi mnichami, lecz wiara w Boga prawdziwego i cel religijno-polityczny starostę uświatskiego z wojskiem jego tu sprowadziły. Co Stefan Batory rozpoczął, a Dymitr osiadłszy na tron moskiewski dokonać nie potrafił, to usiłował spełnić Sapieha prawy katolik, lecz Bóg nie dozwolił mieczem i ogniem nawracać do swéj wiary, pozostawiając uznanie prawdy sumieniu ludzkiemu i przekonaniu moralnemu.

Oblężenie ławry wiele zaszkodziło sprawie Dymitra, bo najdzielniejsze wojsko tam oderwane nie popierało pochodu pretendenta do Moskwy i oddaliło od stolicy najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół: Sapiehę i Lisowskiego.

Nigdy w zimie nie brak śniegu o okolicach Moskwy; lecz w początku 1610 r. nadzwyczaj obficie śnieg spadł tak iż po drogach nieutartych przebrnąć pieszo niepodobna było, a tem bardziéj o konnéj jeździe ani pomyśleć można było. Jednakże załoga ławry wielką miała chęć zemścić się nad Sapiehą za tak długie jéj nękania, lecz strach przerażał wszystkich na samo wspomnienie nazwiska jego. Gdy Polacy wyszli z obozu, wszystkie po nich pozostałe zapasy przez dni ośm nietkniętemi były i zdawało się mieszkańcom okolicznym, że sprzęty Polaków mają życie i męztwo swych właścicieli. Dopiero już, gdy się przekonali że Sapieha nie ma zamiaru powrócić do ławry, mnisi zrabowali pozostawione zapasy, pomiędzy któremi znaleźli wiele rzeczy kosztownych i dziwili się mocno, że Polacy takowych z sobą nie zabrali.

Podzieliwszy się temi łupami, chcąc więcéj onych zdobyć na Sapiesze, mnisi i żołnierze objawili chęć ścigania Polaków i sprawiwszy sobie łyżwy z deszczułek na łokieć przeszło długich, po umocowaniu takowych rze-

mykami do nóg, w liczbie 4000 ludzi pod wodzą księcia Jana Kurakina, wyruszyli z ławry do Dmitrowa.

Sapieha nie chcąc narażać swego wojska na trudne obroty po głębokim śniegu, skoro się dowiedział o przybliżaniu się Kurakina, posunął się do m. Klina, dokąd też przybył Rożyński ze swoim oddziałem. Tu już bezczynność nie byłaby niczem usprawiedliwioną i dla tego Sapieha zdobył wnet klasztor warowny ś. Józefa i pozostawiwszy w nim Rożyńskiego, sam ze swem wojskiem udał się do króla pod Smoleńskiem bawiącego któremu zdawszy sprawę ze swych działań, około wielkiéjnocy wrócił znowu do wojska, które zimowało nad r. Ugrą, o milę od m. Kaługi, w miejscu obfitującem w stada i zboże.

Z klasztoru Józefowego wyszedłszy, Rożyński udał sie do m. Wołokołamska, gdzie życie swe skończył, a wojsko jego rozproszyło się po innych oddziałach krajowców.

Dymitr opuszczony od Rożyńskiego, i mało ufając swym zwolennikom, którzy już przechylali się na stronę króla Zygmunta, postanowił uciec z Tuszyna i włożywszy na siebie chłopską odzież, w towarzystwie Piotra Koszelowa w nocy d. 10 stycznia 1610 r. uciekł do m. Kaługi, gdzie z honorami carowi właściwemi przez mieszkańców miasta przyjęty został. Za nim d. 23 lutego przybyła konno Maryna w odzieży rycerskiéj z łukiem i sajdakiem. Lisowski zebrawszy 200 równie jak sam odważnych ludzi, szybkim pochodem pospieszył z Suzdala do Kaługi na usługi Dymitrowi *).

---

*) Lisowski dowódzca jazdy walecznéj *Lisowczykami* zwanéj zmarł nagle roku 1614. Następcąmi jego byli: Czapliński, Walenty Rogowski, Goleniewski, Hieronim Kleczkowski, Stanisław Rusinowski i Stanisław Strojnowski.

Gdy Tuszyno po ucieczce Dymitra z improwizowanéj stolicy państwa i tymczasowego ożywionego miasta przemieniło się w dawną wieś, Moskwa nieco odetchnęła i wówczas poczuwszy nad sobą ciężkie berło rządów cara Bazylego, postanowiła wznowić dawne swe życzenia wiecznego sojuszu i braterstwa z Polską, do czego bardziéj jeszcze pobudzała wypowiedziana przez Zygmunta wojna i oblężenie Smoleńska. Porozumiawszy się tedy Rosyjanie z Polakami, w Moskwie i w okolicach jéj przebywającemi, postanowili żądać na tron cara Władysława królewicza, i w tym celu wyprawili do króla Zygmunta posłów, w liczbie 42, pomiędzy którymi byli dygnitarze państwa: Michał Sołtykow bojar rady i syn jego Jan, ks. Bazyli Massalski, Jerzy Chwołostynin, Niceta Weljaminow, Michał Mołczanow, ks. Teodor Meszczerski, Tomasz Griazny, Lew Pleszczejew, Jan Gramotyn, Teodor Andronow, Jan Czyczeryn, Stefan Sołowiecki, Joachim Witowtow, Teodor Apraxyn, Bazyli Jurjew i inni, którzy w d. 12 lutego 1610 r. przez króla przyjęci, ofiarowali koronę Monomacha królewiczowi Władysławowi. Z kolei wielu posłów przemawiało za nieodrzuceniem żądań narodu moskiewskiego, przedstawiając w ukoronowaniu Władysława korzyści, bezpieczeństwo i szczęście obudwu państw, które z czasem utworzą jedno, gdy car moskiewski po ojcu otrzyma berło polskie. Lew Sapieha kanclerz odpowiedział zimno w imieniu króla, że Zygmunt dziękuje za okazany mu zaszczyt i zaufanie, przyjmuje obronę państwa rosyjskiego i przeznacza senatorów dla porozumienia się w tak ważnéj sprawie.

Układy zaczęły się natychmiast, bo senatorowie chętni byli téj propozycyi i posłowie moskiewscy rozwijając swój zamiar, mówili do Polaków: „Od czasu jak z śmiercią następcy Jana wygasło panujące pokolenie Ruryka, zawsze chcieliśmy mieć jednego z wami mo-

narchę: o czem może was zapewnić ten bojar rady Michał Hlebowicz Sołtykow, który zna wszystkie tajemnice państwa". Senatorowie z przyjemnością wysłuchali żywione od dawna chęci narodu moskiewskiego zbratania się z Polakami i rychło układy skończyli, po których król siedząc na wzniesionem miejscu pił zdrowie posłów, a ci wypili zdrowie cara Władysława.

Wnet posłowie rozpisali listy do wojewodów miast okolicznych o wybraniu cara Władysława. Rzew i Zubcow, pierwsze z miast Moskiewskich przysiągłszy wierność nowemu carowi, wysłały deputacyę z 16 bojarów do Zygmunta pod wodzą księcia Leontego Jackowskiego i Gabryela Chrypunowa.

Jeszcze Polacy z królem nie nacieszyli się tym ważnym wypadkiem, gdy już sprzymierzeńcy Dymitra domagali się wypłaty żołdu zaległego i chcieli, aby Zygmunt wziąwszy państwo moskiewskie, dał Marynie Nowogród i Psków, a mężowi jéj księstwo udzielne. Król zakłopocony zdobywaniem Smoleńska i rozprawą ze Szwedami, na co wszystko potrzebował nie mało pieniędzy, aby pozbyć się natrętników, przyobiecał posłać Jakóba Potockiego starostę kamienieckiego i naczelnego wodza wójsk oblegających do Tuszyna z pieniędzmi, oraz z wojskiem do zrzucenia z tronu Szujskiego.

Gdy pod Smoleńskiem Zygmunt zamyślał o strąceniu z tronu cara Bazylego, ten sam przysposabiał swój upadek. Z namowy jego, brat Dymitr Szujski zaprosił d. 5 maja 1610 r. swego synowca Skopina na ucztę, podczas któréj Katarzyna żona Dymitra podała zaproszonemu gościowi trucizny. Śmierć Skopina odebrała nadzieję oparcia się Polakom, bo nikt nie chciał tak poświęcać życie i majątek dla Bazylego, jak Skopin. Aleć w państwie moskiewskiém takie wywdzięczenie się za poświęcenie się nie było nadzwyczajną nowością; i znano je przed panowaniem Mongołów i potem.

Łapunow namiestnik Razanu mszcząc się śmierci Skopina, wzniecił bunt przeciw carowi i bratu jego, jako zabójcom.

Korzystając z tego kłopotu Szwedzi, usilnie nalegali na cara Bazylego o żołd przyobiecany. Szujski nie mając pieniędzy w kassie państwa, żądał takowych od ławry; lecz mnisi odmówili mu, usprawiedliwiając się, że dawszy Borysowi Godunowi 15000, Dymitrowi 30000 i samemu Bazylemu 20000 rubli, całą kassę wyczerpnęli. Lecz car kazał gwałtem zabrać u mnichów pieniądze i mnóstwo naczyń złotych i srebrnych dla przetopienia.

Chcąc prędzej zadosyćuczynić żądaniu dwóch narodów pobratymczych, Zygmunt wysyła ze Smoleńska do Moskwy Stanisława Żołkiewskiego hetmana pol. kor. z 2000 jazdy i 1000 piechoty. Car Szujski także na żądanie Sehina (Szeina) wojewody smoleńskiego wysłał wojsko z Moskwy na odsiecz Smoleńskowi Żołkiewski spotkał się w Biały z 6500 rosyanami i szwedami pod dowództwem Chowańskiego i Horna i wygnał ich do Carowego Zajmiska, dokąd Szujski posłał posiłków 6000 dzieci bojarskich pod dowództwem księcia Jeleckiego i Wałujewa. Tu Żołkiewski d. 25 czerwca 1610 r. pobił dziesięć razy silniejszego nieprzyjaciela, lecz warowni nie zdobywał, bo wiedział, że de la Gardie nadeśle Rosyanom jeszcze pomocy.

D. 5 lipca zostawiwszy nieco piechoty w obozie pod Zajmiskiem, z posiłków jakie mu Zborowski przywiódł wieczorem z 10000 jazdy i lękkiemi armatami wyszedł naprzeciw Szujskiemu i uszedłszy wiorst 20, o świcie ujrzał koło wsi Kłuszyna obszerny oboz 30000 Moskali i 5000 Szwedów pod wodzą Szujskiego i de la Gardie. Hetman przy odgłosie trąb uderzył zarazem na jednych i drugich i wszystkich na głowę pobił i rozproszył.

Podbiwszy wszystkie miasta po drodze, Żołkiewski wszedł z tryumfem do stolicy, gdzie car Bazyli już d.

29 lipca pozbawiony został tronu i pomimowolnie postrzyżony na mnicha. Mieszkańcy krajowi po drodze i w saméj stolicy witali hetmana z radością, jako dawcę pokoju oddawna pożądanego i przedstawiciela nowego cara. Ułożono pakta z narodem moskiewskim i te przez Żołkiewskiego oraz bojarów moskiewskich na dniu 27 sierpnia podpisane zostały. Zarazem doręczony został hetmanowi dyplom na wybór królewicza Władysława z podpisami wszech stanów, który tak się zaczynał: „Za pozwoleniem i błogosławieństwem najświętszego Hermogena patryarchy moskiewskiego i całéj Rosyi itd. My dumne bojary, Teodor Janowicz książe Mścisławski, Bazyli Bazylewicz ks. Golicyn, Teodor Janowicz hr. Szeremietjew, Daniel Janowicz Morecki, i my sekretarze Rady najwyższéj Bazyli Telepniew i Tomasz Lugow, wszedłszy w umowę z Stanisławem na Żołkwi Żołkiewskim, Wielkiego Hospodara najjaśniejszego Zygmunta króla pols. W. X. lit., Prus. Rus. itd. hetmanem najwyższym, wojewodą ruskim, starostą rohatyńskim, kamienieckim, kałużyńskim, postanowiliśmy itd.“

Wnet przeszło 300000 ludzi zaprzysiągło w saméj stolicy na wierność Władysławowi i rozesłano po całem państwie urzędników dla odbierania tejże przysięgi, która, oprócz Pskowa jeszcze wahającego się i kilku grodów z Dymitrem dzierżących, w całem państwie wykonaną była.

Jednocześnie udała się do Smoleńska deputacya z Moskwy, pod wodzą Filareta metropolity rostowskiego i księcia Golicyna bojara, prosząc Władysława o przybycie do stolicy i objęcie rządów państwa. Lecz Zygmunt zazdroszcząc swemu synowi korony moskiewskiej i odrzucając myśl rychłego spełnienia życzeń dwóch sąsiednich narodów, oraz dogodzenia Głowie kościoła katolickiego, pod różnemi pozorami Władysława do Moskwy

nie wysyłał, usiłując przedewszystkiem zdobyć Smoleńsk i potem jako zwyciężca Rosyan wszedłszy do Moskwy, zamyślał kazać siebie samego ukoronować carem.

Jeśliby król zaniechał zdobycia Smoleńska i wnet poszedł do Moskwy, jak mu radzono, mniejszém to byłoby złem, bo Rosyanie nie mając czasu do namysłu, ani też siły do oporu, musieliby koronę oddać ojcu przeznaczoną dla syna. Nawet Sehin wojewoda widząc swą osadę chorobami i klęskami wojny zmniejszającą się chciał już poddać Smoleńsk, byleby tylko samemu Władysławowi przysięgał na wierność, lecz Zygmunt nie dozwolił i znowu zaczęły się mordy. Najwięcéj upor jego utrzymała królowa Konstancya, która w swym liście z Krakowa pisanym zachęcała go do koniecznego zdobycia Smoleńska. Wreszcie po 21 miesiącach oblężenia tego grodu, Jakob Potocki wódz najwyższy, mając pod sobą Krzysztofa Dorohostajskiego mar. w. lit. i Bartłomieja Nowodworskiego kawalera maltańskiego, tudzież Stefana Potockiego starostę felińskiego, wspólnemi siłami zdobył d. 13 czerwca 1611 r. Smoleńsk.

Zamiast pójścia do Moskwy razem z wojskami Sapiehy i Strusia starosty chmielnickiego, Zygmunt wrócił do Warszawy.

Hetman Żołkiewski przez 19 miesięcy niedoczekawszy się w Moskwie Władysława ani Zygmunta, ani też posiłków wojska, oddalił się z téj stolicy na obronę granic Polski od najazdu Gabryela Batorego księcia siedmiogrodzkiego, zdawszy dowództwo nad wojskami polskiemi Gosiewskiemu Aleksandrowi. Z Żołkiewskim oddalili się Jan Skumin Tyszkiewicz, Kalinowski, i Snopkowski z wielu rotami piechoty i jazdy. Jan Karol Chodkiewicz z Inflant odwołane, najwyższą władzę nad wojskiem pod Moskwą otrzymał; lecz trudno było karność utrzymać, bo wojsko niepłatne dopuszczało się łupieztw, tem bardziéj, gdy waleczny Jan Piotr Sapieha,

z którego ręki do 100000 Moskali poległo, umarł, a Józef Budziło starosta mozyrski objąwszy po nim dowództwo, nie umiał tak radzić sobie jak Sapieha.

Struś przybywszy do Moskwy, nie chciał ze swém wojskiem być podległym ani Gosiewskiemu w mieście przebywającemu, ani też Chodkiewiczowi za murami.

Wszędzie na ziemi moskiewskiéj było zamieszanie i nierząd; Dymitr w Kałudze zabity i o nim już naród nie myślał *), Władysław tylko z imienia carskiego był znany, dwaj straszni wodzowie Sapieha i Żołkiewski, pierwszy przez śmierć, drugi przez wydalenie się z granic kraju, przestali być postrachem i znowu wyrodzić się musiała myśl nowego buntu, tem bardziej, gdy z sześciu pułków polskich w Moskwie konsystujących, do Zborowskiego, Żołkiewskiego, Strusia, Wejhera, Kazanowskiego i Gosiewskiego chorągwi należących, za niepłacenie żołdu, utworzyła się konfederacya pod wodzą Józefa Cieklińskiego porucznika z roty Opatkowskiego, tudzież Grzegorza Sienkiewicza, Kościukiewicza, Balińskiego, Walentego Stawskiego, Teodora Woronicza, Bogdaszewskiego i Ludwika Poniatowskiego, którzy byli mianowani półkownikami. Ci liczyli sobie winnego żołdu 2,776,800 złotych ówczasowych i w liczbie 28 chorągwi sapieżyńskich oraz 7240 innych ludzi, wyszli z Moskwy do swego kraju na rabunki, nie szczę-

(* Dymitra ciągle właściwem imieniem mianowaliśmy, opierając się na świadectwie Mikołaja Charleskiego, który długo przy boku jego będąc, w liście z Ostrokłudowa d. 19 października 1607 r. do przyjaciela pisanym, tak o nim mówi: „Jest prawdziwym Dymitrem, pan pobożny, trzeźwy, mądry i w sprawach swych czuły, serdeczny, gońca dobry z kopiją o rzeczach rycerskich rad się bada i rad słucha, kto co podobnego powie; do tego jest miłosierny, naród polski bardzo miłuje, szanuje, daje, daruje.“ Niektórzy z historyków rosyjskich uważają go za żyda i kreaturę polaków, nazywając złodziejem tuszyńskim.

dząc po drodze ziem moskiewskich. Część także półków sapieżyńskich pod sprawą Charlickiego i Chocimirskiego utrzymywana, sprzykrzywszy sobie trudy obozowe, za przykładem tamtych, związała się w konfederacyę i obrawszy sobie marszałkiem Jana Zalewskiego, udała się do Brześcia lit. i dalej na rabunki.

Tym sposobem garstka tylko Polaków w Moskwie i pod murami jéj pozostała, pod wodzą Gosiewskiego i Chodkiewicza, przeciw którèj Łapunów wojewoda rażański podniósł bunt i zebrawszy drużyny z 25 miast, ruszył do stolicy. Lecz jeszcze męztwo Polaków nie opuściło i skoro tylko powstańcy pokazali się pod murami stolicy, pobici zostali na głowę, gdzie zginął też Łapunów; patryarcha zaś Hermogen za podburzanie narodu do buntu, wtrącony został do więzienia, gdzie życie zakończył. Pożar zniszczył większą część stolicy.

Jeszcze pozostawała teraz ostatnia chwila do przybycia Władysława lub Zygmunta na pomoc swoim i do włożenia na ich skronie ofiarowanéj przez naród korony, lecz Zygmunt zanadto swym egoizmem zajęty, nie czuł potrzeby swego narodu i nie chciał przewidywać skutków swéj zgubnéj polityki.

Kiedy już nadzieja odzyskania stolicy, wszystkich Rosyan opuściła i nikt pomyśleć nie mógł o nowym buncie, wówczas ławra ś. Trojcy, najbardziej nienawistna Polakom, postanowiła sprawę narodu swego popierać, tem bardziej, że jèj bogactwa nie były jeszcze zupełnie wyczerpane i stanowiły konieczną materyalną podporę przedsięwzięć politycznych. Rozpisali więc mnisi wezwania do narodu o ocalenie wiary i ojczyzny, obiecując ze swéj strony dostarczenie pieniędzy potrzebnych na wydatki wojenne. Wnet Koźma Minin mieszczanin niżegorodzki stanął na czele powstania i zebrawszy tłumy ludy, oddał je pod dowództwo księcia

Dymitra Pożarskiego, jednego z podrzędnych wodzów zabitego pod Moskwą Łapunowa.

Teraz, już stokroć większéj sile nieprzyjaciela do Moskwy przybyłego ani Chodkiewicz ani też Gosiewski oprzeć się nie mogli i tym sposobem Rosya opanowawszy swą stolicę, wyrzekła się Władysława i Polaków, wybierając sobie na cara Michała Romanowa. Ławra więc swym fanatyzmem zerwawszy stosunki przyjazne Rosyi z Polką, przytłumiła w narodzie chęć połączenia się z kościołem powszechnym i wczesnego wprowadzenia do kraju cywilizacyi europejskiéj. I dziś jeszcze archimandrytą czyli opatem ławry mianując się Filaret metropolita moskiewski, najważniejszym jest filarem kościoła prawosławnego, który wszelkie choćby najmniejsze zmiany w obrzędach religijnych duchem czasu wymaganych z bardzo wielką ostrożnością przyjmuje Mieszkając sam w Moskwie, ma w ławrze namiestnik, honorowego opata ojca Antoniego, który, chociaż ni. posiada tej nauki, jaką nabył jego pryncypał, jednak umiejąc zachować powagę swemu urzędowi właściwą i posiadając tak zwaną *jezuicką* mądrość oraz politykęe godnie zastępuje swego właściwego zwierzchnika.

Teraźniejsza dynastya zawdzięczając swe panowanie ławrze, publicznie czci jéj świętości; naród zaś biorąc przykład od panujących, milionów nie żałuje poświęcać ciągle na ofiarę temu schronieniu klasztornemu, w nagrodę czego, wielki dzwon uprzywilejowany nazwą ś. Trójcy, głosi światu hojność narodu i za mnichów ostygłych w duchu pobożności i zbyt oddawających się mamonie, błaga niebiosa o pomyślność wieczną całego kraju.

Jan z Warszawy.

DJARIUSZ
PODRÓŻY DO POLSKI

wyjęty z pamiętników Jana Chrzciciela Faggiuoli

[Przekład z włoskiego własnoręcznego rękopismu autora dotąd nieogłoszonego drukiem [1]].

Sroda 5 kwietnia 1690 r.

Ksiądz Jędrzéj Santacroce nuncyusz do Polski przejeżdżając tędy [2]) zgodził mię na swego sekretarza za

---

[1]) Rękopism ten przechowuje się we Florencyi w dawnym pałacu Medyceuszów w Wielkoksiążęcéj bibliotece *la Riccardiana* pod n. 2695. Zawdzięczamy odpis onego rzadkiéj uprzejmości p. kawalera komandora Franciszka Bonaini, naczelnego archiwisty W. księstwa Toskańskiego, męża słynnego z nauki i olbrzymich prac historycznych, niemniéj jak przyjaźni hrabiego Michała Mycielskiego, który nie jednę już zasługę położył narodowemu piśmiennictwu. (Przypis tłumacza).

[2]) Przez Florencyą.

płacę miesięczną szkudów 10 ze stołem. Oby Bóg dał mi zręczność i zdolność ku godnemu sprawowaniu mego urzędu, oraz zdrowie i szczęśliwą podróż!

X. Nuncyusz wyjechał do Bononii d. 8, a ztamtąd udał się do Rawenny do kardynała Corsi swego wuja, gdzie ma się zatrzymać przez czas jakiś i odprawić swoją pierwszą mszą; urodził się on 22 listopada 1656 o godzinie 15téj [3]).

. . . .

(*Tutaj następuje opis podróży aż do granic Polski.*)

18 Niedziela (czerwiec 1690 r). Na obiedzie w Częstochowie, warowni czyli zamku, oddalonéj od miasta o dwa strzały z rusznicy. Myśmy poszli do austeryi, X. Nuncyusz zaś z IMci panem audytorem i z p. Janem Tommasi lekarzem i podkomorzym swoim, wstąpił do zamku do klasztoru OO. Paulinów, w kościele których znajduje się obraz cudowny Najświętszéj Panny, który od Szweda cięty kończerzem w oblicze, krwią się oblał; a ta dotąd widna na nim w kształcie dwóch pasków.

To miasto i te warownie oblężone były przez Wielkiego Gustawa Adolfa króla Szwedzkiego, który ich wszakże zdobyć nie potrafił; jestto najpierwsza w Polsce twierdza.

Zakonnicy czyli mnisi mieszkający w rzeczonym klasztorze są w liczbie blisko 120 i noszą białe wełniane kapice zupełnie na wzór naszych kamedułów. Jest tam skarbiec Bogarodzicy zawierający kościelne sprzęty i święcone naczynia srebrne i złote, a między innemi szczerozłotą monstrancyą ważącą 22 funt. z brylantem grubym jak laskowy orzech i z karbunkułem nadzwyczaj-

---

[3]) O 8 i $1/4$ rano po naszemu.

néj wielkości, wprawionemi jeden przy drugim pośród mnóstwa pereł; promienie otaczające Przenajś. Sakrament są wysadzane rubinami i brylantami, co nadaje nieocenioną wartość téj jednéj monstrancyi, bowiem pomijam już kościelne aparata bramowane i przetykane złotem, toż nieoszacowane klejnoty tam się przechowujące.

Kuchnia zakonników dla wielkiego ognia który w niéj ustawicznie pała wygląda zupełnie na piekło. Jest ci w niéj do trzydziestu kucharzy, a dwadzieścia wiszących żelaznych kotłów objętości beczułki, warzy nieprzestannie dla mnichów i dla czeladzi strawę, na którą wychodzi dziennie 18 cieląt saméj sztukamięsy nieliczącmięsiwa wychodzącego na pieczenie. Nie dziw to jednak, albowiem oprócz mnichów zbierze się tam do trzystu osób żołnierza i służby stołujących się kosztem klasztoru.— Tutaj zostaliśmy także na wieczerzę. — Mil 5.—

19 poniedziałek. Jedliśmy obiad w Borownie [4]) wiosce spustoszonéj gdzie niema nic do jedzenia ani do picia; wieczerzę zaś w Szczepocicach [5]) wiosce nędzniejszéj jeszcze. — Mil 6. — Tutaj X. Nuncyusz z dworem i z końmi nocował w stajni z nieznośnym bólem żołądka.

20 wtorek. Wyruszyliśmy wcześnie, przejeżdżając przez Radomsk [6]) miasto. — Mila 1. — Obiad w Sobakowie [7]) wieczerza w Milejowie wiosce. — Mil 4. — Tutaj spostrzegłem że mi brakowało brandeburki, która snać spadła z wozu podczas gdym jechał w karecie z X. Nuncyuszem. Nocleg w stajni bez wieczerzy.

---

[4]) W rękopiśmie: *Boroveno.*

[5]) W rps. *Sceposcize.*

[6]) W rps. *Radomiscki.*

[7]) W rps. *Sobacuff.*

21 Środa. — Obiad w Wolbórzu mieście z pałacem biskupa Kujawskiego *pro tempore.* Wieczerza w...... Mil 5. = „Tu nie można się nawet było dowiedzieć nazwy tego wyklętego miejsca [8]), ani dostać kropli wody."

22 czwartek.— X. Nuncyusz był przypadkiem spotkany przez szlachcica polskiego jadącego z żoną i z licznym taborem do swoich dóbr. Ten się przyłączył do orszaku X. Nuncyusza i chciał mu służyć aż do Ogrodnicy [9]) wsi, w któréj stanęliśmy na popas, i gdzie ów szlachcic nas pożegnał z oświadczeniami tchnącemi grzecznością i uszanowaniem. W téj wiosce niepodobna było nic dostać, choćby nawet odrobinę wody. Po obiedzie wysłany został naprzód od X. Nuncyusza X. Wawrzyniec Melchiorri, podkomorzy jego, wraz z Krzysztofem koniuszym Polakiem. „Ten człowiek był przyjęty przez X. Nuncyusza w Rzymie, a kiedy wrócił do Ojczyzny cudzym kosztem, pożegnał nas mówiąc że jest szlachcicem i że nie służy nikomu, ale sam trzyma sług." Jechałem ztamtąd do Kawy, gdzie jest kollegium OO. Jezuitów. — Mila 1. = W wieczór na wieczerzy w Babsku wioszczynie z kościołem w pobliżu; karczma całkiem spostoszona; jednak znalazło się trochę dobréj wody.— Mil $4\frac{1}{2}$. =

23 piątek.— Na obiedzie w Mszczonowie mieście należącem do IMci kardynała Radziejowskiego. W wieczor na wieczerzy w karczmie pod Nadarzynem [10]) miastem. Mil 5. — W któréj to karczmie zabrakło nawet wody. „Tuśmy spotkali niejakiego Morei Florentyna wracającego ode dworu polskiego, dokąd jeździł jako posłaniec cesarza w niepamiętam jakim interesie; pokazywał no-

---

[8]) **Questo luogo scommunicato.**

[9]) ***Octrognitz* w rps.**

[10]) **W rps. *Nadarsin.***

szenie złote darowane sobie przez króla Jana III, zgoła paplał wiele, a był bardziéj niż kto inny pod dobrą datą.

24 sobota. — X. Nuncyusz spotkany był sześciokonnym pojazdem od IMci pana Bartłomieja Sardi z Luki zawiadowcy poczt polskich i od O. Franciszka Bonesana Teatyna z Mediolanu, internuncyusza i przełożonego nad prowiantami i nad zasiłkami papieskiemi przysłanemi przez Innocentego XI Polakom dla zagrzania ich przeciwko Turkowi. Stanęliśmy nareszcie na obiad w

WARSZAWIE mieście; Mil $2\frac{1}{2}$
ta jest stolicą Mazowsza.

Ogółem mil niemieckich 82.

Byliśmy na obiedzie w klasztorze OO. Bonifratrów od ś. Jana Bożego, leżącym za miastem na wstępie do przedmieścia. Przełożonym onego jest niejaki O. Anioł Raimondi Włoch, u którego już nieraz przedtem stawali inni nuncyusze z całym dworem swoim, bo klasztor jest dość przestworny dla pomieszczenia licznego taboru, ile że w nim czterech tylko mieszka zakonników. Tutaj się zatrzymali nuncyusze Martelli, Pallavicini i Cantelnai. Tego zaś ranka obiad przyrządzał Ojciec Boncsana, a był wykwintny dla wielości i rozmaitości rybnych potraw i nader wspaniale zastawiony, więc węgrzyna było na nim podostatkiem (krom wybornego piwa). Jakoż pokrzepiliśmy się nie najgorzéj, święcąc jak się należało dzień świętego Jana.

Kościół rzeczonego klasztoru ma za patrona ś. Jędrzeja.

„Zebrawszy polskie mile i zredukowawszy je na włoskie; zdaje mi się (jeślim się niepomylił w rachunku, co łatwo bardzo może się przytrafić tam gdzie polegać trzeba na cudzém słowie), iż dochodzą do liczby 1110; zaczem wielka okazuje się różnica od liczby podawanéj przez Rzymian, twierdzących jakoby z Rzymu do War-

szawy było mil 1,700, a to nawet po odtrąceniu 150 mil na odległość z Rzymu do Florencyi."

Warszawa jest teraz miejscem pobytu króla, chociaż stósownie do zwyczaju powinienby mieszkać w Krakowie, mieście przeznaczoném na królewską rezydencyą, ale temu królowi podoba się być tutaj.

Niedziela 25 czerwca 1690.

X. Nuncyusz posłał IMci pana Tomasi do IMci pana hrabiego Bielińskiego Podkomorzego Jego Król. Mci, dla naradzenia się względem pierwszego posłuchania i po obiedzie wyprawił go do Willanowa, 'prześlicznego wiejskiego pałacu, który Król Jan III, dziś panujący, wzniósł z fundamentów niesłychanym nakładem, ażeby powitał Jego Król. Mość i oznajmił mu jego przyjazd. Król zaś IMć. przysłał Talentego rodem z Luki, włoskiego swego sekretarza, dla zwrócenia grzeczności X. Nuncyuszowi.

29. t. m.

X. Nuncyusz przyjmował (w ogrodzie W. Podkomorzego przyległym do klasztoru, a którego klucz był mu dany przez tegoż Podkomorzego, iżby mógł się po nim dowoli przechadzać) biskupów Poznańskiego i Kijowskiego na poufném posłuchaniu, nie odbywszy jeszcze uroczystego wjazdu.

30 czerwca 1690.

Był u Nuncyusza O. Volt Sabaudczyk jezuita, teolog króle ski i wielki gaduła; toż O. Laziosi kapucyn, który dogląda budowania kościoła i klasztoru, aby odpowiedne było przepisom serafickiego zakonu; a wszystko

stawia się nakładem Króla IMci pragnącego zaprowadzić w państwie swojém ten zakon, do którego ma wielkie nabożeństwo. Godna wzmianki cnota Jego Król. Mości dowiedziona w następnym wypadku: na gzemsie facyaty O. Laziosi kazał był napisać imie królewskie; król zaś IMć. rozkazał je zmazać i wyryć natomiast te słowa: *Te decet hymnus, Deus, in Sion, et tibi reddetur votum in Jerusalem.* Kościół ten z klasztorem położon wśród przedmieści za Warszawą, które to przedmieścia powiększają miasto dosyć przez się małe i liczące tylko do 3,000 mieszkańców; ale z rzeczonemi przedmieściami ta liczba dochodzi do 20 tysięcy. Wszystkie niemal na nich domy są drewniane; miejskie zaś mają tylko odewnątrz cztery murowane ściany; za to wewnętrzne równie jak i wschody są wszystkie z drzewa.

Dnia 1 lipca 1690.

Metropolita unicki był na prywatném posłuchaniu u X. Nuncyusza.

Dnia 3 był spowiednik Jego Król. Mci Dominikanin.

Dnia 5 miał tajemne posłuchanie u X. Nuncyusza X. Biskup Inflancki Mikołaj Popławski w towarzystwie X. Szczuki Opata Paradyzu [11]).

Dnia 11 pisało się do Włoch, gdyż była środa dzień odjazdu gońca w tę stronę.

Niedziela 9 t. m.

X. Nuncyusz odprawił swój wjazd urzędowy i przybyło wielu prałatów i wojewodów sześciokonnemi pojazdami dla powiększenia jego orszaku; przybyła też ka-

---

[11]) *Abbate di Paradiso.*

reta królewska, w któréj siedział Referendarz koronny z innym panem, dla wyprowadzenia X. Nuncyusza z pomieszkania. Wyruszyliśmy w następnym porządku: kareta nasza była najpierwsza, bowiem w Polsce jadą naprzód powozy domowników i dworzan, a za nimi dopiero pojazd pryncypała lub pana. Zbliżając się do Kazimierskiego pałacu leżącego na przedmieściu, spotkaliśmy milicyą i straż królewską stojące w pięknym porządku i podzielone na równo uszykowane szeregi. Piękny widok sprawiała rozmaitość ich strojów i barw; powiewały w powietrzu chorągwie, brzmiały rozliczne narzędzia jako trąby, bębny, kotły i niezliczone dęte instrumenta w rodzaju fujarek i fletów; przyłączał się do nich dźwięk pochodzący ze wzajemnego uderzenia jednych o drugie srebrnych krążków, a wszystko razem tworzyło jakiś zgodliwy stuk i harmonijny zgiełk, co sprawiając lubość ogłuszał jednocześnie. Przyjechawszy do pałacu i wszedłszy na królewskie pokoje, nie czekaliśmy ani trochę w przedpokoju, ale wnet otworzono salę, gdzie król stał pod baldachimem mając z jednego i z drugiego boku biskupów Przemyskiego Kanclerza W. K. Poznańskiego, Kijowskiego i Inflanckiego; toż posłów Cesarskiego, Weneckiego, Saskiego, Brandeburskiego i posła króla angielskiego Jakóba, nuż wielu wojewodów i szlachty koronnéj. Król IMć za wejściem X. Nuncyusza postąpił ze cztery kroki na jego spotkanie z odkrytą głową (czapka zaś wraz z karabelą złożona była na małym stoliku); X. Nuncyusz zaś sprawił się w obec wszystkich w języku naszym [12]) ze swego poselstwa, powiadając w jak wielkiém i szczególném zachowaniu Jego Król. Mość zostawał u Najwyższego Pasterza dla znakomitych zasług jakie położył Stolicy ś.

---

[12]) Po włosku.

przez swą waleczność i obronę a szerzenie wiary ś. katolickiéj i siłakroć innych pięknych rzeczy, na które wszystkie król odpowiedział po francuzku (nie tłómacząc się zbyt płynnie po włosku) w wyrazach serdecznych i pełnych uszanowania, szczycąc się tém, iż był i okazać się usiłował posłusznym synem Ojca świętego a Rzymskiego Pasterza, i oświadczając swą gotowość do przelewania na nowo i w każdym czasie, jak nań przystało, krwi swojéj dla powiększenia i utwierdzenia Chrześciaństwa, dla całkowitego pognębienia Turka wszelkiego innego nieprzyjaciela katolickiéj wiary. Poczém wszyscy wyszli i zamknięto salę, w któréj król pozostał sam na sam z X. Nuncyuszem. Król prosił siedzieć X. Nuncyusza na krześle podobném do swego i powinien był także (wedle zwyczaju) dać mu nakryć głowę; atoli sam nie nakrywszy się nie podał X. Nuncyuszowi zręczności do włożenia kapelusza, co mu ten ostatni wziął za złe. Po przeszło półgodzinném posłuchaniu X. Nuncyusz wyszedł i udał się do królowéj, która go przyjęła stojący pośród licznego koła nadwornych pań i wojewodziń. X. Nuncyusz przywitał ją po łacinie; królowa zaś przez usta X. biskupa Przemyskiego Kanclerza W. K. który także po łacinie odpowiedział (ile że Jéj Król. Mość sama nie umie ani po włosku ani po łacinie, mówiąc jedynie własnym francuzkim językiem), dała mu poznać osobliwą życzliwość swoję i zadowolenie, którego miał w krótce otrzymać niepłonne i codzienne dowody; i po innych pytaniach i odpowiedziach pełnych wzajemnéj poczesności i uszanowania, zamknięto posłuchanie. Tutaj X. Nuncyusz stał przez cały czas jak sama królowa i głowy nie nakrył, a uczyniwszy niby przypadkiem znak nakrycia się, poznał iż się takowy nie podobał.

Wyszedłszy od Królowéj udaliśmy się do IMci Księcia Jakóba, który dla spotkania X. Nuncyusza zbliżył

się o parę łokci ku drzwiom, i tuśmy wszyscy rozmawiali po łacinie usiadłszy i nakrywszy głowę; a potém Książe IMć wyprowadzał X. Nuncyusza o cztery kroki za drzwi, co było niedostatecznem ugoszczeniem [13]), za które się wnet poskarżono i wymówiono je podkomorzemu wyprowadzającemu X. Nuncyusza aż do wschodów. Jakoż dla naprawienia wszystkiego uradzono powtórne odwiedziny, na których Książe IMć spotykał X. Nuncyusza na samym niemal progu przedpokojowym, i omało że go potem nie wyprowadzał do saméj karety, a X. Nuncyusz musiał się zalecać jak płocha niewiasta [14]). Jego Książęcéj Mci, by raczył nie przestępować progu, ażeby zbytek grzeczności nie zamienił się w nowe drwiny [15]). Takim to sposobem zostaliśmy całkowicie zadowoleni, gdyż na polskim dworze nie mierzą, kroków z wybredném wyrachowaniem rzymskiem, gdzie plac się zdobywa piędź po piędzi.

Byliśmy późniéj na posłuchaniu u Księżniczki IMci do któréj X. Nuncyusz przemówił po łacinie, a pani jéj nadworna odpowiedziała mu podobnież po łacinie i wcale dobrze w imieniu królewnéj, która stała także wśród grona pań i panien. Nareszcie złożyliśmy hołd Księciu IMci Aleksandrowi i Księciu IMci Konstantemu, którzy obaj wyszli naprzeciw X. Nuncyuszowi, a starszy mający około lat 14 odpowiedział po łacinie na powitanie jego z dziwną śmiałością i przytomnością umysłu, pokazując przez to rozum o wiele dojrzalszy od swego wieku. Jakoż jestto w rzeczy saméj Książątko niepospolitych nadziei.

---

[13]) *Pocco trattamento.*

[14]) *Raccomandarsi come una puttana.*

[15]) *Acciò il soverchio trattamento non fusse una nuova coglionatura.*

Król polski zowie się Jan, tego imienia trzeci, z domu Sobieskich. Ma on obecnie około 64 lat, jest wzrostu wyniosłego, cery biało-rumianéj, barczystéj postawy i tuszy znakomitéj, chociaż wcale odpowiedniéj jego wzrostowi; słowem jestci nadobnym na wejrzenie i ma oczy nadzwyczaj żywe. Za młodu jeszcze, gdy dość długo przemieszkiwał we Francyi, nazywano go tam powszechnie pięknym Polakiem. Posiada nadto siła wiadomości, i wyborny z niego jeograf; mówi doskonale po francuzku, po łacinie, po tatarsku, a nawet trochę po włosku, ale ten ostatni język lepiéj rozumié niż się nim tłómaczy. Jest on rodem z Rusi, a ponieważ Ruś stanowi część Rzpltéj, obiór jego był przeciwny konstytucyom polskim, któremi obwarowano aby królem był zawsze cudzoziemiec. Atoli on będąc hetmanem wielkim koronnym i rządcą samowładnym siły zbrojnéj, toż opływając w grosiwo do którego ma niepospolity pociąg, mocą pierwszéj i wpływem drugiego wcisnął sobie koronę na czoło. Był zawsze z niego przedni żołnierz, a wesołe życie cale go nie mierzi, ani brak mu też dowcipu w rozmowie, jakkolwiek dziś już potrzebuje odpoczynku i wywczasu, a wartci zaprawdę onego, bowiem nieźle naładował sobie mieszek, i powiadają że w Marienburgu (?) [16]) (twierdzy położonéj na Rusi w dobrach jego ojczystych) nachował do piętnastu milionów węgierskich dukatów w brzęczącej gotówce; inni mówią siedmnaście milionów oprócz huku klejnotów, co to je sobie zdobył między chocimskiemi łupy albo zagarnął pod Wiedniem, kiedy z tężyną [17]) całego królestwa przybieżał w 1683 r. na odsiecz temu miastu oblężonemu od Turka; po którèj to chwalebnéj wyprawie gdyby był zdołał zaraz umrzeć, byłby umarł najsławniej-

[16]) *In Marianburgh.*

[17]) *Col nerbo di tutto il Regno.*

szym królem katolickim (czy też prawowiernym jak się on tytułuje) ze wszystkich jacy kiedykolwiek żyli i umierali w Europie.

Jego stół składa się z 33 półmisków wielkich, z 12 czy 13 mniejszych i z 15 zimnych co ranek; w wieczór zaś bardzo rzadko jada wieczerzę. Usługują mu zazwyczaj paziowie ze szlachty w liczbie dwunastu, a ci służą też innym książętom, chociaż jest i szlachta piastująca urzęda krajczego, podczaszego, i wszystkie inne należące do służby królewskiej.

Straż jego przyboczna jest nader rozmaitą; składa się ze spahisów, semenów, Węgrów, halabardników, muszkietników, utrzymywanych kosztem Rzpltéj i będących w znacznéj liczbie.

Jeździ on zwykle poszóstną karetą z dwiema lub trzema innemi jadącemi naprzód (obyczajem polskim) i napełnionemi dworską szlachtą; otacza go pomieniona straż uszykowana w skrzydła zobopól powozu lub naprzód postępująca jak nasi Niemcy przed karetą wielkiego księcia.

Królowa jest Francuzką i nazywa się Marya Kazimiéra, córka Henryka de la Grange margrabiego d'Arquien, który był kapitanem straży księcia Orleańskiego; ma blisko 49 lat, zachowuje się dotąd w piękności i świeżości, i znać że była nadzwyczaj piękną. Wyszła ona była najprzód za Podskarbiego W. koronnego i była panią nadworną królowéj Maryi Ludwiki Gonzagi, żony króla Jana Kazimierzą, który złożył koronę z rozpaczy; z tym pierwszym małżonkiem swoim miała dwoje dziatek, a *secundo voto* wyszła za pomienionego króla Jana, który za staraniem królowéj Maryi Ludwiki, forytującéj to małżeństwo został obdarzonym godnością Marszałka Wielkiego Koronnego, potem Hetmana W. K. a nareszcie Króla, i z tym drugim mężem miała piętnaścioro dziatek, z których żyje czworo, to jest:

Książe Jakób liczący 21 rok, wzrostu średniego, czarnych włosów, bardzo szczupły, z niewieścim głosem i twarzą suchotnika. Książe ten nosi się po francuzku, i używa muszek na obliczu jak kobiety. Nie jest zbyt lubionym od Polaków, którzy go nie szacują i mówią, że nie jest synem królewskim, przeto iż się urodził w niebytności ojca; razi ich też niepomału ów strój tak odmienny od polskiego.

Książe Aleksander mający lat 13, nadzwyczaj żywy, dowcipny i niepospolitéj urody. Księcia tego trzymał do chrztu Papież Inocenty XI, i dla tego nazywa się on także Benedykt, od imienia które Papież ten nosił będąc jeszcze kardynałem; książątko to jest ulubieńcem Polaków.

Książe Konstanty rokiem młodszy od pomienionego brata swego, równie żywy, lecz ani tak piękny ani tak dowcipny jak on.

Księżniczka Teresa Kunegunda mająca lat 14, rzadkiéj piękności, dumnego oka, ślicznéj cery, mówi dwoma językami po łacinie i po francuzku.

Oprócz wspomnionych czworga dzieci królowa ma przy sobie ojca, brata i dwie siostry.

Margrabia d'Arquin jéj ojciec ma 87 lat, i bardzo jest czerstwy na swój wiek.

Hrabia de Maligny, jéj brat, liczący około 40 lat; równie on jak jego ojciec zostają na koszcie królowéj, która wyznaczyła temu ostatniemu 40 tysięcy złp. rocznie, bratu zaś 12 tysięcy.

Królowa miewa u stołu 13 półmisków rano i 13 w wieczór.

Z dwóch jéj siostr jedna jest za Margrabią de Béthunes, a druga wdowa po Kanclerzu Wielkim Koronnym.

Księżna Radziwiłłowa wdowa jest siostrą królewską; bardzo to dobra pani otylsza jeszcze i grubsza od brata.

Nota bene iż X. Nuncjusz podawał jedynie brewa papieskie Królowi, Królowéj i Xięciu Jakóbowi, gdyż nie było żadnego dla księżniczki i innych książąt; treść takowych jest gdzie indziej zapisana.

Zaszła pomyłka pięciu godzin względem czasu wyznaczonego na posłuchanie przez Podkomorzego W. K.; miało ono nastąpić o jedenastéj rano, tymczasem kareta królewska przyjechała o czwartéj, co po naszemu znaczy cztery godziny po zadzwonieniu na *Anioł pański* obiadowy; tak iż naczekaliśmy się srodze; ale w Polsce pięć godzin mniej lub więcéj nic wcale nie znaczy.

Poniedziałek 10 lipca 1690.

Uczniowie ze szkół pijarskich przyszli recytować przed X. Nuncjuszem rozmaite wierze na cześć jego ułożone; musiał on stać wyprostowany słuchając całéj tej perory, a potém rozdawać onym żakom różańce, medaliki, i agnusy; ale nic jednak z tego wszystkiego nie rozdawał.

Margrabia Henryk d'Arquien ojciec królowéj, i hrabia de Maligny syn jego a brat przyrodni Najjaśniejszéj Pani, odwiedzili X. Nuncjusza. Po obiedzie byli biskupi Inflandzki i Poznański, który jest oraz biskupem warszawskim, i jeździ ze strażą dragońską i z licznym dworem; był nadto poseł nadzwyczajny króla angielskiego Jakóba, który jest niejaki pan Du Téglier Francuz.

Wtorek 11 lipca 1690.

Był u X. Nuncjusza Wojewoda Ruski, Biskup Przemyski Kanclerz W. K. z licznym pocztem szlachty krom mnóstwa niższéj służby. Szlachcie usługującéj nie daje się większéj płacy nad 25 szkudów rzymskich rocznie ze stołem, dwoma pachołkami i parą końmi. Był także

margrabia de Béthunes szwagier Królowéj i Rezydent Wenecki. Rzeczony Béthunes jest wielkim posłem króla chrześciańskiego, bardzo wysokim i mającym 45 do 50 lat. Po obiedzie X. Nuncjusz odwiedził Xiężnę Radziwiłłową siostrę królewską. Ta go przyjęła na progu bawialnego pokoju i odprowadziła aż do drzwi przedpokojowych; byłaby zapewne daléj poszła, ale wrócić musiała na gorące i usilne prośby X. Nuncjusza, który oświadczył, iż chce paść trupem na miejscu jeśli księżna JMć daléj postąpi [18]). X. Nuncjuszowi podczas odwiedzin dano usiąść na kanapie lubo na ostatniem miejscu, i proszono by nakrył głowę. Była przytomną jedna z księżniczek krwi ze swoją córeczką, i obie siedziały z tyłu na stołkach, a wiele pań stało wkoło rozmawiając. Posłuchanie było publiczne i mówili ze sobą przez tłómacza, bowiem księżna nie mówi innym ani rozumié innego języka oprócz swego rodowitego.

Środa dnia 12 lipca 1690.

Pisaliśmy do Włoch, a ja między innymi pisałem do JMci pana Jana Mikołaja Berzighellego; odpowiedź odebrałem 26 września.

Dnia 13 t. m.

Przyjeżdżali w odwiedziny do X. Nuncjusza Referendarz Koronny i Alberti Rezydent Wenecki.

---

[18]) Tekst włoski energiczniéj się wyraża i mówi *zdechnąć: il quale si era dichiarato di voler crepar li se ella fusse passata piu oltre* — Dobry ton wymagał wówczas aby zdychano z grzeczności. Przesada zaraziwszy wszystkie ówczesne Europejskie literatury, skalawszy sztukę *barokami* Berniniego i tylu innych, i rozdąwszy nawet spódnice kobiéce w monumentalne robrony, przeniosła się była do potocznéj mowy (P. T.).

Po obiedzie X. Nuncjusz zwrócił odwiedziny Margrabiemu d'Arquien; był też u Margrabiny de Béthunes siostry królowéj, i u Margrabiego jéj męża; następnie zajechał do Kanclerzyny W. koronnéj drugiéj siostry królowéj, która jest wdową; ta przyjęła X. Nuncjusza w łóżku. Ztamtąd zaś udał się z odwrotnemi odwiedzinami do Hrabiego de Maligny brata królowéj.

Dnia 14.

Był u X. Nuncjusza Biskup Kijowski, a po obiedzie kasztelan Żarnowski.

Dnia 15.

Uczniowie jezuiccy przychodzili po obiedzie do X Nuncjusza z powinszowaniem, i udarowano ich w tenże sposób co uczniów pijarskich. Był u X. Nuncjusza poseł Cesarski.

Wtorek 18 lipca 1690.

Po obiedzie przyjechał z Florencji X. Jan Chrzciciel Lampugnani.

Środa 19.

† Pisaliśmy do Włoch i odpisano Xiędzu Cerri list z ubolewaniem nad śmiercią kardynała Cerri jego stryja.

Dnia 20.

X. Nuncjusz był na powtórném posłuchaniu u Jego Król. Mci, który go tą razą prosił siedzieć i kazał mu nakryć głowę; potém odwiedził królowę, która go przy-

jęła w alkowie dawszy mu usiąść przy łóżku, gdzie leżała, z dziwną poufałością.

Po obiedzie pan Jan Tomasi podkomorzy i pan Wawrzyniec Melchiorri marszałek dworu jeździli do Willanowa, gdzie się znajdował Jego Król. Mość, wioząc prezent, który zależał na bronzowèj pozłocistéj w ramy oprawnéj płaskorzeźbie przez... (sic) [19]) nader pięknéj przedstawiającéj męczeństwo różnych świętych i oszacowanéj 330 szkudów; odpust *in articulo mortis* był do niéj przywiązany jak do medalików. Jednak ten podarunek mało przypadł do smaku i pytano czy ta płaskorzeźba była drewnianą, jakkolwiek widziano dobrze, iż miała oprawę z florenckiéj mozaiki przesadzanéj złotem i że była dziełem tak sławnego mistrza. Poznaliśmy snadno, że gdyby zamiast tego arcydzieła sztuki X. Nuncjusz był wyliczył królowi wartość jego w węgierskich dukatach, prezent nierównie lepiéj zostałby przyjęty. Królowa zaś dostała kryształową szkatułkę szerokości $1/2$ a długości $3/4$ łokcia z zamkiem także kryształowym, pełną esencji, pomad i innych pachnideł z rękawiczkami i wachlarzami, cenioną 250 szkudów. Ta szkatułka mieściła się w srebrnéj miednicy, a w drugiéj podobnéj były inne szkatułeczki pozłacane i szmelcowane, pełne mydełka bonońskiego przekładanego suszoném kwieciem i drobnemi agnusami; który to podarunek nadzwyczaj się podobał Królowéj JMci.

---

[19]) We własnoręcznym rękopiśmie swoim Faggiuoli pozostawiał wiele słów na biało, niepamiętając zapewne na razie niektórych imion i obiecując sobie później zapełnić tę opustę, czego jednak nie dokonał. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i sądząc z wysokiéj wartości przedmiotu, była to płaskorzeźba florenckiego mistrza Benvenuta Cellini, na któréj w kraju mało się kochającym w sztukach pięknych wówczas się, jak widać, nie poznano (P. T.).

Dowiedzieliśmy się, iż dziekan naszéj służby został kijem obłożony przez dowódcę [20]) milicji królewskiéj; ale on utrzymywał że potłukł się padając; jakoż dano mu wiarę.

Dnia 21 t. m.

X. Nuncjusz miał posłuchanie u księcia Jakóba, któremu później posłał prezent, a był to krucyfiks kryształowy wartający 29 szkudów. Poczém darował królewnie szkatułkę kryształową podobną do tej, którą dostała Królowa, pełną pachnideł i rękawiczek, wartości 100 szkudów, z różnemi obrazkami i drobiazgami, a książęta mali odebrali podobnež obrazki szylkretowe, agnusy, kwiaty jedwabne i inne tego rodzaju rzeczy.

Trzeba uważać, że nasza czeladź za wszystkie te prezenta uzbierała oduzdnego [21]) tylko 56 talarów równających się naszym 48 szkudom.

Byłem na komedji włoskiéj granéj u dworu, bowiem Król JMć utrzymuje Włochów jedynie do grania komedyi, lubo sam naszego języka nie umié.

Dnia 22 lipca 1690.

X. Nuncjusz odwiedził na wzajem biskupów Poznańskiego i Inflanckiego.

Po obiedzie był u księżnéj Radziwiłłowéj.

„Przyszła wieść o pożarze zamku Częstochowskiego, „i że uratowano tylko obraz cudowny i część skarbu, „co jest szkodą niepowetowaną acz lekceważoną od „tych, którzy nic nie cenią".

---

[20]) *Dal cuspodaro delle milicie regie.*

[21]) Po staropolsku podarunek temu kto przyniósł jaką rzecz.

Dni przeszłych powiadają, iż dziwna przygoda trafiła się pewnemu kawalerowi tutejszemu, to jest iż w nocy podczas gdy zażywał zakazanych roskoszy z białogłową, stanął nagle przed nim (lubo wszystkie drzwi były pozamykane) człowiek zbrojny ziejący ogniem przez oczy, usta, uszy i nozdrza, a gdy szlachcic porwał się dziarsko do karabeli wołając kto zacz? ów odpowiedział, że jest duszą jego rodzonego stryja, która za to samo życie, jakie on teraz prowadzi, cierpi wieczne katusze, co wyrzekłszy widmo przepadło w ziemię. Szlachcic na ten widok opamiętał się, spowiadał i komunikował, i zmienił odtąd żywot swój i obyczaje.

Dnia 23 lipca t. r.

X. Nuncjusz zwrócił odwiedziny Biskupowi Przemyskiemu kanclerzowi W. K.

Dnia 24.

X. Nuncjusz odwiedził na wzajem X. Biskupa Kijowskiego i Referendarza koronnego. Rzeczony X. biskup Kijowski przyjął X. Nuncjusza w czarnym szlafroku, co też uczynił X. Biskup Poznański; ale ten przynajmniéj na szlafroku miał kusy xiężowski płaszczyk.

Zaszło pewne nieporozumienie między X. Nuncjuszem a księciem Jakóbem z powodu pozwolenia na nositelny ołtarz żądany przezeń, w którem to pozwoleniu napisano: *supplicationibus pro parte Serenitatis Suae nobis humiliter porrectis inhaerentes*, itd. Otóż wyrazy *błagania* i *pokory* niepodobały się królewiczowi, ale nic więcéj z tego nie wynikło.

Pokazało się iż pokradziono w obu karetach X. Nuncjusza czerwone adamaszkowe firanki, itd.

Franciszek Portalupi Mediolańczyk, kredencerz X. Nuncjusza, zachorowawszy przyjmował po obiedzie wiatyk św.

Wtorek dnia 25 lipca 1690.

X. Nuncjusz jeździł na wzajem w odwiedziny do Rezydentów Cesarskiego i Angielskiego.

W wieczór z powodu uroczystości ś. Jakóba apostoła X. Nuncjusz wybrał się prywatnie do pałacu Kazimierskiego, gdzie dla imienin księcia Jakóba puszczano fajerwerk na brzegu Wisły z osobliwą okazałością; składał się bowiem ze 30 rac, które wystrzelały co pół godziny, tak iż nadeszła nakoniec pora wieczerzy, na którą książe JMć zaprosił X. Nuncjusza; była też na niéj królewna i bracia jéj; tudzież wiele pań polskich. Pierwsze miejsce u stołu zajmowała księżniczka mająca po prawéj ręce JMć księcia Jakóba i JMć księcia Aleksandra, po lewéj zaś JMć księcia Konstantego i X. Nuncjusza, daléj z jednéj i z drugiéj strony siedziały panie będące w liczbie przynajmniéj trzydziestu. Wieczerza była sutą co do potraw i wspaniałą co do ilości wypitego na niéj wina. Książe JMć spełniał różne zdrowia w ręce X. Nuncjusza, jako to Papieża, samego X. Nuncjusza, toż innych osób, w czém go księżniczka i książęta naśladowali. X. Nuncjusz odpowiedział na wszystkie nie mogąc inaczéj uczynić, albowiem wnoszący zdrowie posyła temu, do kogo pije, pełny kielich, który sługa stawia przed nim; ów zaś zniewolon przedtém czy potém wypróżnić go koniecznie, choćby nawet było sto kielichów przysłanych mu przez wszystkich, którym się tylko podobało spełniać jego zdrowie. Osoba tak uczczona winna wywzajemnić się wszystkim i sama znowu pić do wszystkich by nie uchodzić za źle wychowaną, tak iż dla saméj przyzwoitości upić się niechybnie musi.

Na tych pięknych sztucznych ogniach, o których dopiero wspomniałem, był także król z królową. — Jego Król. Mość rozmawiał z X. Nuncyuszem przechadzając się po ogrodzie.

Po wieczerzy było przedstawienie komedyantów włoskich, na którem wraz z całym dworem królewskim znajdował się X. Nuncyusz, który siedział po lewéj ręce obok królewnéj, mającéj po prawéj księcia JMć. Jakóba; wszyscy siedzieli na jednakowych krzesłach, tylko mali książęta stołki po bokach mieli. Niemasz tutaj zbytniego przestrzegania etykiety i ceremoniału, i tak X. Nun cyusz otrzymał starsze miejsce od dwóch synków królewskich, co się mu wcale nie należało, bowiem synowie króla nie dają pierwszeństwa nikomu. Komedya była istnem brukowem widowiskiem godnem się odegrywać przed szubrawcami z najpośledniejszego motłochu, nie zaś w obec króla, królowych i książąt.

Środa 26 lipca t. m.

Pisaliśmy do Włoch, gdyż był to dzień pocztowy, a ja we własnym moim interesie pisałem do X. Tucci Internuncyusza w Wiedniu, od którego odebrałem odpowiedź 15 sierpnia.

Aktor Zanni, który poprzedniego wieczora grał komedyą i był przezwany „Zaccagnino [22])“ siedział u stołu, gdy mu nagle żyła pękła w piersiach, i skonał nie zdoławszy nawet wezwać Najświętszego Imienia Jezus.

Czwartek 27 lipca tegoż 1690.

X. Nuncyusz w poobiednich godzinach zwrócił odwiedziny panu Kasztelanowi Żarnowskiemu, marszałkow i

[22]) Czubaty.

dworu JMci księcia Jakóba, i panu rezydentowi Weneckiemu. Posłał podarunki księżnie Radziwiłłowéj i innym paniom.

„Bawi tutaj poseł tatarski grożący spustoszeniem całego królestwa, jeśliby J. Król. Mość nie opuścił przymierza i zawarł pokój z Turkiem“.

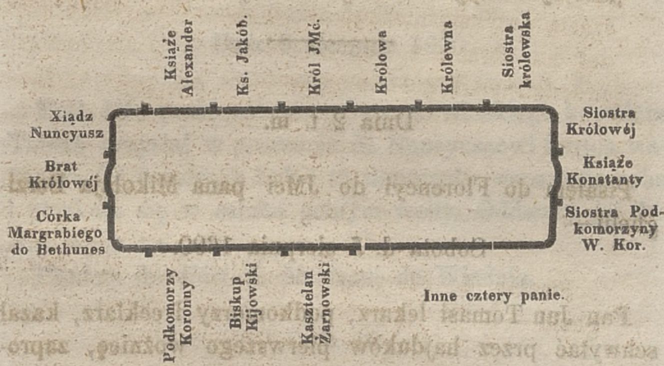
Piątek 28 t. m.

† Na rynku Warszawskim ścięto kobietę, która otruła męża, by wyjść za innego ku większemu swemu zadowoleniu.

Dnia 30 t. m.

Wojewoda Czerniechowski odwiedził X. Nuncyusza w odwieczerzu. X. Nuncyusz jeździł do Willanowa, ślicznego pałacu wiejskiego, zbudowanego całkiem przez teraźniejszego króla i ozdobionego znaczną ilością obrazów przedniego pendzla. Między innemi ciekawościami znajduje się tam łóżko, którego baldachim jest nakształt gobelinu utkanego ze złota, z pereł i z drogich kamieni. Ofiarował go królowi JMci szach perski, a wartość onego powiadają iż dochodzi do 6000 czerw. złotych. Pokój, gdzie widać to łóżko, jest ozdobiony w trofea z tarcz i szabel bogato wysadzanych, po stołach stoją czary i wazy szczerozłote, więc siła sreber i filigranowych robót. Do tego pałacu X. Nuncyusz był zaproszony przez samego króla, i puścił się w sukni krótkiéj fioletowej podobnéj z kroju do téj, jaką noszą trębacze, z płaszczykiem i krzyżem, gdyż takim jest strój wiejski Nuncyuszow. X. Biskup kijowski przyjeżdżał po niego. Jego król. Mość czekał nań z wyśmienitym podwieczorkiem, który może się nazwać wieczerzą, bowiem X. Nuncyusz wrócił o północy, a pałac wiejski leży o 5

lub 6 mil jak najrówniejszéj drogi od Warszawy, tak iż w przeciągu półgodziny sześciokonnym pojazdem jedzie się i wraca, a jednak mieniono to małym podwieczorkiem, i jakby u nas powiedzieli *merendą*. Stół był podługowaty i biesiadujący siedzieli w koło niego w niżéj wyrażony sposób.



wszystkiego 19 osób. Znajdował się także w tymże pałacu podejmowany od króla JMci O. Grimaldi ze czterma towarzyszami Jezuitami, wszyscy jadący do Moskwy na missyę, jeśli atoli przemogą dostać się aż tam.

Dnia 31 lipca t. r. 1690.

X. Nuncyusz był u OO. Jezuitów, gdzie obchodzono uroczystość ś. Ignacego. Był też panagiryk tego świętego powiedziany przez Bernardyna w języku polskim, tak iż nieposiadaliśmy się ze złości, itd.

„Od tego dnia niewiem z jakiego powodu L . . już nie wsiadał do karety z X. Nuncyuszem, wyjąwszy kiedy konieczność tego wymagała“.

Wtorek pierwszego sierpnia 1690.

Z listów wiedeńskich dowiedzieliśmy się, iż Najjaśniejsza Cesarzowa Eleonora Teresa powiła szczęśliwie szóstą arcyksiężniczkę, któréj X. Biskup Wiedeński nadał na chrzcie ś. imiona *Maryi Małgorzaty Gabryelli Magdaleny Józefy Antoniny.*

Dnia 2 t. m.

Pisałem do Florencyi do JMci pana Mikołaja Berzighelli —

Sobota d. 5 sierpnia 1690.

Pan Jan Tomasi lekarz, podkomorzy i ceklarz, kazał schwytać przez hajduków pierwszego woźnicę, zaprowadzić na łąkę i tam sypnąć mu batów, ile należało (pro ut fuit et est moris atque styli tego kraju), za to iż kradł owies, a po tak uprzejmém traktamencie puszczono go z należytemi względy.

Niedziela 6 t. m.

Nad świętojańskim kościołem ujrzano 10 bocianów podzielonych na dwa hufce, które zatrzymały się na wierzchołku tego kościoła; Polacy uważają to za złowrogi prognostyk tatarskiego napadu, wojny tureckiéj, i t. p., ja zaś wcale w to nie wierzę.

Dnia 7 t. m.

Uroczystość świętego Kajetana przyczyńcy mego w Niebie.

Dnia 8.

Kasztelan Trocki z innym kasztelanem przychodził do X. Nuncyusza prosić go o pozwolenie, by królestwo mogli trzymać do chrztu jego dziecię które w ich imieniu trzymane rzeczywiście było i ochrzczone dnia 15 t. m. przez X. Biskupa Przemyskiego.

Dnia 9 sierpnia 1690.

Król JMć przez sekretarza swego włoskiego kawalera Talenti przysłał w prezencie X. Nuncyuszowi karpia ważącego 20 funtów, a byłać to doprawdy wspaniała ryba i pluskała się w cebrze pełnym wody. Oddawca jéj dostał talara na piwo.

Pisałem do JMci X. Montauti do Wiednia.

Dnia 10.

Byli u X. Nuncyusza: Biskup Bukowiny (?) [23]) z Wołoszczyzny, zakonnik franciszkański;

Krajczy koronny po obiedzie;

Marszałek wielki koronny książe Lubomirski z 50cią żołnierzami nadwornèj straży oprócz sług i szlachty konno i razem z nim pojazdem jadącéj. Ten książe ma za sobą siostrę kardynała Denhoffa, która jest jedną z najpiękniejszych pań tego królestwa.

Dnia 15.

Dzisiejszego rana we święto Wniebowzięcia N. M. P. X. Nuncyusz przystąpiwszy do stołu pańskiego z całym swoim dworem we własnem pomieszkaniu był u Augu-

---

[23]) *Vescovo di Bacovia.*

styanów, kędy się znajdował Jego król. Mość siedzący na tronie *in cornu epistolae.* X. Nuncyusz zaś zajął siedzenie z fioletowym z przodu i z tyłu rozciągniętym kobiercem *in cornu Evangelii*, mając przy boku Biskupa Przemyskiego Kanclerza W. Kor. i Biskupa Kijowskiego. Śpiewał summę Biskup Poznański i Warszawski noszący przepyszną infułę i aparat mszalny; a kapela królewska grała. Przy ewangelii X. Biskup Kijowski przyniósł królowi IMci księgę ewangelii do pocałowania, a potem powstał X. Biskup Przemyski dla dania mu pokoju. *Inter missarum solemnia* nastąpił panegiryk Najświętszéj Panny powiedziany przez Augustyana w polskim jak za zwyczaj języku i przeto nierozumieliśmy ani słowa. Po skończonem nabożeństwie Jego król. Mość wyszedł, a X. Nuncyusz odprowadzał go aż do pałacu, ztąd wróciliśmy do siebie. W kościele król bywa poprzedzony przez Marszałka Wielkiego Kor. niosącego laskę długą na 3 lub 2½ łokcia, wysadzaną drogiemi kamieniami trzymającego ją w górę jak krzyż zwykło się trzymać przed arcybiskupem.

Przyszła wiadomość iż król angielski Wilhelm odniósłszy zwycięstwo nad królem Jakóbem i ścigając nieprzyjaciela, zabity został strzałem z pistoletu przez wicekróla Irlandzkiego, co wkrótce jednak okazało się być płonną wieścią. O zwycięztwie króla Wilchelma pisze obozu pod Bruxellą sekretarz p. Caprara, iż w wojsku cesarskiem obchodzono je trzykrotnem biciem ze wszystkich dział, a obecni tam protestanci chcieli na dobitkę spiewać *Te Deum.* Tak polityka mało sobie robiąc z wiary katolickiéj cieszy się z korzyści kacerstwa.

Sroda d. 16 sierpnia 1690.

Pewien żołnierz, który zamordował kilku żydów a na nieszczęście swe sam tylko został pojman, bowiem

inni jego towarzysze czyli współwinowajcy pouciekali, był ścięty na rynku Warszawskim, a potem ćwiertowany. Podług wyroku miał on być ćwiertowan żywcem, i zwyczaj nawet tego wymagał; atoli łaskę pośmiertnego rozćwiertowania wyprosił mu (niewiem jakim sposobem ani jaką powagą) X. Wawrzyniec Melchiorri nasz marszałek u Marszałka W. Koronnego. Główník szedł na stracenie jak na obojętną sprawę, nie troszcząc się bynajmniéj o to; miał ręce związane z tyłu i pęta na nogach. i t. d.

Dnia 18 t. m.

X. Nuncyusz był po obiedzie u dworu dla pożegnania króla jutro rano jak głoszą, wyjeżdżajacego na Ruś. — Powinnibyśmy jechać za dworem, ale dla mniejszych kosztów a większéj wygody, nie ruszymy się z miejsca z przeproszeniem Stolicy świętéj itd.

„Pisałem do Internuncyusza Tucci do dworu Wiedeńskiego w moim osobistym interesie“.

Dnia 19 sierpnia 1690.

Dwór nie wyjechał na Ruś z powodu tercyany, na którą zachorował książe Aleksander.

Król JMć przysłał w podarunku X. Nuncyuszowi łososia żywego ważącego 30 funtów, było to w rzeczy saméj piękne zwierze [24]), wyborne do jedzenia.

OO. Pijarzy przysłali w podarunku X. Nuncyuszowi z naszem wielkiem zdumieniem i niewypowiedzianem wszystkich osłupieniem, melona, co u mnie w domu wart trzy grosze, z innemi owocami — wszystko to bez

---

[24]) *Una bella bestia.*

smaku ni zapachu, ale dla rzadkości swojéj dziwne i zgoła nowe.

X. Nuncyusz posłał w darze królowi IMci dwie misy drobnych sycylijskich makaronów, które się niezmiernie podobały, tak iż królewna przysyłała w sekrecie po nie dla uraczenia się niemi ze swoim fraucymerem.

Niedziela dnia 20 sierpnia 1690.

X. Nuncyusz zwrócił odwiedziny Wojewodzie Czernichowskiemu, ale spóźniwszy się nie zastał go w domu.

Po obiedzie odwiedził nawzajem Marszałka W. Lubomirskiego, który o milę od Warszawy ma swoję rezydencyą nader wspaniałą, a zowie się to miejsce Ujazdów. Jest tam pałac w stylu włoskim podług rysunku ucznia Michała Anioła, i znać w nim doprawdy wytrawny smak wielkiego mistrza. Zdobią go kosztowne obicia i adamaszki, jako też co najcelniejsze malowidła i srebra w wielkiéj ilości, a wszystko to jak najlepiéj urządzone i uporządkowane. Jest przytem przestronny ogrod z pochodzistemi ulicami, sadzawkami, zgoła ze wszelką ozdobą, jakiéj tylko dozwala jałowość okolicy. Ogród cały jest opasany stawem, po którym się pływa bardzo ładnym batem dla rozrywki, a w głębi ogrodu odkrywa się pustelnię w kształcie małego pomieszkania opatrzonego we wszystkie rzeczy potrzebne osobie któraby chciała używać samotności wśród najwytworniejszych wygód, i bawić się modlitwą opodal od wszystkich spraw tego świata; zewsząd dają się tam czytać trafne napisy odnośne do życia samotnego i wyrażające jego spokojność; przy okazałych pokojach znajdujesz także łaźnie upiększone stukami, rzeźbami i malowidłami, a wszystko to urządzone wspaniale i po królewsku, wspanialéj może nawet niż po wielkim panu polskim spodziewać się wolno było; jakoż łatwo poznać że ten

książe bawił długi czas we Włoszech, a mianowicie w Rzymie, zkąd przywiózł do kraju wyobrażenia wielkości rzymskich. Włada krom tego naszym językiem tak wybornie, iż mówią że przełożył cudowny poemat wielkiego Torkwata wierszem polskim, nie ujmując mu ani odrobiny tych wdzięków i tych misternych zwrotów, w jakie okwituje w naszéj mowie: co jednak do mnie, nie widziałem tego przekładu i zdaję się całkiem na tych co mi o nim wspominali, zwłaszcza iż chcąc o takowym sądzić, trzebaby znać całkowicie i gruntownie język polski, a ja ani słowa po polsku nie rozumiem.

Jego król. Mość z królową byli w kościele Dominikańskim, gdzie przy walnéj muzyce śpiewał mszą X. Biskup Przemyski kanclerz W. Koronny.

Na Rynku Warszawskim pewna kobietka chłostana była za kradzież przez pachołka oprawcy.

Dnia 22 t. m.

Po północy zapaliły się drewniane domy na przedmieściu za Krakowską bramą, spłonęło ich cztery i całe przedmieście poszłoby z dymem, gdybyśmy wyszedłszy dla przypatrzenia się pożarowi nie byli otrzymali, aby rozwalono dwa domki po bokach dla przecięcia drogi ogniowi, co też uczyniono; bowiem mieszkańcy jako istne cymbały przyglądali się z założonemi rękami i z najzupełniejszą spokojnością pożarowi swych domów, chcę mówić swych bud i lepianek.

Dnia 23 sierpnia 1690.

Pisałem do pana Mikołaja Berzighelli i do pana Rustici. itd.

Dnia 24.

Cudem niesłychanym udało mi się dnia tego zjeść figę ofiarowaną mi przez niejakiego Bellotti Mediolańczyka, który ją we własnym ogrodzie zerwał z figowego drzewa sadzonego przez siebie i pielęgnowanego z niewymowną troskliwością, która to figa była niewarta i we Florencyi ostatni obszarpaniec nie podniósłby jéj na ulicy.

Dnia 26.

Jego król. Mość z królewiczami Alexandrem i Konstantym wyjechał w odwieczerzu do Willanowa, dokąd na niedzielę rano zaprosił X. Nuncyusza na obiad; ma potem udać się ztamtąd na Ruś.

Niedziela 27 sierpnia 1690.

X. Nuncyusz w krótkim fioletowym stroju, jak zwykł się nosić, pojechał do Willanowa na obiad, zaproszony tam od Jego Król. Mci.

Dnia 28.

X. Nuncyusz był u Augustyanów na feście ich świętego Augustyna.

Dnia 29.

X. Biskup Poznański odwiedził X. Nuncyusza i rozmawiano o kłopotach, jakich nabawić mógł pozew pochodzący z Nuncyatury a egzekwowany w pałacu królewskim. Jakkolwiek bądź nie pociągnęło to za sobą żadnych innych skutków.

Po obiedzie Margrabia d'Arqien ojciec królowéj przyszedł pożegnać X. Nuncyusza wyjeżdżającego na Ruś.

X. Nuncyusz udał się do PP. Karmelitek, gdzie właśnie znajdowała się królowa; tam ją tedy pożegnał życząc szczęśliwéj na Ruś podróży. Godna uwagi iż wszyscy weszli do wnętrza klasztoru, nawet lokaj.

Dnia 30.

List od Margrabiego de Bèthunes dał do poznania X. Nuncyuszowi, iż Margrabia przyjdźie mu złożyć swe uszanowanie, a X. Nuncyusz podziękował mu prosząc aby się nie fatygował, bośmy tonęli w listach. Była to jednak płocha wymówka, gdyż późniéj przychodził do do nas Rezydent Wenecki.

Dnia 1 września 1690.

X. Nuncyusz jeździł do kościoła OO. Pijarów, gdzie była mowa łacińska o naukach, w któréj mowca [25]) występował z pochwałami Jego Król. Mci i Xiędza Nuncyusza.

Pewien szlachcic zabity został przez pijanego przypadkowym strzałem z pistoletu; jednak całą tę sprawę puszczono w niepamięć, bo kto pijany w tym kraju, ten posiada nieskończone przywileje.

---

[25]) Wypuściliśmy parę słów zgoła niezrozumiałych równie dla nas jak dla Florenckiego przepisywacza rękopismu Faggiuolego. — Słowa te brzmią w następny sposób w przełożonym przez nas okresie: *ed in essa a comodo di Proc°* (sic) *Boccacio* (sic) (?) *si toccarono dell' Oratore le lodi di S. M.* — Niewiadomo czy to jest zastósowaniem do żyjącéj jakiéj osoby, czy też do sławnego autora *Dekameronu*.

Dnia 6 t. m.

Pisałem do panów Redi, Magliabechi, Berzighelli i do mojéj matki.

Dnia 7.

Kanonik tutejszéj katedry zjadłszy obiad padł trupem, i myślą że się zapił na śmierć, bowiem była to dobra dusza.

Dnia 8 *Narodzenie N. Maryi Panny.*

X. Nuncyusz miał cichą mszą a potem rozdawał komunią ś. całemu swemu domowi.

Dnia 13.

† Z listów z Włoch otrzymanych dowiedzieliśmy się o śmierci kardynała de Cavalieri i o upadłości Jana Chrzciciela Galli, z listów zaś Wiedeńskich o śmierci Elektora palatyna Neuburskiego. Elektor ten można rzec iż był prawą ręką cesarza dla biegłości swéj w sprawach rycerskich i dla roztropności i przytomności w wojennych obrotach zyskanéj a rzadkiéj w tak podeszłym wieku, gdyż umarł przeżywszy lat 74, miesięcy 10 i dni 8. Nazywał się po imieniu Filip Wilhelm, i miał za sobą J. O. Elżbietę Amalią Landgrafownę Heską, z któréj spłodził 14 dziatek, między któremi ośm chłopców i sześć dziewcząt, oprócz wszystkich niemowląt co poumierały w pieluszkach, to jest: Jana Wilhelma Elektora, który *secundo voto* ożenił się z naszą księżniczką [26]) Ludwika Antoniego Wielkiego Mistrza Zakonu Teutoń-

---

[26]) z księżniczką Toskańską.

skiego, Karola Filipa jenerała polnego, mistrza i pułkownika od konnicy Jego Ces. Mci, Alexandra Zygmunta koadjutora biskupstwa Augsburgskiego, Franciszka Ludwika biskupa Wrocławskiego i Wielkorządcę Szlązka, Filipa Wilhelma Augusta.

† Wolfang Wilhelm umarł w Neustadzie właśnie kiedy miał zostać biskupem Wrocławskim.

† Fryderyk Wilhelm zginął pod Moguncyą.

Eleonora żona Leopolda I. cesarza.

Anna Marya żona Karola II. króla Hiszpańskiego.

Marya Zofia żona Piotra II króla Portugalskiego.

Dorota żona Edwarda księcia Parmy.

Jadwiga Elżbieta narzeczona Jakóba królewicza Polskiego.

Leopoldyna Eleonora małoletnia.

Otoż zdaje mi się piękna rodzina, synowie na dobrych posadach, a córki powydawane wszystkie za ludzi przyzwoitych i trudniących się rzemiosłem, któregobym i ja chętnie się podjął.

Pisałem do panów Jana Mikołaja Berzighelli i Kozmasa Vignoli.

Dnia 19 września t. 1690.

X. Nuncyusz odwiedził żonę W. Marszałka Lubomirskiego, która jest śliczną kobietą siostrą kardynała Denhoffa.

Dnia 21.

X. Nuncyusz był ze mszą świętą u XX. Missyonarzy zwanych od ś, Krzyża, po obiedzie zaś jeździł razem z biskupem Poznańskim zdejmować klątwę z kilku zakonnic Franciszkanek, które wbrew klauzurze opuściły były klasztor i oddaliły się na parę dni dla zlustrowa-

nia swoich dóbr, składając się tem, iż musiały przypatrzeć się naocznie swemu gospodarstwu, i narzekając iż rządca je oszukiwał i zjadał im intratę; co do mnie, sądzę iż prawdę mówiły.

Dnia 22.

X. Nuncyusz odwiedził matkę Jego Eminencyi kardynała Denhoffa, ta pani ma pałac pod Warszawą całkiem drewniany *etiam* ściany i jest wielce piękny na wejrzenie i nader wygodny jako też wyborny do spalenia się w mniej niż w pół godziny.

Dnia 27 pisałem do JMci księdza Montauti i do panów Orlandini i Berzighelli.

Dnia 1 października 1690.

U OO. Dominikanów odbyła się zwykła ich processya N. P. Rożańcowéj, która obchodziła Rynek Warszawski, a obraz Bogarodzicy niesiony był z kolei przez panienki słuchające katechizmu. Na każdym rogu ulicznym zakonnik miał kazanie, któregom nie rozumiał wcale, gdyż mówił po polsku.

Dnia 10.

Wojewoda Płocki z synem przychodził złożyć uszanowanie X. Nuncyuszowi.

Rezydent Cesarski był także u X. Nuncyusza ażeby mu oznajmić iż wyjeżdżał do dworu, który bawi obecnie na Rusi, dla otworzenia depeszy sobie przysłanej a tyczącej się umówionego związku małżeńskiego księcia JMci Jakóba z córką nieboszczyka Elektora palatyna.

Po objedzie przybył tutaj z Rzymu Jego Eminencya Michał kardynał Radziejowski, który wiezie z sobą z Romanii dwóch muzykantów włoskich *Józefa Lupariniego Florentyna i Jakóba Jacopettego* z Pistoi, obu trzebieńców i obu grubianów *eorum more*, lecz tutaj gdzie nie będą się tak podle litować nad nimi, niewidać jak zostaną kijem obłożeni w najlepszą, i zmienią wnet nutę na uderzenie tak niezwykłego taktu. X. Nuncyusz posłał natychmiast lekarza Tomasi swego podkomorzego powitać kardynała i zapytać Jego Eminencyą kiedy mu rozkazywał przyjść (jak to było jego powinnością) dla złożenia sobie hołdu. Kardynał odpowiedział iż nazajutrz o 9téj rano.

Dnia 11 t. m.

X. Nuncyusz w sukni fioletowéj z peleryną i z płaszczykiem był u rzeczonego kardynała Radziejowskiego który w sukni czerwonéj z peleryną i z komżą przyjmował go na środku sali, a potem wyprowadzał aż do drzwi.

Przyszła wiadomość o poddaniu się Nissy d. 8 września wojskom weneckim.

Pisałem do JMci pana Jana Mikołaja Berzighelli.

Dnia 12 października 1690.

X. Biskup Poznański dawał obiad dla Jego Eminencyi kardynała JMci Radziejowskiego i dla Xiędza Nuncyusza.

Dnia 15.

X. Nuncyusz był ze mszą (z powodu uroczystości św. Teresy) w klasztorze Karmelitek bosych, które są Francuzki.

Dnia 17.

JMć Kardynał Radziejowski zwrócił odwiedziny X. Nuncyuszowi w sukni długiej czarnéj z płaszczem czerwonym, X. Nuncyusz przyjmował go w sukni z płaszczykiem.

Dnia 18 października t. r.

Pisałem do JMci pana Rustici do Florencyi i do JMci pana Hrabiego Benvenuti do Clausenburga.

Dnia 19.

X. Nuncyusz pożegnał JMci kardynała Radziejowskiego udającego się do Radziejowic własnego swego miasta; jakoż wyjechał nazajutrz rano d. 20.

Dnia 25.

Pisałem do Florencyi do JMci pana Berzighellego i do mojéj matki.

Przyszła wiadomość iż Białogród wpadł w tureckie ręce ze szwankiem z naszéj strony 6000 zabitych w skutek bomby, która wleciała do prochowni.

Z Rzymu uwiadomiono nas o dwóch związkach małżeńskich ułożonych przez Jego Świętobliwość między panem Markiem Ottobonim księciem na Fiano jego synowcem, a panną Tarkwinią córką pana Egidiusza Colonny byłego księcia na Anticoli, prawnuka kardynała Altierego; drugi zaś między panną Kornelią Zeno inną prawnuczką Jego Świętobliwości a panem Urbanem Barberinim księciem na Palestrynie.

Pan Marek podarował narzeczonéj strój wartości 9 tysięcy szkudów z defalką.

Z Wenecyi dowiadujemy się o zdobyciu w Morei dwóch twierdz Cannina i Vallona, tudzież Neapolu w Malwaryi.

Dnia 26 października t. r.

X. Kulczycki Biskup Piński z Białorusi złożył hołd Xiędzu Nuncyuszowi.

Dnia 27.

† Pan (sic) Boiński szlachcic polski, który ma brata pazia przy JMci księciu Jakóbie, został ścięty na rynku Warszawskim, i nie otrzymał innéj łaski nad tę, bowiem podług praw tutejszych miał być ćwiertowany żywcem, stawszy się winnym piętnastokrotnego mężobójstwa. Winowajca ten szedł na stracenie z niesłychaną odwagą, zdejmując czapkę i kłaniając się znajomym, bowiem miał ręce wolne i trzymał nawet w jednéj krucyfiks, którym tak mahał jak cygan w tańcu. Przyszedłszy na miejsce stracenia zdjąwszy kontusz i żupan oddał je pachołkowi, który służył mu wiernie aż do śmierci, i pozostał w białéj koszuli spadającéj po kostki, potem padłszy na kolana zaklinał oprawcę aby starał się ściąć go jednem cięciem, co mu tamten przyrzekł bardzo grzecznie jeśliby jednak chciał trzymać głowę w sposób, jaki mu sam wskaże. Winowajca zaś obiecał że się nie ruszy. Wtedy oprawca obnażywszy mu kark i nachyliwszy nieco głowę na piersi, porwał miecz oburącz i za pierwszém zamachem usłużył mu jak najdogodniej; poczem tułów razem z głową złożono po obiedzie do trumny na to od dawna przygotowanéj i poniesiono je do grobu.

Dnia 28 października.

Kawaler Maltański brat Kazimierz Pac Pisarz Litewski odwiedził X. Nuncyusza.

Dnia 8 listopada 1690.

Listy z Wenecyi przywiozły nam wiadomość o śmierci jenerała Comaro przypadłej w Dalmacyi, i o następcy, którego mu dano w osobie.....Mocenigo.

Dnia 15.

Z listów rzymskich dowiedzieliśmy się o kanonizacyi uczynionéj przez Jego Świętobliwość pięciu błogosławionych na prośbę Cesarza, króla katolickiego, i senatu weneckiego. Błogosławieni ci będący teraz świętymi, są:

1. Ś. *Wawrzyniec Giustyniano* Patryarcha Wenecki.
2. Ś. *Jan Boży* Portugalczyk, założyciel OO. Bonifratrów.
3. Ś. *Jan Kapistran* z Abruców Bernardyn.
4. Ś. *Jan od ś. Fekunda* Hiszpan Augustyanin.
5. Ś. *Paschalis Baylon* Hiszpan Bernardyn.

Pisałem do Wiednia do Internuncyusza X. Tucci, tudzież do Włoch do JMci pana Antoniego Magliabechi.

Dnia 18 listopada t. r.

Wojewoda Sieradzki przychodził do X. Nuncyusza.

Dnia 22.

Pisałem do JMci panów Berzighelli i Tani.

„Odebrano wiadomość z Rusi od Rezydenta Weneckiego o stanowczem ułożeniu związku małżeńskiego JMci księcia Jakóba".

Po wyprawieniu już mojego otrzymałem list od JMci pana Mikołaja Berzighelli, a w nim trzy inne od JMci panów Redi, Vignali i Rustici.

Dnia 26.

Przychodził do X. Nuncyusza brat księcia Lubomirskiego; był on kawalerem maltańskim, i mimo to nie zażądawszy nawet dyspensy ożenił się. Jakoż teraz czynią się zabiegi aby Papież załagodził całą tę sprawę.

X. Biskup Łucki przychodził złożyć hołd X. Nuncyuszowi, który równie jego jako i Lubomirskiego spotykał u samych drzwiczek od karety w sukni fioletowéj lubo bez komży, i znowu także aż do karety odprowadzał.

Dnia 29 listopada.

Pisałem do Włoch do panów Redi, Berzighelli, Rustici i Vignali, tudzież do mojéj matki.

Dnia 30 t. m. święto ś. Jędrzeja apostoła.

X. Nuncyusz śpiewał mszą, i była to pierwsza przezeń śpiewana, w kościele ś. Jędrzeja przy szpitalu Bonifratrów, gdzie była także muzyka. Po obiedzie przyszli Jezuici i OO. Pijarzy ze wszystkimi swemi uczniami dla recytowania swoim zwyczajem wierszy łacińskich na cześć X. Nuncyusza ułożonych, mniemając iż to były jego imieniny, bowiem się zowie Jędrzéj, gdy tymczasem ma za patrona ś. Jędrzeja Corsini, rodząc się z wnuczki tego świętego. Ale to fraszki; najważniejsza zaś iż powstał spór o pierwszeństwo w recytowaniu: Jezuici utrzymywali, iż im się takowe należało, bo ich zakon był starszym; Pijarzy znowu rościli wyłączne prawo do pierwszeństwa, z powodu iż oni najpierwsi otworzyli szkoły w Polsce. X. Nuncyusz musiał nareszcie zawołać audytora, który nie tak dla sprawiedliwości świętéj jak dla trafienia w skłonność swego pryncypała,

przyznał pierwszeństwo jezuitom, i tak się stało. Nuncyusz tedy prościuteńko i majestatycznie stoi jak pod pręgierzem na ganku słuchając własnych pochwał od każdego żaka z osobna; winien potem wszystkim rozdawać agnusy, krzyżyki, medaliki i tym podobne rzeczy; ale tak jest zniecierpliwiony iż nic nie daje; i przeto ci uczniowie, którzy kazali byli podrukować swe wiersze i ofiarowali je tak dobrze X. Nuncyuszowi jako i nam, przysyłają powiedzieć, aby im przynajmniéj zwrócono nakład na papier i na druk, ale i tutaj to samo ich spotyka. Nie wiem jednak czy to było sprawiedliwie.

X. Biskup poznański mianowany przez króla IMci posłem do Neuburskiego dworu dla przywiezienia narzeczonéj, jadąc w tym celu z Rusi przychodził powitać X. Nuncyusza.

Dnia 4 grudnia 1690.

X. Nuncyusz odwiedził nawzajem X. Biskupa Poznańskiego i Warszawskiego.

Dnia 6.

Wraz z gazetką wenecką przyszła wiadomość o promocyi dwóch kardynałów, Franciszka Barberiniego i Lorenzina Altierego, mianowanych przez wzgląd na podwójny związek który połączył te domy z domem Jego Świątobliwości przez pobranie się IMci pana Marka Ottoboniego z krewną małego kardynałka Altieri mającą blisko lat 15 i panny Zeno z bratem kardynała Barberini.

Dnia 13 grudnia t. r. 1690.

Pisałem do Włoch do IMci panów margrabiego Corsi, Berzighelli i Vignali.

Dnia 18.

Wspomniony X. Biskup Poznański wyjechał do Neuburga po narzeczoną.

Dnia 19.

X. Wyżycki Referendarz duchowny Korony Polskiéj i kuchmistrz koronny wyjechali do Szląska dla obejrzenia tam księstwa wyznaczonego od Jego Cesarskiéj Mci królewiczowi Jakóbowi w asekuracyi posagu narzeczonéj, jak to się pokazuje z rokowań i warunków podanych w tym względzie a zaciągniętych do innéj mojéj księgi pod literą A [27]).

Oznajmiono nam zgon IMci księcia Radziwiłła marszałka Litewskiego, a małżonka jednéj z córek Margrabiego de Béthunes.

Dnia 20 grudnia 1690.

We środę otrzymałem list od IMci pana Magliabechi, jako też pisałem do Włoch do IMci pana Berzighelli.

Wrócił z Rusi Rezydent Cesarski.

Dnia 22.

Otrzymałem inny list od IMci pana Antoniego Magliabechi.

Dnia 27.

Odpisałem temuż panu Antoniemu i posłałem mu wiersz żartobliwy.

---

[27]) Księga, o któréj wspomina autor, nie jest nam znaną i nie wiemy czy się dochowała do naszych czasów (P. T.)

† Franciszek, syn *quondam* Józefa Postalupi, Medyolańczyk liczący lat blisko 52, kredencerz X. Nuncyusza, dostał apopleksyi o 9téj godzinie odpowiadającéj w tym kraju czwartéj wieczornéj we Włoszech, i umarł nagle. X. Nuncyusz rozkazał mi, abym doglądał sprzedaży rzeczy nieboszczyka, co ja też uczyniłem, i ze wszystkich zebrano talarów 18, złoty 1 i groszy 6, która to kwota wraz z 20 czerw. zł. w gotówce zostawionemi przez zmarłego, została przezemnie wręczoną X. Nuncyuszowi dnia 30 marca 1691.

Pierwszego stycznia 1690 [28]).

X. Nuncyusz odprawił mszą w kościele OO. Dominikanów.

Dnia 3.

Pisałem do Włoch do IMci pana Berzighelli i do mojéj matki.

Dnia 4 stycznia 1690 ab Incarnatione.

X. Wawrzyniec Melchiorri, który był marszałkiem dworu X. Nuncyusza, odprawiony przezeń wyjechał do Włoch.

W wieczór wróciliśmy do nowego pałacu XX. Pijarów za krakowską bramą i będziemy płacić rocznie tynfów 2,000 co robi w naszéj monecie szkudów 285, 5 rachując po 7 lir na szkud.

Dnia 5.

†† Pewien przystojny młodzieniec został za kradzież powieszon za miastem, kędy się znajduje stała na tego

[28]) Oczywista tutaj i niżéj zachodzi pomyłka w dacie; autor chciał zapewne napisać 1690 roku (P. T.).

rodzaju wypadki szubienica. Godna uwagi, iż tu nie wieszają jak we Florencyi, ale raczéj zawieszają, albowiem związawszy winowajcy ręce na krzyżach kat go wyprowadza na drabinę tyłem i jakoby leżący, gdyż drabina jest ukośnie postawiona, nie zaś prosto jak u nas; a iż to wstępowanie wsteczne i w leżącéj postawie staje się nadzwyczaj trudnem dla skazanego, tedy kat za pomocą sznura ciągnie go w górę za ręce, a pachołek katowski pomaga swemu pryncypałowi popychając z dołu za pięty, i takim sposobem nieborak wjeżdża stękając aż do krzyżownicy szubienicznéj, w któréj tkwi spory ćwiek, a na nim jest zaczepiony powróz opasujący szyję przyszłego nieboszczyka, tak samo jak się zaczepia obraz na ścianie; poczém oprawca ze swym pachołkiem staczają go ledziuchno z drabiny, aż spadnie na dół i zawiśnie w powietrzu; co załatwiwszy, kat pociąga gwałtownie za węzeł powrozu i woła po dwakroć: Jezus! Jezus! Wtedy wszyscy przytomni klękają, kat zaś ze swym pachołkiem odchodzi sobie spokojnie dokąd mu potrzeba, a ów nieszczęśliwy może umierać dowoli, bez innéj pomocy jak litość niewielu osób modlących się za nim w czasie tego bolesnego konania. Tą razą stali dla pocieszania umierającego dwaj ojcowie Jezuici, których ten młodzieniec, jak wieść niesie, był uczniem, lubo widać iż nie wiele dobrego się nauczył. Jezuici podczas kiedy konał powtarzali mu często te słowa: *Cor tuum sit in vulnera Crucifixi*, a zdaje mi się iż pierwéj nawet nim wstąpił na drabinę mówili doń ciągle po łacinie, bądź iż będąc cudzoziemcem nie rozumiał po polsku, bądź dla wyćwiczenia go w tym języku, stósownie do zwyczaju, jaki mają wspólny z XX. Pijarami, przemawiania zawsze z rzymska do uczniów swoich; ale tą razą widzi mi się, iż niewypadało zaprawiać go więcéj w łacinie. Powiadają także iż uczeń no

okradł był tych samych Jezuitów, a oni mu teraz dobre za złe oddawali.

Dnia 6 stycznia 1690. (1691)

X. Nuncyusz odprawiał nabożeństwo u ś. Jana.

Dnia 10.

Posłowie Wielkopolscy przychodzili do X. Nuncyusza dla ułożenia się względem opactwa nadanego przez Papieża Xiędzu Mireckiemu, a przez Króla Xiędzu Wyżyckiemu, i wielki ztąd powstał hałas. Papież i Król chcą koniecznie utrzymać każdy swego subjekta.

Pisałem do IMci pana Berzighelli.

Dnia 18.

Przez listy otrzymane z Florencyi od IMci panów Berzighellego i Rustici uwiadomiony zostałem o pożarze przypadłym w nocy (sic) przeszłego grudnia w *Palazzo Vecchio* na placu Wielkoksiążęcym.

Dnia 24.

Pisałem do IMci panów Berzighelli, Rustici i Lipi do Florencyi.

Dnia 29.

Z powodu obchodzonéj dziś uroczystości ś. Franciszka Saleziusza X. Nuncyusz udał się do zakonnic Nawiedzenia, które są Francuzki Zakonu ś. Augustyna i święcą dzień dzisiejszy dla tego iż ten wyznawca jest ich założycielem. X. Nuncyusz miał nabożeństwo u nich.

Dnia 31.

Listy z Rzymu donoszą nam, iż morowe powietrze pokazało się w Coversano w Królestwie Neapolitańskiém. Pisałem do pana Berzighellego.

Dnia Xj lutego 1690.

X. Biskup Kijowski powracając z Białéj, cudnego wiejskiego mieszkania księżnéj Radziwiłłowéj, wstąpił do X. Nuncyusza. Czeka na Księcia Jakóba by jechać z nim na granicę naprzeciwko narzeczonéj.

Dnia XIIj t. m.

Przed kościół Świętojański przywiedziono pewnego Polaka w bieli z dwiema przęślicami w ręku, i stał tak pod pręgierzem przez całą wotywę, za to, iż pojął jednocześnie dwie żony snać niemając dość na jednéj; miano go nawet ściąć, ale druga żona omieszkała licownego roku. W tym kraju zaś winowajca miewa odwód w prawie i bywa pokwitowan z największéj zbrodni skoro strona pokrzywdzona prawa nań nie osadzi. Skarżyciele nazywają się tutaj instygatorami, a gdy raz instygator dał się udobruchać, to już winowajca snadno się wybiega.

Dnia 15.

Sztafeta wysłana przez IMci Kardynała Radziejowskiego do IMci pana Sardego zawiadowcy poczt przyleciała z doniesieniem o zgonie J. Ś. Papieża Aleksandra VIII zaszłym d. 1 lutego o godzinie 22. Rzeczony kardynał miał gońca od IMci Kardynała Barberiniego opiekuna Królestwa Polskiego; sam zaś znajduje się

w Radziejowicach zamku swoim, i mówią że w sobotę wyjeżdża pocztą do Rzymu na conclave.

Dnia 20 lutego 1690.

Był u X. Nuncyusza X. Biskup Łucki.

Dnia 22.

Wraz z innemi listami z Włoch przyszły też listy z Rzymu, od Kardynałów naczelników zakonnych zwiastujące zgon Ojca świętego.

X. Nuncyusz odwiedził Xiężnę Radziwiłłową.

Dnia 23.

Powrócił z Rzymu Margrabia Henryk d' Arquien Ojciec Królowéj IMci.

Dnia 24.

X. Nuncyusz był z wzajemnemi odwiedzinami u X. Biskupa Łuckiego.

Dnia 25.

Tarło Podkanclerzy Koronny przychodził do X. Nuncyusza, a po nim Biskup Chełmski; X. Nuncyusz przyjmował ich bez komży.

O godzinie obiadowéj przyjechała Królowa IMć z Xięciem narzeczonym, a X. Nuncyusz posłał natychmiast podkomorzego swego dla złożenia im hołdu, i kazał wręczyć Jéj Król. Mci pudełko uplecione z różnobarw-

nych wstążek i róż damasceńskich, pełne rękawiczek, proszków cypryjskich i wonnych maści, które bardzo mile przyjęte było od Najjaśniejszéj Pani.

Wieczorem przyjechał sam Król.

Dnia 26 lutego 1690.

Dworzanin Jéj Król. Mci przychodził w jéj imieniu dziękować X. Nuncyuszowi za dar pachnącego pudełeczka.

Był u X. Nuncyusza O. Volta Jezuita Teolog Jego Król. Mci, toż Alberti Rezydent Wenecki.

X. Nuncyusz posyłał Podkomorzego swego dla otrzymania posłuchania u Króla; ale nie mógł się dowiedzieć kiedy nastąpi.

Wrócił do X. Nuncyusza Biskup Chełmski.

Dnia 27.

Byłem na balu danym u dworu, na którym tańczyła królewna, książęta, jako też wielu wojewodów po większéj części poprzebieranych. Ten był przebrany za kardynała, owa za mniszkę, inny śmieszniéj jeszcze i niewłaściwiéj, mianowicie wobec Nuncyusza Papiezkiego Królowa IMć podczas gdy inni tańczyli kazała sobie podać wieczerzę i usiadła w najlepszą do stołu przy tańcach i muzyce.

Dnia 28.

Otrzymałem list od IMci pana Antoniego Magliabechi.

Marzec 1690 ab Incarnatione.

Dnia pierwszego byli u X. Nuncjusza: Biskup Kijowski, który po obiedzie wyjechał na przeciwko pannie młodéj.

Kawaler Talenti z Luki sekretarz królewski.

Kawaler Pruski (?) [29]) Polak, kawaler Maltański, i O. Tarło ze Zgromadzenia Filipinów.

Dziś w wieczór przybył tutaj Kardynał Radziejowski zdecydowany nie jechać na conclave, i miał długą naradę z Jego Król. Mcią.

Dnia 2.

Poodjeżdżali do Rzymu w przeciągu dni nie wielu znudzeni już Polską X. Karol Trivulzio-Gualterio Archidjakon Orwietański i hrabia Hieronim degli Atti, którzy przybyli tutaj pierwszy jako sekretarz, drugi jako dworzanin kardynała Radziejowskiego, którego opuścili byli i od dnia 23 lutego zostawali na utrzymaniu u X. Nuncjusza.

Przychodził do X. Nuncjusza Sekretarz Kardynała Radziejowskiego z prośbą, aby nie zadawał sobie trudu odwiedzania jego Eminencji.

X. Nuncjusz posłał do Jego Eminencji marszałka swego błagając usilnie, aby raczył go przyjąć. Odpowiedział iż w téj chwili żadną miarą nie może, lecz że da wiedzieć skoro będzie w możności uczynienia mu zadość.

Dnia 5 marca t. r. 1690.

Pomieniony JMć kardynał Radziejowski odjechał do

---

[29]) Il cavalier Proski Polacco.

Radziejowic, gdzie w przejeździe spotykać i podejmować będzie pannę młodą.

X. Nuncjusz zwrócił odwiedziny Podkomorzemu Koronnemu.

X. Nuncjusz był ze wzajemnemi odwiedzinami u Wojewody Płockiego.

JMć książe Jakób wyjechał po obiedzie ku granicom naprzeciwko narzeczonéj swojéj, wioząc ze sobą między innemi poważnemi osobami czterech muzykantów.

Dnia 7.

O trzeciéj godzinie wieczornéj podpalono obyczajem włoskim pałac napół drewniany położony nad Wisłą; zgorzał on całkiem, a nikt nie przybiegł ratować, gdyż wszyscy stali jak malowani pozakładawszy ręce, aż do samych królestwa przypatrujących się z okna ościennego swego pałacu. Zginęło tam pięciu szatnych z trojgiem dzieci. Poszła z dymem wszystka bielizna Królowéj JMci, a szwank, jaki sam król poniósł na swych rzeczach, dochodzi do 200,000 złtp. [30]).

Dnia 12 marca t. r. 1690.

Przybył tutaj Hetman wielki Litewski z bratem swym Podskarbim Wielkim Koronnym.

Wstąpił do X. Nuncjusza Biskup Wileński.

Dnia 17.

X. Nuncjusz odwiedził na wzajem Księcia Lubomirskiego Marszałka Wielkiego Koronnego i Kąckiego Wojewodę Ruskiego, jenerała artyleryi pod Wiedniem.

---

[30]) *Fiorini*: nie wiadomo czy autor na polski czy też na florenckie złote rachuje.

Dnia 18.

Był u X. Nuncjusza Biskup Kijowski, który wrócił do Warszawy dla oznajmienia szczęśliwego przybycia panny młodéj do Wrocławia.

☞ Nakoniec o godzinie 12téj X. Nuncjusz miał to błogosławione posłuchanie u Jego Prawowiernéj Mości.

Dnia 19.

Zwróciło się odwiedziny Biskupowi Chełmskiemu i Podkanclerzemu Koronnemu.

Wieczorem X. Nuncjusz był na posłuchaniu u Królowéj, przy któréj znajdowała się Księżniczka jéj córka, oraz liczny fraucymer. Potém zaszedł do księcia Aleksandra chorego na jakieś febrzane paroksyzmy. Zastał tam Jego król. Mość z siostrą księżną Radziwiłłową, którzy wnet odeszli aby zostawić miejsce X. Nuncjuszowi.

Książe Konstanty przez ten czas przyszedł także nawiedzić brata, i bez dłuższych ceregielów usiadł na jego łóżku w nogach, lecz późniéj gdy X. Nuncjusz miał się ku odejściu, powstał i odprowadzał go przez cały przedpokój.

Zwróciło się także odwiedziny X. Biskupowi Kijowskiemu.

Dnia 20 marca t. r. 1690.

Książe JMć narzeczony wrócił ku wieczorowi uprzedzając przybycie panny młodéj, która powinna być w piątek u Kardynała Radziejowskiego na wsi, a w sobotę w Ujazdowie willi księcia JMci Lubomirskiego Marszałka Wielkiego Koronnego, kędy się zatrzyma, aż do niedzieli.

Król Jegomość musiał jechać jako żywo do Willanowa otrzymawszy wiadomość, iż Wisła zalała całą dólną część ogrodu ze znakomitą szkodą.

Dnia 24 marca 1690 ab Incarnatione.

Księżniczka Jejmość oblubienica przyjechała na obiad do wiejskiego pomieszkania zwanego Belweder a będącego własnością brata Kazimierza Paca Pisarza Litewskiego, zkąd jest tylko pół mili do Warszawy.

Jego Książęca Mość Pan młody, który jak się rzekło uprzedził był jéj przybycie dla przyśpieszenia przygotowań potrzebnych do uroczystego wjazdu, natychmiast udał się do Belwederu. Królowa JMć, która dłużéj czekać nie chciała, wyjechała także potajemnie dla obaczenia nareszcie téj narzeczonéj tém bardziéj pożądanéj im trudniéj otrzymaną była; ta zaś przyjęła ją z takiemi oświadczeniami uszanowania i afektu, iż Jéj król. Mość nie mogła się wstrymać od łez i od serdecznego uściskania jéj i ucałowania. Zabawiwszy tedy nieco przy niéj, wróciła do Warszawy opowiadając Królowi niesłychaną radość swoję i zadowolenie niewymowne, bo przechodzące wszelkie oczekiwanie, jakiego doznawała z przymiotów i cnót najmilszéj swojéj pasierbicy. Król zaś sam zaciekawion takiém opowiadaniem i wprowadzon w niecierpliwość, nie mógł przewieść na sobie, by nie pojechał także w sekrecie dla obaczenia jéj. Po obiedzie tedy puścił się do Ujazdowa przerozkosznego mieszkania JMci Księcia Lubomirskiego Marszałka Wielkiego Koronnego, które przygotowane było dla narzeczonéj i do którego przybyła z Belwederu jako do miejsca bliższego miasta i dogodniejszego dla ceremonii odbyć się mającéj. Owoż Księżniczka JMć dowiedziawszy się, iż król znajdował się w sieniach, kędy się przechadzał prywatnie rozmawiając z dwojgiem szlachtą, wy-

biegła szybko i padła mu jak długa do nóg, ściskając mu kolana polskim obyczajem i wynurzając krom tego oświadczenia głębokiéj czci i synowskiego posłuszeństwa tak iż król JMć rad nie rad pobudzon do rzewnego płaczu widokiem leżącéj u nóg swoich tak wielkiéj księżniczki siostry dwóch królowych i jednéj cesarzowéj, podniósł ją z największą uprzejmością protestując się, iż miał zawsze zachować dla niéj powinną poczesność przynależną księżniczce z tak wysokiego gniazda, a oraz miłować ją serdecznie jako własną córkę, i po siła innych czułych zobopólnych komplementach, król JMć także niezmiernie uradowan wrócił pod wieczór do Warszawy.

JMć książe Lubomirski podejmował wspaniale pannę młodą, występując w téj okoliczności z większą jeszcze od zwykłéj hojnością. Po skończonéj wieczerzy książe oblubieniec odjechał także wracając do miasta.

Niedziela dnia 25 marca 1691 ab Incarnatione.

Dziś rano w uroczystość Zwiastowania N. M. Panny tenże JMć książe oblubieniec pospołu z X. Biskupem Warmińskim wrócił do Ujazdowa, dokąd wkrótce Królowa JMć przybyła także, chcąc sama być przytomną ustrojeniu narzeczonéj na wjazd publiczny, który miała odbyć tego samego dnia; poczém tak dobrze Królowa jako JMć Książe pan młody z pomienionym prałatem wrócili do miasta. Po obiedzie zaś Książe JMć w bogatym włoskim stroju mając na szyi z wierzchu kurtki Złote Runo (które był odebrał z wielką uroczystością w Kępnie ostatniem mieście polskiém na niemieckiéj granicy z rąk JMci hrabiego Waldsteina od Króla Hiszpańskiego swego szwagra, w którém to mieście spotykał potajemnie narzeczoną i dał jéj trzy nieoszacowane pierścienie jako oględzinny podarek, wyjechawszy na przeciw

niéj z wielkiéj niecierpliwości aż o 4 mile pod Wrocław w stroju pazia i niepoznany, i rozmawiawszy nawet z nią, a ona niewiedziała kto był), Książe JMć, powiadam dosiadł konia z przepysznym rzędem na czele wielkiego orszaku przeznaczonego do usług Jéj Książęcéj Mości narzeczonéj, prowadząc za sobą siedm innych luźnych także z rzędami i siodłami nieocenionéj wartości. Orszak zaś cały urządzony był w następny sposób: dziesięciu trębaczy i dwa kotły królewskie rozpoczynały pochód, daléj jechał książe JMć narzeczony konno, jak się rzekło, i otoczony licznym pocztem paziów suto ustrojonych z perska, straży królewskiéj, janczarów, spahisów i semenów, i poprzedzony konnicą, która na ślicznych koniach i w pięknym porządku jechała za trębaczami i kotlarzami w liczbie blisko 5 tysięcy — jako też mnóstwem rzemieślników i kupców włoskich, niemieckich i ormiańskich, tudzież szlachty polskiéj, któżrzy wedle swego dostojeństwa i zwyczaju ubrani odświętnie i śliczne konie mający pod sobą, sprawiali widowisko niemniéj ciekawe jak okazałe. Jechały za JMci Księciem panem młodym trzy nader wystawne karety każda zaprzężona szóstką, jedna jego własna, druga Królowéj, trzecia Króla JMć, darowana Jego Król. Mci przez króla Francuzkiego po jego elekcji i dziwnie bogata we złoto i srebro, któremi jest wysadzana. W jednéj siedziała JMć Księżna Radziwiłłowa siostra królewska, JMć pani margrabina de Béthunes i JMć pani Kanclerzyna Wielka Koronna, siostry Najjaśniejszéj Pani. Karety te były podobnież otoczone paziami i strażą przyboczną Króla JMci. Zamykała ten wielki orszak królewna JMć jadąca pysznym pojazdem i tuż poprzedzona przez kwiat senatu i przez czterech hetmanów koronnych i litewskich. Przyjechawszy w powyższym porządku do Ujazdowa, wszyscy panowie pośpieszyli złożyć hołd księżniczce narzeczonéj, a przez ten czas

świetne cechy obywateli, kupców i rzemieślników Warszawskich uczyniwszy okazkę przed pałacem uszykowały się w misternym porządku prosto wzdłuż gościńca prowadzącego z Ujazdowa do stolicy. Po tak wspaniałém urządzeniu wszystkiéj wystawy, panna młoda z całym wzwyż pomienionym orszakiem tym samym strychem postępującym, w przepysznéj karécie swojéj którą królewicz konno niedaleko poprzedzał, wyruszyła ku Warszawie. W pobliżu miasta ujrzano ozdobny łuk tryumfalny wystawiony kosztem miejskim, na którym dawały się widzieć na rydwanie ciągniętym przez dwa orły, czarnego austryackiego i białego polskiego, wizerunki obojga książęcych oblubieńców, oraz posągi przedstawiające ich Najjaśniejszych Rodziców, pod każdem z których czytano co najskładniejsze i najuczeńsze napisy.

Przejeżdżając tedy przez ten łuk narzeczona dotarła do miasta a potém do farnego kościoła ś. Jana. Tymczasem ucho ogłuszone było niemniéj hukiem kotłów, trąb, bębnów i tysiąca innych dętych instrumentów tureckim używanych obyczajem, jak nieprzestanną strzelbą z kilku armat. Dla mnóstwa osób poprzedzających i naśladujących księżniczkę, chociaż z miejsca zkąd wyruszyła nie było więcéj nad półtory mili włoskiéj, a JMć książe pan młody puścił się zaraz po obiedzie na przeciw niéj, nie można dojechać do rzeczonego kościoła jak o godzinie pół do drugiéj wieczornéj [31]), co sprawiło iż pomimo rzęsistego światła oko nie było w stanie nacieszyć się ile chciało widokiem uroczystego obrzędu. Za przybyciem swojém do kościoła panna młoda wysiadła z karéty, a Książe narzeczony podawszy jéj rękę wprowadził ją do kościoła zdobnego w prześliczne makaty i obicia i brzmiącego huczną muzyką kilku kapeli. Szły za Księżniczką przerzeczone panie, to

---

[31]) O godzinie $8^1/_2$ po naszemu.

jest księżna Radziwiłłowa i dwie siostry królewskie, i towarzyszyła jéj JMć hrabina de Zweifel pani niemiecka przyodziana godnością ambasadorki i która z Neuburga przyjechała razem z panną młodą będąc wysadzoną na to przez Najjaśniejszą Elektorowę wespół z czterma damami honorowemi i trzema pannami pokojówkami. Jéj książęca Mość była całkiem brylantami okryta i miała na głowie królewską także brylantami wysadzaną koronę, w sposób iż światło uderzając na nię sprawiało taką łunę iż oko się ćmiło i wpatrywać się w nię nie mogło. Ma ona lat 16, jasne włosy i białą cerę, i jest bardziéj przyjemna niż piękna. Szedł przy niéj X. Biskup Poznański i Warszawski jako poseł królewski, który jeździł po nię do Neuburga. Czekali na nię w kościele oboje Królestwo ze wszystkiemi książętami królewskiego domu, toż ze wszystkiemi wojewodami, kasztelanami, szlachtą i paniami Korony i Litwy, jako też z X. Nuncjuszem więc z innymi posłami i rezydentami mocarstw; a po krótkich zobopólnych oznakach wzajemnego serdecznego zadowolenia, Jego Eminencja Kardynał Radziejowski Arcybiskup Gnieźnieński i książe Prymas Korony Polskiéj pontyfikalnie odziany zbliżył się do ołtarza, a za nim przystąpili najprzód obaj hetmanowie koronni wielki i polny, potém hetman wielki litewski, potém JMć Książe oblubieniec, a po nim JMć Księżniczka oblubienica prowadzona pod ręce przez Ichmościów obu Książąt przyszłych szwagrów swoich Aleksandra i Konstantego; z tyłu zaś postępował Król JMć między dwoma dostojnikami koronnymi, królewna prowadzona przez dwóch biskupów, Królowa JMć prowadzona przez X. Nuncjusza i X. Biskupa Wileńskiego Xiężna Radziwiłłowa mająca po bokach obie siostry królowéj JMci, a nareszcie wszystkie panie polskie w wielkim galowym stroju, odziane w tak drogie suknie i okryte od stóp do głów tak nieoszacowanemi i tak li-

cznemi klejnotami, iż opowiedzieć niepodobna, a gdyby się nawet zdołało, niktby nie dał wiary.

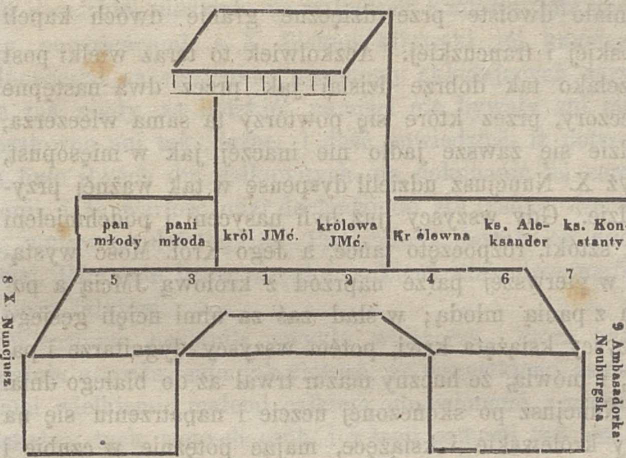
Skoro Kardynał JMć przystąpił do wielkiego ołtarza a Ich królewskie Moście zasiedli pod drogotkanym baldachimem, państwo młodzi uklękli przed rzeczoną Eminencją, który przeczytawszy niewiem co za krótką modlitewkę [32]) i dawszy im do pocałowania relikwiją, pobłogosławił ich nareszcie. Wtedy X. Mikołaj Popławski Biskup Inflancki w tkliwéj, uczonéj i zwięzłéj przemowie łacińskiéj wyraził w imieniu Korony i Litwy radość jakiej doznawały, i obróciwszy się ku księżnéj małżonce opowiedział wesele Polski całéj z nabycia tak dostojnéj i rzadkiéj księżniczki, poczém zanucono *Te Deum* itd.

Po skończeniu téj nader długiéj ceremonji wszyscy przez korytarz prowadzący do kościoła udali się na pokoje królewskie, gdzie pani Ambasadorka IMć Elektora palatyna otrzymała swe publiczne posłuchanie i sprawiła się ze swego poselstwa przemówiwszy pokrótce w imieniu Jego Elektorskiéj Mości.

Ztamtąd przeszli wszyscy do wielkiéj sali jadalnéj, czyli sejmowéj, gdzie pięć stołów było nakrytych do solennéj uczty. Pierwszy stół stojący na podwyższeniu o trzech stopniach pod kosztownym litym złotogłowowym baldachimem darowanym Jego krol. Mości przez Jaśnie Wielmożnego Kawalera Anioła Morosino dzisiejszego Prokuratora ś. Marka, a w roku 1685 posła Rzpltéj Weneckiej do Prawowiernego Króla, był ustawiony naprzeciwko bawialnego pokoju, i zasiedli do niego Król, Królowa, państwo młodzi, toż inni, tak jak w poniższym rysunku:

---

[32]) Obrządek ślubny we Włoszech różni się całkiem od polskiego, i przeto autor nie był z tym ostatnim obeznany (P. T.).



Drugi stół nakryty był dla senatorowych, żon dygnitarzy i panien nadwornych, trzeci dla senatorów dygnitarzy, ministrów stanu i posłów książąt zagranicznych; u czwartego siedział Podkomorzy Wielki koronny, u piątego zaś inni dygnitarze nienależący do senatu.

Uważaj, iż nie był na téj uczcie kardynał Radziejowski ani ojciec Królowéj ani też jéj siostry z powodu poprzednictwa, gdyż książe Jakób niechce ustępować pierwszego miejsca Kardynałom, Nuncjusz nie chce go ustępować margrabiemu d'Arquien ojcu królowéj uważając go za prostego szlachcica, a panie koronne nie chcą go ustępować siostrom Królowéj trzymając je za równe sobie.

Stoły były ozdobione dwunastą cukrowemi zastawami a wysokość każdéj z nich przenosiła pięć łokci, krom siła innych mniejszych, które zmieniano za każdem daniem; ażeby zaś dać wyobrażenie o wspaniałości uczty dość będzie powiedzieć, iż przez całe sześć godzin zastawiano stoły coraz nowemi półmiskami, do wyśmie-

nitości których przyłączała się lubość, jaką gości napełniało dwoiste przewdzięczne granie dwóch kapeli włoskiéj i francuzkiéj. Aczkolwiek to teraz wielki post wszelako tak dobrze dzisiaj jak przez dwa następne wieczory, przez które się powtórzy ta sama wieczerza, będzie się zawsze jadło nie inaczéj jak w mięsopust, gdyż X. Nuncjusz udzielił dyspensę w tak ważnéj przygodzie. Gdy wszyscy już byli nasyceni i podchmieleni jak sztoki, rozpoczęto tańce, a Jego Król. Mość wystąpił w pierwszéj parze naprzód z królową JMcią a potém z panią młodą; w ślad zaś za nimi ucięli gęsiego wszyscy książęta krwi, potém wszyscy dygnitarze i panie, i mówią, że huczny mazur trwał aż do białego dnia. X. Nuncjusz po skończonéj uczcie i napatrzeniu się na tany królewskie i książęce, mając potężnie w czubie i ledwo trzymając się na nogach, wyniósł się cichaczem i poszedł spać: a to jego nieopowiedne bez wszelkich ceregielów wyjście nie było zresztą wcale od rzeczy, bowiem jako duchowny niepowinien on tańczyć ani też pożegnalnemi komplementy turbować wesela.

Dnia 26 marca 1691.

W sali sejmowéj była zwykła wieczerza; a X. Nuncjusz nasz jak wczoraj siedział u królewskiego stołu: tańczono znowu przez noc całą jak przeszłą razą. Trzeba uważać iż zastawy cukrowe tak dobrze wielkie jako i małe były całkiem odmienne od wczorajszéj. — Zapaliła się przypadkiem beczułka prochu w prywatnym domu, tak iż wyleciał w powietrze i dom caluteńki i cztery osoby w nim się znajdujące.

Dnia 28 marca t. r. 1691.

Odbyła się ceremonja podarunków, które paniom młodym z królewskiego domu zwykła składać wszystka

szlachta i ogół mieszkańców stolicy. Jakoż w wielkiéj sali poselskiéj siedziała na majestacie Królowa JMć między nowożeńcami, a X. Biskup kijowski jéj kanclerz odpowiadał na wszystkie przemowy składających dary. Te zaś nigdy za ludzkiéj pamięci nie bywały ani tak kosztowne ani tak liczne, i dość powiedzieć, iż potrzeba było dwóch dni całkowitych na dokonanie tej ceremonji, i że wartość ofiar dochodzi do stu tysięcy czerw. zł., wyjąwszy defalkę itd. Pani młoda dostała od Królowéj JMci (nie licząc drogich sukien) klejnotów na 50 tysięcy talarów.

Wieczorem nastąpiła zwykła wieczerza, która była ostatnia z rzędu, suta jak zawsze, ze wszystkiemi zastawami wielkiemi i małemi całkiem odnowionemi, z uczestnictwem tych samych osób i z temi samemi tańcami i walną pijatyką, tak iż samego wina przez te trzy wieczory zapewniają iż wychylono na 18 tysięcy talarów

Dnia 28 t. m.

X. Nuncjusz odwiedził JMci kardynała Radziejowskiego.

Przybył JMć hrabia de Thun poseł nadzwyczajny cesarski; mówią iż jest przysłany dla zachęcenia Jego Król. Mci do przyszłéj wojny.

† Listy z Włoch donoszą nam o śmierci Jego Eminencji Kardynała Bichi.

Dzisiejszego wieczora pokazała się na Wiśle ogromna i doskonale urządzona budowla sztucznych ogniów, któréj skutek odpowiedział zupełnie oczekiwaniu i był niepospolitą rozrywką dla oka wszystkich widzów. Poczém nastąpiło otwarcie teatru nowo urządzonego na tę okoliczność, kędy przedstawiona była przez muzykantów włoskich z królewskiéj kapeli opera doktora Jana Chrzciciela Lampugnoni drugiego sekretarza X. Nuncjusza pod

nazwą: „*Statek jest patrzebny do smakowania w miłości*“, która lubo nie była zrozumiana przez Polaków, niezmiernie im się jednak podobała. Po pierwszym akcie podano w teatrze suty podwieczorek, po którym ciągniono daléj widowisko.

Dnia 29 marca 1691.

X. Biskup Poznański przyjeżdżał do X. Nuncjusza.

Jego Eminencja kardynał Radziejowski był także u X. Nuncjusza z wzajemnemi odwiedzinami.

Dnia 30.

Hrabia de Thun poseł nadzwyczajny cesarski był u X. Nuncjusza, któremu wręczył list świadeczny od Jego Cesarskiéj Mci; brzmienie zaś takowego mieści się w księdze pod literą A [33]).

Odwiedził X. Nuncjusza X. Biskup Łucki.

Dnia 31.

Zwrócono odwiedziny Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu i Hetmanowi Wielkiemu Litewskiemu, a po obiedzie X. Biskupowi Warmińskiemu.

Dnia pierwszego kwietnia 1691.

X. Nuncyusz odwiedził Księcia JMci pana młodego, a potém Księżnę panią młodą.

Księżna JMć, która ani słowa nie rozumié po włosku, była bardziéj zakłopotana niż uradowana odwiedzinami

[33]) Księgi téj będącéj zapewne dopełnieniem niniejszego Djarjusza, nie znamy, jak rzekliśmy wyżéj, i nie wiemy czy do dziś dnia istnieje (P. T.).

X. Nuncjusza, i odpowiedziała mu przez tłómacza grzecznie i krótko.

Dnia 2.

JMć hrabia de Thun równie jak drugi poseł cesarski byli obadwaj u X. Nuncjusza; przychodził także Wojewoda Poznański.

Dnia 6 kwietnia 1691.

Odwiedzono nawzajem Wojewodę Poznańskiego, kasztelana krakowskiego i pana hrabiego de Thun.

Jego Król Mość zwołał radę wojenną.

Dwór książąt nowożeńców przywdział na nowo żałobę złożoną przez te dni weselne, z powodu śmierci Elektora JMci ojca pani młodéj.

Dnia 7.

Odwiedził X. Nuncyusza JMć książe Radziwiłł siostrzeniec Jego Król. Mości tudzież pani Sieniawska córka W. Marszałka i Starościna, tj. Kasztelanowa Lwowska [34])

Dnia 9.

X. Nuncyusz jeździł na wzajem w odwiedziny do ks. Radziwiłła i do pomienionéj pani Starościny Lwowskiéj.

Dnia 10.

Wstąpił do X. Nuncyusza X. Biskup Płocki.

---

[34]) **Autor rozróżnić nie umie tych dwóch urzędów polskich całkiem odmiennych od siebie. (P. T.**

Dnia 11.

Listy z Włoch oznajmiły nam śmierć Jego Eminencyi Kardynała Spinola.

Dnia 12, wielki czwartek.

Zwrócono odwiedziny Biskupowi Płockiemu.

Podług tutejszego zwyczaju w dzień Wielko czwartkowy szlachta polska nawiedza pieszo kościoły z wielkiem nabożeństwem, co nawet czyni sam król z królową.

Dnia 16 kwietnia [35]) 1691.

W dzisiejszy dzień Wielkanocny jest starodawnym kraju tego zwyczajem, iż mężczyzni sprawiają tak zwany dyngus kobietom skrapiając je wodą, a to się dzieje szczególnie między kochankami; na drugi zaś dzień Wielkanocy białogłowy zwykły się odwdzięczać obryzgując mężczyzn, a taka wzajemna łaźnia przeciąga się aż do Zielonych Świąt. O tym samym czasie używają innéj też zabawy zwanéj „zielone„ a zależącej na tem, iż panna daje swemu kochankowi wstążeczkę lub inny jaki znak zielonéj barwy, który on przez cały czas naznaczony winien zawsze przy sobie nosić, tak iżby kawaler zapytany od panny lub panna od kawalera gdzie jest zielone? mogli je wnet ukazać. Ktoby zaś będąc w taki sposób zagadnionym, zielonego ukazać nie mógł, traci wszelkie prawo do nagrody, jaka między grającymi umówioną została.

Dnia 17.

Ochrzczono Turka przywiezionego przez O. Franciszka

---

[35]) Zapewne 15 kwietnia.

Bonesana Teatyna. X. Nuncyusz był chrzestnym ojcem, i nadał mu swe imie i nazwisko; chrzestną matką zaś była pani Sardi: chrzcił go X. Biskup Inflancki, a X. Nuncyusz sprawił mu białe odzienie i sadzał go do swego stołu. Coś temu Turkowi nie dobrze z oczu patrzy, i zdaje mi się że nie wierzy ani jeszcze w proroka ani już w Zbawiciela.

Dnia 18 kwietnia 1691.

JMć hrabia de Maligny przyszedł do X. Nuncyusza i potwierdził wiadomość odebraną dziś rano przez króla jakoby dysydenci na Rusi i na Litwie przystąpili do unii i poddali się pod zwierzchność świętego rzymskiego Kościoła; jednak niedowierzają zupełnie téj wieści, a ja pierwszy nie dałbym za nią złamanego szeląga.

Ukartowano ożenienie młodszego syna Sapiehy Hetmana Wielkiego Litewskiego z córką JMci margrabiego de Bèthunes już wdową po św. pamięci księciu Radziwile.

Głoszą iż Jego król. Mość z początkiem przyszłéj wiosny ma znowu udać się na Ruś, gdzie będzie się gotował do przyszłéj spodziewanéj wyprawy. Nie ręczymy za nic. itd.

Listy ze Lwowa to donoszą ważnego, iż znaczny oddział tatarski i janczarski z załogi Kamieńca wyprowadził z warowni dwanaście dział w zamiarze uderzenia na Soczawę.

Dnia 25 Kwietnia 1691.

† † † Listy, które z Włoch odbieramy, głoszą śmierć doktora Ludwika Pierucci lekarza, Bartolego płatnerza, i Auxyliusza Ezdrasza wychrzty i nauczyciela hebrajskiego języka w Akademii Florenckiéj.

Przyszła także wiadomość o zdobyciu przez Francuzów miasta Mons we Flandryi.

Dnia 27 t. m.

Był u X. Nuncyusza Margrabia de Bèthunes.

Dnia 28.

Odwiedzono nawzajem hrabiego de Maligny brata Królowéj IMci.

Dnia pierwszego maja 1691.

Listy z Włoch zwiastują nam wzięcie Nicy we Flandryi (sic), tudzież oblężenie Finale i ucieczkę z Turynu księcia Sabaudzkiego do Vercelli.

Dnia 7 t. m.

Mieliśmy dzisiaj śnieg z mrozem jak wśród zimy i zapalono na nowo w piecach.

Dnia 8.

Prosiłem JMci X. Santacroce Nuncyusza Apostolskiego o pozwolenie wrócenia do domu dla powodów wcale różnych od tego, jaki mię w rzeczy samej przywiódł do podobnego kroku: bowiem prawdziwej pobudki przez uszanowanie dla niego nie chciałem mu dać poznać; jednak wiem ja dobrze jaka jest i trzymam ją za słuszną zgoła. Przystał na to bardzo niechętnie, zapewniając iż tracił we mnie najlepszego swego sługę; ja mu zaś na to, iż traci najniepotrzebniejszego i oszczędza sobie przez to znaczny wydatek, żem zasłużył sobie na

jego wdzięczność przez to, iż sam z siebie byłem dość dyskretny i oszczędny aby go uwolnić od zbytnich kosztów, i tak po najpiękniejszych *hinc inde* oświadczeniach X. Nuncyusz raczył mi dać pieniędzy na drogę, które wynoszą 43 szkud.

Niedziela d. 13 maja 1691.

X. Nuncyusz w odwieczerzu odjechał do wsi ustąpionéj sobie przez X. Biskupa Chełmskiego a zwanéj Mościsko, dla skosztowania tam dobrodziejstw wiejskiego pobytu a oraz pozbycia się dolegliwości, jakie cierpiał, rozlania żółci, kolki w boku, melancholii i innych tym podobnych rzeczy.

Dnia 17.

Franciszkanie obchodzili uroczyście fest ś. Paschalisa Baylona niedawno kanonizowanego.

Dnia 22.

† Listami z Rzymu doszła nas wieść o zgonie Jego Eminencyi kardynała Capizucchi, Zakonu Kaznodziejskiego.

Dnia 24.

OO. Bonifratry odprawiali uroczysty obchód w dzień ś. Jana Bożego; trwał on przez dni ośm z panegirykami rano i w wieczór. Święto tego nowo kanonizowanego wyznawcy przypada 8 marca, ale przeór przeniósł je na dzień dzisiejszy dla swojéj większéj wygody, bowiem dnia pomienionego nie były jeszcze gotowe potrzebne przybory.

Dnia 27 maja 1691.

† Buono del Buono Florentyn liczący 55ty rok wieku swego przeniósł się do lepszego żywota: zostawił 70 tysięcy talarów majątku, ale wszystko djabli wezmą [36]), chociaż zostawił dzieci, bowiem polskim zwyczajem żona zaraz po śmierci małżonka zawiera powtórne śluby, a ojczym zwykł jéj wszystko zjadać zostawując prawych spadkobierców bez grosza, gdyż niema tutaj opieki sierot. Mówią że w poniedziałek d. 11 przyszłego miesiąca sprawią mu egzekwie z pogrzebową mową jako szlachcicowi polskiemu, albowiem dostał był indygienat na sejmie.

Gruchnęła pogłoska o spaleniu się Żółkwi i doszczętném spustoszeniu Hoczowskiego klucza [37]).

Dnia 29.

Listy z Włoch donoszą nam iż Księżniczka IMci Toskańska córka IMci Elektora Palatyna wyjechała do Neuburga.

Dnia 31 maja 1691.

Przychodzi wieść, iż w okolicach Lwowa znajduje się 80 tysięcy Tatarów bawiących się pustoszeniem kraju i kradzieżą bydła i ludzi.

Piątek 8 czerwca 1691.

Nakoniec po obiedzie pożegnawszy w wilią X. Nuncyusza w Mościsku, wyjechałem z Warszawy w towarzy-

---

[36]) Anderà tutto al diavolo.

[37]) W rps. *Dei villagi di Hoccyova.*

stwie IMci pana Ludwika Burella z Bergamu kupca w téj stolicy, który udaje się do Wenecyi, ułożywszy się z nim iż za 20 czer. zł. zawiezie mnie do Wenecyi, tak iżbym sam nie miał już myśleć o niczem. Tedy ujechawszy 5 mil stanęliśmy na nocleg w

Tarczynie [38]) miasteczku złożoném z lepianek Mil 5.

9. sobota. Na obiedzie w Lubaniu [39]) zamku— Mil 5. na noc w Drzewicy [40]) prywatnéj posiadłości polskiego szlachcica.— Mil 5. —

10. niedziela. Słuchaliśmy mszy ś. w Chrzanowie (?) [41]) mieście kasztelana Potockiego, a ztamtąd stanęliśmy w Żerosławicach [42]) wiosce pustej na obiad,— Mil $4^1/_2$ a w Zarwicy [43]), wsi gdzie nawet słomy nie można było dostać, na wieczerzy i na nocleg, który odbyliśmy na gołéj ziemi.— Mil 5.

11. poniedziałek. Jedliśmy obiad w Małogoszczu mieście, gdzie niema nic porządnego oprócz murowanego kościoła założonego przez świętego Kazimierza Króla Polskiego (sic) roku 1342. Stanęliśmy gospodą u żyda, gdyż to miasto jest pełne żydostwa i zda się istnem *Ghetto* [44]).— Mil 3. — Ztamtąd jechaliśmy do Wodzisławia [45]) miasta należącego do szlachcica Stobnickiego [46]) a pełnego Żydów; byliśmy nawet u żyda na wieczerzy.— Mil $5^1/_2$.—

---

[38]) W rps. *Tarcin.*

[39]) W rps. *A Luban Castella.*

[40]) W rps. *A Drzewicza.*

[41]) W rps. *Covarzova.*

[42]) W rps. *Sceroslavitza.*

[43]) *Sarvitza.*

[44]) Dzielnica żydowska w niektórych miastach włoskich, a mianowicie w Rzymie.

[45]) W rps. *Woidislaw.*

[46]) W rps. *Stobgniski.*

12. wtorek. Na obiedzie w Rozogowie (?) [47]) wiosce prywatnego właściciela.— Mil 3.— A na wieczerzę przybyliśmy do stołecznego miasta KRAKOWA. Mil 4 (razem mil 40.

Pomienione miasto jest nierównie piękniejsze, większe i warowniejsze od Warszawy; ma szańce, okopy i zwodzone mosty, a u bram jego są podwoje, podczas gdy u Warszawskich zaledwo masz zawiasy. Powiększono je po dwakroć, i jest ono podzielone na trzy części, na stare i nowe miasto, a trzecią część nazywają Kazimierzem, bowiem była przybudowana przez króla tego imienia. Ta trzecia część przepełniona Żydami. Znajduje się tam kilka dość ozdobnych kościołów, a między innemi Jezuicki. Jest nadto wielki murowany pałac królewski i tutaj król powinienby mieszkać; ale teraźniejszy nie chce o tem słyszeć, bowiem siedząc w Warszawie bliższym jest Rusi, kędy leżą jego ojczyste dobra. Nie trzeba także zapominać Zamku dość obronnego, w którym mieści się kościół z grobami królów polskich między któremi spostrzegasz marmurowe porządnie poustawiane i upiększone posągami i płaskorzeźbami, jak np. groby królów Zygmunta, Władysława i Kazimierza. Nadzwyczaj nędznym jest grób króla Michała poprzednika panującego, gdyż ma formę prostego zupełnie nagrobka z tablicą, na której się daje czytać ten krótki napis: *Sepulchrum Michaelis Primi, Regis Poloniae.* Kraków obfituje w kupców, którzy są wszyscy cudzoziemcami. Posiada on akademią dla młodzieży utrzymywaną kosztem Rzpltéj, oprócz szkół jezuickich i pijarskich. Można tu obaczyć sadzawkę [48]), w którą był wrzucon święty Stanisław Biskup.

---

[47]) W rps. *Zoroguf.*

[48]) *Il lago.*

Czerwiec 1691.

Byłem na obiedzie u IMci Xiędza Del Pugliese i u oficyalistów kramu pana Gherardiniego. [49]).

13. czwartek, święto Bożego Ciała. Odbyła się piękna processya, na któréj obnoszono Przenajświętszy Sakrament po mieście; poprzedzali go wszyscy muzykanci miejscy grający i śpiewający symfonie podczas processyi. Na rynku krakowskim stała milicya i straż miejska w pięknym porządku, a ulice równie jak kościoły ozdobione były obyczajem niemieckim wielkiemi zielonemi gałęziami. X. Del Pugliese zaprowadził mię do pewnego domu wychodzącego na rzeczony rynek, gdzie mię gospodarz częstował dobremi i sporemi kielichami okowity i węgrzyna, i tak pod dobrą datą cieszyłem się processyą stósownie do zwyczaju.

15. piątek. Bardzo wcześnie opuściliśmy Kraków, i stanęli na obiad w Rudawie, mieście brudnem jak zwykle. — Mil 2. — Mieliśmy szkaradną drogę przez cały dzień ze srogim upałem, dopókiśmy nie zajechali do Chrzanowa [50]) miasta drewnianego.— Mil 3.—

16. sobota. Po dwóch małych milkach dotarliśmy do

---

[49]) Pomimo tak zachwalonéj demokracyi będącéj w wieku naszym na porządku dziennym, i pomimo szumnych wykrzykników na szlachtę powtarzanych przez ludzi co dziada ukazaćby nie potrafili, wątpię aby dzisiejszy najliberalniejszy poeta satyryczny złożywszy przed chwilą piastowany przez siebie urząd pierwszego sekretarza nuncyatury, który mu dawał wstęp do tak świetnego jak polski dworu, zechciał wracając do domu bratać się po drodze z panem Gherardinim i z jego kramarzami. W demokratycznem tedy znaczeniu Faggiuoli był pisarzem bardziéj postępowym od wielu dzisiejszych literatów, bowiem nie sarkał na szlachtę, cicho siedział i parał się z jak najmniéj wykwintnem towarzystwem, a to wracając ode dworu tak arystokratycznego jak polski (P. T.)

[50]) W rps. *Kscianuf.*

miejsca zwanego Janów (?) [51]), gdzie jest staw czy, kałuża, przez którą trzeba wbród się przeprawiać, co my i nasze wozy uczyniliśmy wspólnie, poczém stanęliśmy na obiad w Mysłowicach [52]) drewnianém mieście należącem już do cesarza, gdyż się Polska kończy u téj kałuży, przez którą przebrnęliśmy tak jak można było najlepiéj. — Mil 3. — Z Piotrowicy [53]) miasta, — mil 2 i z Michałowa [54]) miasta, gdzie już po polsku nosić się przestają, przyjechaliśmy na nocleg. — mila 1. — do Orzeszyna (?) [55]) miasteczka, gdzie krom innych delicyj nie można było dostać ani piwa ani słomy. — Mil 2. — i t. d. —

. . . .

---

[51]) W rps. *Jene.*

[52]) W rps. *Mislovitza.*

[53]) W rps. *Pietrovicsa.*

[54]) W rps. *Michalovi.*

[55]) W rps. *Orgesci.*

WŁADYSŁAW KULCZYCKI.

DWA WSPOMNIENIA

Z MOJEJ PODRÓŻY PO KORSYCE.

I.

Marco Zuani.

Korsyka po długoletnich i krwawych walkach, wybiwszy się z pod jarzma Genueńczyków pod wodzą swego bohatyra Pasquale Paoli, nie długo cieszyła się niepodległością. — Wkróce Francya wysłała wojsko dla opanowania téj wyspy tak bliskiéj swych południowych wybrzeży. — Paoli wezwał na pomoc Anglików którzy przybiegli chętnie, zapewnie nie przez miłość dla uciemiężonych, ale w samolubnych jak zawsze widokach, powiększenia swych posiadłości kosztem protegowanego kraiku. — W saméj Korsyce utworzyły się dwie partye, jedna francuzka, do któréj należała zamożna familia Buonapartów — druga angielska, któréj głową i duszą był Paoli.

Nie tu jest miejsce opisywania téj walki; — dosyć powiedzieć, że ostatecznym jéj wynikiem, było przyłączenie Korsyki do Francyi.

Świetne wojny za czasów Rzeczypospolitej i pierwszego cesarstwa, śród których tylu Korsykanów pod sztandarami współziomka swego Napoleona I. okryło się chwałą i wyrosło w zaszczyty; — zresztą, korzyści jakie wynikły dla małéj i ubogiéj wyspy z połączenia się z potężnym narodem — przygłuszyły powoli dawne niechęci i nienawiści. — Dzisiaj wszystko już zapomniane: i zwycięstwo pod Borgo odniesione przez Paolego nad francuzkim jenerałem makizem de Chauvelin (1769 r.) i krwawa porażka którą zadał Paolemu hrabia de Vaux przy *Ponte nuovo* (1769). — Ślady podboju zniknęły, Korsykanie są dziś tak przywiązanemi do Francyi jak mieszkańcy innoplemiennych prowincyj: Burgundyi Alzacyi lub Bretanii.

Ale dwadzieścia kilka lat temu, gdym zwiedzał tę wyspę, napotkać było można jeszcze kilku starców, ostatnich towarzyszy angielsko-narodowéj partyi Paolego w których sercu tlała dotychczas nienawiść przeciw zdobywcom i którzy poglądali z oburzeniem i przestrachem na postępy jakie w około nich czyniły widocznie obyczaje i język francuzki, zagrażające narodowości korsykańskiej.

W r. 1833 miałem sposobność poznania jednego z tych ludzi, przygniecionego wiekiem, ale młodego energią ducha; — przedstawił on mym oczom całkowity typ tego ludu z którego starożytni Rzymianie lękali się brać niewolników, i który przez parę wieków opierał się dzielnie Genueńczykom i Francuzom. — Był to prosty pasterz nazwiskiem Marco Zuani. — Rozmowa z nim dała mi dokładniejsze wyobrażenie o obyczajach, charakterze i uczuciach wyspiarzy, niż książki pisane w tym przedmiocie. — To też postać Marka wryła się głęboko

w mą pamięć — i dziś biorę pióro do ręki dla nakreślenia kilku jéj rysów, by zachować pamiątkę téj staréj generacyi korsykańskiéj, która obecnie już zapewne całkiem wygasła.

Po piętnastu dniach pobytu w domu przyjaciela mego Fabiana P. w wiosce *Zicavo* leżącéj pomiędzy *Ajaccio* i *Sartene*, stanął projekt zwiedzenia jednéj z najwyższych gór okolicznych *monte Coccione*, z wierzchołka któréj (jak mi obiecywano) miałem obaczyć wybrzeża Włoch, a nawet z pomocą teleskopu kopułę ś. Piotra w Rzymie. Działo się to w końcu sierpnia, czas był prześliczny. O godzinie piątej z rana, wsiadłszy na małe korsykańskie koniki, puściliśmy się za naszym pieszym przewodnikiem, który niósł na plecach prowijanty żywności i wdzierając się w górę po stromej ścieżce, nucił żałobliwym tonem jakąś wesołą piosnkę krajową. — Podróż była długą i utrudzającą — upłynęło przeszło sześć godzin, nim dostaliśmy się na wierzchołek góry gdzie rozciąga się szeroka płaszczyzna pokryta obfitą paszą żywiącą liczne trzody kóz i owiec przez cztery miesiące w roku. — Pośrodku téj płaszczyzny wznosi się odosobnione wzgórze uwieńczone wielką granitową skałą mającą kształt kowadła i która z téj przyczyny zowie się *incudine*. W około owego wzgórza widać kilka chatek pasterskich wykopanych w ziemi i otoczonych murem z prostych kamieni bez wapna ni gliny — a tak niskich że wszedłszy ze schyloną głową, trzeba natychmiast usiąść na ławeczce, obok małego w środku ogniska, którego dym przedziera się przez szczeliny dachu.

W jednéj to z takich kurnych chat założyliśmy naszą kwaterę. — Należała ona do Marka Zuani którego mój towarzysz podróży znał od dawna. — Nie było

w domu gospodarza, lecz jego synowa przyjęła nas serdecznie z gościnnością prawdziwie goralską, stawiając przed nami dzban mleka i ogromny ser owczy kształtu i objętości wojennéj bomby. — Przydawszy do tego, bochenek białego chleba, kawał zimnego mięsa i butelkę wina, wyjęte z naszego worka z prowijantami, spożyliśmy śniadanie godne uczty Baltazarowej, bo głód i fatyga to najdoskonalsze przyprawy wszelakiego jadła.

Około drugiéj z południa wypocząwszy po trudach, wyszliśmy na spotkanie starego Marka, zawiadomieni przez synową gdzie mamy go szukać. — Idąc blisko pół godziny wzdłuż łąki, któréj bujna trawa sięgała nam do kolan — uderzył uszy nasze dźwięk smutnego i monotonnego śpiewu wychodzący z po za krzaków.

— Dopływamy do portu, rzekł mój przyjaciel, to Marco tak nuci *Jerozolimę wyzwoloną* Tassa *).

W istocie, uszedłszy jeszcze kilkadziesiąt kroków, ujrzałem przed sobą starca mającego przeszło lat 80, który siedząc na skale trzymał na kolanach zasmoloną i podartą księgę. — Był to człowiek wysokiego wzrostu, o szerokich barkach, ubrany w kaftan, szarawary, kamizelkę i czapkę śpiczastą, wszystko uszyte z grubego krajowego sukna, ciemno-brunatnej barwy. — Długa strzelba na ramieniu, pistolet u pasa i ładownica przymocowana poniżéj piersi, stanowiły resztę ubioru. — Twarz jego pokryta zmarszczkami, pociągła, zawiędła i prawie brązowej cery, dziwnie odbijała przy brodzie i długich włosach siwych. — Małe oczy czarne, żarzyły się ogniem z pod gęstych, białych powiek. — ogromny pies czarny leżał u stóp jego. — W całéj téj postaci było coś dziwacznego, a zarazem budzącego pewien ro-

*) Każdy Korsykanin umie czytać — a w najuboższéj chatce góala można znaleść, prócz innych ksiąg włoskich, Jerozolimę wywoloną Tassa;

dzaj poszanowania. — Zdawało się że jakiś bohatyr Osjana zstąpił nagle z obłoków, lub że widzę przed sobą jednego z wodzów amerykańskich Indyjan, opisanych w romansach Coopera. —

Starzec wciąż śpiewał i byłby nas może nie obaczył gdyby pies jego się nie porwał z ziemi, szczekając chrapliwie.

— Dzień dobry, ojcze Marku — rzekł mój towarzysz, rad jestem oglądać cię przy dobrem zdrowiu. —

— *Salute Signor Fabiane!* widzisz pan że stary pasterz trzyma się jako tako przy życiu i nuci sobie jak ptak na kasztanowem drzewie. — A zwracając się do mnie, dodał:

— A Pan, czy jesteś jak Fabian, dzieckiem gór naszych, czy też mieszkańcem *Ajaccio*?

— Nie jestem ani jednym ani drugim, odrzekłem — kalecząc włoski język w każdéj syllabie.

Marko zmarszczył brwi i zawołał, mówiąc do mego przyjaciela: *E un Francese?* (To Francuz?)

— Bynajmniéj, odpowiedział Fabian, jest to syn dalekiego kraju — Polak!

— *Polacco, un nemico dei Moscoviti!* podaj mi rękę *Signor Polacco,* rzekł starzec z miłym uśmiechem wyciągając ku mnie swą dłoń szeroką i czarną. — W roku zeszłym, syn mój wróciwszy z *Ajaccio* gdzie kilka dni przepędził, opowiedział mi czego się dowiedział w mieście, o waszych niedawnych walkach. — To wszystko przypomniało mi lepsze czasy, czasy mojéj młodości; — bo i my Korsykanie walczyliśmy.... Ah! rozumiem! — Pan opuściłeś swój kraj jak niegdyś Hyacynt Paoli i jego towarzysze którzy się schronili do Neapolu — i jak póżniéj syn jego Pasquale ze swoimi, popłynął aż do Londynu! — Hyacynt i Pasquale umarli obaj na obcéj ziemi.... Daj Boże, by przyszłość lepszy wam los gotowała!

Kiedy Marco wymawiał te słowa, twarz jego poważna i ponura, zdawała się wypogadzać i odmładniać; — promień entuzyazmu i natchnienia błyskał z jego oczów.

Rozumiejąc że mu zrobię przyjemność, zacząłem mówić o chwale Napoleona — lecz starzec przerwał żywo wołając: „Niegadaj mi Pan o tym człowieku! Korsyka ma tylko jednego bohatyra, Pasquale Paoli. — Buonaparte to nie Korsykanin lecz Francuz! — Gdyby on był miał w swych żyłach choć jedną kroplę krwi goralskiéj, czyż byłby nie przywołał Paolego z wygnania *) i nadał naszéj wyspie byt niepodległy? — Miał ku temu władzę, lecz uczucia narodowego mu brakło. — Oddał się on z duszą i ciałem nieprzyjaciołom rodu naszego i zapomniał o ziemi która mu była kolebką! Orły, góry lubią często siadać na skałach, gdzie niegdyś było ich gniazdo; — dzika jaskółka obleciawszy obszar świata, powraca z wiosną pod dach gdzie się urodziła, a Buonaparte czyż pomyślał kiedy odwiedzić swój kraj rodzinny od czasu jak mu się uśmiechnęło szczęście? — Nie! nigdy! nigdy!.... Byłoż to skutkiem wstydu czy wyrzutów sumienia? Nie wiem! — To też Bóg ukarał jego dumę. — Umarł nędznie na samotnéj wyspie która musiała mu przypominać Korsykę — a jednak ostatnie westchnienie, ostatnia myśl jego była dla Francyi! — Dzisiaj już nie ma prawie Korsyki — narodowe uczucie gaśnie powoli — młodzież nasza wstydzi się ubioru swych ojców, a niedługo zapomni ich języka! — Chcą oni przerobić się na Francuzów jak Buonaparte! — Nie prawdaż *Signor Fabiane* że tak jest w istocie?“

Przyjaciel mój był widocznie wzruszony i nieśmiał czy nie chciał odpowiadać — ja milczałem także — więc stary pasterz znów zaczął:

***) Paoli umarł w Londynie w 1807 r. w epoce największéj potęgi Napoleona. — Grób Paolego znajduje się w Westminsterze obok wielkich ludzi Anglii.**

— By nie patrzeć się na uniformy francuzkie i czerwone pantaliony, od dwudziestu lat noga moja nie postała w mieście. — Tu mi daleko lepiéj, w téj samotności, gdzie przeszłość odżywa w mojem wspomnieniu. — Nieraz w czasie nocy miesięcznéj pilnując mej trzody, zdaje mi się że widzę cień Paolego zstępujący po obłoku na wierzchołek *incudine*. — Bohatyr zagłębia wzrok w przestrzeni — a postrzegłszy szańce *Furiani* rozrzucone i mury cytadeli w *Corte* strzeżone przez żołnierzy cudzoziemskich, smutnym żali się jękiem i znika. — Od niejakiegoś czasu, te widzenia są mniéj częste; — zapewne bohatyr wszystkie łzy swe wypłakał i wielkie jego serce pękło z rozpaczy! —

Starzec wymawiał te słowa głosem poważnym, pełnym głębokiéj wiary; — wzrok jego się rozpromienił, a wyraz twarzy nabrał jakiegoś nadprzyrodzonego blasku. Przy pożegnaniu, obiecał przepędzić z nami wieczór w swéj chacie, zostawiwszy synowi straż nocną nad trzodą.

— Marco jest poczciwy człowiek, rzekł do mnie mój przyjaciel Fabian gdyśmy wracali z przechadzki — ale z wiekiem wpadł w dzieciństwo, i często plecie niestworzone duby. — Zamilkłem, bo to byłoby próżném usiłowaniem, gdybym chciał mu tłumaczyć niezaprzeczone korzyści dla naszéj ubogiéj wyspy, należenia do Francyi.

— Masz racyą, odparłem — to też mi się zdaje, że w natchnionym głosie tego starca, usłyszałem ostatni oddech narodowości korsykańskiéj!

Niéma pod słońcem ludu z większą ciekawością jak Korsykanie. — Skoro góral napotka cudzoziemca, zadaje mu z naiwnością dziecka tysiące pytań o jego kraju,

zwyczajach, ubiorach, sposobie życia itd. — Marco dotrzymał słowa i zaraz po zachodzie słońca przybywszy do chaty rozpoczął długi szereg zapytań co do mojéj osoby i mojéj rodziny; — a jako pasterz, najwięcéj mu chodziło o dowiedzenie się czy w Polsce są góry, dobra pasza, kozy i owce. — Przyjaciel mój Fabian musiał mi być drogmanem a ja tylko potakiwałem gestami, dodając czasem: *si, si padre Marco.*

Dla odwdzięczenia się, stary góral opowiadał nam z żywością młodzieńczą i stylem prawdziwie malowniczym, szczegóły wojen przeciw Genueńczykom i Francuzom w których brał udział. — Opisał mi postać, chód i ubiór Paolego — nawet głos jego starał się udawać. Następnie, przechodząc do innych przedmiotów rozmowy, rzekł do mnie:

— Powinienbyś Pan tu między nami zamieszkać — Kraj nasz dobry i gościnny — powietrze zdrowe, słońce gorące. — Nie brak chleba, nabiału, słodkich kasztanów, zwierzyny i doskonałego tytuniu *); — a przytém korsykańskie dziewczęta są ponętne i piękne!

— Co do tej ostatniéj produkcyi waszéj wyspy, odrzekłem z uśmiechem, nie bardzo jest bezpiecznie go się dotykać — wiem że Korsykanie są zazdrośni a *vendetta* **) straszną!

Twarz Marka, ożywiona chwilową wesołością nagle spoważniała i odpowiedział mi tonem uroczystym:

---

*) Korsyka jest uprzywilejowanym Departamentem Francyi, niema w niéj monopolu rządowego i każdy góral ma prawo sadzić tytoń i robić cygara.

**) *Vendetta* Korsykańska tak często opisywana przez autorów francuzkich, a najlepiej przez pp. Balzac i Merimée, jest tém samém czém pojedynek w innych krajach. — Gdy która rodzina góralska została pokrzywdzoną na honorze lub osieroconą przez zabójstwo, najstarszy z jej członków (*capo di famiglia*) idzie do pokrzywdzi-

— O! nie! — Panu żadne niebezpieczeństwo nie grozi! — Wszak wszyscy wiedzą, że niemasz tutaj, ani ojca, ani braci, ani żadnego z twych krewnych. — Nieznajdzie się w całéj Korsyce taki podlec, coby odważył się zabić człowieka któryby niezostawił po sobie mściciela!

Nazajutrz, po wczorajszéj pogodzie nastał czas szkaradny — mgła wilgotna i gęsta odziała całą górę. — Znajdowaliśmy się śród chmur tak czarnych, że o kilka kroków nic nie można było widzieć. — Trzeba się było wyrzec projektów onéj wyprawy na wierzchołek *incudine* dla obaczenia wybrzeży włoskich. — Strawili-

---

ciela lub do zabójcy i mówi mu: „Wiesz po co przychodzę; — od jutra jesteśmy *in vendetta* — strzeżże się!“

Po takowém wyzwaniu, obie strony trzymają się na ostrożności, czyhając jedna na drugą. — Wszelakie środki, a nawet podstęp i zdrada są uważane za godziwe — wolno nawet skryć się w gęstwinie lasu i ztamtąd zastrzelić przejeżdżającego przeciwnika. — Niektóre rodziny, znajdują się od kilku pokoleń w ciągłej wendecie, bo każda krew przelana, nowéj się krwi domaga.

Wpływ cywilizacyi francuzkiej umniejszył nieco liczbę wendet, ale ich niezniszczył zupełnie. — Są one pewnym rodzajem punktu honoru — i by dać czytelnikowi najlepsze o tém wyobrażenie przytoczę tu słowa jednego z moich dawnych przyjaciół Korsykanina, który za nowego Cesarstwa został prefektem w południowéj Francyi. — Gdym się z nim spotkał parę lat temu i gdyśmy rozmawiali o Korsyce i o wendecie, rzekł mi:

— Wiem że to jest obyczaj barbarzyński — a jednakże gdybym dziś odebrał list donoszący, że brat mój młodszy został zabity, lub siostra moja uwiedzioną — musiałbym natychmiast porzucić moją posadę i udać się do Korsyki dla pomszczenia krzywdy familijnéj. Gdybym tego zaniechał, byłbym okryty pogardą w mym kraju. — Każdy by się odwracał odemnie, ak we Francyi od człowieka który wyzwany, niechciał stanąć do pojedynku!

śmy dzień cały w kurnéj chacie, smutno — paląc cygara i gawędząc; — a nazajutrz, gdy mgła nieco opadła, wsiedliśmy na konie, by powrócić do *Zicavo*.

Przy odjeździe, chciałem wsunąć dwie sztuki pięciofrankowe w rękę synowéj Marka, dla wynagrodzenia jej za ambaras któryśmy jéj sprawili i na mleczywo spożyte w jéj chacie; — lecz w żaden sposób niechciała ona przyjąć pieniędzy i z prostotą pełną godności odezwała się:

— Czyż nasze kozy i owce, każą sobie płacić za mleko, które nam dają? Pan Bóg co je żywi równie jak nas wszystkich, czyż wymaga innéj zapłaty za swoje dobrodziejstwa, krom westchnienia wdzięczności z głębi serca? — *Signor forestiere* (panie cudzoziemcze) gdy powrócisz do twego kraju, niezapominaj o naszych górach i powiedz twoim przyjaciołom, że Korsykanie są biedni, ale że dzielą się chętnie swym chlebem z podróżnym, którego im ich anioł stróż, na znak błogosławieństwa bożego, pod dach przyprowadzi.

Zawstydzony i głęboko wzruszon zostałem tą odpowiedzią; — i gdyśmy już ruszyli w drogę, rzekłem do mego towarzysza:

— Spędziliśmy dwa dni zupełnie patryarchalnego życia jak nam je opisuje Biblia. — Marco ma w sobie natchnienie poetyczne i proroczego ducha — i postać patryarchy; — a mowa téj poczciwéj kobiety przypomina mi szczytną prostotę pasterskich ludów pierwotnego świata.

W rok później, dowiedziałem się, że Marco Zuani zakończył życie. — Jednego poranku, na téj saméj skale na któréj miał zwyczaj spędzać noce przy trzodzie, znaleziono go umarłego, z twarzą zwróconą ku *incudine*. — Może przed zamknięciem oczu na zawsze, chciał obaczyć jeszcze ukochany cień Paolego!

II.

Pietro Fiamma.

Po moim powrocie z Korsyki, pojechałem na kilka dni z Aix do Avignonu, dla odwiedzenia znajomych, a przedewszystkiém Panią B. w któréj domu znalazłem był dawniéj, miłe i gościnne przyjęcie.

Pani B. siedemdziesięcioletnia już niewiasta, pełna téj niewymuszonéj a jednak wykwintnéj grzeczności jaka znamionowała przedrewolucyjną Francyą — zachowała żywą wyobraźnię i pociąg do wszelkich romansowych i nadzwyczajnych wypadków. — *Le chevalier de **** jéj daleki krewny a bliski niegdyś przyjaciel, o którym często lubiła wspominać, — odbył w 1768 i 69 r. pod dowództwem Hrabiego de Vaux wyprawę przeciw Korsyce; — skoro więc ją zawiadomiłem że powracam z téj wyspy, twarz staruszki rozjaśniła się radością i rzekła do mnie z uśmiechem:

— Zwiedziłeś Pan kraj dziwny i barbarzyński gdzie ludzie strzelają jedni do drugich jak u nas myśliwi do dzikich zwierząt. — Kto wie czy i Pan niemasz na sumieniu jakiejś *wendetty* ktora przyśpieszyła twój powrót do Francyi! — Wszakże ów biedny *Chevalier de ****, aby ujść przed zemstą zazdrośnego Korsykanina, musiał się schować w próżny jaszczyk artyleryi i przewieść aż na pokład królewskiego okrętu. — Dziś jeszcze przypominam sobie wrażenie jakiego doznałam słuchając szczegółów tego tragicznego wypadku! — Teraz kolej na pana. — Opowiedzże moim wnuczkom swą awanturę i niebezpieczeństwa które ci groziły!

— Zaręczam panią, odrzekłem, że nic podobnego mi się nieprzytrafiło. — Przebiegłem wzdłuż i w szerz całą Korsykę bez najmniejszéj katastrofy — i zachowam na zawsze w mém sercu najmilsze wspomnienia o tym kraju gdzie patryarchalna prostota i szczera gościnność dotąd panują.

— Wolne żarty mój Panie, zawołała gospodyni domu No, daj się uprosić; — patrz jak panienki wyczekują z niecierpliwością twojéj powieści! — Przyrzekamy ci z góry największą tajemnicę, jeśli obawa *wendetty* zmusza cię do milczenia.

Te ostatnie słowa ubodły mą miłość własną; dwie piękne wnuczki Pani B. uśmiechały się tak czule i rzucały ku mnie takie zachęcające wejrzenia, iż trudno było upierać się przy prawdzie. — Postanowiłem więc dla zrobienia im przyjemności, opowiedzieć wypadek godny figurowania w romansie lub w melodramacie.

— Niech się więc stanie wola łaskawych pań, odrzekłem nastroiwszy minę na serio; — chcecie koniecznie usłyszeć tę straszną historyą, będziecie ją miały ze wszystkiemi szczegółami. Budzi ona we mnie takprzykre wrażenia iż chciałbym o nich zapomnieć na zawsze. Tajemnica ta, po raz pierwszy i ostatni z ust moich wyjdzie i bardzom rad, że mogę ją złożyć w ofierze, u stóp waszych łaskawe panie!

— Bardzo pięknie! bardzo pięknie! zawołała gospodyni domu — taka dobra chęć i te uprzejme słowa przypominają mi dawną grzeczność francuzką, któréj już ani śladu w naszym kraju zgburowaciałym rewolucyami. *Le chevalier de* *** był ostatnim z ludzi dobrze wychowanych i z rycerskiemi prawdziwie uczuciami!

Niskiém uchyleniem głowy podziękowawszy za komplement, odezwałem się w ten sposób:

— Muszę paniom powiedzieć, że Korsyka posiada jeden tylko bity gościniec idący z *Ajaccio* przez *Corte* do

głównego miasta *Bastia*,— na téj tylko drodze można napotkać pojazdy i wozy *). Kto zaś chce podróżować wewnątrz wyspy, niepozostaje mu jak iść pieszo lub wsiadać na konia lub muła, choćby był najniedoświadczeńszym jeźdźcem. Po miesiącu pobytu w wiosce *Zicavo* nająłem konia i przewodnika dla dostania się do *Bastia* i ruszyłem w drogę raniutko, przed wschodem słońca. W bliskości rzadkich wiosek, wiodąca nas ścieszka rozszerzała się nieco, ale o pół mili daléj, nawet ślad jéj znikał śród spadzistych skał i szumiących potoków. Od zabłąkania się w górach, strzegł mnie przewodnik znający doskonale okolice a od runięcia w głębokie przepaście, zręczne nogi góralskiego konia.

Minąwszy *Ghisoni* wioskę leżącą u stóp malowniczych gór granitowych, wjechaliśmy w puszczę *Vezzavona* zarosłą tak olbrzymim, gęstym i ponurym lasem, iż pewny jestem że Miss Radcliff byłaby tam niezawodnie umieściła scenę jednego ze swych posępnych romansów, gdyby była podróżowała po Korsyce jak *le chevalier de**** ja i tylu innych. Mój przewodnik zwał się *Pietro Fiamma* i choć liczył sobie 50 lat z górą, był rzeźwym jak młodzieniec i gaduła nad gadułami. Wymieniał mi nazwisko każdéj wioski dojrzanéj gdzieś zdaleka, zachwalał smak wody najmniejszego źródła tryskającego z pod skały, gadał o *Sampiero, Paolim i Napoleonie*, nucił piosnki miłosne lub zwrotki Jerozolimy Tassa,— a czasami wskazując na mały krzyż sterczący przy drożynie mówił: *Signore! quà hanno ammazato un uomo!* (Panie! tutaj zabito człowieka).

To ostatnie postrzeżenie topograficzne powtarzało się tak często, iż rzekłem do niego z uśmiechem:

---

*) **Mowa tu o drożnéj komunikacyi w Korsyce jaka była w 1833 r. Dziś już zapewne zaszły znaczne polepszenia.**

— Widać *amico*, że w waszym kraju, życie ludzkie często bywa w niebezpieczeństwie!... A tobie czy wydarzyła się jaka krwawa awantura?—

— Ja, zawołał *Pietro*, zabiłem już dwóch ludzi,— i uderzając ręką po kolbie swéj fuzyi, dodał z dumném wejrzeniem: Gdyby ta *escopetta* umiała gadać, powiedziałaby panu, że stary *Fiamma* używał jéj zawsze z honorem i nigdy nieprzebaczył zadanéj sobie krzywdy!

Zatrzymałem konia — dreszcz przebiegł mi po całym ciele — znajdowałem się sam, bez broni, śród ogromnego lasu, obok zabójcy którego twarz ogorzała od słońca, nabrała raptem wyrazu jakiéjś dzikiéj srogości. Lufa straszliwéj *eskopetty* zawieszonéj na ramieniu, sterczała po nad śpiczastą jego czapką — rogowa rękojeść sztyletu (którym godziną pierwéj krajał chleb i ser przy naszem wspólnem śniadaniu) wyglądała z bocznéj kieszeni brunatnego kaftana;— moja wyobraźnia nasuwała mi przed oczy dwa trupy zakrwawione, leżące u stóp zabójcy... Przyznacie mi łaskawe panie, że scena była arcy-patetyczną i nie jeden z autorów nowożytnych dramatów, byłby zapewne chciał znajdować się na mojém miejscu, dla doświadczenia głębokich wzruszeń.

— Tak jest, pomściłem śmierć mego ojca i dyshonor méj siostry— mówił daléj *Fiamma*— ale jeszcze nie skończony rachunek między mną a familią *Casanegra*. *Giacomo* niedawno zabił mi brata i poszedł w *bandyty* *) by się uchronić przed moją *eskopettą* i przed sprawiedliwością sądów królewskich. Kryje się on w okolicach *Ghisoni*; mówią nawet że go widziano nieraz snującego się i tu po tym lesie. Oh! jeżli, kiedykolwiek *La Santa*

---

*) W Korsyce zabójca ucieka zwykle w lasy gdzie mu krewni donoszą żywności. Zowią takiego człowieka *bandito*. Nie jest on bynajmniéj rozbójnikiem leśnym — chroni się tylko przed ścigającemi go żandarmami.

Madre di Dio (Święta Boża Rodzicielka) raczy dozwolić, abym napotkał tego psa przeklętego, wypłacę ja mu z lichwą należytość.....

Gdy wymawiał te słowa usłyszałem huk bliskiego strzału i kula świsnęła mi przed uchem.

— Ah! ah! ah! krzyknęły słuchające damy.

— O! nielękajcie się panie— mnie nic się nie stało — ale mój przewodnik *Pietro Fiamma* upadł na ziemię ugodzony w piersi. W téj saméj chwili spostrzegłem po nad krzakami, śpiczastą czapkę człowieka uciekającego w głąb puszczy. *Fiamma* począł wołać: „Ha! to ty jesteś *maladetto Giacomo!*... to ty upiorze!... zapragnąłeś jeszcze naszéj krwi!... *vendetta vendetta!*—

Przerażony, zsiadłem z konia dla niesienia ratunku nieszczęśliwemu zbroczonemu krwią — ale gdym chciaściągać z niego kaftan dla opatrzenia rany, ozwał się do mnie, ściskając mi rękę:

— Naprożno, naprożno *Signore!*... raz tylko się umiera!.. Za nadto dobrze on wymierzył aby się zostało coś do roboty lekarzom! U nas w Korsyce, proch nie pali się nadaremnie. Każda kula ma swoje przeznaczenie i musi wydać plon, jak ziarno zboża, które powierzamy matce ziemi. Ja tylko dwa razy w mém życiu strzeliłem do mych nieprzyjaciół — a wiadomo panu, że każdy nabój dosięgnął celu. Dziś przyszła kolej na biednego *Fiamma!*.. Ledwie kilka minut przegradza mnie od śmierci, zostaw mnie więc pan tak jak jestem.

Potem wyjął sztylet z pochwy i gromadząc resztę uchodzących sił, uciął kawał skrwawionego płótna z koszuli i wyciągając ku mnie ręce, dodał dogorywającym głosem:

— Błagam cię panie o ostatnią usługę. Wracaj natychmiast do *Zicavo* i wręcz tę szmatę i tę fuzyą synowi memu *Giuseppe.* Powiedz mu że *Giacomo Casanegra* mnie zabił i że umierający ojciec zostawia mu w spu-

ściźnie zemstę!... Boże i Ty Matko Najświętsza, miejcie litość nad grzeszną moją duszą!... *vendetta! vendetta!*

Zamilkł i w kilka chwil wyzionął ducha.

Wystawcie sobie moje położenie, łaskawe panie! Sam jeden, obok trupa jeszcze ciepłego śród ogromnéj puszczy, bez śladu drogi któraby mnie z niéj wyprowadziła— mianowany exekutorem tak dziwnego testamentu; było od czego stracić rozum!—

Doszedłszy do tych słów mego opowiadania, skrzyżowałem ręce na piersiach i przez kilka chwil milczałem...

— No, i cóż? rzekła pani B. z ciekawością, cóż pan potem zrobiłeś?—

— Có zrobiłem? odrzekłem spokojnie;— oto usiadłem sobie na skale i...i... (tu rozśmiałem się głośno) i by paniom zrobić przyjemność skomponowałem dla nich tę całą historyą!

Pani B. zawiedziona w oczekiwaniu, przygryzła wargę z niezbyt szczerym uśmiechem.

— Nabawiłeś nas pan strachu ozwała się jedna z pięknych wnuczek gospodyni domu — i cieszę się mocno, że cała ta awantura kończy się w ten sposób.

— I ja także się nie smucę (zawołałem)— bo w przeciwnym razie, gdyby mój przewodnik został zabity, niebyłbym mógł tegóż samego wieczoru przybyć na nocleg do *Vivario* w wesołem towarzystwie Piotra *Fiamma*, który zapewne w téj chwili pali spokojnie cygaro przed swym domem w *Zicavo* nucąc ulubioną piosenkę: *ô pescator dell' onde!*

Konstanty Gaszyński.

TRZY PIOSNKI.

I.

Z zapatrzenia.

— I mówiła kuma do kumoszki,
Miejcie sobie stożki wasze brożki,
Ani zajrzę wam pszenicy białej,
Ani gruszki w ogrodzie dostałéj.
Ni mnie znęca miodowa pasieka,
Kędy miodu aż po pieńkach ścieka,
Miejcie sobie co sami zechcecie,
Ale zkąd wam takie śliczne dziecie?
Gdyby jaka królewna, księżniczka,
Jak nie chłopka a pani dziedziczka...
Oczy u niéj nie takie jak drugie,
A u powiek czarne rzęsy długie,
I trzewików po karczmach nie zdziera,
I pięknie jéj w co się nie ubiera —

A co bardziéj zadziwia nad inne:
Że to takie dobre i niewinne,
Komu może, chętnie dopomoże,
Złego słowa nie powie, broń Boże...
Zkąd wam takie dziecko, skarbiec taki,
Taki anioł pomiędzy prostaki,
Że się patrzą w nią jak w obraz jaki?...

— Miła kumo, tak mówić poczyna,
Jakubowa, matka Jagusina,
Łaska boża nie moja zasługa,
Bo ja taka grzeszna jak i druga.
Widzieliście ten obraz przy ścianie,
W złotych ramach, cudne malowanie.
Obraz świętéj panny Filomeli,
Jak złożona, by lilijka w bieli.
I warkocze wiszą uplecione,
Na tę stronę i na ową stronę.
Tam ja codzień chodziła, biegała,
Matki bożej prosiła, błagała,
Żeby mi też dobre dziecko dała...
Więc z jednego do Boga westchnienia
I z modlitwy znać i z zapatrzenia,
Z miłosierdzia, z Bożego rozkazu,
Ot i dziecko jakby zdjął z obrazu.

II.

Na wschód patrząc....

Na Wschód patrząc mym zwyczajem
Jest kraj drugi za tym krajem,
A w tym kraju kącik mały,
A w tym kącie świat mój cały,
Oj przewieźcież mnie za morze,
Ja wam za to piosnkę złożę,
Piosnka ma nie prawie cudna,
Lecz nie długa i nie trudna.
„Szczęsny rybak gdy z połowu,
„Do rodziny wraca znowu,
„Gdzie otoczon gronem dzieci,
„Przy ognisku wiesza dzieci.
„Szczęsny żołnierz gdy po wojnie
„Odpoczywa kraj spokojnie,
„Powierzony jego straży,
„Gdzie nikt wedrzeć się nie waży.
„Szczęsny, kto po latach wielu,
„Świat odnajdzie w małéj chacie,
„Siostrę w siostrze, brata w bracie,
„Przyjaciela w przyjacielu.
„A jeśli mu tak sądzono,
„Taki los już nieprzychylny
„Dobrze mu i krzyż mogilny,
„I mogiłę mieć zieloną.

„Byle tylko w téj ustroni
„Gdzie wiatr niesie tyle woni.
„Gdzie nic ciszy nie zakłuca,
„Tylko drzewo liście zrzuca,
„I w noc cichą gwiazda blada,
„Z wysokiego nieba spada.

III.

Zostań Dziewczyno.

W niedzielę zrana drobny deszcz pada,
drobny deszcz pada
Do swojej miłéj miły powiada,
miły powiada:
Hej ty dziewczyno! pójdziesz ty ze mną,
pójdziesz ty ze mną
Czy w dzionek biały czy w nockę ciemną,
czy w nockę ciemną,
Czy bitym traktem, czy dróżką boczną,
czy dróżką boczną,
Gdy na mnie ludzie nastawać poczną,
nastawać poczną.
— Jakżeż ja pójdę z tobą we mroku,
z tobą we mroku,
Jest tam głęboka woda w potoku,
woda w potoku.
Uważaj miły na młodość moję,
na młodość moję
Że ja po nocy wody się boję,
wody się boję.
Jakżeż ja pójdę w ten dzionek biały,
w ten dzionek biały,
Żeby mnie drużki pokazywały,
pokazywały,

A jak na rżysku to się zarzyná,
to się zarzyna,
Cóż ja poradzę jedna dziewczyna,
jedna dziewczyna.
— Oj pewno pewno, masz ty swą wolę,
masz ty swą wolę,
Po co zapraszać na tę niedolę,
na tę niedolę,
Na te kołacze co są kamienie,
co są kamienie,
I na te miody co są strumienie,
co są strumienie.
Między drużynę, zieloną trzcinę,
zieloną trzcinę,
I złote rybki co na dnie płyną,
co na dnie płyną,
Zostań dziewczyno, zostań dziewczyno,
zostań dziewczyno.

Teofil Lenartowicz.

ŻYCIE I ŚMIERĆ

JÓZEFA CHŁOPICKIEGO

w KRAKOWIE.

Ze zbioru podań i wspomnień krakowskich

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

(Dokończenie).

Cóż teraz dam postępując daléj w téj mojéj mrówczéj pracy, w któréj znosząc wam jak-by ziarnko po ziarnku z różnorodnych metalów pragnę aby po ich stopieniu z pozyskanéj jedno-rodnéj massy mogliście ulać posąg Chłopickiego wiernie wam go przedstawiający. Do téj massy potrzeba wam dorzucić i to ziarnko które jedni uznają iż jest z szlachetnego metalu a drudzy nie za takie ale Bóg wie za jakie mieć go będą. Do pierwszych będą należeć nieznający nic ochydniejszego w człowieku,

nad miłość pieniędzy, do drugich ci którym pieniądz jest bóstwem. Wiem że tych ostatnich w dzisiejszym zżydoszczonym czasie będzie większość, przeto więcéj za złe weźmie Chłopickiemu gdy przeczyta, że bogactw on nie łaknął a cało-roczny dochód co do grosza wydawał. Lecz to nieznagli ręki mojéj, aby przekreśliła co napisała, pomnąc na to, co powyżéj powiedziałem, a teraz jeszcze powtórzę, że znając miłość prawdy, niczem nigdy niepokalanéj duszy Chłopickiego lękałbym się obrazić pamięć jego zamilczeniem choćby najniekorzystniejszéj o nim prawdy.

Mógł on gdyby chciał przezwyciężając się swą żelazną wolą powstrzymać się od wszystkiego co wyczerpywało jego znaczne dochody generalskie i zbogacić się jak wielu innych kolegów podczas wojen Napoleońskich. Mógł on gdyby chciał posiąść znaczny majątek przez proponowane mu jak wspomniałem ożenienia. Tymczasem cały kapitał z którym w roku 1831 przybył do Krakowa, nie wynosił i sto pięćdziesięciu tysięcy Złot polskich. Z tych sto dwadzieścia wypożyczone na przeżycie, przynosiły mu procentu rocznie 12,000 Złpolskich. I te tylko pieniądze już przez piętnaście ostatnich lat jego życia, stanowiły cały fundusz, z którego utrzymywać się musiał. Nie jednego zadziwi to moje jakby użalenie się nad tym stanem Chłopickiego, ale tacy niech pomyślą że to był starzec nawykły od dawna wydawać na swoje utrzymanie i cztery razy taką summę, a przestaną się dziwić i pojmą to co dopowiem, że nieraz bolało mnie serce widząc jak odmawiał sobie dla braku funduszów tego, czego pragnął, a nawet tego, czego potrzebował. Dość tu wspomnieć że chociaż doktorzy corocznie go do kąpiel wysyłali, on tylko raz mógł usłuchać ich rady bo raz tylko miał na to fundusz, wygrawszy na loteryi berlińskiéj. Przypuszczony do jego tajemnic finansowych mogę je już dziś zdradzić i powie-

dzieć, że odbierając procent na początku każdego kwartału, w końcu tego nieznalazłbyś w domu jego i kilku złotych, a nieraz na kupienie sobie obiadu pożyczyć musiał pieniędzy. Piszę obiadu, chcąc dać poznać, że wtedy Chłopicki wstrzymywał się od wszelkich innych wydatków, zmieniając zwykły sposob życia. Ustawały poobiednie przejażdżki, nie robił jak zwykle wista lub preferansa, nie jadał jak zwykle lodów w Maliszewskiego cukierni i kwaśnéj śmietany w ogródku Alexandrowéj. Chcąc Chłopickiego ochronić od przykrości na takim przednowku jak on to nazywał, pomyślano na parę lat przed jego śmiercią usunąć jeden z większych wydatków a to najem doróżki codziennie przez lato na poobiednie przechadzki, gdyż go spacer pieszy męczył. Przeto Adam hr. Potocki prosi go aby ile razy chcieć będzie używał na te przechadzki jego ekwipażu gdyż wyjeżdża, konie zostawiając w Krakowie:

— Dziękuję, powiedział na to.

A gdy hrabia Potocki oddalił się rzekł do mnie:

— Nielubię niczyjej grzeczności i to mnie nudzi.

Na drugi dzień podług odebranego rozkazu masztalerz przychodzi zapytać o któréj ma ekwipaż zajechać. Lecz kazał mu powiedzieć, że dziś nigdzie nie pojedzie. Na trzeci dzień masztalerz z tém samem zapytaniem przybyły, usłyszał:

— I dziś pan generał nie pojedzie, a jak będzie chciał to da znać.

Lecz minął i czas przechadzek a Chłopicki ani razu z téj grzeczności hr. Potockiego nie korzystał, ale też przez ten czas i nigdzie nie jeździł, choć to była jedyna jego przyjemność w letnich miesiącach. Zdarzenie to wypisałem bom uważał że i one dają potrzebną wiadomość do rzeczywistego poznania Chłopickiego. Niechcąc tu narzucać nikomu mojego zdania, zamilczam je,

a niech każdy wyda sąd jakie ta tak drobiazgowa rzecz rzuca światło na jego charakter.

Dotąd przedstawiałem wam Chłopickiego że tak powi em w téj ziemskiéj szacie, co w niéj człowiek strojnie wygląda na tym Bożym świecie, ale którą jeżeli nie okryjem płaszczem przysposobionym wiarą, wtedy biada nam gdy stajem u bram wieczności dążąc na żywot wieczny. Aby w téj chwili tak wystąpić przygotowywać się musiał Chłopicki przez całe życie, bo to dzieło nie jednéj chwili i nie człowieka spoglądającego z zakrzepłą obojętnością na swojego Stwórcę i Pana.

A że przed śmiercią tak wystąpił, posłuchajcie:

Niemogę powiedzieć, że Chłopicki nagle zasłabł bo słabość jego rozpoczęło nieszczęście jakie Bóg zesłał na rodzinę Hrabiny Arturowy Potockiéj w roku 1851. — Czem były te nieszcząścia dla niego powiedziałem powyżéj, a tu tylko dopowiem, że drogą cierpień wiodły Chłopickiego do grobu i w ten byłby wcześniéj wstąpił gdyby nie był powstrzyman doznaną radością z powrotu szczęścia w tę rodzinę. I dał Bóg, iż już bez bolesnéj troski o drogie osoby zawarła mu śmierć oczy, tak jak je zamyka sen człowieka ze spokojnem sumieniem.

Pragnąc ku zbudowaniu ludzkiemu opisać ten zgon Chłopickiego tak godny żywota jego, błagam cię Boże aby gdy dałeś mu umierać śmiercią prawego katolika, abyś mnie użyczył tego daru, iżby słowa moje należnie opowiedzieć mogły to największe dobro zesłane mu od Ciebie.

W ostatnie dni kończącego się roku 1853 już widocznie niknąć zaczęła jego czerstwa starość, a miejsce jéj zajmować poczęła niemoc ciała. Czuł on to, lecz nawykły panować nad sobą myślał, że jeszcze zdoła tę słabość pokonać swoją silną wolą. Więc choć go męczyło chodzenie, nie przestał na resurs uczęszczać, bom wam zapomniał powiedzieć, że na resursie zwykle po-

obiedzie i wieczorne godziny od r. 1849 przepędzał. Lecz tu już nie robił jak zwykle partyi preferansa lub wista ale zasiadał na ławie billardowéj i przypatrywał się grającym w billard i paląc cygaro z otaczającemi go rozmawiał. Wtedy widzieć można było jak opierał się morzącemu snu, jak nie poddając się osłabieniu nachylającemu go, usiłował prosto siedzieć a choć go nużyło to pasowanie nie pofolgował w niczem sobie.

Zwolna tracił apetyt a przez dwa dni przez rozchorowaniem mało co jadł i wtedy powiedział do mnie uśmiechając się :

— Dobrze że mi się jeść niechce, bo w moim *porte monnaie* jest tylko reński.

W parę kwandransy po powiedzeniu tego, siada po przed ogniem palącym się na kominku a gdym się zbliżył do niego usłyszałem:

— Cóż wy do licha na tym resursie robicie, zimno jak w psiarni, aż febra mną trzęsie. Jeżeli tak będzie to mnie tu niezobaczycie.

I niewidziano go też więcéj na resursie.

Na drugi dzień przybiega do mnie stary jego służący i prosi abym szedł do generała i namówił iż by posłał po doktora, gdyż całą noc nie spał i teraz mówi, że czuje się dużo słabym. Zastałem go siedzącego w krześle, drzymał, lecz za wnijściem mojem podniósł zwieszoną głowę i sparł ją na krześle. W twarzy nie spostrzegłem żadnéj zmiany, ale ręka którą wtedy z trudnością dźwignął aby odgarnąć włosy co mu czoło zakryły, pierwsza zawiadomiła mnie o téj niemocy w którą podpadło jego ciało ale nie umysł bom się zaraz o tém przekonał gdy tak przemówił do mnie.

— Patrzaj jak mnie zastajesz prawie bezwładnego, żeby tylko mój umysł tak nie zbezwładniał. Źle żyć w takim stanie, gorzéj umierać, bo ten tylko człek spo-

kojnie przyjmuje śmierć którego zdybie jeszcze z silnym umysłem, a ja takiéj śmierci pragnę.

Pamiętne mi te słowa uspokoiły choć w części przestrach jaki mnie ogarnął, zastawszy go w takim stanie, ale pomimo to życząc sobie aby jak najprędzéj kazał przywołać lekarza zacząłem go na to namawiać. Zgodził się i zażądał Dr. Jana Radziwońskiego, którego kochał i poważał, a to tém więcéj iż go uważał prawie za należącego do familii Hrabiny Arturowy Potockiéj. Poznał bowiem iż ta rodzina tak drogą mu się stała jak własna. Ale też i Dr Radziwoński do wzajemnych uczuć, które miał dla Chłopickiego dołączył jeszcze i to że on był czci jego przedmiotem. Jakąż więc wielką boleścią musiało napełnić się jego serce kiedy po przybyciu zbadawszy stan Chłopickiego poznał, iż nauka lekarska nie jest już w możności nieść mu pomocy. Ale tłumiąc w sobie tę boleść z tak wielką spokojnością upewniał go, iż to jest katarowa febra, że i ja mu uwierzyłem. Gdyśmy razem wychodzić mieli powiedział:

— Ma być u mnie przed obiadem Doktor Brodowicz to Generał pozwoli że go tu przyprowadzę i naradziemy się co zrobić z tą febrą.

On zgodził się na to a my wraz wyszli i wtedy nie słowa Dra Radziwońskiego ale łzami zakryte oczy jego wypowiedziały mi wprzód, że się od niego dowiedzieć miałem iż Chłopicki umiera! Ale w doznanéj wówczas boleści przyniosła niejaką ulgę ta niewiara co nam śmierć drogich osób niepodobną czyni.

Dość było żeby tę żałosną wiadomość posłyszało kilka osób aby w moment doszła do wiedzy całego Krakowa, bo jedni udzielali jéj drugim wiedząc że każden podzieli z nim powstały ztąd smutek i że nie natrafi na tak złego w którego sercu jadziła by się nienawiść dla Chłopickiego gdyż kto tak jak on służył oj-

czyźnie nieskazitelnie a wiernie, to jéj znaleść nie może w sercach szlachetnych rodaków. I wkrótce też odwiedzili go bywający u niego. A drzwi przedpokoju nie zamykały się, gdyż co chwila przybywali dowiadujący się o jego zdrowie. I przed domem widziałeś różnego stanu ludzi dowiadujących się czyli prawdą jest co usłyszeli.

Ci którzy w ów czas zbliżyli się do jego osoby powszechnie utrzymywali iż zdawało im się wiedzieć jak ustępujące życie z członków jego chroniło się do głowy i serca. Z całą bowiem przytomnością umysłu prowadził ożmowę wykrywającą uczucia rozżarzone w nim właśnie wiadomościami o rozpoczynającéj się pod ówczas wojnie. Wojna bowiem wraz z krwią, że tak powiem krążyła zawsze po jego żyłach a nawet jak wam późniéj dopowiem wraz z krwią przestała po nich krążyć.

Przybyły w południe z Doktorem Radziwońskim Dr Józef Brodowicz ten mąż pełen nauki i doświadczenia, gdy rozpoznał chorobę Chłopickiego potwierdził z wielką naszą boleścią zdanie objawione poprzednio przez Dra Radziwońskiego. I rozpoczęły się te dni w których Chłopicki był w myśli, w sercach, w ustach wszystkich prawie Krakowa mieszkańców, gdyż o jego stanie zdrowia mieć wiadomość było jakby codzienną każdego potrzebą. I więcej wam powiem, że pragnęło téj wiadomości i wojsko Cesarsko-Królewskie stojące w Krakowie i przybywał po nią każdego poranku w mieszkanie Chłopickiego Adjutant Generała Ryppa kommenderującego na ówczas załogą Krakowa.

W téj ciężkiéj chorobie Chłopicki tak jak za zdrowia, tylko że ze sług pomocą opuszczał rano codziennie łoże, siadał przed toaletą i kazał się myć, golić, a ubrany w szlafrok przeprowadzony do bawialnego pokoju siedząc lub leżąc na szeslęgu przyjmował przybyłych. A chociaż to wszystko utrudzało go wielce, a i tak nie

można mu było wyperswadować aby nieubrany pozostał w łóżku, gdyż to dla niego jak mówił było-by gorsze od saméj choroby.

Między temi którzy z niezmordowaną a serdeczną troskliwością otoczyli w tych chwilach Chłopickiego tylko wam doniosę że była Hr. Arturowa Potocka, a wypomnąc na to com powyżéj napisał o téj Pani i o Chłopickim pojmiecie jak anielską była ta opieka zdająca się być wszystkim potrzebą serca jéj i pojmiecie jak ją wielce cenić musiał Chłopicki.

Opieka téj Pani pełnéj Chrześciańskich uczuć nieprzestała na saméj osobie ale rozciągła ją i nad jego duszą i zapragnęła aby umierał opatrzony śś. Sakramentami jak należy katolikowi. Spełniając te świętobliwe życzenia Dr Radziwoński przyrzekł najuroczyściéj że jak tylko spostrzeże, że choroba się wzmaga to gdyby sam tego niezapragnął on mu przypomni dopełnienie téj powinności.

Słuchajcie a ja jak najusilniéj starać się będę, abym dał najwierniejszy opis tych chwil w których sprawdziło się na Chłopickim to twierdzenie świętego Augustyna. *Ten co dobrze żył nie może źle umierać.*

Rano w dniu 5 stycznia 1854 roku Dr Radziwoński zastawszy wielce pogorszony stan zdrowia jego postanowił wypełnić wspomnione powyżéj przyrzeczenia i udał się w dom Potockich, gdzie uproszony ksiądz Zygmunt Golijan a teraz po wstąpieniu do Zakonu OO. Dominikanów X. Jacek, przepędzał dnie i nocy oczekując chwili wzywającéj go z ostatnią pomocą do umierającego Chłopickiego.

Osłabionego wielce w dniu tym zaledwie ubrać zdołano i gdy to dłużéj niż zwykle trwało przeto wszyscy odwiedzający, siedzieli w pierwszym pokoju oczekując przeprowadzenia go na sofę na któréj zwykle ich przyjmował. W tém widzimy wchodzących do tego pokoju

X. Golijana, i Dra Radziwońskiego. Domyślając się przyczyny ich przybycia, uczułem serdeczną boleść. Jak zaś wielką, pojmiecie pomnąc że ona powstała z wiedzy iż wybijają ostatnie godziny życia Chłopickiego i że tę boleść sroższą czyniła dręcząca mnie trwoga czyli ten człowiek nieprzyjmujący prawie nigdy niczyich rad pójdzie za tą która go ochronić ma od wiecznej śmierci. Że taką boleścią i taką trwogą serca wszystkich wówczas obecnych przyciśnione były, macie w tem świadectwo. Dr Radziwoński poszedł do Chłopickiego, aby przypomnieć obowiązki umierającego katolika, a my wszyscy padliśmy na kolana i błagali Boga, aby raczył wysłuchać pragnienia serc naszych.

Doktor Radziwoński powiedział mu wtedy:

— Zesłał Bóg na Pana Generała ciężką chorobę o któréj wie może dziś i cała Polska a pytać będzie czyli nastąpiło pojednanie z Bogiem przez spowiedź. Winieneś to Generale uczynić dla siebie i dla przykładu Rodaków.

— Wiem że to jest powinnością umierającego.

— Niech pan Generał nie myśli, że choroba jego jest nie uleczona.

— Obeznałem ja się ze śmiercią, nie ma ona dla mnie nic strasznego. Proszę cię sprowadź mi Księdza.

— Tu jest ksiądz Golian.

— Tem lepiéj, proś go do mnie.

Po téj rozmowie z Chłopickim otwarły się drzwi a Dr Radziwoński powiedział: Generał prosi do siebie księdza Goliana.

Te słowa posłyszane oswabadzają nasze serca z pastwiącéj się z niemi trwogi, a uszczęśliwiają tą błogą i najpożądańszą wiedzą że Chłopicki postanowił kończąc chwalebny swój żywot, uwieńczyć go pokutą.

Anioł z nieba bo modlitwa powstrzymała nas na klęczkach i dziękowaliśmy Bogu za tak wielką łaskę i

błagaliśmy aby ta święta spowiedź stałą się dla niego obfitem źródłem pociechy i miłosierdzia. Myśmy tylko o to dla Chłopickiego żebrali a tymczasem niewysławiona łaska Boga o jakże cudownie rozjaśnia zbolałe serca i umysły nasze budząc myśl niebiańskiego życia jakim cieszyć się będzie nieśmiertelna dusza Chłopickiego. Kiedy bowiem we krwi Jezusa Chrystusa przez Sakrament pokuty obmyty, usprawiedliwiony i poświęcony został Chłopicki, a ksiądz Golijan wyszedł od niego, wtedy oko tego Kapłana pałało ogniem, promień radości zabłysnął na tem jego obliczu wzbudzającem uszanowanie i widziałem w nim człowieka, który popadł w zachwycenie. I tak też było, bo Chłopicki objawił się w duszy jego, w całéj świetności, ozdobion cnotami, które tylko wielkiemi ludzi czynią. Pochwyciliśmy powód uniesień tego kapłana bo wyjawił go, gdy głosem będącym wiernym odbiciem wrażeń i myśli a utłumić się wewnątrz nas niedającym, zawołał z podziwieniem i uwielbieniem: *To święty człowiek!*

Jakby tchnienie Ducha świętego tak posłyszane słowa tego, który był namiestnikiem Boga i w Jego imieniu badał i sądził Chłopickiego, utwierdziły nas w zdaniu, co on godzien i czego godzien. Ożywiły naszą miłość i cześć dla niego i pocieszyły, bo kto tak żył i umiera, ten szczęśliwy żyje wiecznie.

Po świętéj spowiedzi pozostał sam przygotowując się aby godnie przyjął Boga. W krótce z utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Bogiem, przybył jego kapłan i zapytał czyli gdy Go przyjmować będzie życzy sobie aby przy tym śtym Akcie byli obecnemi jego znajomi co się zgromadzili, aby go odwiedzić.

Odpowiedział on na to:

— Niech otoczą mnie i widzą jak wyznawać będę żywą wiarę, że jest Bóg prawdziwy i Człowiek utajon pod postaciami chleba i wina.

W pokoju jego zamienionym w świątynię, stały na stole okrytym białym obrusem w pośród palących się dwóch świéc uświęcone naczynia z przechowującemi się w nich Przenajświętszemi Sakramentami. — Chłopicki siedział na sofie pochylony, wsparty na rękach na krzyż złożonych i modlił się, z wzrokiem silnie utkwionym, w tak wystawiony Najświętszy Sakrament przed którym klęczał ksiądz Golijan, kleryk kościelny i dziadek. Dołączcie do tego i nas którzy wstąpiwszy w tę świątynię padliśmy na kolana a będziecie mieli jeden z tych obrazów, które serce i dusze nasze widziały w tym dniu pokuty a raczéj tryumfu Chłopickiego.

Zmienił się wkrótce ten pierwszy obraz na drugi, gdy mając przyjmować Najświętszy Sakrament powiedział:

— Przed Bogiem się klęka!

I z wysileniem sił z pomocą obecnych i sług splózł się z sofy na ziemię i padł na kolana i klęcząc przyjął w pragnące i miłujące serce Boga Pana swego. Klęcząc dziękował Mu za tę łaskę, klęcząc przyjął Sakrament ostatniego pomazania i odmówił z kapłanem modlitwy umierającego.

Jakie wrażenie obudził widok Chłopickiego z taką pokorą pokutnika na śmierć się przygotowującego na opis mam słowa ale nie podobnem jest w słowach to wyrazić. I tylko powiem że wśród poważnego milczenia słyszane modły jego zsyłały na wszystkich duch Boży pobudzający do równej miłości ku Bogu do wspólnej z nim modlitwy, wspólnej pokuty i wspólnego skupienia ducha. I co nam nie wspólne było że w oczach jego błyszczących natchnieniem i świętobliwem wejrzeniem czytaliśmy to słowo umierającego śgo Pawła: Pragnę! i widzieliśmy że one jest dla niego słowem najsłodszéj pociechy. W oczach zaś naszych błyszczących łzami obja-

wiała się gorzka boleść jaka tłoczyła serca tracące Chłopickiego.

O wierzajcie mi był to widok zdolny najoziębiejsze serca ogrzać i zapalić miłością Bożą, umocnić w wierze przywieść do poprawy, zniszczyć bojaźń śmierci, bo każdy miał tu dowód przekonywający, że jedyny sposób dobrego umierania jest żyć tak cnotliwie jak żył Chłopicki i że tylko grzechy śmierć nam straszną czynią.

Po tak uroczyście okazanej przez niego pobożności w dopełnieniu wszystkich powinności umierającego Katolika, gdy prawie bezwładnego chciano położyć na sofie, on kazał się na niej posadzić i głosem z głębi serca wydobytym powiedział:

Teraz wam którzyście się ze mną a za mnie modlili dziękuję, żegnam i błogosławię.]

Te słowa jego ułożyły wówczas trzeci obraz na którym widzielibyście jak wszyscy otoczywszy Chłopickiego całowali ręce i nogi, dziękując za to błogosławieństwo które nam dał i które mamy jako dziedzictwo. Nikt tu słowa nie wymówił bo słowa obróciły się w łzy. Niemi także i on do nas mówił i wypowiedział swoją czułość, słodycz, przywiązanie, przyjaźń, słowem wszystkie uczucia czyniące człowieka szlachetnym, wielkim i świętobliwym.

Była to chwila wielkiej boleści naszej gdyż wszyscyśmy sądzili że to ostatnia rozmowa i ostatnie pożegnanie a na czas Bóg wie jak długi albowiem aż do złączenia nas gdy nastąpi zmarłych zmartwychwstanie. I mogliśmy tak sądzić bo jego nieruchome oczy, nie błyszczące dawnym ogniem ale smętne i obumarłe, jego wspaniałe oblicze blade i martwe, dawało nam poznać że już śmierć lodowatą ręką dotknęła się swéj ofiary-

Po tylu wysileniach duszy i ciała zapragnął Chłopi. cki odpocząć i kazał się położyć na sofie a wkrótce sen zamknął jego oczy. Spiącego oddech coraz słabszy i po-

wolniejszy zdawał się być znamieniem śmierci nie zaś błogiego spoczynku i myśleliśmy że nie zbudzi się z tego snu ale na wieki zaśnie.

Inaczéj Bóg zrządził. Po dwóch godzinach przebudził się i głosem który zaledwie dosłyszeć można było zapytał.

— Która godzina?

A gdy mu powiedziano że pierwsza biła rzekł:

— O jakże ciemno.

Słysząc to myślałem że już śmierć oczy jego ciemnością okrywa i niedozwala im widzieć jasności słonecznego światła co przebijając się przez mgliste powietrze dnia tego świeciło właśnie w okna pokoju. Lękając się aby jak ja i on tak niemyślał, powiedziałem że mgły i chmury zmieniły światło dnia w wieczorny zmierzch.

Ale słuch swój w całéj sile zatrzymał bo posłyszał rozmowę cichą w drugim pokoju i zapytał:

— Kto tam jest?

A gdym mu odpowiedział że pani hr. Arturowa Potocka, kazał się na sofie posadzić i prosić ją do siebie. Przybyłéj uścisnął rękę i chciał coś powiedzieć ale wymówił tylko: — *Tak* i westchnął. Dr. Radziwoński chcąc go wyswobodzić od myśli wydobywającéj to załobliwe westchnienie rzekł:

— Ale pan jenerał dobry miał sen.

— Mój kochany, siląc się odpowiedział; będę ja w krótce miał lepszy.

Te słowa jego zamknęły boleścią usta wszystkich i nastąpiło milczenie wśród którego zapewne dopatrzyć można było iż tak jak ja wszyscy czerpaliśmy w łasce Boga siłę do zniesienia tego nieszczęścia.

Chłopicki miał jéj od nas więcéj i przerwał to milczenie mówiąc.

— Niema tam co nowego?

Wtedy jeżeli mnie pamięć nie myli to hrabia Roman Załuski zaczął mu opowiadać wiadomości ztoczącéj się wówczas wojny nad Dunajem. Niebyłem zdolny zajmować się temi wiadomościami i niesłuchałem ich a nawet przyznaję się że pomyślałem iż one nie zajmują i Chłopickiego. Tym czasem kiedy wieczorem siedzę przy nim przywołuje mnie do siebie i pyta.

— Jak się zwie ten basza co przeszedł Dunaj pomiędzy Kalafatem i Turnu, odparł lewe skrzydło Dannenberga i wziął Karakal.

Wiedząc iż się zgniewa, gdy mu powiem że niewiem o téj wiadomości, która okazała się być poźniéj bajką gazeciarską, ani o nazwisku baszy, zmyślam i odpowiadam: Selim.

— Nie! wymówił Chłopicki głosem mocniejszym i zamrużywszy oczy zaczął drzymać. Ja siadłszy na krześle stojącém przy sofie i wpatrując się w śmiertelną prawie już twarz jego myślałem: Jakież serce tego człowieka kiedy w skonaniu samem nie jest zdolną go owładnąć ta obojętność dla świata która u tylu ludzi i żyjących skamieniałemi serca czyni. I serdecznem westchnieniem podziękowałem Bogu iż mi pozwolił kończący się ten dzień tak zbawiennie przeżyć, bo wierzajcie mi że Chłopicki w dniu tym podniósł ducha ludzkiego utwierdzajac go w wierze o jego niebieskim początku i nieśmiertelnéj naturze, a w sercach rozpromienił świętą wiarę ojców naszych.

Spraw to Wielki Boże aby jak on w nas wówczas tak ja w was teraz zdołałem jak pragnę tym opisem i ducha podnieść i rozpłomienić wiarę. Spraw Boże błagam Twéj łaski o to szczęście moim rodakom, a rozraduje się niem dusza Chłopickiego widząc że jego cnotliwy i religijny żywot nawet po śmierci wiedzie ich do życia pobożnego, użytecznego bliźnim i miłego Bogu.

O rozraduje się tem dusza jego bo on was tak miłował, że i za wasz honor chętnie chciał dać życie.

Kto żyjąc pragnął umierać za was ten godzien aby gdy umarł żył między wami. I tak będzie gdyż cześć dla wielkich narodowych zasług jest jedną z tych cnót polskich któremi słyniemy, więc tą czcią waszą wywoływać go z grobu nie przestaniecie.

Lecz wracam do żyjącego jeszcze Chłopickiego. On dzień ten zakończył modląc się z kapłanem. Poczem zaprowadzon do łóżka przeleżał w niem noc całą oka nie zmrużywszy. A dawał nam i tu przykład swojéj cierpliwości i delikatności a to nawet dla sług swoich gdyż niechcąc ich trudzić nic niemówił nic nieżądał. Świadectwo tego dać wam mogą Dr. Bulikowski i Magister Chirurgii Kajetan Ostrowski, którzy tę noc i następne przesiedzieli w sypialni jego; i pułkownik Józef Soczyński, Maurycy Mann, Edward Rembowski i Józef Sedelmayer czuwający na przemian przy nim po nocach Z tych świadectw dowiedzielibyście się że trzeba było zgadywać i wypatrywać go czyli nie potrzebuje jakiéj usługi bo żeby nie nużąc nawet sług wolał cierpieć a to z tą jego cierpliwością nawykłą wszystko pokonać. Rano gdy zapytał go służący Kurowski czyli ten dzień w łóżku przebędzie, powiedział:

— Niechciałbym w łóżku umierać.

Ubrany i przewieziony na krześle do drugiego pokoju i położony na sofie kazał Kurowskiemu włożyć pod poduszkę puzderko z 12 nożykami deserowemi. Gdym przyszedł, zastałem kilka osób, a Chłopicki witając się ze mną, powiedział:

— Siadaj tu na sofie, mam do ciebie interes.

Wtedy jedni wyszli do drugiego pokoju, a kilka osób zostało przy oknie.

— Weź to, mówił on, co w chustce zawinięte leży pod

poduszką i schowaj jako pamiątkę od umierającego, drogą mi bo ją dostałem. . .

Czyli on niepowiedział, czylim ja niedosłyszał niewiem, a pojmiecie to wiedząc czem on był dla mnie.— I dla tego nie potrzebuję wam pisać jakiemi uczuciami przepełniło się serce moje, słysząc te jego słowa. Na które gdy mu odpowiadam łzą i ucałowaniem ręki zobaczyłem także i w jego oku łzę. O pamięć téj chwili przechowuję jako najdroższą a najświętszą w przybytku serca mego — a złożoną będzie wraz z mém ciałem w grobie.

Mężna dusza Chłopickiego w chwili jednéj przemogła te uczucia ogarniające ją wówczas i jeszcze nie zasechł ślad łez na jego łagodnem i cierpliwem obliczu a już to oblicze umilał uśmiech z którym rzekł do mnie:

— Ale oddaj i nie zabieraj chustki.

Ten uśmiech i te słowa odpędzają od umęczonego umysłu tę ciężką boleść co mnie niemową uczyniła i dozwalają wypowiedzieć myśl co przybyła jakby na pociechę, bo zdawało mi się wtedy iż ona urzeczywistnić się może a którą w tych słowach usłyszał odemnie.

— Generał ma tak silną wolę, że nią wszystko może pokonać. I niech postanowi nie umrzeć a my go nieutracimy.

— Mój ty, westchnąwszy odpowiedział, pokonywałem ja tą moją wolą i nieszczęścia i cierpienia ale niepokonam śmierci.

A odbierając chustkę o którą się upomniał, uścisnął moją rękę, ja ucałował jego ramię i odszedłem do drugiego pokoju czując jakąś niemoc zaledwie mi się na nogach utrzymać dozwalającą. Tu gdym się rzucił na krzesło zbliżył się do mnie jeden z obecnych i pyta:

— Co ci jenerał dał?

Osądziłem za niewczesne to pytanie i z nieukontentowaniem odpowiedziałem.

— Ja sam nie wiem, lecz zaraz gdy rozwaga mogła do mnie przystąpić, wdzięczen byłem za zapytanie zwracające moją uwagę na to, iż widziano że mnie Chłopicki jakimś upominkiem obdarzył, a gdy po jego śmierci kilka złotych znajdą, będą myśleć iż czyniąc jakie rozporządzenia oddał posiadane pieniądze, bo wielu mniemało że on tak bogaty jak był bogaty w cnoty. Zobaczyłem zaraz co mi dał i pokazałem wszystkim ten sztuciec przez niego mi dany.

Wkrótce potem oznajmił służący że w przedpokoju jest trzech oficerów z wojska Ces. Królewskiego i życzą widzieć się z jenerałem. Prosiliśmy ich do pierwszego pokoju i usłyszeliśmy od nich:

— Oficerowie Ces. Król. pułku Schoenhals, dowiedziawszy się o tak ciężkiéj chorobie jenerała Chłopickiego którego równie jak jego rodacy poważają, wysłali ich aby oświadczyli iż oni nad tem bolejąc, życzą jak najserdeczniej najprędszego odzyskania dawnego zdrowia.

Gdy o tem donieśliśmy jenerałowi, rzekł:

— Powiedzcie im, iż tak mnie rozczuliły te dla mnie uczucia że nieprzyjmuje ich bo bym niebył w stanie w téj chwili jak bym chciał za nie podziękować.

I tak było, gdyż po ich odejściu zaraz zażądał aby proszono do niego hrabię Henryka Wodzickiego, a gdy przyszedł, rzekł mu:

— Słyszy Asendziéj, mnie już brak myśli i słów, a wiedząc że mnie możesz zastąpić proszę, abyś poszedł do pułkownika pułku Schoenhals i wypowiedział jak należy com uczuł odbierając od niego i kollegów tę oznakę przychylnego szacunku, i jak to cenię i jak serdecznie im dziękuję że mi tak uprzyjemnili ten mój marsz do grobu. I proś go asendziéj że co mu powiesz aby wiadomem było wszystkim Panom Oficerom, Radziwońskiego także proszę żeby szedł z assendzim. — Jakoż

to zdaje mi się lepiéj będzie iż razem z moim przyjacielem a doktorem do niego się udacie.

Spełnili to poselstwo i w sprawozdaniu upewnili że pułkownik i będący u niego oficerowie uszczęśliwieni byli iż tak przyjęto ich oświadczenia któremi pragnęli okazać cześć swoją jaką cnoty i zasługi jego wzbudzać muszą w każdym umiejącym je cenić.

Stan zdrowia jego jak przez te dwa dni tak i przez dwa jeszcze następujące był zawsze jednaki i co chwila zagrażający nam jego zgonem. Dopiero piątego dnia uszczęśliwili nas doktorzy oznajmieniem po odbytéj rannéj naradzie iż nadspodziewane widzą zdrowia polepszenie. I dzień ten rozpoczął ten szereg dni w których coraz więcéj mieliśmy nadziei, że jeszcze Bóg dozwoli nam i nadal czcić i chlubić się Chłopickim.

Jakiż najprzód opis dać wam należy z tych dni jego kończącego się żywota, jeżeli nie opis chwil, które dozwoliły spełnić mu jedynie przedśmiertne życzenie jakie jeszcze miał, które wyzwoliły go od ostatniéj troski, które nakoniec radość wprowadziły w serce jego. O tak jeszcze przed śmiercią widzieć, pożegnać i pobłogosławić hr. Adama Potockiego, jego żonę i dzieci to było dla serca Chłopickiego upragnionem życzeniem i dozwolił tego Bóg, bo zawiadomiony Hr. Adam Potocki o niebezpiecznéj jego chorobie porzuca Warszawę wraz z żoną i dziećmi i przybywa do Krakowa.

A że radość równie jak troska ma swoje niepokoje, które uważano, iż mogłyby mu szkodzić więc przygotowując Chłopickiego powiedziano mu o ich przybyciu. Na samą te wiadomość oczy jego promieniem szczęścia zabłysły a wzruszenia duszy i serca przedzierające się na oblicze brzemieniem lat i ciężką chorobą okryte zajaśniały jak tęcza na niebie po minionéj burzy. Kiedy wiecie, że tę wiadomość tak przyjął, to wam pisać nie potrzebuję jak przyjął hr. A. Potockiego i jego żonę, gdy

wkrótce po tém zawiadomieniu rzucili się w objęcia jego. Napiszę tylko, że z dusz serc ich jako z najczystszych i obfitych zdrojów płynące uczucia w łzach widziane, w słowach słyszane, poznać dawały, że to ludzie nie należący do tych, których wiara nasza potępia za odarcie z wszelkich uczuć, ale że poszli w ślad Zbawiciela, który żyjąc jako człowiek, dawał nam nieustanne przykłady słodyczy, czułości, niezachwianej przyjaźni, miłości bliźnich i przywiązania do rodzinnéj ziemi. — Chłopicki umierający miał tylko jeden skarb, który dając mógł ich uszczęśliwić, a tem było jego błogosławieństwo, więc niem obdarzył i ich i ich dzieci Rozię i Arturka, które przyprowadzić kazano. Gdy te błogosławił wówczas oczy wzniesione w niebo, wyraziły jak gorąco pragnie, aby ta modlitwa, którą rozmawiał z Bogiem wyjednała dla nich jego świętą łaskę za nauczycielkę.

Bóg wie a ja może jeden z ludzi, gdyż nie wiem czyli komu powtórzył co mnie po tém błogosławieństwie powiedział. Ale ja się z wami tą wiedzą rad dzielę pragnąc aby ta niebyła tylko moją lecz wszystkich. Więc powtórzę wam jego słowa.

— Błogosławiąc te moje ukochane dzieci, prosiłem aby łaska Boga dała im te niepodległość osobistą z któréj rodzą się wszystkie zalety duszy i charakteru ludzkiego.

I do tych słów Chłopickiego dołączę wam jeszcze to com wówczas pomyślał. On to z doświadczenia mówi, bo okazał w różnych czasach tę niepodległość osobistą i wiedział czem go ona darzyła. W poparciu zaś tego co wam piszę dopowiem, że gdy nadszedł potem Dr. Brodowicz te słowa od niego usłyszał.

— Widziałem, pożegnałem i pobłogosławiłem Adamostwo i ich dzieci teraz mogę umierać!

Gdy tak Chłopicki żegnał się z światem a jednoczył z Bogiem, był to rok w którym sprawa wschodnia coraz się ważniejszą coraz więcéj zajmującą stawała. Pomimo takiego stanu zdrowia niepatrzał on obojętnie na to co się działo. Dla tego musiano mu codziennie przeczytać wszystkie ważniejsze wiadomości z gazet; a on te rozbierając objawiał swoje zdanie. Musiano na rozłożonych mapach wytykać miejsca zajmowane przez wojska i floty spilkami różno-kolorowym lakiem oznaczonemi. Zapytajcie się wszystkich bywających u niego niech wam powiedzą czyli nie tak trafnemi i sprawdzającemi były jego poglądy na ruchy wojsk i prowadzenie téj wojny, iż rozważając co rzekł, trzeba było przyznać, że on pomimo tak ciężkiéj choroby wypatrywał wprawnym swoim wojennym wźrokiem naprzód niektóre zdarzenia najmniéj spodziewane, a które nastąpiły i można było w tem mieć dowód, że jeszcze nie porzuciły go te wojenne natchnienia co mu nie w jednym razie rozbłyśniały światło wiedzy na polu walki.

Trzeci miesiąc upływał a Chłopicki zaledwie tyle sił odzyskał, iż mógł bez cudzej pomocy przechodzić się po pokoju. Wtedy patrząc na niego nie można było nie przypomnieć sobie, że to ten sam człowiek zadziwiający niegdyś kollegów swoich tą wytrwałością w marszach odbywanych zwykle *pieszo*, a to jak powiadał dla przykładu, bo dobrze jest pokazać podwładnym, że to się tylko rozkazuje co sami możemy wykonać.

Jemu zaś ta choroba przypomniała inne zdarzenie i tak raz rzekł do nas:

I choroba mnie tak nie tyranizuje jak ja niegdyś sam siebie. Trzeci miesiąc siedzenia w domu to jeden dzień z tych ośmnastu miesięcy, kiedy niechcąc pełnić służby pod W. Księciem powiedziałem żem chory i siedziałem w domu czekając dymissyi. O przyznaję się, że jeszcze miesiąc tego więzienia a byłoby żegnam cię

rozumie. Samotność zabijała mnie a niebyło nikogo w Warszawie coby mnie odwiedzał lękając się narazić. O nieraz wtedy myślałem czylim niezdołał i nie umiał zaskarbić sobie przyjaźni i szacunku ludzkiego czyli takeśmy znikczemnieli iż nieznalazłem takiego któryby na tak mało-znaczące poświęcenie zdobyć się mógł. Te myśli poiły mnie co dzień trucizną.

Rozdrażniony tem wspomnieniem niepoprzestał na wypowiedzianym żalu do swoich ówczesnych znajomych ale ubolewając dalėj nad płochym sądem opinii tak zakończył nam ten lament.

—Doświadczenie skarbem starca, umierając pragnę wam go ustąpić, więc powiem. Działałem zawsze jak mi sumienie i przekonanie nakazywało, nie pytając o sądy ludzkie, a choć złość, nienawiść i głupota rzucały się na mój honor, nie troszczyłem się o to bo miałem zawsze takie przekonanie, że co one ujmą człowiekowi to mu czas i potomność wróci.

Mam tu pewność, że prawie dosłownie powtórzyłem, co wtedy Chłopicki powiedział, gdyż jego wyznanie wielce mnie zajęło, bo po tylu latach mojego z nim pożycia pierwszy raz usłyszałem, że nie troszczył się krzywdzącemi sądami ludzkiemi, gdyż myślałem, że tylko tając swój żal, nigdy się nie skarżył ani potępiał za to ludzi. A jak ja tak każdy da wiarę słowom jego pomnąc, iż to słowa nie tylko Chłopickiego, ale umierającego Chłopickiego, kiedy on jak każdy człowiek w ostatnich chwilach życia odtrąca od siebie wszystko a tylko słucha samėj prawdy.

Piękna pogoda jaką mieliśmy w owym roku, dozwoiła mu w połowie kwietnia pierwszą przejazdkę odbyć. O jakże on się radował, że znowu ogląda ten świat Boży, z jego niebem błękitnem i świecącem słońcem i znowu oddycha świeżem powietrzem. Ale radując się niezapomniał czyja to łaska tą radością go raczy. I gdy

przejeżdżał przez rynek koło kościoła Najświętszéj P. Maryi zdjął swoją polską czapkę i z westchnieniem wymówił:

Miłościwy Boże!

Po chwili zaś dodał! Wyszedłem z téj choroby jak z bitwy, wprawdzie ciężko ranny więc też moim dawnym zwyczajem podziękowałem Bogu tak jakem zawsze dziękował opuszczając pobojowisko.

On oddał wtedy co się należało Bogu a od ludzi odebrał co jemu się należało, gdyż niemal każdy z przechodzących, który go dojrzał jadącego witał i cześć mu oddawał ukłonem. Gdy po téj pierwszéj przejazdzce wracał i wjeżdżał do domu to przed nim zastał grono Oficerów Cesarskiéj załogi, którzy go salutując powitali. Ta pierwsza i następne przejazdki miły prawdziwie przedstawiały widok bo dowodzący, że ludzie umieją oceniać zasługi i cnoty składając im należny hołd.

Od dnia tego ile czas pogodny dozwalał, Chłopicki codziennie znoszony i wsadzany do powozu odbywał przejazdki. Z początku wyjeżdżaliśmy w południowe godziny lecz w czerwcu w poobiednich i już w dalsze okolice Krakowa. Raz gdyśmy zajechali na Bielany i w cieniu ich lasu zatrzymali się, wtedy wpatrując się w świątynię koronującą szczyt góry rzekł:

— Wiem, że Mikołaj Wolski wystawił ten kościół ale niewiem kto on był.

— Marszałkiem Wielko-Koronnym — odpowiedziałem tylko, bo zoczywszy krzyż przed klasztorem stojący przypomniałem sobie co powiedział przed dziesięciu blisko laty, gdyśmy pod tym krzyżem stanęli. Ktoś wówczas z naszego towarzystwa unosił się nad pięknym a rozległym ztąd widokiem na tę Wisłę przerzynającą w różnych kierunkach zielone niwy, na te wsie świecące białemi kościołami, na te zwaliska Tyńca i Lanckorony, i widziany ztąd a położony o cztery mile Klasztor Kal-

waryjski za którym przedstawia ci się jeszcze ta wielka rodzina gór rozłożona u stóp Tatrów jakby u stóp swego rodzica, a wreszcie i same Tatry w olbrzymich zarysach na tle samego nieba. Chłopicki wysłuchawszy te jego wówczas unoszenia się nad temi widokami po chwili powiedział:

— Postanowiłem, aby mnie tu pod krzyżem pogrzebano.

Lecz i w jego myśli pojawiło się wkrótce to wspomnienie, gdyż mi się zapytał czyli przypominam sobie owo postanowienie i czyli wiem, że je zmienił objawiając życzenie, aby był pochowanym w Krzeszowicach.

Pojmując powód tej zmiany nic nie rzekłem, a on z uśmiechem mówił tak daléj.

— Tam się będę przechadzał wśród dębów przezemnie sadzonych.

Ja zaś myśląc, że jest jego życzeniem, aby pośród tych spoczywał rzekłem:

— Z konarów tych dębów uwity wieniec unosić się będzie nad grobem Jenerała.

— Zkądże tobie te poetyczne myśli przyszły do głowy.

— Jenerał o to pyta, a czyliż ten dziwny niewysłowiony urok tego ustronia i Jenerała ducha nie przeniósł na skrzydłach wyobraźni na tę przechadzkę pomiędzy jego dębami w Krzeszowicach.

— Prawda, prawda, rzekł Chłopicki, lecz przestańmy być marzycielami. Moje życie teraz to wspomnienia. A czyliż Bielany mają jakie historyczne pamiątki?

Wtedy opowiadałem mu, że gdy król Gustaw pod Kraków się zbliżał, a przedmieścia jego broniący tej stolicy Czarniecki pali, Jan Kazimierz uchodzący na Szląsk, tu z Bielan widząc wówczas jaskrawą łunę z tego pożaru z bolejącem sercem błagał Boga o pomoc dla nieszczęśliwéj ojczyzny. Tu także do téj świątyni wstąpił król Jan III spiesząc pod Wiedeń i wśród uro-

czystego nabożeństwa błagał o zwycięztwo nad nieprzyjaciołami wiary Chrystusa.

— I pierwszemu i drugiemu, powiedział Chłopicki, Bóg dał zwycięztwo, ale nas wyswobodzenie się z klęski nie poprawiało, ze zwycięztw nie odnosiliśmy korzyści, syci z nich chwały zapominaliśmy, że jesteśmy żyjącym narodem, a tylko umarłe pozyskaną za życia chwałą żyją po swéj śmierci w pamięci potomności.

Gdy to mówił wtedy jego oblicze zasępiło się, głowa mu się trząść zaczęła i z oczów znikło wejrzenie ognistéj duszy. A gdy to wypowiedział popadł w stan bezwładny i bezprzytomny, tak że widząc to, uczułem wielką boleść myśląc, że już umiera.

Ale było to zemdlenie, gdyż po chwili jakby ze snu się budząc z widocznem wysileniem podniósł drżącą rękę do głowy i nią przetarł oczy, a przeciągnąwszy ją po swojem wzniosłem czole rzekł po chwili.

— Myślałem, że już koniec!... Już świata oczy niewidziały! Ale czuję się dużo słabym, wracajmy.

On w tym powrocie ciągle prawie drzemał, a ja o niczem nie myślałem, tylko, aby najprędzéj być w domu, gdyż mię trwoga ogarnęła, żeby drugi raz niezemdlał, a ja nieświadom byłem, jak go trzeźwić.

I od dnia tego była zawsze w powozie flaszeczka z jakiemiś kroplami danemi mi na ten cel od doktorów, ale ich użycia niebyło więcéj potrzeba.

Pewnie radzibyście wiedzieć, o jakich to dębach przez siebie sadzonych w Krzeszowicach, wspomniał na téj przejazdce, więc wam powiem. Wśród zimy r. 1852 kiedy niepamiętam, gdzie wyjechała hr. Arturowa Potocka z całą rodziną, przyszła mu wtedy myśl, aby w zakładającym się ogrodzie około nowo budującego się pałacu w Krzeszowicach, zastała klomb z dębów. Zrobieniem téj niespodzianki swéj Pani Arturowéj zajął się z właściwą mu gorliwością w każdem działaniu. Po na-

radach odbytych z Profesorem botaniki, Jozefem Czerwiakowskim, jedzie sam do lasów Krzeszowskich wybiera dęby dwódziesto i trzydziestoletnie, oznacza miejsce w ogrodzie, każe tam doły kopać, a gdy zimno zmroziło ziemię, wraz z nią odkopane i wydobyte przewozi i stanął klomb z trzydziestu dębów. Wielką mu radość te dęby sprawiły, gdy z nadejściem wiosny wszystkie widział okryte zieleniejącem się liściem. Ta radość w szczęście mu się zamieniła, w kilka miesięcy późniéj, a to za przybyciem do Krzeszowic hr. Arturowéj Potockiéj, gdy patrzał, jak przez nią ta niespodzianka mile przyjętą została i gdy za tę odbierał najserdeczniejsze podziękowania.

Rośnijcie drogie nam dęby i roztaczajcie swoje wiekowe konary z wiedzą wszystkich przez kogo i dla kogo byłyście sadzone. Wiedza ta zbuduje z was najtrwalszy, najpiękniejszy, bo corocznie ozdobniejszy pomnik, a wzniesiony na pamiątkę wzajemnéj czci i przyjaźni dwóch istot tak godnych siebie. Niech potomki najdalszych pokoleń przybywszy pod zielone sklepienie tego pomnika przywołują tulącego się tu ducha przeszłości, aby im wypowiedział, co podziwiano w Chłopichim, co uwielbiano w Hr. Arturowéj Potockiéj. Wiadomość ta dla ich serc stanie się moralną podnietą i zapragną iść ich śladem. Jeżeliby zaś tak znikczemnieli, iżby ten duch przeszłości uznał ich za niegodnych przemawiać do nich i milczał, wtedy spraw Boże, aby piorunami strzaskane te dęby sterczały im tylko, bo nie dla takich pamiątki po przodkach, tacy ich świętość bezczeszczą. Oby te wyrazy stały się tem ziarkiem prawdy rzuconem w serca ludu, z którego pragnąłbym, aby wyrosła wieść gminna głosząca przez wieki, czyją są pamiątką te dęby.

Abyście wiedzieli, że pisząc to, wynurzam szczerze, co myślę i czuję i niemijam się nigdzie z prawdą, więc

wam powiem choćby to i cień rzucało na jego świetny charakter, iż w tem człowieku ani ciężka choroba, ani zbliżająca się śmierć niezdołały przytłumić téj porywczości, w którą wpadał, gdy kto zdaniu jego się sprzeciwiał.

Nie wolno mi przywieść tu żadnego z tych zdarzeń, któreby was rozśmieszając okazały zarazem, jak trafnemi i dowcipnemi były w tym nawet czasie jego odezwania się i porównania, gdyż mógłby się kto za to na mnie gniewać. Ale mi wolno pisać co mnie spotkało i piszę.

W początkach września wieczory zaczęły być chłodne musieliśmy dla tego z przejazdek południowych wcześniéj powracać. Żeby więc dłużéj mógł używać świeżego powietrza radzę, abyśmy w południe wyjeżdżali.

— A kiedyżbyś jadł obiad?

— Po spacerze, jenerale.

— Ale poco masz sobie robić tę niedogodność?

— Wierzaj mi jenerał, że mi to wszystko jedno.

— Ale mnie nie wszystko jedno w południe, a po południu jeździć, wiesz że moi służący w południe jadają.

Chociaż nawykły przekładać wolą jego nad własną, a ta powolność i uprzejmość większą mię przyjemnością raczyły, aniżeli dogodzenie własnéj woli, jednak usłyszałem z przykrością te jego słowa i niemogłem się powstrzymać, aby mu niepowiedzieć.

— Ja będę jadał późniéj, to i oni mogą.

Zrozumiał znaczenie tych słów Chłopicki i już rozgniewany rzekł:

— Tobie nierozkazuję, abyś niejadł, im musiałbym to rozkazać, a co innego jest robić jak chcemy a co innego z rozkazu.

— Oni, jenerale, ten rozkaz z radością przyjmą, bo nie obiad, ale niewiem czegoby niezrobili, wiedząc że to dla zdrowia jenerała jest potrzebnem.

— Niechcę, aby kto robił dla mnie poświęcenia!

Gdy głos i wejrzenie jego dawały mi poznać, że go to gniewało chciałem mu przeto powiedzieć. Kiedy tak jenerał sądzi, to pojedziemy i po obiedzie. Lecz on usłyszawszy te tylko słowa:

— Kiedy tak jenerał sądzi, przerwał mi i rzekł:

— Wiesz jak ja sądzę, oto, że ani w południe, ani popołudniu nie jadę.

Wiedząc, że żadne przedstawienia nie zmienią jego niczem niepokonanéj woli, zaniechałem ich i niepowie działem już ani słowa więcéj. On zaczął inną rozmowę, którą z niem prowadziłem, ale z myślą moją zajętą tą dręczącą obawą, żeby tego postanowienia nierozciągnął i na następne dnie i nieprzestał tak zbawiennych dla jego zdrowia przejażdżek.

Macie z tego opowiadania już drugi przykład téj, jak nazwałem, jego delikatności dla sług, którą zachował do tego stopnia, że w ciągu naszego tyloletniego pożycia niewidziałem gniewającego się na nich. I więcéj wam jeszcze powiem że raz przyszedł do mnie, jak mówił zakłopotany, a wiecie czem oto, że między dwóch jego służących wkradła się jakaś niezgoda i prosił mnie, abym starał się pojednać ich, bo widok dąsających się na siebie jest mu nieznośny.

W téj obawie, o któréj wspomniałem wam żyłem jeszcze dwa dni następne, gdyż czas niepogodny niedozwalał przekonać się, czyli ona próżną była. I dopiero trzeciego dnia o tem się dowiedziałem, gdym usłyszał

— Wczoraj był tu Siemieński i powiedziałem, że jeżeli dziś będzie pogoda to przyjedziem do niego na obiad notabene polski, z barszczem i flakami. Jeżeli przystajesz na ten projekt to o drugiéj jedziem.

I jedliśmy ten obiad w ogrodzie dziś już także zmarłego Wincentego Siemieńskiego wśród tych pięknych kwiatów, któremi ten ich miłośnik przyozdobił altannę

pod swem holenderskim domem wystawionym po za Długą Ulicą.

Lecz ani przyjemne to miejsce, ani uprzejmość gospodarza, ani ta przychylność z jaką zawsze był dla niego, niemogły go wyrwać z jakiegoś smutnego osępienia, które widziałem na jego twarzy i słyszałem w jego rozmowie. To spostrzeżenie niemylnem było bo gdyśmy jechali do domu powiedział:

— Niewiem, ale jest mi coś, co tak mię rozstroiło iż rad jestem, że wracam do siebie.

Przypomniał mi się ten stan duszy jego w kilka dni późniéj, a przypomniał się jakby objaw tego przeczucia,, iż to ostatni raz uszczęśliwiała go ziemia widokiem swéj zieloności i on ostatni raz uszczęśliwiał swych znajomych swemi odwiedzinami.

Były to pożegnalne odwiedziny i tego świata i jego znajomych, bo niepogodne następne dni więziły go w domu, a potem choroba. Opisywać jéj przebiegu niebędę i tylko wam powiem jéj nazwę: Starość! I to także, że z niéj umiera się zwolna, a nie nagle więc się szczęśliwie i spokojnie umiera.

Jakże zaczął te dni powtórnego konania Chłopicki oto jako katolik świętą spowiedzią i przyjęciem N. Sakramentu, czem dodał hartu swéj duszy stalowéj, a blasku swemu sercu, czystemu jak kryształ. O! z taką duszą i z takiem sercem nic dziwnego, że mógł najspokojniéj oczekiwać śmierci, co mu nowe życie dać miała. Lecz to niczem jest powiedzieć: najspokojniéj oczekiwał śmierci, o człowieku na którego śmiertelnem obliczu nietylko czytałeś „Panie gotowe jest serce moje" ale widziałeś swobodę, a czasem ten uśmiech, co błyszczał nam, jak promień słońca na niebie, okrytem mroźnéj zimy chmurami.

Abym wam, jak chcę mógł opisać w tych chwilach Chłopickiego muszę wyrzekając się miłości własnéj stać

się naśladowcą, a jeszcze kogo, oto owych dawnych malarzy, którzy uznawszy nieudolność swoją w oddaniu farbami tego, coby pragnęli, objaśniali obrazy swoje słowami wypisanemi a wylatującemi z ust odmalowanych przez nich osób.

Czytajcie więc naprzód te słowa jego, które powiedział po złożeniu w ręce hr. Arturowéj Potockiéj całéj swéj gotowizny, aby po jego śmierci podzieliła ją pomiędzy starego sługę Kurowskiego i chirurga Ostrowskiego, który dnie i noce przy nim czuwał.

— Niemam nic do czynienia tylko umrzeć, chybabym żył dla tego, abym zbierał pieniądze, bo wystawcie sobie, że ja już od Nowego Roku przyszedłem do kapitału tysiąca kilkaset złotych. A żyć tylko dla tego, lepiéj umrzeć, bo doświadczenie przekonało mnie, że ta podła namiętność najłatwiéj i najskorzéj znikczemniała ludzi.

Tak on mówił teraz a tak myślał przez całe życie i nigdy też serce jego nieskalało się miłością pieniędzy.

Dzień wilii ś. Michała był pierwszym dniem, który przeleżał na łożu niechcąc, jak mówił, służących trudzić i męczyć. Bo tak było, gdyż przy braku sił puchlina co zajęła całe ciało jego, bezwładnym go prawie uczyniła. Lecz przyjmował wszystkich, rozmawiał z niemi tak, iżbyś myślał, iż on nic nie cierpi ani spodziewa się jeszcze śmierci. Wśród tych rozmów przypomniał sobie nawet, że jutro dzień ś. Michała i rzekł do mnie.

— Jutro Badeniego imieniny, poślij mu mój bilet, bo on wart pamięci ludzi i ich dobrych życzeń.

Gdy późniéj został przy nim tylko Józef Sedelmajer i ja, żartując sobie Chłopicki to mu powiedział.

— Ten nasz stryjcio, (gdyż tak mnie zwykł nazywać) już myśli, że mnie na śmiertelnéj pościeli złożonemu dość kiedy ks. Golian odczytał poranną modlitwę i dla tego dziś mi już *Czasu* nie czytał. Wyręcz go i czy-

taj. Ciekawym teraźniejszych zdarzeń. A może też jutro zapytają mnie moi zmarli koledzy, co się dzieje w księstwach Naddunajskich i w Krymie, a ja niewiedziałbym co im powiedzieć.

I słuchał jego czytania z największem zajęciem a po przeczytaniu dodatkowych szczegółów o wysadzeniu wojsk sprzymierzonych pod Eupatoryą, powiedział.

— Ta krymska wojna to tyle zrobi Rosyi, co mnie zrobiono w Saragossie: poszarpały mi kule suknie, ale zuchwalszym mnie uczyniły, i śmielszym w przedsięwzięciach.

Hr. Arturowa Potocka przepędziła z nim ten wieczór jak zwykła to czynić w tych ostatnich dniach życia Chłopickiego. O był to wieczór udowadniający jak wielkiem było jego przywiązanie do dzieci hr. Adama Potockiego. Bo trzeba było tak kochać jak on je ukochał, aby na dzień przed śmiercią z takiem zajęciem z taką serdecznością, a całą przytomnością umysłu rozmawiać z hr. Arturową Potocką o wychowaniu jéj wnuka Arturka a swego chrzestnego syna. Powiedział on wtedy te słowa:

— Kto tak mądrze zaczął wychowanie dzieci jak P. Adam i nieposzedł za tem niepojętem głupstwem, aby cudzoziemki wychowywały polskie dzieci, a te wprzód obcym niż własnym językiem mówiły, ten pewnie i dalej tak je poprowadzi, że będą miłe Bogu i ludziom. Z Rózią łatwiejsza sprawa, ale chłopca jak Arturek jakiż to pieczy wychowanie potrzebuje, aby niebył podobny tym, których bogactwo powiodło do zbytku, do pychy, do wyniosłości i do wszystkich żądz bezecnych; którzy nie pomną na to, że nie bogactwo jedna ludziom szacunek, ale cnoty i zasługi i że nikt niema prawa żyć bezużytecznie na świecie. O trzeba Arturkowi przedewszystkiem dać poznać, co winien Bogu, ojczyznie rodzinie i sobie. Trzeba dać mu zamiłowanie wszyst-

kiego, co jest dobre a nienawiść do tego co złe. Kocham te dzieci i niech wiedzą Adamostwo, że co tylko najlepszego mogą dobrzy i miłujący rodzice dzieciom życzyć o to ja dla nich Boga proszę w tych ostatnich chwilach życia ziemskiego. A jeżeli w wiecznym życiu ma prośba u Boga coś znaczyć będzie, to ją i tam mieć będą odemnie za sobą tak, jak się spodziewam, że nie raz westchną i wspomną o mnie w życiu swojem.

Po bezsennéj nocy zażądał rano, aby łóżko z nim przeniesiono i postawiono na środku pokoju, którym wam wyżéj opisał. A dla czego, z pewnością powiedzieć wam niezdołam, bo on tylko żądanie objawił, ale wam mogę powiedzieć moje domysły, czerpane w jego wzroku. Utkwił go najprzód na wprost będące okna, jak gdyby niemi chciał jeszcze popatrzeć się raz ostatni na ten świat i na luby mu sędziwy Kraków. Lecz mgła w dniu tem zakryła mu i błękit nieba i szronem podówczas ubielone miasto. Potem oczy jego, że tak się wyrażę, zrobiły przegląd po tem pokoju i zatrzymały się na widoku bitwy pod Waterloo. Ten jéj męczennik, ten Napoleon, to niewdzięczne bożyszcze nasze, domyślać się można było, jakie myśli wówczas obudził w wierzącym w żywot wieczny Chłopickim. I wiedząc także, że on był jednym z tych Polaków, których serca przyciągał do siebie nawet swemi cierpieniami w upadku w niewoli swojéj; a to wtedy, kiedy ci, co zawdzięczal mu wszystko hańbili się niewdzięcznością.

Lecz w życiu naszem miłe nadzieje i samo szczęście splata się skoro ze smutkiem i boleścią. I tego doznał Chłopicki w tych ostatnich chwilach życia swego. Z oczów jego zwróconych na stojące na biórze dwa fotografy hr. Adama Potockiego i żony jego Katarzyny hrabianki Branickiéj, znikła błyszcząca swoboda a zasępił je żal, który widząc każdyby odgadł, że ten żal przycisnął serce jego na tę myśl, iż ich nieobecność

w Krakowie niedozwala mu powiedzieć im ostatnie bywajcie zdrowi i ostatnie szczęść wam i błogosław Boże.

W tych smutnych uczuciach ogarniających mężną duszę jego, nagle jakby natchniony zbawienną myślą zapragnął przenieść się w świat niebieski, w świat duchowy, aby tam u źródła dobroci i prawdy czerpał pociechę. Powiedział bowiem wtedy:

— Zostawcie mnie z ks. Golianem pragnę modlitwy

I modlił się, a co mu dała ta modlitwa on nas zawiadomił, bośmy go zastali z łagodnem i cierpliwem obliczem, a mowa jego wykrywała nam swobodny stan jego duszy i w téj stanowczéj chwili, kiedy bolesna konieczność przywiązana do naszego istnienia cierpieć i konać mu kazała. Wyrzekł on bowiem wtedy te słowa.

— W mojem porte-monnaie jest jeszcze parę rubli. Ks. Golianie, zabierz to i daj ubogiemu.

A po kilku chwilach milczenia z uśmiechem, który był ostatniem w życiu jego to mówił.

— Myślałem, jakby się wywdzięczyć Pani Arturowéj za jéj dla mnie przyjazne uczucia, a że znam, iż dusza jéj niemoże się nasycić dobremi uczynkami, więc daję jéj sposobność do wypełnienia jednego a to, aby mnie pogrzebała!

Powiedziałem, że mówił to z uśmiechem, który był ostatnim w życiu jego, bo wkrótce zaczął konać. On i tę wielką chwilę życia przebył z rzadką cierpliwością z niezłomną stałością połączoną z niewypowiedzianem męztwem. Najlżejszym jękiem nieulżył swojem cierpieniom, ani żadną ich oznaką nieprzypuścił nas do tajemnicy swego konania. I zdawało nam się, że patrzymy na pochód w niebo Geniusza nieśmiertelności głoszącego i upewniającego o zacności i przeznaczeniu człowieka.

Po tej kilkogodzinnéj walce życia ze śmiercią, w któréj Chłopicki niestracił ani przytomności umysłu, ani wzroku, ani słuchu, około południa zamknął oczy jego

jakby najspokojniejszy sen, z którego, że się już niezbudzi przed śmiercią zawyrokowali lekarze. Wówczas myśli pobożne przytomnych zamieniły ten jego pokój na święty przybytek, w który każdy wstępując klękał i łączył modlitwę swoją z modlitwą kapłana nieodstępującego od jego łoża. Tak było przez resztę dnia tego, tak było przez noc całą. Gdy piąta rano godzina wybiła, a kapłan wydalił się do kościoła i tam odprawiając mszą św. polecał Chłopickiego łasce Boga, on w téj chwili Bogu ducha swego oddał. My modląc się i skrapiając łzami martwe jego ciało, dziękowaliśmy Bogu, że mu dał śmierć wieńczącą i koronującą jego życie i pocieszaliśmy się tą myślą, że kto tak żył, jak Chłopicki ten umarł, aby żył na ziemi i w niebie.

Boże, daj to życie Chłopickiemu w nagrodę jego zasług, cnót i téj jego wiary, która tak wielką i silną była, że ją dopatrywano w nim i w tych chwilach po jego skonaniu. Oblicze jego bowiem zatrzymało i ślad dzielności męzkiéj i znamiona myśli wyższéj, a nie oznaki cierpienia i śmierci. A takie oblicze ten tylko po swem zgonie mieć może, który oczyszczon z grzechów idzie stanąć przed Bogiem z tą wiarą w jego miłosierdzie, co utrzymuje umysł w swobodzie, a serce w nadzwyczajnem uniesieniu.

— Żadnych przy trumnie ani na pogrzebie niema być orderów, mówił przed śmiercią Chłopicki tylko mnie pochować z legii honorowéj krzyżem, przypiętym do fraku.

I stało się zadość téj woli. Ciało jego uświęcone pamięcią, iż więziło taką duszę, jaką miał Chłopicki pragnęli oglądać jeszcze wszyscy mieszkańcy Krakowa. Więc gdy w domu na widok publiczny było wystawione tłoczył się do niego lud krakowski, a na pogrzeb prawie wszystek przybył i otoczył, jakby wielkim wałem, uwieńczonym swemi głowami tę drogę z mieszka-

nia jego do kościoła Maryackiego w Rynku, którą postępowało Duchowieństwo tak świeckie, jak i zakonne z całego Krakowa, a za niemi Chłopickiego ciało w trumnie niesionéj, przez jego niegdyś towarzyszów broni, przyjaciół i wielbicieli.

Po odbytem nabożeństwie w kościele, ciż sami znów na swoich ramionach, dźwigając te drogie im szczątki, złożyli je na przygotowany karawan, mający wieść je do Krzeszowic. Pomrokę wieczorną rozwidniały palące się pochodnie, któremi otoczon karawan, przyozdobiony jego herbami, wyprowadzał ze starego Krakowa zwłoki jego wśród ponuréj ciszy towarzyszącego ludu. Tylko głos dzwonów wygłaszał ten żałobny hymn, co ściśnione boleścią serca unosił w wiekuisty przybytek Boga po pociechę, że u Niego znajdzie zmarły szczęście prawdziwe. Ten żałobny pochód zatrzymał się przy rogatce miejskiej, a oczy wszystkich utwierdzone w jadący daléj karawan, poznać dawały, iż tem wejżrzeniem żegnały się z Chłopickiego szczątkami i to pożegnanie trwało dopóty, dopóki niezniknął karawan wśród ciemności nocy.

Na drugi dzień z kościoła krzeszowickiego po odprawiającem się od rana żałobnem nabożeństwie wynieśli trumnę z ciałem Chłopickiego włościanie, którzy usilnie prosili, aby, kiedy wśrod nich zapragnął być pogrzebion, niechże dostąpią i tego zaszczytu, iżby je sami w grób złożyli. I zanieśli te drogie Polsce zwłoki na swój wiejski cmentarz i w tem ich domku zmarłych w Chrystusie złożyli je w grób, skropiony łzami jego wielbicieli, przyjaciół i prawie wszystkich obecnych. Łzami, które nam niosły te słowa pociechy, że kto tak jak Chopicki poczciwym żywotem, a prawem postępowaniem zaskarbił sobie miłość ludzką na ziemi, tego Bóg w niebie ukocha.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Nowe dzieła Lelewela: Polska dzieje jej i rzeczy. — Wzór do encyklopedyi polskiéj. — Autobiografia Lelewela.

Od lat kilku księgarz Żupański w Poznaniu ze zwykłą sobie starannością i dobrym smakiem stał się wydawcą pism historycznych Joachima Lelewela, który od lat pięćdziesięciu z górą uprawia niwę historyi ojczystéj; niezmordowany badacz, rozgmatwujący tyle niepewności faktów, dat i osób i nierzadko rzucający pełne światło na zamierzchłe stosunki i życie przeszłości. Najgłówniejsza publikacya nosząca tytuł: *Polska dzieje i rzeczy jéj* obejmować będzie siedem sporych tomów mieszczących w sobie nietylko przedruki pism Lelewela dawniejszych, ale i wiele prac nowych, lub dotąd nieogłoszonych drukiem. Dotąd ze zbioru tego wyszedł trzeci i czwarty tom, mieszczący wiele rozpraw wyświecających dzieje nasze tak pod względem wewnętrznego ustroju, jak obyczajów, gospodarstwa, toż archeologicznych zabytków. Oderwane te na pozór traktaty nowością postrzeżeń i poszukiwań budząc interes, nieprzestają spływać się

w jedną całość, narodowego życia, przez co nadają ogromniejszy zakres i znaczenie nauce historyi, po któréj wymagamy dziś czegoś więcéj niż suchych dat, oficyalnych relacyj, lub ograniczania się na samem rozpowiadaniu dzieł panującego Xięcia; jakby życie narodu zewnętrzne i umysłowe należało do jakiéj innéj kategoryi? Za przewodnictwem tego znakomitego badacza widokrąg historyi naszéj rozszerzył się u nas znakomicie, i zaczynamy ją pojmować i obrabiać na sposób historyków, Niemiec, Francyi i Anglii. Ztąd postrzegamy jak zamiast ogólnych historyi, lub historyi pewnych epok i osobnych panowań, zazwyczaj dotąd dotykających jednéj tylko strony politycznéj narodu, i to w sposób dość ciasny bo najczęściéj nieuwzględniający relacyi zagranicznych, kierunków i gry polityki europejskiéj — powstaje u nas częściowe poszukiwanie rozdzielające się na osobne gałęzie mające związek z historyją. Kościół, prawo, polityka, sztuka wojenna, geografia, numizmatyka, archeologia, szkoły, gospodarstwo, zwyczaje i obyczaje, wszystkie te gałęzie jednego drzewa znachodzą powoli osobnych badaczów, poświęcających swoje usiłowania na odgrzebywanie i odgadywanie dawnego świata, co choć należy do minionéj i przerwanej przeszłości mimo tego nieprzestaje pociągać ku sobie i przyświecać dalszym kolejom. Na téj to nauce kształci się i wyrabia duch narodu, a głównie utrzymuje się na wysokościach z których mu zchodzić nie wolno.

W dwóch powyżéj wspomnionych tomach czytaliśmy rozprawy: Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj; parallellę Hiszpanii z Polską,; Dostojność i Urzędy; Herby w Polsce — pojedynki w Polsce. Grobowe królów polskich pomniki. — Pszczoły i bartnictwo w Polsce. — Najnowszy zaś tom świeżo wydany, o którym właśnie zamierzam pomówić, jest pierwszym w całym tym zbiorze, i tworzy niejako małą encyklopedyę wiadomości

podręcznych najpotrzebniejszych dla każdego ktokolwiek pracuje w ojczystéj historyi, lub w téj nauce rozpatrzyć się pragnie. Suche daty, lakonicznie zebrane i ugrupowane fakta, gołe nazwiska, tablice genealogiczne, dostarczają materyałów do grubego tomu. Są to dawniejsze notaty naszego historyka, podopełniane wprawdzie, lecz nietyle wzbogacone nowemi poszukiwaniami, żeby już nic nie zostawiały do życzenia. Sam on w chwalebnéj sumienności swojéj ostrzega o tem w ciekawym wstępie zdającym sprawę z jego półwiekowego autorskiego zawodu, gdy mówi:

„W powszechności mając głównie na celu gromadzić i dostarczać jak największą ilość dat, nadmieniać one dla przypomnienia świadomych rzeczy, a dla mniej świadomych, aby służyć za skazówkę i przewodnika do rozpatrywania dziejów. Tym końcem powstała uporządkowana zbieranka wyciągów z Jana Bielskiego, z Lengnicha, z kalendarzy, z Niesieckiego i różnych Kompendjów, pożyczanemi czasem słowami powtórzona, zimno, obojętnie, byle rzecz i datę wskazać. Na to zbytniego mozołu, zdawałoby się, nie było potrzeba; a jeźli w rozkładzie abecadłowym ludzi znamienitych dostrzeże kto łatwe Niesieckiego przewodnictwo, niech raczy zweryfikować wymienione daty i sprostować gdzie zaszły w nich uchybienia lub omyłki: bo takowych pewnie nie braknie“.

Następnie dodaje autor, że artykuły tomu pierwszego w wielkiéj części umieszczone były w Atlasie historycznym panny Reginy Korzeniowskiéj, który pozostał nieuzupełniony, i wydany przed laty dwudziestą ośmiu, dziś do rzadkości należy.

Kto wié jaki jest u nas niedostatek podręcznych słowników i encyklopedyi mianowicie w zakresie nauk historycznych, ten z radością powita tom pierwszy *Polski, dziejów jéj i rzeczy* Joachima Lelewela, w nim bowiem znajdzie zgromadzone niezbędne daty i fakta, podług

których oryentować się może w wielkiéj massie historycznego materyału, a nawet pomagać pamięci, nieliczący najpowszechniejszego użytku, przez to ułatwienie: że kto nieposiada drogich i rzadkich kronik i herbarzów, książka Lelewela dostarczy mu daty, fakta, a nawet głównych rysów dawnej organizacyi Rzeczypospolitéj.

W téj myśli spotykamy w tym tomie następujące oddziały: 1) *Dziejopisarstwo polskie*. Autor trafnemi uwagami zagaja ten ustęp, powiadając, że na ruskich kronikarzy wpływali bizantyńscy kronikarze, na polskich niemieccy, co odpowiadało duchowi cywilizacyi idącemu to do wschodu, to od zachodu. W pierwiastkach kroniki nasze przepełnione były poezyją i sentencyami — późniéj zredukowały się do suchych, jałowych rocznych zapisów, czyli annałów. Peryod ten trwał do XIV wieku. — Założenie akademii krakowskiéj ściągnęło uczonych i piśmiennictwo ożywiło się, jednakże dziejopisarstwo ojczyste, aż prawie do końca 15 wieku (1470) nieprzychodziło do życia. Dopiero stosunki z Włochami jak mówi Autor, ulepszyły łacinę i płynność kronikarskiego pióra rozwinęły. Zapewne, lecz nie tu jest główna przyczyna, bo przecież stosunki z Włochami były dawniejsze i nieprzerwane — dla tego sądziłbym, że raczéj nagłemu ruchowi odrodzenia się, który i same Włochy owionął, przypisaćby można, że i Polska drgnęła nowém światłem, a jeżeli nie równocześnie, to jedynie z powodu, że promienie wychodzące z ogniska głównego ruchu, późniéj dochodziły do niéj. — Również, jeżeli mi wolno zrobić uwagę, język łaciński, nie dla tego, że był „dyplomatycznym i naukowym“ wstrzymał przez wiek cały (od 1450—1550) język polski od wystąpienia na pole historyczne, ale dla tego, że był głównie językiem kościoła, który jak wiadomo w duchowieństwie skupiał wszystkie promienie światła cywilizacyi. Odkąd umiejętność stała się świecką, a taką zaczy-

na być od połowy 16 wieku, odtąd i piśmiennictwo przez używanie języka narodowego chce okazać swoją niezawisłość.

Po krótkim tym wstępie przychodzi Chronologiczny spis dziejopisów polskich i obcych o Polsce piszących; podzieleni są na peryody, odpowiedne powstaniu, kwitnieniu lub upadkowi sztuki historycznéj. — Wielce to dogodny obraz dla każdego poświęcającego się porządnym studiom; przy każdym bowiem historyku umieszczona jest krótka wiadomość o czem głównie dzieło jego traktuje, i jaka wartość onegoż. Kilkanaście kart tego opisu niezaprzeczoną ma wyższość pod względem dokładności i znajomości rzeczy, nad książką Łuk. Gołębiowskiego: O dziejopisach polskich. Idąc tą wskazówką, łatwiéj będzie dopełnić opuszczenia niektóre, mianowicie co do bibliograficznéj ścisłości. — To pewna, że wskazawszy historyczne źródła i oceniwszy takowe krytycznie, wiele można się przyczynić do obudzenia zamiłowania w nauce historyi ojczystéj — jakżeż bowiem często spotyka się zakłopotaną młodzież niewiedzącą od czego zacząć i jak się pokierować w wyborze i studiowaniu historycznych źródeł.

2) *Dziesięć upłynionych wieków dawnéj Polski* czyli Chronologia do obrazu dziejów. Oddział ten podzielił Autor na: polityczny, i naukowo-piśmienny zawód. W pierwszym, od początku do końca exystencyi Rzeczpospolitéj zapisane są ważniejsze zdarzenia porządkiem panowań; w drugim, przychodzą wymienieni znaczniejsi uczeni, wszelkiego rodzaju pisarze i mężowie w rozmaitych zawodach wsławieni, ze wzmianką roku ich urodzenia i śmierci. Ustęp ten lubo mniéj zdawałby się potrzebny, zwłaszcza gdy w następnych oddziałach wyliczeni są obszerniéj wszyscy uczeni i ludzie znakomici, jednakowoż ma to za sobą, że uczący się historyi mo-

że z łatwością obejmować ile każda epoka i jakich wydawała mężów.

3) *Obraz dziejów polskich.* Jest to treściwie opowiedziana historya naszego narodu, podzielona na peryody i panowania. Szczegółów wiele, wniosków a mianowicie konkluzyi stanowczych skąpiéj. Zdawałoby się że w miejscu téj suchéj opowieści, potrzebniejszy byłby pogląd na ducha każdéj epoki, na stan cywilizacyi, a mianowicie jakim wpływom winno było to państwo że w swoim czasie wzniosło się tak wysoko. Rzucając tego rodzaju światło na minione wieki, tłumacząc to, co przy dzisiejszych wyobrażeniach zdaje się nieraz tak trudnem do pojęcia, to jest działanie kościoła na władzę i możnowładzców, tak silnie, że przy braku ścisłego prawczuwania i policyi summa zbrodni i nadużyć niebyła może większą jak dzisiaj, słowem, rozwikłując jasnymi poglądami te przeszłości tajemnice, grupując obok tego stan polityki, wyobrażeń, dążeń innych państw europejskich, byłby autor rzeczywistéj odpowiedział potrzebie i nakreślił niejako plan wyobrażeń prawdziwych o naszej przeszłości, rozumie się nie z punktu dzisiejszych namiętności lub uprzedzeń, lecz z faktów badanych sumiennie których on jeden z naszych historyków posiada największy obszar. Ucząca się młodzież znalazłaby w takim rysie jedyny klucz, jedynego przewodnika; fakta mniéj więcéj oderwane, bez przyczyn głębszych i skutków dalszych wyliczone ubogacają wprawdzie pamięć, ale niekształcą jeszcze moralnie, niedają kierunku całemu życiu. Możnaby tu odpowiedzieć, że wprzód potrzeba uczyć się faktów, a dopiero z nich może sobie uczący się tworzyć ogólne pojęcia o duchu epoki, znaczeniu ludzi i o całym pochodzie dziejowym, lecz gdy téj wysokości myśli i szerokiego poglądu trudno wymagać po uczącym się, słuszna jest by go wymagać po najpierwszym historyku narodu.

4) *Opisanie krajów Polskich.* Rozdział ten najznamienitszą i najlepiéj skreśloną część tego dzieła stanowi; widać że autor wpadł na przedmiot przez który zyskał sobie europejskie imie; wiadomo bowiem, jaką wagę w świecie uczonym ma jego jeografia średniowieczna. Pierwszy raz znajdujemy w podręcznéj książce wyliczone najdawniejsze karty jeograficzne polskie, niemniéj cały szereg pisarzy jeografii; następnie przechodzi autor do krain z jakich się Polska składała wykazując historycznemi datami kiedy które prowincye przybywały lub odpadały, niemniéj w skutek jakich wojen, koligacyi lub traktatów, powiększały się lub zmniejszały granice Rzeczypospolitéj. Wartoby aby odtąd do wszystkich opisów Polski, a raczéj jeografii elementarnych wcielony został ten wywód, który najczęściéj pomijano. Również wyborna jest tabela rzek polskich.

Dalsze ustępy tego opisu, zawierają niezmiernie potrzebne szczegóły, razem zebrane, a traktujące o zamożności i produktach kraju, o ludności, duchowieństwie, skarbie, sile zbrojnéj, i o dystynkcyach, czyli tytułach i orderach. Trudno być bardziéj szczegółowym i dokładnym w tak szczupłych ramach. Czytelnik znajdzie tu nie tylko organizacyę dawnego wojska Rzeczypospolitéj, ale nawet opis mundurów, tak wojskowych jak cywilnych, czyli obywatelskich.

5) *Stan i urządzenie Rzeczypospolitéj.* Tu przychodzą artykuły o Rzeczypospolitéj i jéj konstytucyi, o królu, szlachcie, dostojnościach i urzędach, sądach i sądownictwie, obradach narodowych, senacie, izbie poselskiéj, o liczbie senatorów i posłów; szereg ten zamyka tabelaryczny wykaz wszystkich sejmów, gdzie się takowe odbywały, pod czyjem marszałkostwem, co na nich uchwalono, i przez kogo bywały zrywane. Z wielką dogodnością tych czytelników ktorym obcą jest terminologia i organizacya Staropolska, wytłumaczone jest tu

znaczenie takich np. sądów grodzkich, ziemskich, podkomorskich, sądów wojskowych, marszałkowskich, referendarskich, zadwornych, kapturowych i t. d. sejmy extraordynaryjne, konwokacyjne, koronacyjne, konfederackie, dokładnie są zdefiniowane i odróżnione. Szkoda nieże do uzupełnienia tych nieocenionych wiadomości, niema jeszcze dodanych spisów wszystkich biskupów, wojewodów i kasztelanów, niemniéj starostw, wiele to bowiem wyjaśnia czytanie dawnych dokumentów gdzie tak często tytuł tylko bywa wymieniony, zamiast nazwiska rodowego.

6) *Nauki i światło-piśmiennictwo*. Ta część dzieła także niepośledniéj wagi. Autor kreśląc stan oświaty zaczyna naprzód od wyliczenia pisarzy i dzieł dających wiadomość o naszéj literaturze, następnie mówi o szkołach, bibliotekach, drukarniach — niemniéj o języku polskim, gdzie wskazuje wszystkie najdawniejsze zabytki piśmienne, z przytoczeniem źródeł; szczupłość bowiem miejsca niepozwoliła wypisywać je w całości. Oddział ten kończy tak nazwany przez autora Nekrolog piszących, czyli Chronologiczny słownik polskich pisarzy, z dodaniem dzieł jakie wydali. Podziękować i za to, lecz krótkość tych notatek sprawia, że nikt niepoweźmie dokładnéj i obszernéj wiadomości o dziełach jakiego autora i o miejscu ich wydania. Dla tego jak powiedziałem, niniejsze dzieło może służyć za pierwszy plan wybornéj encyklopedyi polskiéj; rubryki raz porobione, należy tylko powypełniać. To samo stosuje się do ostatniego rozdziału: *Abecadłowy rozkład znamienitych ludzi*, — jest to słowniczek znakomitych Polaków, bardzo niedostateczny, ale mimotego arcy pomocny, bo ułatwia długie szperanie po książkach.

W dodanych na końcu *Rozmaitościach* spotykamy bardzo zajmującą rzecz o Polakach w cudzych krajach. Lelewel zastanawia się nad tem, że ledwie druk rozpo-

wszechniać się zaczął, płody piśmienne Polaków szły w cudze kraje, bo w domu niemiały miru.

Marcin Strepa, Mikołaj z Błonia, Vitelion, Brudzewski, Struś, Kopernik i inni w obcych ziemiach ogłaszali pisma swoje jakby nie dla rodaków pisali. Nasi budowniczowie stawiali gmachy w Wiedniu i Pradze, Stwosz najlepsze dzieła rzeźbiarskie poświęcił Norymberdze; wyborni rytownicy i malarze jak Falk, Lubieniecki, Chodowiecki zasiali pracami swemi Niemcy. Kluwerius badania jeograficzne i podróże ogłaszał dla obcych, Jabłoński o pomnikach egipskich pisał nie dla swoich. — Johnson naturalista drukował pełne wziętości dzieła po za granicami, toż samo Boim lwowianin dawał poznać medycynę i Florę chińską, późniéj towarzyszył podróżom kapitana Kooka, i ogłaszał Florę australską. Uczone te trudy przechodziły u nas obojętnie, kiedy za granicą oddawano im cześć przynależną; stan ogólnej oświaty nieodpowiadał wysokościom podobnych nauk i badań, dla tego były straconemi dla kraju, który zaprzątnięty sejmikowemi zjazdami i konfederacyami wiele rosprawiał o dobru i zbawieniu ojczyzny, a nader mało przykładał się do istotnego dobra i zbawienia. — Niemożna jednak powiedzieć, żeby domatorstwo przyczyniło się do upadku kultury; Polacy od najdawniejszych czasów lubili podróże, i nieposlednie położyli zasługi w dziejach cywilizacyi powszechnéj. Lelewel wymienia takich kilka podróżników, między innymi braciszka Benedykta który w r. 1254 jeździł do złotèj ordy i pisał relacyę podróży: podobnież Jan z Kolna dotarł r. 1476 ku biegunowi północnéj Ameryki na norwegskich okrętach, a zatem o wiele wyprzedził odkrycia Kolumbowe. — Bez żydka z Poznania po Judei krążącego, a zwanego na chrzcie Gaspard da Gama, nie miałby ani Vasco de Gama, ani Kabral tego powodzenia w swoich późniejszych wyprawach jakie on im zjednał. — Amerigo Ves-

puzzi podał opis opowiadań tego Gasparda. — Osobliwsza i to rzecz, prawie podziw wywołująca, dla czego nasi pisarze co traktowali o przedmiotach jedynie Polskę mogących interesować, nie śmieli pism swoich ogłaszać w ojczyznie, tylko po Bazylejach, Wenecyach, Amsterdamach, Insprukach, Koloniach. Tak było z Kromerem, Michajłem, Wapowskim, Gwagninem, Długoszem, Kadlubkiem, Grondzkim. — Odpowiedzią na to pytanie, jest drugie zapytanie: dla czego Herburt we własnéj Dobromilskiéj drukarni niemógł dokończyć druku Dlugosza; dla czego i Dogiel przerwał swój kodex dyplomatyczny? — Z obu tych zapytań można wyprowadzić ten wniosek, że tylko wpływ rodzin znaczniejszych przeszkadzał swobodnie przemawiać historyi, zwłaszcza jeżeli jedno lub drugie imie nienajświetniéj zapisane było na karcie. Wprawdzie składano to na ostrożność, żeby arkanów Rzeczypospolitéj niezdradzać przed obcymi, lecz rzeczywiście, kto zna naturę ludzką, inne pobudki dostrzeże. Dziś jeszcze kiedy historya wyprowadzi na widownię jaką postać nacechowaną wiarłomstwem lub podłością, dąsają się możne potomki, twierdząc, że tym sposobem urok pięknych imion szwankuje. Lecz zdaniem mojem, najpiękniejsze to imie, co własną rozświecone zasługą; a komuż łatwiéj zasłużyć się, jak tym, co przychodzą na świat z urokiem historycznego nazwiska dającego się dobrze utrzymać odziedziczoną fortuną?!

Badając bliżéj fakta, ten pewnik można wytłómaczyć że w ogóle umiejętności nie najlepszej opieki używały od możnowładzców, bo ta, jaką pisarzom dawali ograniczala się najwięcéj do błachych płodów chwilowéj wartości — ostatnie dopiero lata upadającéj Rzeczpospolitéj pokazują niektórych wielkich panów, jak Czartoryskich, Jablonowskich, Załuskich, wspierających gorliwie naukowe usiłowania.

Obowiązek mi nakazywał podać treść téj Lelewelowskiéj encyklopedyi, która nie mając pretensyi do nowych odkryć, ani do oryginalnych pomysłów, ani oryginalniejszych domysłów, daje narodowi wiadomości, że tak powiem elementarne o jego przeszłym byćie. Tego rodzaju prace zalecające się użytecznością swoją, powinny być w ręku wszystkich i żałować tylko przychodzi, że cena dość wysoka jednego tomu, (co się da usprawiedliwić ozdobnością wydania, licznemi tabelami i mapami), nie może być tak dla ogółu przystępną, jakby tego życzyć należało. Z drugiej strony gruby ten tom ścisłego druku, śmiało może się równać z sześcioma i ośmioma tomami zwykłych warszawskich lub wileńskich tomów, kosztujących dwa razy tyle, co jeden tom wydania Żupańskiego. Nabywając go, nabywa się małą bibliotéczkę.

Ależ rozwiódłszy się o saméj treści dzieła, niemogę pominąć Wstępu, który jest niczem innem, tylko arcyciekawą i zajmującą autobiografią Lelewela. W literaturze naszéj niezwykłe to ziawisko; albowiem pisarze nasi i dawniejsi i nowsi, wogóle bardzo rzadko i to mimojazdem zajmowali się historyą własnego kształcenia się i przygód literackich. Pamiętniki jakie zostawili po sobie znamienitości nasze autorskie, malują najwięcéj świat zdarzeń publicznych, których byli świadkami lub czynnymi uczestnikami — o swojem zaś łamaniu się z nauką, o trudach badań, o przeciwnościach w osiągnieniu celu zamierzonego, o kłopotach z księgarzami i wydawcami — o całem tem gospodarstwie książkowem pełnem zawodów i drobnych nędz, żaden tak się szeroko nie rozpisał, tyle naiwnych wyznań nie zrobił, co Lelewel.

Mogłoby to naprowadzić na wniosek że autorowie, co zostawili po sobie pamiętniki, jak: Karpiński, Niemcewicz, Brodziński, Koźmian, niepoświęcali się tak wyłą-

cznie naukowemu i książkowemu zawodowi, żeby ich tenże zupełnie oderwał od świata i od społeczeństwa. U nas bowiem tak zwanych książkowych molów niespotykamy często, chociaż zapał do nauki bywa wielki i szczere przywiązanie do poszukiwań czy to historycznych, czy dociekań w przedmiotach przyrodniczych, nierzadkie.— W narodzie naszym siła jest żywotności, rzadko też dla sławy przewertowania całych bibliotek i archiwów poświęcono obowiązki i właściwe cele życia; a jednak niemożna powiedzieć abyśmy niemieli ludzi wielkiéj nauki, a co lepsza głów otwartych ogarniających jednym rzutem oka więcéj, niż mól ślęczący zdołał ogarnąć i zdobyć w długich latach szperania.

Weźmy tylko przykład z naszego Lelewela i spojrzyjmy na lat pięćdziesiąt jego naukowych trudów. Co za ogrom poszukiwań w historyi, numizmatyce, bibliografii, jeografii — jakie drogi odkryte, ile przysług oddanych nauce nietylko w Polszcze, ale i w całym uczonym świecie. Zważając to mnóstwo dzieł i rozpraw wydanych przez całe życie, te kilkaset mapp własną ręką wyrytowanych, te wreszcie koleje przez jakie przechodził w życiu niezacieśnionem czterma ścianami pracowni — przypuścićby należało że uczony ten mąż nic innego nie robił, tylko zamknięty od rana do nocy w jakiéj bibliotece czytał, pisał, rytował, i uciekał od ludzi. Tymczasem każdy kto go miał szczęście poznać, wie, jaki to człek towarzyski, łatwy w pożyciu, wesoły, lubiący z każdym choćby najniższego wykształcenia rozmawiać, uczonym udzielający się, w korespondencyach pilny, a dla spraw świata wcale nieobojętny. Wytrwałość i mądre użycie czasu, zdolne jest tworzyć zadziwiające rzeczy. Są ludzie którzy wszystkiemu podołać, i na wszystko wystarczyć mogą — innym przeciwnie zawsze brakuje czasu, i nigdy nic zrobić nie są w stanie, choć zdają się być ciągle zatrudnieni. Pierwszych nazwałbym:

natury płodne, drugich jałowe — albo, ściślej rzecz biorąc, pierwsi dla tego produkują, że produkować umieją, drudzy chociaż bardzo pięknie i mądrze mówią o planach do swoich dzieł, o wielkich zamiarach literackich, nic nieprzyprowadzają do skutku z braku produkcyjnego talentu i woli.

Czytając ten Wstęp, mający tytuł: *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, w którym sam Lelewel opisuje swój żywot naukowy, od lat najmłodszych — możnaby wyobrazić sobie, że oprócz ksiąg, manuskryptów, numizmatów, monet i mapp, mąż ten nieznał nikogo, o niczem innem nie myślał, nic innego nie robił. A jednak imie jego znane i na innem polu, nie jednę kartę nowéj historyi sobą może zapełnić.

Sądu potomności nie uprzedzam która zawód jego publiczny i polityczny oceni; — do tego tylko rzecz kieruję, że Lelewel w wyż wspomnianéj autobiografii dał nam poznać jedną połowę swego życia, to jest autorską. Strona to najważniejsza, bo tą najwięcéj, i może jedynie zasłużył się krajowi, a i najoryginalniejsza, bo nikt jeszcze z taką dokładną ścisłością nieopisał dróg kształcenia się swego, niemniéj kłopotów *zdzielstwa*, czyli autorstwa, jak Lelewel przepolszcza. Wyznania te napisane są z właściwym mu humorem, tym samym, jaki niegdyś w dziele szerokiej uczoności: *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, wytryskał żywem źródłem otrzeźwiającem na téj Saharze dat i roztrząsań bibliograficznych. Co więcéj, sposób jego opowiadania pełen wyrzutni, pełen samotnych, urwanych słówek, każących się zawsze czegoś domyślać, maluje go najlepiéj — zawsze bowiem, nawet w rzeczach literackich ma pewien pociąg do tajemniczości, zwłaszcza tam, gdzieby należało spodziewać się konkludującéj decyzyi. Woli on zostawić czytelnika w niepewności domysłów i podejrzeń, niż go

uspokoić stanowczem zdaniem, ktore poważnemu i doświadczonemu mężowi tak bardzo przystoi, że choćby je wypowiedział bez ogródki i apodyktycznie, niktby nie śmiał pomówić go o nieskromną zarozumiałość.

Z całych tych *Przygód* naukowego zawodu to najwięcéj uderza, że już od najmłodszych lat czuł pociąg do badań historycznych. W dziecięciu objawiał się przyszły dziejopisarz narodu. „Pociąg do zatrudnienia — powiada on — wcześnie się pojawił w moich dziecinnych zabawach; a z czasem stał się wielce użytecznym i potrzebnym, gdym postrzegł, że bez przysiedzenia fałdów i wysilenia, niczego niedokażę. Cacek nam niedawano, nie miałem ich, a śmiano się że majstruję, że coś koncypuję. Z tych majsterstw niejedne, wywołały żarty, drwiny, co mię zasępiło a nie odstręczyło: kryłem się, swojem płatał, a rozmyślał nad czemś nowem.“ — To usposobienie do zdziełstwa rozwinęło się w dziecięciu, gdy mu jeden z krewnych podarował kilkanaście książek, w téj liczbie była mała encyklopedyjka. „Podobała mi się bardzo — pisze Lelewel — alem znalazł ją niedostateczną, zamierzyłem tedy coś lepszego wygotować. Było to w r. 1796, miałem lat dziesięć. Mając pod ręką arytmetykę, gramatyki języków, Ładowskiego gramatykę jeograficzną, z nich do zamierzonego dzieła wyciągi tabliczkowe przyrządziłem po cichu, skrycie, bom się krył, aby nie żartowano z wszystkowiedza. — Co bądź od owego czasu wzrastał pociąg do autorstwa“— Pokazuje się jak ostrożnemi powinni być rodzice i nauczyciele w wyszydzaniu u dzieci podobnych skłonności. bo jeśli uśmiech szyderczy nie stłumi tego pociągu, to zrodzi w nich pewną nieśmiałość, jakby nieufność nawet ku późniejszym prawdom i przekonaniom, mającym tworzyć charakter męża. Ztąd obawa aby moim pojęciom, sposobom widzenia, opiniom, niezadał kto nieomyślności sprawia, że sąd i zdanie nie objawi się

stanowczo, i z wiarą w prawdę poślubioną, ale zawsze tak będzie postawione, że się dwojako da tłumaczyć, i do odwrotu małe drzwiczki zostaną.

Nieprzebiegam dalszego zawodu Lelewela podług jego opowieści — w streszczeniu straciłyby wiele te pamiętniki — to tylko dołożę, że dał nam w nich wizerunek człowieka pióra, czyli zdziełcy, który o bardzo szczupłych środkach przedsiębrał i wykonywał prace, jakie przedsiębiorą nieraz różne ciała naukowe połączonemi siłami i — najczęściéj nigdy nie kończą. Podrugie, pisma jego pełne ścisłych naukowych badań wydawane były nie kosztem towarzystw naukowych, ale szły na ręce księgarzy, którzy albo mu nic za to niepłacili, albo płacili exemplarzami, tłumacząc się zupełną niemożnością wynagrodzenia pism mających bardzo szczupłą liczbę czytelników. Wymówka ta miała pewną słuszność za sobą w początkach zawodu autorskiego naszego historyka, kiedy w narodzie dzieła poważniejszéj i mozolniejszéj treści nieznajdowały wziętości — lecz im daléj, a bliżéj naszego czasu, ukształcenie ogółu czytelników do tyla wzrosło, że dziś pierwsze wydanie pism Lelewela stały się rzadkiemi — te zaś co obecnie publikuje doczekały się chwil pomyślniejszych dla zdziełców mających żyć z własnéj pracy. — Kraj czyta Lelewela, a co lepsza uczy się z niego, i niejeden już z młodszych pisarzy, biorąc znakomitego historyka za wzór życia i nauki, usiłuje dowieść, że nie na nim jednym skończy się szereg tych uczonych, którzy pokazali światu że mogąc sami pisać o sobie, niepotrzebujemy u cudzoziemców szukać historiografów.

Sam ten zwrot ku badaniom historycznym reprezentowany tak zaszczytnie przez nowszych pisarzy jak: Malinowski, Bielowski, Łukaszewicz, Dzieduszycki, Helcel, Baliński, Wojcicki, Szajnocha, Bartoszewicz i t. d. jużby powinien sędziwego historyka pocieszyć i ukrzepić

w duchu. Są to bowiem że tak rzekę, ucznie jego, nie w tem rozumieniu iżby zawsze szli wytkniętemi przezeń tory, i hołdowali tym samym wyobrażeniom — lecz w téj myśli: że on im otworzył najszerzéj drzwi do świątyni przeszłości, w któréj teraz spokojnie, głęboko i bez uprzedzeń rozglądać się mogą. Gdyby ta jedna uwaga przyszła była na myśl sędziwemu starcowi oddalonemu od ziemi rodzinnéj, niebyłby gorzkim wyrzutem zakończył swojéj autorskiej autobiografii: „Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat, gryzmoliłem i zrzędziłem rozpatrując: chronologię, genealogię, geografię, politykę, prawodawstwo, urzędy, dzieje w powszechności i osobno Litwy i Rusi i narodów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce; budowy, herby, pieczęcie, dyplomata, pismo, ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tym, co z tego dorywczo w druk szło, mało kto się oswoił, mało kto o tem wiedział. Sprawiłem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic dziwnego tedy, że powszechnie inni dowiadywali się odgłosem że jest coś, czego niewidzieli sami, a wyobrażali sobie kiedy owe coś tak głośne, w wymiarach wielkich. Zdarzyło się tedy, uprzejmie odwiedzający zacny gość pochlebnie wspomina o mych pracach. Gdybyż na tem przestał zagajeniu, gładkoby poszło, bo skromny autor zwykle w inną stronę rozmówkę zwraca. Ale gość chwali, wyzywa do objaśnień; plączą się słówka, z mętnego octu wysuwają się oczka autorskiéj oliwy i ciężkie wywołują wyznanie i utyskiwanie: ale bo nas twe dzieła nie dochodzą. — Zdarza się też w gawędce usłyszeć; co mówisz, czemuś nie pisał, nie ogłosił? a mnie na myśli: czemuś nie ciekawy, czemu nie czytujesz? a niekiedy wybuchnąć przychodzi z wyrzutem: Czemuś nie czytał? A są tacy co wykrzykują, wymawiają: bo niegadasz, niemówisz w czasie; a mnie im odrzec: za coście w czasie nie słuchali, uszy zatykali? Zbyteczna nadmienić te ostatnie o żywym

głosie wymówki, bo się sprawiam jedynie z piśmiennictwa...." Nieprzeczę, mógł dostojny historyk natrafić na różnego kalibru gości, a nierzadko i na takich, co co go nawiedzali jak się nawiedza zagraniczne osobliwości — przez ciekawość, i chełpliwą żądzę, aby się w domu pochwalić: widziałem beczkę heidelberską, byłem na wierzchołku wieży Strasburgskiéj, w trupiarni (la Morgue) paryskiéj, widziałem Manneken Piss, plac Męczenników i Lelewela... nieidzie jednak zatem aby nauka historyi tak dzielnie zaszczepiona przez niego, nie była dziś szerzéj uprawianą przez ogół czytelników, najlepszym dowodem jest liczba pracujących w téj gałęzi piśmiennictwa, niemniéj żywy udział w publiczności dla dzieł pojawiających się w téj materyi. Być mo że że niekażdy kierunek podoba się i zyskuje wziętość, niekażda zasada odpowiada duchowi narodu, ale to pewna że interes dla historyi o wiele kroć większy, niż za czasów, kiedy sędziwy nasz historyk ogłaszał rozprawy swoje: „Oświecenie i nauki w Polszcze — Zdobycze Bolesława — Winulską Słowiańszczyznę" i t. d. Wtenczas styl raził i suchy wykład odstręczał — dziś nauka o tyle postąpiła że więcéj o rzecz chodzi, niż o zewnętrzną okrasę.

Lucyan Siemieński.

WSCHÓD I ZACHÓD.

Pięć lat mija jak Zachód przerażony wpływem Północy czyli Rosyi na Wschodzie, oświadczył że wpływ ten europejskim wpływem zastąpić wypada. Znalazłszy opór, złamać go postanowił. Sprawy Wschodnie wziął sam w rękę i prowadził wojnę. Lała się krew przez dwa lata. W końcu zawarto pokój na zasadzie przez Zachód ogłoszonéj. Traktatem paryzkim Europa uznała, że Turcya jest potrzebną dla utrzymania równowagi, solidarnie więc zaręczyła jéj niepodległosć i nietykalność, a podnosząc ją do godności europejskiego państwa, zaprosiła na wspólne obrady czyli konferencye. Tam zapisano neutralność morza Czarnego, wolność żeglugi na Dunaju, organizacyę Księstw Naddunajskich na nowych podstawach, a zwłaszcza zaręczono prawa i swobody Chrześcian, poddanych Turcyi, których równouprawnienie i bezpieczeństwo warował *hattihumajon* sułtański z d. 18 lutego 1856 r. Rękojmią tego wszystkiego miało być

nie już jedno państwo, ale cała Europa. Tym sposobem Zachód w mniemaniu swojem kończył tak zwaną Kwestyę Wschodnią.

Niedługo atoli czekać trzeba było na następstwa z takowego dyplomatycznego ułożenia sprawy, która tylko praktycznym a może nawet tylko gwałtownym sposobem rozwiązaną być może. Owo przeobrażenie Turcyi w państwo europejskie, zapisane na papierze, innego nie mogło mieć skutku, prócz tego, który dziś aż nadto widoczny. Turcya jest państwem europejskiem tylko na Zachodzie, na Wschodzie zaś, to jest u siebie, pozostała tem, czem była, to jest muzułmańskiem, barbarzyńskiem Na konferencyach paryskich Fuad pasza broni praw zwierzchniczych Sułtana, godności państwa, odwołuje się do *hattihumajonu*, uznaje potrzebę cywilizacyi, zgoła reprezentuje Turcyę, która podpisała traktat paryski z 30 marca 1856 r. W Turcyi tymczasem ten sam nierząd i nieład co dawniéj, te samy gwałty paszów, ten sam ucisk, gorsze niż kiedykolwiek marnotrawstwo skarbu i rozprzężenie administracyjne. Jak dawniéj tak i teraz wojsko tureckie bez karności, baszybozuki dopuszczają się wszelakich bezprawi w Hercegowinie i Bośnii, a zawieszenie broni przez obce mocarstwa nawet zaręczone nie ochroniło granicznych mieszkańców Czarnogóry od zbrojnego napadu. Jak dawniéj tak i teraz, a nawet i gorzéj w prowincyach słowiańskich. Powstanie jedno po drugiem, i krew leje się bezprzestannie. Z jednéj strony obudzone nadzieje Chrześcian wojną Wschodnią i ogłoszeniem *hattihumajonu*, z drugiéj strony fałszywe przekonanie muzułmanów o swéj sile sprowadzone wypadkiem tejże wojny, i zapalony fanatyzm wymaganiami Chrześcian, oto żywioły ścierające się na Wschodzie i prowadzące do rzezi i mordów. Równouprawnienie Chrześcian i Muzułmanów, pozostaje teoryą, którą się zasłania Turcya na Zachodzie; na Wschodzie dawna pra-

ktyka: walka w Bośnii, powstanie na Krecie, rzeź w Dżeddah, rozruchy w Gazie, spiski na życie Chrześcian w Smyrnie, niespokojności i srogi popłoch nawet w Stambule. Wszystko więc jak dawniéj w Turcyi i gorzéj jeszcze, a zwłaszcza dla tego, że w każdym przypadku Turcya jako państwo Europejskie odwołuje się do całej Europy. Dawniéj w razie danym, jedno z mocarstw europejskich zmuszało Turcyę do ustąpienia, karciło barbarzyńców i zasłaniało Chrześcian; dziś trzeba zgody wszystkich państw do najmniejszego względem Turcyi postanowienia. Niedawno jak przed poselstwem hr. Leiningena, Turcya odwoływała swe wojska z Czarnogóry; dziś trzeba na to konferencyj w Stambule. Jedna pogróżka Anglii byłaby dawniéj uspokoiła Kretę, zbombardowanie Dżeddy byłoby od razu położyło tamę krwawym żądzom muzułmańskiego fanatyzmu. Teraz rękojmia europejska jest tak w wykonaniu trudną i powolną, że Chrześcianie na Wschodzie do jednego już tylko prawa odwoływać się mogą, do prawa noszenia broni.

W obec takiego stanu rzeczy na Wschodzie, sądzićby wypadało, że Zachód nie może pozostać obojętnym; że skoro raz już poniósł tak wielkie ofiary na rozwiązanie téj sprawy, a przedsiębrane środki ukazały się nieskutecznemi, obmyśli inne i zastosuje takowe z energią.— Dzieje się wszakże inaczéj. Zachód postępuje sobie w téj chwili tak, jakby na Wschodzie wszystko według życzenia jego się układało. Odprawiają się uroczystości w Cherbourgu, królowa angielska odwiedza to cesarza Francuzów, to córkę swoją w Babelsbergu; Napoleon objeżdża Bretanię i doświadcza pulsu rojalistowskiéj prowincyi; konferencye w Paryżu rozbierają prawa lennicze co do Księstw Naddunajskich i rozpatrują się w konwencyi zawartej o żeglugę na Dunaju.... Zgoła wszędzie mowa tylko o ustaleniu przymierzy, o utrwaleniu

pokoju, jakgdyby pokój mógł być stałym, jakgdyby Europa w trwałość jego uwierzyć mogła, dopóki sprawy wschodnie zakłóceniem zagrażać będą. Pomimo też tych oznak pokojowych, opinia publiczna ciągle na Wschód z pewną obawą pogląda, z tem większą, im mniéj zdać sobie może sprawę ze stanowiska przez Zachód w téj chwili zajętego.

Stanowisko zaś to nie jest bynajmniej dowodem obojętności Zachodu, jako raczej spowodowane jest trudnościami, jakie tenże w wykonaniu swych teoryj napotkał, i które na téj drodze iść mu prawie daléj niepozwalają. W polityce wschodniéj Zachodu w ostatnich czasach dwa były główne błędy, które całkiem fałszywy nadały kierunek zamierzonemu rozwiązaniu sprawy. Zachód chciał pominąć i wpływ naturalny Rosyi na Wschód i tradycyjną politykę Austryi. Ani obejść się bez naturalnych wpływów, ani znosić tradycye, nie uda się łatwo. Wpływ Rosyi zajęła Austrya, i zmusza teraz Zachód do ciągłych ustąpień. — Austrya idąc za tradycyjną polityką, nie może pozwolić na niepodległość słowiańskiego państwa obok siebie. Stąd opozycya względem Czarnogóry, ztąd przeszkody kwoli unii w Księstwach. Austrya nie broni Turcyi, ale broni swéj tradycyonalnéj wiekowéj polityki. W téj polityce jéj główna siła, przeto ustąpić nie może. Zachód gdy się oburza na dzienniki austryackie, które się zdają popierać barbarzyńskie państwo, zapomina, że dzienniki te opierają się tylko widokom Zachodu, który w państwie Tureckiem chce widzieć państwo Europejskie i cywilizacyę w niem zaprowadzać, usamowalniając prowincye chrześciańskie, które raz usamowolnione już więcéj władzy tureckiéj słuchać nie będą. Dzienniki wiedeńskie wiedzą zapewne tak dobrze jak francuzkie, że *hattihumajon* jest czczą literą, i że nią pozostanie, ale właśnie dla tego niepodległych Słowian obok słabiutkiéj Turcyi nie życzy sobie Au-

strya, aby pożar który ztąd koniecznie wyniknąć musi, nie przeszedł granic jéj państwa. Swojéj więc broni polityki, popierając Turcyę, dopóki jéj bronić jeszcze można, dopóki się nie rozpadnie, nie runie. Rosya niby z obojętnością przypatruje się temu procederowi, który wybornie przewidziała, pewna będąc, że wpływ jéj wynikający z natury rzeczy, z jeograficznego położenia, że wspólności wyznań a wreszcie historycznéj dążności, przepaść nie może, i w danéj chwili stanie się znów przeważnym.

Tak więc Zachód znalazł się w obec niezwyciężonych przeciwności, które mu z każdym dniem ukazają płonność jego usiłowań. Anglia mająca wiele przeważnych na Wschodzie interesów, odstąpiła od pierwszego planu oddawna, i stanęła po stronie Austryi. Francya zaś, ogłosiwszy zasadę, iż występuje w obronie jedynie cywilizacyi i całkiem bezinteresownie, zostaje w takiem odosobnieniu, iż widoków swych przeprowadzić nie może. Ustępuje więc zwolna, starając się tylko godność swą zasłonić.

Na Wschodzie zaś idą rzeczy naturalną i przewidzianą koleją. W państwie, gdzie jedna rasa podbiła drugą, a nie ma związku między niemi innego prócz jarzma nałożonego przez zwycięzcę na zwyciężonych, gdzie niema innego prawa prócz przemocy czyli prawa mocniejszego, w państwie takiem skoro tylko zwycięzca słabnie, a przemoc złamać się daje, upadek nastąpić musi. Upadek ten odbywać się może długo, ale w końcu nastąpi niezawodnie. To też kwestya Chrześcian tureckich występuje coraz silniej; przytłumiona w jedném miejscu, wnet powstaje w drugiem. Tymczasem konferencye paryskie kończą swą pracę, jak powszechnie donoszą. — Uorganizowały Księstwa, i to o ile wnosić można w ten sposób, że nie będą ani całkiem połączone, ani też zupełnie rozdzielone, kwestyi zaś Chrześcian w ogóle nie

tknęły, zostawiając ją na późniéj. Nigdy ona jednak nie była podobno pilniejszą jak obecnie. Ale Zachód nie może przyłożyć do niej ręki, bo wszak sam ogłosił, że cała Europa przyjęła na siebie rękojmię nieszczęśliwych Chrześcian poddanych tureckich.

Bardzo być jednak może że „późniéj“ będzie za późno. Coraz więcéj jest prawdopodobieństwa, że żelazem tylko rozstrzygnie się sprawa wschodnia. Fanatyzm muzułmański dopomoże zapewne do tego. Żywioły palne obficie się gromadzą. *Ex oriente lux* tłomaczyćby dzisiaj można: „Na Wschodzie łuna“ Zwiastuje ona może pożar, który gdy się raz zapali, nie łatwo go będzie Europie ugasić. Wtedy może mocarstwa składające konferencye uznają, iż lepiéj było sprawę Chrześcian tureckich nieodkładać na późniéj.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w sierpniu.

Gdybym nie był obowiązany pisać o Krakowie, wzięłaby mię chętka odmalować sierpień na wsi, jako najważniejszą porę, bo porę zbiorów. A możeby się obeszło bez wyjazdu na wieś, bo wziąwszy w rękę kilku pisarzy sielankowych, z gotowych już obrazowań, z utartych wyrażeń, dodawszy nieco liryczności naruszewiczowskiéj, wypisawszy kilka ślicznych scen z „Wiesława“, którego autor podobnież kreślił nie na wsi przesiadując, lecz leżąc w obozie pod armatą, nauczywszy się na pamięć miodopłynnych słówek Lenartowicza, jakiemi to dziecko warszawskiego bruku lubuje się w każdym kłosku, kwiatku i ptaszku dostrzeżonych przypadkowo podczas niedzielnéj zarogatkowéj przechadzki, możeby się to jakoś skleciło. A byłoby to bardzo stósowne dać taki obraz sierpnia na wsi, skoro sierpień w mieście nudny i jednostajny. Lipiec i sierpień miesiące prawdziwie wiejskie, mają po 31 dni, a luty, miesiąc zabaw miejskich, najkrótszy w roku. Chcąc wszelako być wiernym przedstawicielem tego, co się dopiero przesunęło przed oczami, niemożna siedząc w Krakowie opisywać zbiorów, a z książek i poetów nie da się już dziś złożyć wierny obraz. Bo pytam, gdzie dziś

owe łany „pozłacane pszenicą, posrebrzane żytem“, skoro powszechnie mówią, że pole zaległo sczerniałem od deszczu, a zawcześnie od słońca wybielałem zbożem? gdzie dziś przewodnik wiodący rej sierpem i śpiewem? gdzie niewinne igraszki i psoty żniwiarzy, a słodkie wejrzenia dziewcząt, gdzie patryarchalny stosunek dworu do gromady, gdzie nawet podstarości taki jak go malowano? gdzie dożynki w rodzaju tych jakie opisywał autor „Roxolanek“ albo jakie niedawno jeszcze przedstawiał Korzeniowski na scenie? Dziś rola stała się warsztatem albo i fabryką, dziedzic fabrykantem zboża i wódki, a gdzieniegdzie przedsiębiorcą łączącym w sobie wszystkie cechy przemysłu i handlu. Chłop jest robotnikiem fabrycznym, a tam gdzie zaprowadzono skomplikowane narzędzia i machiny gospodarcze, gdzie młockarnie, ziniwiarki i lokomobile są w ruchu — tam już i śladu sielankowych zabytków niedopatrzy.

Niema więc po co jechać teraz na wieś na żniwa; na Kleparzu, na targowisku zbożowem odbija się wierny ich obraz. Dziedzic, w którym niepoznać szlachcica, przybrał minę i maniery komiwojażera. Z próbkami zboża po kieszeniach, w jednem ręku z ważką zbożową, w drugiem z mikroskopem dającym poznać formacyę łuski ziarna, przechadza się, zachwala swój towar, kramarzy się z żydem o kilka groszy różnicy na korcu, schlebia mu i przymila się; żyd z notatką cen telegrafowanych z targów całego niemal świata, dzierży jako członek wielkiéj spółki pieniężnéj, ogół ruchu handlowego; porównywa ceny w Aradzie i w Szczecinie, w Londynie i Marsylii, w Odessie i Nowym Jorku. Z tysiącem złotych w kieszeni targuje tysiące korcy, bo albo jest meklerem wielkiego zbożowego spekulanta za granicą, albo gra jak na giełdzie o samą tylko różnicę cen. Daléj chłop z obojętnością cynika przepija tygodniowy swój zarobek albo nawet całoroczny zbiór z roli swojéj. Nad szlachcicem i nad chłopem unoszą się w niedalekiéj przyszłości jak widma: nad pierwszym palet egzekucyjny, nad drugim głodny przednowek. Żyd tylko ma arawdziwe żniwo, i na tem zbożu które kupił od szlpchcica, i na téj wódce którą chłop się upił.

Inaczéj również jeszcze przedstawiają się żniwa w mieście, tak, że i na Kleparz iść niepotrzeba, żeby rozpo-

znać jaki ich stan. Zajrzeć do sklepów miastowych, a tam poznać jakie ceny zboża. Jeśli niskie, sprzedaż nie idzie, jeśli wysokie, ruch i odbyt wielki. Odbyt ten idzie przeto w odwrotnym stosunku do obfitości zbiorów, i pod tym względem panuje pewne podobieństwo między tutejszym handlem a zniesionem za Peela prawem zbożowem w Anglii.

Miasto nasze zaczyna się już zaludniać wracającemi z kąpiel krajowych; w kąpielach zagranicznych jeszcze pora właściwa nie minęła, w morskich dopiero się rozpoczyna. Ale górskie nasze kąpielne zakłady niezadługo się wypróżnią z przybyszów szukających uzdrowienia. W tym roku zapał patryotyczny szedł w równi z radami lekarzy: Szczawnica, Krynica, Lubień, Truskawiec, Iwonicz, pełne były gości, pełniejsze niż ich pomieścić mogły. Ztąd zawód i rozczarowanie, które spada po części na właścicieli, iż nie przygotowali się na tak liczny zjazd, po części na brak przedsiębiorczego ducha w kraju. W kąpielach zagranicznych okoliczni mieszkańcy i przedsiębiorcy przysposabiają wygodne domy dla pomieszczenia przybywających, zakładają kawiarnie, restauracye, zwożą artykuły nietylko ku wygodzie, ale i zbytkowi służące; w naszych kąpielach z małym wyjątkiem brakuje tego wszystkiego, na czem najmniéj wymagający i w całéj sile zdrowia będący podróżnik poprzestaćby niechciał. Lękamy się, aby nagły tegoroczny ku kąpielom krajowym zapał, nie ostygł nagle i niezmienił się w zupełną niechęć, ktora byłaby na prawdę usprawiedliwioną, gdyby nadal pozostawiono rzeczy tak jak są. Gdzie jak *np.* w Krynicy drzewo jest prawie bez ceny, tam do przyszłego lata stanąć mogą tanim kosztem całe rzędy domów drewnianych, wygodnych, schludnych i suchych.

Powracający z kąpiel dalsi podróżnicy zwiedzają zazwyczaj pamiątki, w jakie miasto nasze obfituje. Zadziwia nas, że do tego czasu nie utworzył się w Krakowie jak to *np.* bywa w Dreznie, cech przewodników, którzyby oprowadzali przejezdnych po miejscach widzenia godnych i służyli im za tłómaczy i objaśniaczów. Podróżni zmuszeni są albo sami na chybił trafił, rzadko nawet z pomocą dzieł Grabowskiego i Mączyńskiego zwiedzać Kraków, albo narzucać się muszą tutej-

szym znajomym, a niekiedy nieznajomym, z którymi dla téj samej przyczyny znajomość zabierają choćby obcesowym sposobem, żądając, żeby im poświęcić parę dni na oprowadzanie i objaśnianie godnych widzenia przedmiotów. Znamy jednego z literatów, który w epokach przejazdu przezKraków za granicę i z powrotem, oblegapym bywa przez zwiedzaczy, i po tysiączny może raz wyłuszczał napis każdego ważniejszego nagrobku, wskazywał każdą pamiątkę, opisywał historyę każdego zakątka. Już go te powtarzania zmęczyły, stara się obowiązki te swoje przelać na swych zastępców; niebyłożby wygodniéj, gdyby był wykształcił przez te lata dwóch lub trzech przewodników, dla których oprowadzanie obcych byłoby nietylko stanem ale i zarobkiem.

Dziś zwiedzaczom tym przybyła jeszcze jedna do oglądania ciekawość: wystawa starożytności. Jeszcze ona wprawdzie nieotwarta, ale już zwiedzana. Trzy tysiące przedmiotów różnego rodzaju nagromadzono w salach pałacu księcia Jerzego Lubomirskiego. A jest to maleńka tylko cząstka tego co porozrzucane po kraju. Niemamy my wprawdzie muzeów, bo lękamy się gromadzić w jeden punkt wszystkiego, co jest albo dziełem sztuki albo pamiątką publiczną. Nie jeden z takich zbiorów przepadł, niejeden zdobi zagraniczne galerye i muzea, lecz dobrze to od czasu do czasu zebrać razem to co rozpierzchnięte po kraju, obejrzeć, porównać, zapisać gdzie co jest, a potem na powrót schować. Tym sposobem mniéj takich pamiątek i zabytków zginie, niż gdyby je na jednem nagromadzono miejscu, albo nawet na własność publiczną darowano. Skarbce kościelne ukrywane bywają bardzo troskliwie, a chociaż ich broni nietylko charakter własności, ale nadto świętość miejsca, przecież mieliśmy nieraz już przykłady przepadku ich. Skupywacze zagraniczni wyłowili już znaczną część przedmiotów sztuki, wywiadując się o nie przez swoich agentów; jeżelić więc ktoś nieumiejący cenić posiadanego przez siebie przedmiotu, lub poczytując go za towar, sprzedać go pragnie, to się znajdą i w kraju nabywcy. Wprawdzie pan X. możeby się wstydził sprzedać panu Z. swojemu sąsiadowi pamiątkę familijną, lecz sprzeda ją chętnie obcemu. Znamy też takich ajentów w kraju, co dla zbieraczów zagranicznych skupują zabytki, bio-

rąc od nich faktorne, ale przed miłośnikami starożytności w kraju uchodzą sami za miłośników i wielkich czcicieli pamiątek. Na wystawę krakowską przybędą oni zapewne nie w roli faktorów lecz znawców. Dla czegoż wstydzą się rzemiosła swego, skoro faktor lub pośrednik handlowy nie wstydzi się swego stanu i słusznie należące mu za komis wynagrodzenie pisze wyraźnie na podanym rachunku? Musi to rzemiosło frymarczenia pamiątkami krajowemi niebyć tak zacnem jak zawód komisanta handlowego.

Wiedeń w sierpniu.

Szczęśliwe przyjście na świat Następcy tronu, zapisało dzień 22 t. m. w sercach milionów ludności domowi Habsburgów podległych, i wywołało głośne, wyraźne, ogólne ponowienie tych oznak czci, przywiązania i ufności, któremi dom ten, stolica państwa, tak chętnie i szczerze we wszystkich ważnych otaczała okolicznościach. Od dnia zaślubin N. Pana, i od pamiętnéj chwili, w któréj wracał Cesarz z podróży swéj do Włoch, okryty blaskiem amnestyi i przebaczenia, niewidziałem mieszkańców Wiednia przejętych taką radością, takim entuzyazmem, jakich byłem świadkiem w tych dniach ostatnich. Już w sobotę wieczorem (21) całe miasto miało postać niezwykłą, nadzwyczajną. Wiadomość o zbliżającéj się chwili krążyła z ust do ust, poruszyła serca jednem i temsamem uczuciem, i była jedynym wszystkich rozmów przedmiotem. W napełnionych świątyniach, przy blasku tysiąca świateł, modły wiernych i kapłanów, zlewały się w jeden uroczysty błagalny hymn o szczęśliwe i przyszłość Austryi zaspokajające rozwiązanie. Ostatnim pociągiem kolei żelaznéj i w najętych, lub własnych powozach mnóstwo osob śpieszyło do Laxenburga, i wracało w kilka godzin późniéj z radosnem zapewnieniem, że życzenia, modły i nadzieje wysłuchanemi przez Rządzącego światem, zostały. Cesarstwo mieli syna; Austrya następcę tronu. Na ulicach, zwykle o północy już zupełnie pustych, licznie zebrana publiczność, przyjęła zapewnienie to z dziękczynnem wzru-

szeniem. Nazajutrz w niedzielę, o 5éj zrana wystrzały działowe rozniosły po przyległych przedmieściach i wioskach tę uroczystą i pożądaną wiadomość, którą już przez noc całą słały w rozmaite strony państwa i Europy, telegraficzne depesze. O godzinie 10éj tak w katedrze św. Szczepana, jak we wszystkich parafialnych kościołach, łączył lud znowu swe modły z poważnym głosem kapłanów, dając swym patryotycznym, narodowym uczuciom, uroczyste piętno religijnego namaszczenia. Po nabożeństwie, Arcyksiążęta, Ministrowie, wysocy urzędnicy i posłowie zagraniczni składali N. Panu w Laxenburgu swe powinszowania. Arcyksiężna Zofia przepędziła noc z soboty na niedzielę przy N. Pani.

Wieczorem dnia tegoż, już na Chrzcie św. który się odbył dnia 23 w Laxenburgu, otrzymał nowonarodzony Arcyksiąże imiona: Rudolf Franciszek Karol Józef. Przemowa Arcybiskupa podniosła ten obrząd do niezwykłej politycznéj wysokości. Pobliskie wioski, jakoto Hietzing, Lenitz, St.Veit i Mauer, z dworcami przy drodze żelaznéj południowéj aż do Vöslau, pływały w morzu różnofarbnych świateł. W Baden wieczór ten przepędziła tłumna publiczność we wspaniale oświetlonym parku przy odgłosie muzyki wojskowéj.

Zapowiedziane na d. 24 oświetlenie stolicy odpowiedziało godnie uczuciom, które ludność chciała w tym razie, jakby uzmysłowić przed własnemi oczyma. Brakowało wprawdzie czasu do materyalnych przysposobień, ale pośpiech i dobre chęci usunęły do pewnego stopnia i tę przeszkodę. Od ósméj do późnej nocy Wiedeń był jakby jedną wielką ognistą piramidą. Piętrzyły się lampy, balony, świeczniki aż do dachów każdego domu, i napisy, transparenta, popiersia, portrety Cesarza i Cesarzowéj pływały w tem morzu światła, jak widome godła uczuć i myśli żarzących się w tysiącach dusz pochwyconych jednem i tem samem uniesieniem. O dziewiątéj ukazał się wśród wirującego się tłumu N. Pan przy boku dostojnego Ojca swojego, Arcyksięcia Franciszka-Karola, i przyjęty został radosnemi i jakby z jednéj piersi płynącemi okrzyki. Byłto głos radości i podziękowania za zlane od lat dziesięciu przez tego Monarchę na Wiedeń, dobrodziejstwa głos wiary i nadziei w dalszy na téjże saméj drodze postęp. Witając tym

sposobem Cesarza, czcił lud godnie i następcę tronu, gdyż teraźniejszość i przeszłość są najpewniejszą pomyślnéj przyszłości rękojmią.

Z tego uważając stanowiska, urodziny Arcyksięcia Rudolfa są ważnym dla Austryi politycznym i narodowym wypadkiem. Dość spojrzeć na historyę, żeby się przekonać, że zabezpieczenie następstwa tronu było dla niéj pierwszym i głównym jéj całości i niepodległości warunkiem. Przeciwko skojarzonéj Europie, w kolebce Józefa II znalazła Marya-Teresa silną podporę; i kto wie gdzieby burza wewnętrzna zagnała była w 1848 roku skołataną nawę państwa, gdyby do pochwycenia jéj steru nie miała na ówczas Austrya téj ręki, która nią odtąd tak pomyślnie i świetnie kieruje. Wszystkie dzienniki wypowiedziały w pozdrowieniu nowonarodzonego, to głębokie narodowe przekonanie. Lecz wskazały śmiało i otwarcie, niektóre przynajmniéj, jak *Oesterrei. Zeitung* wysokość i wielkość obowiązków, które przez doświadczenie i postępowe wymagalności ducha czasu, włożonemi zostały na tych, którym się dostanie późniéj zaszczyt wychowania młodego następcy tronu. Panowanie jak jest wyższym nad wszystkie inne, tak też staje się coraz trudniejszym od wszystkich innych urzędów.

Z utworów poetycznych, które natchnęła ta uroczystość narodowa, najgodniejszym wspomnienia jest wiersz sławnego humorysty p. Saphir pod tytułem: *Album Kolebki.* Cały ten poemat składa się z sześciu zwrotów, z których każdy jest obrazem jednéj karty Album. Pierwsza z nich wybrana przez Meluzynę królową sylfów, nosi napis: *Wstęga dla Kolebki,* utwór pełen fantazyi, uczucia, szczęśliwych metafor i płynnéj woni. Druga, jest *pieśnią* przy *kolebce,* zapisaną przez *anioła stróża dzieci* w rymach rzadkiego uroku. Następuje potem właściwe historyczne album w czterech kartach z podpisami: Rudolf Habsburgski, Maksymilian I, Marya-Teresa, i Józef. Ten ostatni składa na kolebce liść z drzewa, nazwanego „*Menschenschätzung* (cenienie ludzi) z drzewa, które jak powiada, lubił sam spotykać przy drodze swojego życia, i z którego kwiatów uwić można najsilniejszy węzeł między tronem i krajem, między ludem i Cesarzem. W następnych trzech zwrotach, *Austrya, Amor i Hymen,* i *Przyszłość,* składają swe hołdy, swe życzenia

i swe przepowiednie. Biedny Saphir, ciałem sam przy grobie, duchem przy kolebce, wyśpiewał może w téj pieśni, swe ostatnie poetyczne tchnienia! Lecz zrobił wrażenie godne swego talentu. Utwór ten w przeciągu dni kilku, odbity w podwójnem wydaniu na tysiące egzemplarzy, jest w tèj chwili w ręku całéj czytać umiejącéj publiczności. Zwrócił on na siebie, jak mówią, łaskawą uwagę i N. Pana, i przyniesie zapewne opuszczonemu w bólach i niedostatku poecie, pomoc i pociechę.

Drugi płód poetyczny zasługujący na wspomnienie, jest wiersz p. Halma odczytany albo raczéj wydeklamowany w teatrze Burgu w niedzielę wieczorem, przez panią Rettich.

W odnowionéj sali Opery, wieczór urodzin następcy tronu był zajęty przedstawieniem baletu „Irena“ czyli „Zjawienie.“ Osnowa wzięta z powieści gminnéj, którą p. Flottow przed kilkunastu laty przelał w dość dobrą operę *l'Ame en peine.* P. Golinelli kompozytor baletu, zamknąć się musiał w granicach właściwych. Zrobiono mu zarzut, że się rozminął z prawdopodobieństwem, wprowadzając na scenę postać, mającą być niewidomą dla wszystkich, prócz kochanka, a jednak tańczącą i grającą pierwszą rolę. Zarzut śmieszny, zwłaszcza przed trybunałem baletu. W *l' ame en peine* pana Flottow, dusza zmarłéj występuje na scenę i śpiewa. Dla czegóżby w balecie nie miała tańczyć? Zresztą *Gisella* nieczarowałaż i nieczarujeż jeszcze, zwłaszcza gdy w roli téj występowały jak dawniéj, Taglioni, Elsler, Grisi, Cerito. *Irena* jest może utworem w szczegółach mniéj poetycznym, ale w głównym składzie bardzo do *Giselli* podobnym. Panna Legrain przewyższyła w téj roli wszystkie oczekiwania. Lekkość, giętkość, urok estetyczny w ruchach i postawach, niezrównana dokładność przy zadziwiającéj śmiałości i sile we wszystkich krokach, postawiły tę tancerkę już od dawna w rzędzie pierwszych w Europie i zjednały jéj w *Irenie* nowe tutejszéj publiczności względy. Oklaski, kwiaty, nawet bogate upominki, które balet ten pannie Legrain przyniósł w nagrodzie, i sala każdego wieczoru pełna, każą mniemać, że kontrakt téj tancerki, który się kończy z tym miesiącem, jeszcze na miesiąc następny po-

twierdzonym zostanie. Rolę zakochanego i nieszczęśliwego górala oddał wybornie, tak co do mimiki jak tańca p. Chappuy. Przyszły karnawał panna Legrain i p. Chappuy przepędzą w Turynie.

Cóż mam powiedzieć o nowéj Operze pana Wagnera „Lohengrin“ któréj już mieliśmy dwa przedstawienia? Krytycy tutejsi rozpisali się nad nią w szerokich artykułach i postawili ją na wysokim szczeblu w świątyni wielkich muzykalnych utworów. Jest w tym wyroku może więcéj patryotycznéj grzeczności, niż estetycznéj prawdy. P. Wagner jest politycznym wygnańcem. Ma prawo do współuczucia jako człowiek: jako kompozytor muzyki zasługuje także na uwzględnienie i nawet na pochwały. Ale stawiać go jako twórcę nowéj muzyki, jako barda przyszłości muzykalnéj Niemiec, jako wyższego nad mistrzów żyjących, a równego zmarłym: to za wiele. Cała siła talentu p. Wagnera, mojem zdaniem jest w instrumentacyi. Oddala się on w niéj dość szczęśliwie od złych wzorów, i dosięga nieraz zaszczytnego celu, zajmowania uwagi nie tylko znawców, ale i publiczności. Ale nieporusza, nieunosi, niepociąga, nieelektryzuje. Jest uczony, poprawny, czasami przyjemny, lecz prawie ciągle zimny. W głównych zarysach przypomina szczególniéj muzykę Webera. Nowością i własnością jego są chyba długie recitativa, wybitniéj rytmowane, niż w dawniejszych mistrzów płodach. Śpiew w ogólności zaniedbany, lub postawiony na drugiem miejscu i jakby w pomoc tylko muzyce. Wystawa „Lohengrin“ bogata, wspaniała, zachwyca oko i pokrzepia wytrwałość słuchaczów. Jednem słowem, w Wiedniu znalazł p. Wagner więcéj niż się może spodziewał; znalazł bowiem, jeźli się nie mylę paszport, który go doprowadzi do kraju, a może i na miejsce które zajmował przed 1848 na dworze saskim w Dreznie, jako mistrz kapeli królewskiéj. Co do publiczności tutejszéj, pokazała ona swem życzliwem przyjęciem „Lohengrin“, o ile jest gotową wspierać wszelki talent i wszelkie szczere usiłowanie, i wynurzyła głosem dzienników swą wdzięczność nowemu dyrektorowi Opery cesarskiéj panu Eckert, za jego gorliwość w godnem przedstawieniu tego dotąd w Wiedniu nieznanego dzieła.

Poznań w sierpniu.

Skoro tylko w kraju jakim poruszone zostaje jedno z żywotnych zadań, umysły niem zajęte czują potrzebę objawienia swoich wyobrażeń słowem i pismem, nim to zadanie rozwiązane czynem się stanie. Jeżeli w tym kraju i słowo i pismo jest tamowane, przekonanie powzięte, myśli wyrobione szukają innego odpływu, i znajdują go prawie zawsze, nie dając się przytłumić i na nieczynność skazać. Tak się dziś dzieje w prowincyach polskich pod panowaniem rosyjskiem zostających, a zwłaszcza w królestwie polskiem. Ważą się tam obecnie losy największéj części ludności krajowéj, waży przyszłość dzisiejszych posiadaczy ziemskich, a przecież objaw wyobrażeń i zdań nawet najostrożniejszych w téj sprawie włościańskiéj, dotąd jest zabronionym. Słowo publiczne temu zadaniu poświęcone podczas zebrania Towarzystwa rolniczego zakazanem zostało. Pisma warszawskie czasowe zajmują się wszystkiem domowem i zagranicznem, błahem i poważnem, a przemówić im w sprawie będącéj obecnie przedmiotem rozmyślań i poufnych rozmów, nie wolno jeszcze. To ograniczenie tem jest dotkliwsze, że w cesarstwie rosyjskiem z wszelką swobodą ścierają się zdania rosyjskie w mowie i w druku, i że komitety obywatelskie odbywają narady i toczą o tym tak ważnym przedmiocie rozprawy. — Polskie więc myśli szukać muszą po za granicą królestwa wolności, która im w granicach jego odjęta, i znajdują ją szczególniéj w waszem piśmie, stojącem gościnnie otworem dla rozpraw o sprawie włościańskiéj, zdolnych ją rozświecić, a nieprzekraczających szranków rozwagi i umiarkowania. Wyście pierwsi przyjmować zaczęli korespondencye polskie, litewskie, zabużańskie dotykające toczącego się zadania; wy w Dodatku trzy już o niem pisma umieściliście, dając w bezstronności waszéj przystęp dwom sprzecznym z sobą zdaniom. Teraz dochodzi nas z brzegów Sekwany podniesiony tam głos mieszkańca brzegów Dniepru wśród chwilowego od kraju oddalenia. Głos ten objawiający przekonanie jednego z zacnych i znaczniejszych obywateli kijowskich, ujęty w formę listów stanowiących trzynasto-arkuszowe dziełko, żywo nas zajął. Pismo polskie w Paryżu wychodzące, wspomniało o niem

i zapowiedziało obszerniejszy jego rozbiór. Rzućmy więc i my na nie okiem, i powitajmy pod chorągwią, pod którą chętnie stanęlibyśmy do walki. — Tytuł tego dziełka jest: „*Listy z zagranicy z powodu kwestyi chłopskiej poruszonéj w Cesarstwie rossyjskiem, mianowicie w prowincyach dawnej Polski i w królestwie. Paryż w księgarni polskiéj*. Duch panujący w tem piśmie objawia w autorze zasady godne poszanowania, duszę najszlachetniejszą i umysł z wyższem wykształceniem. To wykształcenie i zdolność pojmowania cywilizacyi dzisiejszéj i stanu moralnego świata, nie oziębiło w nim serca, nie skłoniło umysłu jego do zapatrywania się na zadanie téj wagi z stanowiska, które ludzie dzisiejsi zająwszy, i w którem się okopawszy, walczą cyframi, jakby działami ciężkiego kalibru, przeciw tym którzy szlachetniejszéj dawnych rycerzów broni używają. — Względy miłości chrześciańskiéj, względy narodowe i historyczne nie są dla naszego pisarza podrzędnemi. Gorącem swéj duszy, ogrzewa on i czytelnika, można z nim nie we wszystkiem się zgadzać, trzeba go za wszystko co czuje i wyraża, poważać. W sercu szlachetnem żywi on nadzieje a nawet złudzenia, którym dzielący nawet jego uczucia i przekonanie, lecz zbogaceni zdobytem doświadczeniem poddawać się nie mogą. — Już sam epigraf tego pisma wyjęty z dzieł naszego Sebastyana Petrycego objawia ducha jego i uprzedza za niem. Brzmi on jak następuje: „Słuszna kmieciom i kupnym sługom naznaczyć koniec „niewoli, bo to jest zapłatą i zachęceniem roboty.“ — W listach tych przemawia autor do ziomków z uczuciem braterskiem, prawdziwie obywatelskiem. W dwóch pierwszych kreśli pogląd swój na stan zachodu, w trzecim myśl ku rodzinnemu krajowi, ku badaniu przeszłości, obecności i przyszłości ludu zwraca. Opierając się naprzód na Lelewelu, następnie na dwóch dawniejszych dziełkach bezimiennych, z których jedno wyszło w roku 1788 pod tytułem: *O poddanych polskich*, a drugie: *Uwagi praktyczne o poddanych polskich w roku 1790 wydrukowane*, przytacza głosy ostrzeżenia, które w sprawie ludu nieprzerwanie od Zygmunta Augusta aż do upadku kraju odzywały się w narodzie, i wspomina czyny, które zacząwscy od zapisu z r. 1647 Jana Lipnickiego

na rzecz włościan uczynionego, aż do ustawy Hrubieszowskiéj wiekopomnéj pamięci Staszica, okazywały, że w niektórych umysłach polskich tkwiło wyższe pojęcie obowiązków względem ludu wiejskiego. List ten kończy autor wezwaniem do młodzieży naszéj, wskazującem jéj, jakie przed wszystkiemi innemi podróże ma obierać, jeżeli chce się stać krajowi użyteczną. „Niech więc „młodzież nasza,“ mówi on „w podróżach swoich roz„sypie się po Królestwie, Litwie, Żmudzi, Inflantach, „Stepach Ukrainy, Wołyniu, Podolu i południowych gu„berniach Rosyi, by tam obaczyć i tych kolonistów cu„dzoziemskich, którzy się tak dobrze na obcéj ziemi „przyjęli. Niech obaczą co gdzie dla czego kwitnie, „co gdzie dla czego więdnieje i usycha, to wyniosą „ztamtąd naukę, zadanie i zajęcie na resztę życia, za„miast ckliwéj czczości i nudy po powrocie z zagra„nicy.“

W liście piątym przystępuje autor do zadania obecnego, otrzymawszy wiadomość o zaniesionéj i przyjętéj prośbie obywateli gubernij litewskich o uwolnienie włościan i o właściwsze urządzenie stosunków z nimi. Tu w porównawczym obrazie przedstawia stan materyalny i moralny, obyczaje i usposobienie ludu na zachodzie i na Rusi. Obraz ten skreślony ręką poważnego obywatela, który zna lud swojéj ziemi rodzinnéj, większą część życia z nim spędziwszy, bardzo jest nauczający. Z porównania tych obrazów wyprowadza nasz pisarz wniosek, że gdy we Francyi i w Anglii rodzinne związki coraz w ludzie słabszemi się stają, przez oddalenie się zarobniczéj ludności i szukanie zarobku za domem, na Rusi siła i powaga rodziny w całéj swojéj pełności trwa dotąd. Kiedy więc na Zachodzie główna podstawa spółeczeństwa pęka, słabieje i usuwa się, w krajach słowiańskich można jeszcze na niéj gmach wznosić trwałości dający rękojmię. Lud więc nasz porównywa autor do tablicy czystéj jeszcze, niezapisanéj, na któréj umiejętna ręka będzie mogła skreślić co zechce, kiedy na zachodzie na téj tablicy wieleby trzeba mazać, przekreślać, nimby się zdołało zapełnić ją pismem zgodnem z prawem boskiem i z prawidłami trwale urządzonych towarzystw. Trafna to myśl, piękne po-

równanie. Zdaje mi się jednak, iż autor zbyt się daje powodować szlachetnemu złudzeniu, gdy woła: „Jeżeli „ta tablica ludu dotąd przy zbiegu nieszczęśliwych okoli- „czności nie została jeszcze zapisana głoskami praw „jego, to przynajmniéj niezbrudzona przez nas dotrwała „do téj uroczystéj chwili, w któréj na czysto nam ją „zapisać przychodzi. A jeżeli niestety! jest na niéj plama „gdzie niegdzie, to i ta zniknie po braterskiem pocało- „waniu, które mu złożymy na czole, prowadząc go na „drogę chrześciańskiego postępu, jak ojciec gdy syna bło- „gosławiąc w daleką podróż wyprawia, i w Bogu na- „dzieja, że spokojnie i szczęśliwie tę podróż odbędzie, „zachowując miłość i zgodę z przewodnikami swymi, „z którymi ludy na Zachodzie w ciągłem nieporozumie- „niu zostają.“ Jeżeli w wyobrażeniach swoich o ludzie, zdaje się autor zbyt pochlebnemi łudzić się nadziejami, swoich współobywateli zna wady i nałogi, i nie waha się ich wykazać, kończąc ten rachunek sumienia temi słowy: „A my w nieczynności naszéj tęsknimy, wzdy- „chamy: na żółć i wątrobę chorujemy, jeżeli nie ule- „gniemy słabościom z odczarowania pochodzącym, któ- „re do nieczułéj na wszystko obojętności i materyalnego „życia prowadzą.“

W liście szóstym zastanawia się autor nad wolą nadaną człowiekowi od Boga, nad miłością objawioną słowem żywem, która tą wolą kierować powinna. Z poczucia daru Bożego Woli wywodzi w człowieku wrodzone pragnienie wolności, i nie tai że takowe już się daje w ludzie spostrzegać. „Tkwi“ mówi on „w ludzie wro- „dzone pragnienie wolności, świta niewyraźna jeszcze „żądza własności, która się nierozwinęła przy nietykal- „ności sadyb powszechnie szanowanéj, i używalności „ziemi dostępnéj na zawołanie“ I ciągnąc daléj swoje rozumowanie przychodzi do przekonania i ogłasza je, „że gdy u nas interes nie tak jeszcze wytężony jak „za granicą, załatwić go możem nie tyle ofiarą ze szko- „dą naszą, jak wskazaniem celu, który od razu dostęp- „nym uczynić potrzeba. Tym celem jest wolność i wła- „sność zlane w jedno. Wolność otoczona własnością, „jednem słowem wolność oparta na własności.“ Do prze- świadczenia tego chcąc skłonić ziomków, uważa bardzo

sprawiedliwie, iż zachęcie do rozwiązania zadania stosunków włościańskich pochodzącéj z góry, godnie odpowiedzieć należy, i trzeba poprzeć dobrą wolą siłę ustawy. „Prawo bowiem—dodaje— o ile mocne i silne jest „w zakazaniu, o tyle bezsilne jest w nakazaniu rzeczy „do których wykonania duch spółeczny, wytrwałość i „siła zbiorowa połączyć się muszą.“

Przytoczywszy więc autor w listach następnych reskrypt cesarski do gubernatora wojennego wileńskiego i instrukcyę ministra, rozważa je szczegółowo i przedstawia swoje uwagi, które go wiodą do rzucenia następujących zasad: *Uwolnienie i uwłaszczenie włościan. Dobrowolność umów.* Stopniowe i powolne uwłaszczenie lecz razem bezzwłocznie dla tych, którzy posiadają możność nabycia własności, to jest spłacenia jéj w części lub w całości. Dopuszczanie kupowania gruntów mniejszych, pieszych, równie jak i przybieranie w razie pomnożenia ludności innych wydziałów pól za dobrowolną umową. Nakoniec przypuszczenie wszelkich dobrowolnych układów co do wypłaty należytości, odrobku i służby folwarcznéj.

W jednéj z pierwszych korespondencyj umieszczonych w piśmie waszem z Królestwa Polskiego, poświęconych sprawie włościańskiéj, była wyrażona myśl, iż nie zagrody nabycie powinnoby być poprzednio zastrzeżone prawem dla włościan, lecz gruntu przywiązanego do niéj. Włościanin, który grunt wykupi, nabędzie i zagrodę, kiedy w wielu miejscowościach mniéj będzie dbał o nabycie gruntu, skoro się stanie właścicielem zagrody. Zdanie to podziela zupełnie autor listów i mówi: „Co „się tyczy sadyb, stósowniéj byłoby na teraz poprzestać „na zapewnieniu ich nietykalności, a zupełną ich wła„sność do nabycia ziemi ornéj odłożyć, i dopiero z na„byciem jej połączyć. Co do mnie“ dodaje nasz pisarz, „każdemu nabywcy ziemi dałbym w dodatku darmo „sadybę.“

Szanowny więc autor odpycha wszelkie projekta jak np. p. Krzyżtopora, mające na celu powszechne i bezzwłoczne uwłaszczenie włościan za pomocą rządowéj pożyczki na wykup ogólny ziemi włościańskiéj przeznaczonéj. Twierdzi, że przypuszczenie do własności wszystkich od razu, a więc i tych, którzy jeszcze do niéj nie

przygotowani, najszkodliwsze sprowadzałoby następstwa, „że trzeba poprzednio przekonać o dobrodziejstwie wła-„sności tego, który własności osoby swojéj jeszcze nie „poznaje, i tak dalece nie ma jéj za swoją własnosć, „że z nią jak złodziéj ze skradzioną rzeczą uciekać „musi.“

Choć powody jakie autor przytacza przeciw ogólnemu wykupowi zasługują na uwagę, nie mniemam jednak aby te któremi swój systemat popiera, dostatecznie przekonywającemi były. A najprzód, jeżeli inni zajmujący się tem zadaniem, jedynie tylko materyalnemi względami dają się powodować, on zdaje się zbyt mało na nie zważać. Jeżeli wykup częściowo ma się odbywać i do rąk właściciela wpływać, jakże będą zabezpieczone prawa trzecich: Banku kredytowego, lub wierzycieli, których wierzytelności na dobrach oparte. Następnie, uwłaszczenie zbyt wolnoby postępowało, terminu żadnego nie naznacza mu autor, ostateczne więc rozwiązanie zadania tak naglącego na czas nieograniczony odkłada. Zostawiając wszystko dobrowolnéj umowie, nie przypuszcza, ażeby takowa złą wolą jednéj ze stron zatamowaną została. Zbyt ufa i jednéj i drugiéj stronie. Pomija uwagą charakter narodowy, zbyt skłonny do nieczynności, lękliwy w działaniu w sprawach ekonomicznych lub przemysłowych, i zbyt niewolniczy w dawnych przesądach i nawyknieniach. Autor podaje projekt umowy jaki powinienby być spisany między umawiającemi się stronami. Projekt ten już zupełnie na romans zakrawa. Piękny on jest, szlachetny, w duchu wiary chrześciańskiéj i miłości braterskiéj ułożony, lecz zwłaszcza część jego druga, w któréj strona uwłaszczona moralne niejako zobowiązania na siebie przyjmuje, nie wiem czyby przez nią została pojętą, choćby nawet jak chce autor w języku ludowym małoruskim, litewskim, żmudzkim, został kontrakt spisany. W liście IX i ostatnim wystawia autor błogie skutki, jakieby w ten sposób przeprowadzone usamowolnienie i uwłaszczenie na kraj zlało, i tu zdaje mi się szlachetnemu złudzeniu ulegać. Nie trzeba taić, że zmiany takowe w jakikolwiek bądź sposób przeprowadzone, ściągną przesilenie i trudności majątkowe dla ogółu właścicieli dzisiejszych. Że właściciele pracą tylko osobistą rozważnym

przemysłem i oszczędnością, mogą chwilowe straty powetować, i że do dzieła przystąpić należy, nie tylko dla powodów wyższych przez autora wskazanych ale i dla tego że żelazną rękę wzniosła już konieczność nad właścicielami dzisiejszemi ziemi słowiańskiéj.

W tym ostatnim rozdziale zastanawiając się autor nad wszystkiemi żywiołami składu towarzyskiego krajów polskich i przyszłéj ich pomyślności, nie zapomina o Żydach i wskazuje środki, któremi i oni do przyczynienia się do niéj skłonieni być mogą. A z dowcipem uważając ich zmysł przemysłowy mówi: „Żydzi uprze„dzili zaprowadzenie dyliżansów, które w wielu miej„scowościach Rosyi nie przyjęły się. Od wieków bo„wiem po dwudziestu ich na jednym wozie podróżuje. „Uprzedzili poczty listowe, z szybkością telegrafu prze„syłali z dawna i teraz przesyłają sobie nowiny z mia„sta do miasta; furmani bowiem żydowscy mają mnó„stwo zleceń ustnych, które przy spotkaniu się w dro„dze jeden drugiemu rzuca ustnie, nie zatrzymując się „nawet. Gdy opłata od listów była droga, obmyślili spo„sób korespondencyi bez żadnego kosztu: adresowali „listy po żydowsku, cała korespondencya odbywała się „na kopercie; przychodzący po list na pocztę jawnie „przeglądał adresa, wyczytywał z nich wiadomości ja„kich oczekiwał i odchodził, oświadczając ciężki swój „zawód że listu do siebie nie znalazł; ale nagromadze„nie się listów po żydowsku adresowanych, których „nikt nie brał, zwróciło uwagę: listy spalono i odtąd „nie wolno było ich adresować po żydowsku.“

Nakoniec wracając do ludu, dodaje. „Powszechne jest „zdanie, że lud nasz niedojrzały do wolności, ale nikt „nie określił jakie to są znaki téj dojrzałości. I podo„bno innych znaków dojrzałości ludu okazać nie można „pod słońcem, jak bunt i rewolucya. Lecz i sam bunt „albo rewolucya jest czynem i dojrzałych i niedojrza„łych do wolności.“

Zamyka zaś w dopisku swoje uwagi następującemi słowami: „Bojemy się zbiegostwa i włóczęgi ludu. Nie „dawajmy jemu przykładu zbiegostwa opuszczając wsie „nasze. Niech nie zarastają drogi do dworów naszych, „niech lud wydeptuje ścieszki do nich, i ze dworu niech „wraca wesoło do domu, ze sprawiedliwą zapłatą za

„pracę, z dobrą radą, pociechą i wsparciem. Wtenczas „bądźcie pewni, z żalem żegnać was będzie, kiedy wam „przyjdzie na czas dłuższy odjechać, a przybyłych na „powrót witać będzie z radością. Bądźcie zdrowi, do „miłego widzenia z wami ziomkowie i z ludem, daj „Boże jak najprędzéj wolnym."

Nie szczędziliśmy w sprawozdaniu naszem o tem dziełku przytoczeń z niego, bo te najlepiéj mogą dać poznać i ducha i wartość jego. Choć więc ta zacna praca zacnego rodaka naszego nie przedstawia może dostatecznie praktycznéj strony, mile przecież przez ziomków powitaną zostanie, jako głos prawdziwie chrześciański, obywatelski, jako objaw, jak szlachetne dusze oddychają jeszcze w dziedzinach które najdawniéj od wielkiéj całości polskiéj odpadły. Dźwiękiem innéj struny brzmią te głosy, które z królestwa polskiego przedarły się w wolniejszą przestrzeń. Tam bowiem szczególniéj względy materyalne, ekonomiczne, administracyjne, finansowe uwagę zajmują, jakeśmy to widzieli w listach p. Wł. G. i w rozprawie p. Aleksandra Ludwiga w waszem piśmie umieszczonéj. Co dowodzi, że królestwo polskie na drodze cywilizacyi dzisiejszéj znaczne czyni postępy. Doszło do wiadomości naszéj, że projekt do ustanowienia nowych włościańskich stosunków powierzony został wyższemu urzędnikowi p. Gubernatorowi augustowskiemu Tyklowi, znanemu zaszczytnie z pracowitości i z zdolności. Nie wątpimy, że z wszechstronną oględnością projekt ten pod względem administracyjnym, finansowym i prawnym wypracowany zostanie, lecz czy twórca jego będzie mógł, będzie chciał z wyższego na to zadanie patrzeć się stanowiska, wiedzieć nie możem. Cokolwiek bądź, każdemu zajmującemu się tą sprawą czy z urzędu, czy z uczucia obywatelskiego, życzymy zapoznania się z listami zacnego obywatela kijowskiego a nie zaszkodzi wcale, że w ciągu swych rozmyślań i pracy ciepłem duszy jego pracownik w jednym z nim zawodzie własną zagrzeje duszę.

W Poznaniu czcionkami Zoerna wyszedł tom pierwszy wyboru dzieł Kalderona, obejmujący dramat oznaczony tytułem: *Kochankowie Nieba.* Tłumaczem jego jest p. Karol Baliński znany z niektórych ładnych poezyj. Istotną i nie małą zasługę położy on w piśmiennictwie ojczy-

stem, jeżeli da ziomkom poznać w przekładach z oryginału celniejsze dzieła jednego z najznakomitszych gieniuszów dramatycznych tego najsamodzielniejszego i najprawdziwszego chrześciańskiego dramaturga, którym prawowierna Hiszpania się szczyci. O téj pracy pełnéj zalet p. Balińskiego, o tym dramacie męczenników chrześciańskich warto obszerniéj pomówić, a więc odłożyć sprawozdanie dokładniejsze do wrześniowéj rozmowy.

Berlin w sierpniu.

Najważniejszym wypadkiem bieżącego miesiąca jest pobyt Królowéj angielskiéj w Poczdamie, letniéj stolicy monarchów pruskich. Nie mogąc go w kronice miesięcznéj pominąć milczeniem, odkładam dokończenie rozdziału o zmyśle czucia do następnego listu. Nie oddali mię zresztą zbytecznie niniejszy ustęp od właściwego przedmiotu, nastręczając mi sposobność dołączenia do poprzedniego opisu ulic, domów, ogrodów, willi, parków berlińskich, takowegoż opisu Poczdamu i jego najbliższéj okolicy. Nasamprzód jednak słów kilka i uwag o wizycie Królowéj Wiktoryi.

Z monarchów angielskich Królowa Wiktorya jest pierwszą, która odwiedza Prusy w ich stolicy. Była ona już raz przed kilkunastu laty w Prusiech, ale wtedy zatrzymała się nad Renem, przyjmowana przez panującego króla na zamku Stolzenfels. Wizytę obecną spowodowało wydanie za mąż najstarszéj córki królewnéj Wiktoryi za księcia Fryderyka Wilhelma syna Księcia Pruskiego, przyszłego następcę tronu. Związek ten przez szczerze poprzyjaźnionych z sobą rodziców oddawna ułożony i wzajemną miłością dzieci uświęcony, nastąpił w styczniu b. r. w Londynie, a w miesiącu lutym nowyżeńcy odbyli uroczysty wjazd swój do Berlina. Związek odpowiadał życzeniom dynastycznym i narodowym, politycznym i religijnym Prus. Radość była powszechna, powitanie serdeczne; stolica, prowincye, większe miasta kraju, cechy, stowarzyszenia, liczne osoby prywatne

obsypały nowożeńców kosztownemi podarunkami, jak nikogo dawniéj w rodzinie panującéj.

Było bowiem w ich związku coś poetycznego, co przemawiało do duszy i serca, wróżąc szczęśliwą przyszłość zarówno dla tronu jak dla kraju. Cnoty publiczne, familijne i osobiste Królowéj matki angielskiéj widziano w wyobraźni ludu przenoszące się w córce na tron hohenzollernski. Zacierał się ostatni ślad nieufności publicznéj powstałéj z nieporozumienia roku rewolucyjnego. Powołana do tronu młodsza linia dynastyi panującéj stawała się popularną. Szczere oznaki miłości ludu towarzyszyły jéj za każdym krokiem. Królewna Wiktorya przynosiła w darze rodzinie królewskiéj i krajowi uśmiech szczęścia, który im w biegu lat ostatnich stał się był obcym.

W chwili tak szczęśliwego usposobienia umysłów po jednéj i drugiéj stronie, przybyła Królowa angielska do Prus. Łatwo sobie wyobrazić, jakiego doznaje w nich przyjęcia. Żadnego pewnie dotąd monarchy, pokrewnionego z rodziną panującą, ludność obu stolic nie przyjmowała z taką szczerością i serdecznością. Okrzyki, któremi ją witają, gdziekolwiek się pokaże, to nie oznaki zwyczajnego uszanowania i grzeczności dla gościa familii królewskiéj, lecz głosy prawdziwéj sympatyi i czci dla monarchini wielkiego i wolnego narodu, głosy zadowolenia, że nie powiem wdzięczności dla matki, która przygotowała szczęśliwszą przyszłość dla Prus, poślubiając córkę swą Księciu, mającemu zasiąść z czasem na tronie.

Królowa z swéj strony zdaje się mieć przepełnione serce radością. Maluje się to na jéj twarzy przy każdéj sposobności, która ją zbliża do ludu. W Poczdamie i Berlinie jeździ zawsze w otwartym powozie, aby widziano tem lepiéj jéj dziękczynienia i wewnętrzne zadowolenie. Szczęście jéj córki, otoczonéj miłością rodziny i obsypanéj tysiącznemi dowodami przywiązania publicznego, ma ją niekiedy poruszać aż do rozczulenia.

Królewna Wiktorya znajduje się w odmiennym stanie. Okoliczność ta powiększa szczęście obu rodzin i utrwala ich związek. Téj też okoliczności przypisać należy przyjazd królowéj do Poczdamu, któréj pierwotnym zamiarem było widzieć się z dziećmi nad Renem, które

ojciec, Książę Albert, był już poprzednio w ciągu tego lata odwiedził. Ten jest także istotny cel podróży matki. Królowa angielska nie przyjechała wprawdzie pod obcém nazwiskiem, to jest incognito, ale pobyt jéj w Poczdamie ma głównie charakter familijny, że nie powiem prywatny. To i przyjęcie jéj na granicy i w stolicy nie było takie, jak je dla głów koronowanych przepisuje prawo narodów. Królowa nie stanęła też w żadnym z zamków królewskich, lecz w willi babelberskiéj, prywatnéj własności Księcia Pruskiego. Z tegoż powodu nie ma sobie przydanéj ani straży, ani służby honorowéj, nie przyjmuje prezentowanych sobie osób z ceremoniałem królewskim, nie daje audyencyj. Nie masz na cześć jéj żadnych urzędowych i publicznych uroczystości. Jedna parada wojskowa, która się odbyła w Poczdamie, miała po części ten charakter; Królowa przejechała w powozie przed frontem wojska; u siebie zwykła to czynić konno; małżonek jéj, książę Albert, był w angielskim jeneralskim mundurze. Niemasz także galowych, reprezentacyjnych obiadów; ten i ów minister, jenerał, poseł zagraniczny, który się czasem na nich znajduje, jest gościem prywatnym. Nie masz nawet ani w Poczdamie ani w Berlinie galowych przedstawień w teatrze. Mówią, że Królowa, przez wzgląd na smutny stan zdrowia bawiącego w Tegernsee Króla, nie życzyła sobie, aby wyprawiano dla niéj jakiekolwiek publiczne uroczystości i zabawy.

Cały pobyt Królowéj w Babelsbergu ma, jak powiedziałem wyżej, wyraźną cechę odwiedzin prywatnych. Wszystko się odbywa w kole i towarzystwie familijném. Co po za obręb tego domowego życia wychodzi, ogranicza się do przejażdżek lądowych i wodnych w pięknych okolicach poczdamskich i do zwiedzania osobliwości stolic królewskich, Poczdamu, Berlina i Charlottenburga.

Jakie polityczne znaczenie ma lub mieć może pobyt Królowéj angielskiéj w Prusiech, pytanie to nie wchodzi w zakres niniejszéj korespondencyi. Zamiast tego wolę przedstawić w krótkim zarysie miejsce jéj pobytu: Babelsberg i Poczdam, do których wspomnień i pamiątek historycznych przybyła przez odwiedziny te nowa i bardzo świetna karta.

Kto pierwszy raz w porze letniéj przybywa z Berlina do Poczdamu, doznaje wrażenia, jakby do innego przyjeżdżał kraju. Tak uderzającą jest różnica okolicy jednego i drugiego miasta. Berlińska płaska, piaszczysta, jednostajna, pozbawiona wszystkich wdzięków natury; poczdamska górzysta, urodzajna, urozmaicona, uposażona tysiącznemi powabami. „Czemu się w okolicy tej nie zbudował Berlin?“ pyta naiwnie niejeden podróżnik. „Bo się w niéj zbudował Poczdam“, odpowiedzieć można z równą naiwnością, gdy się nie ma ochoty wchodzić w historyczny wywód tworzenia się państwa i stolic pruskich. W takim przypadku i ja się znajduję. Przywodzę tylko niektóre daty.

Początki założenia Poczdamu sięgają słowiańskich czasow. Nazwisko jego brzmiało pierwotnie „Postupim“ a właściwiéj „Podstąpin“, wzięte od położenia w dolinie otoczonéj górami. Z tego powstało, po odrzuceniu końcówki, dzisiejsze Potsdam. Miasto zbudowane jest na wyspie, otoczonéj z trzech stron rzeką Hawlą, rozlewającą się w mniejsze i większe jeziora z górzystemi brzegami, z czwartéj jeziorem, teraz opuszczoném. Wyspa nazywała się pierwotnie „Chotimyśl“, a wzięła tę nazwę od nieznanego dotąd w historyi księcia czyli wojewody słowiańskiego tegoż nazwiska, który około 600 r. zająwszy ziemie objęte rzekami Hawlą i Dossą, nazwał je „Stodorami“ czyli „Stodoranią“ od nazwy plemienia, któremu dowodził. Wyspa Chotimyśl była ziem tych częścią, a główném na niéj miejscem gród Podstąpin. Wyspa ma cztery mile objętości i nazywa się dziś „Postdamer Werder“.

Wzrost Poczdamu poczyna się dopiero od 17 wieku. Kurfirst zwany Wielkim założył w nim pierwsze ulice i zaczął budowę zamku, którą król Fryderyk Wilhelm I dalej prowadził a Fryderyk W. ukończył. Ten ostatni zrobił dopiero rzeczywiście Poczdam rezydencyą królewską. Za niego zbudowaną została większa część ulic i wspaniałych gmachów, które dotychczas są największą ozdobą Poczdamu. Jego dziełem jest wyżéj wspomniany „zamek królewski“, ogromny podłużny czworobok o trzech piętrach, z wspaniałym zajazdem z frontu, z trzema wielkiemi wjazdami z boku, i z piękną na skrzydle kolonadą z korynckich słupów z licznemi grupami i

statuami od strony przyległego placu, na którym się odbywają parady wojskowe. Jego dziełem jest piękny „ratusz“, zbudowany wedle wzoru ratusza amsterdamskiego, z wieżą w środku, któréj kopułę wieńczy kolosalna miedziana pozłacana statua Atlasu dźwigającego glob. Jego dziełem jest wspaniały „kościół garnizonowy“ z wieżą na 365 stóp wysoką, na ktorej zegar z harmoniką dzwonków. Jego dziełem jest sławny pałac „Sanssouci“, leżący na tarasowanéj górze, ulubiona rezydencya króla, zbudowana 1754 r. po pierwszéj wojnie szląskiéj, którą Voltaire nazywał „le paradis du philosophe“. Jego nareszcie dziełem, pomijając inne, jest „nowy pałac“ (Neues Palais), na skraju parku Sanssouci, najwspanialszy i najogromniejszy gmach w Poczdamie, zbudowany w holenderskim guście, z kopułą w środku, kosztem trzech milionów talarów.

Następcy Fryderyka W. nie zaniedbali upiększać ulubionéj stolicy jego. Fryderyk Wilhelm II wybudował „pałac marmurowy“ (Marmor-Palais) nad brzegiem św. jeziora. Fryderyk Wilhelm III wystawił na głównym rynku miasta, wedle wzoru Schinkla, wziętego z panteonu paryskiego, kościół św. Mikołaja. Teraz panujący Fryderyk Wilhelm IV, lubiący bardzo sztuki piękne, a nadewszystko budownictwo, i rozmiłowany w Poczdamie, a mianowicie w Sanssouci, równie jak wielki jego poprzednik, zmienił tę letnią rezydencyą przez nowe budowle, plantacye, wodociągi i wodotryski, i wszelkiego rodzaju upiększenia, na prawdziwy raj ziemski.

Będąc jeszcze następcą tronu, wybudował sobie w południowéj stronie parku Sanssouci letnie mieszkanie w guście włoskich willi, wedle planu Schinkla, zwane „Charlottenhof“, zakład nie wielki i nie obszerny, ale jako „villegiatura“ prawdziwe cacko budownicze i ogrodnicze. Zostawszy królem, wybudował w pobliżu głównéj drogi wiodącéj do Sanssouci, na wzór bazyliki rzymskiéj di san Clemente, bardzo wspaniały kościół zowiący się „Friedenskirche“. Kościół ten rozpoczęty był 14 kwietnia 1844 r., to jest, w dzień stoletniéj rocznicy założenia Sanssouci, a skończony i poświęcony 24 września 1848 r. Sam pałac Sanssouci został na skrzydłach trochę powiększony i z gruntu wyrestaurowany. U stóp tarasów powstały wodociągi i fontanny,

na wzór wersalskich, bijące trzy razy w tydzień podczas lata. Zaczęto od kilku lat budowę kolosalnéj oranżeryi na wzgórzach leżących z tyłu Sanssouci, tuż za owym sławnym wiatrakiem Fryderyka W. Wzgórza te zmieniono w krótkim przeciągu czasu na pyszny ogród angielski, i wciągnięto w bezpośredni związek z całym zakładem zamku, parku i ogrodów Sanssouci.

Nie wyliczam wielu innych arcydzieł sztuki budowniczéj i ogrodniczéj, na ktore się natrafia w Sanssouci, w którąkolwiek się stronę krok zwróci. Nie wymieniam także arcydzieł sztuki rzeźbiarskiéj i malarskiéj, nagromadzonych od czasów Fryderyka W. w kościołach i pałacach. Nie wspominam także o pamiątkach historycznych, pozostałych po tym królu, rzeczywistym twórcy państwa i stolic pruskich. Dodam tylko jeszcze słów kilka o mieście samém

Jest ono regularnie i pięknie zabudowane; ulice ma proste, szerokie i po większéj części drzewami wysadzone. Przerznięte jest przez środek pięknym, spławnym, piaskowcem wyłożonym kanałem, który dzieli miasto na stare i nowe, połączone z sobą licznemi mostami. Ma pięć przedmieść, sześć kościołów, znaczną liczbę rządowych gmachów, ale bardzo mało zakładów fabrycznych, pomiędzy któremi tylko ogromna cukrownia Jakoba i czokoladnia Miethego godne wspomnienia. Pomiędzy publicznemi placami, których jest kilka, najpiękniéjsze są: „Wilhelmsplatz“, z bronzowym posągiem Fryderyka Wilhelma III w środku, wystawionym przez miasto a modelowanym przez Kissa; „Paradeplatz“ przy zamku królewskim, z parkiem i wielu marmurowemi statuami i grupami; „Bassinplatz“, z stawem w środku, na którym wyspa z domem w guście holenderskim; wreszcie rynek z kościołem św. Mikołaja i obeliskiem z białego i czerwonego marmuru, z popiersiami Wielkiego Kurfirsta i trzech pierwszych królów pruskich w płaskorzeźbie. Pomiędzy bramami odznacza się „brandenburska“, prowadząca ku Sanssouci, zbudowana na wzór tryumfalnego łuku Trajana w Rzymie.

Poczdam ma 40,600 mieszkańców, licząc w to 9000 gwardyi, która tu ma stałą kwaterę. Mimo takiéj ludności miasto wygląda opuszczone i puste. Ożywia się tylko w czasie pobytu dworu i napływu cudzoziemców pod-

czas lata, mianowicie w dniach, w których fontanny puszczone. Zimą zdaje się być całkiem obumarłe, bo nie ma w niem ani przemysłu ani handlu. Nikt do niego nie zawita. Dwór mieszka wtedy w Berlinie. Na ulicach widać tylko żołnierzy i kadetów. To katakumba przeszłości, jak Wersal, z tą różnicą, że każdego roku porą wiosenną i letnią napełnia się życiem i ruchem jakoby miasta nowo powstającego, którego świetność jest dopiero w wzroście.

Rzeczywiście wzrost Poczdamu nie doszedł jeszcze do swego kresu. Miasto samo nie ulegnie zapewne wielkim zmianom, i zatrzyma wiecznie charakter epoki Fryderyka W. Ale piękna okolica jego, romantyczne wzgórza, które je z wszystkich stron otaczają, urocze brzegi Hawli i licznych jezior, obrębione łąkami, dolinami i lasami, zdają się być przeznaczone na to, aby się długo jeszcze pokrywały dziełami ręki ludzkiéj nowszych i późniejszych czasów.

Do takich dzieł należy i willa Księcia Pruskiego „Babelsberg“ czyli Babertsberg, zbudowana na wzgórzu, ciągnącém się ponad Hawlą, 10 minut od Poczdamu odległem, od Słowian zwaném „Boberów czyli Bobrową górą“, odkąd jéj dzisiejsze nazwisko. Willę tę założył znany z podróży i swego talentu ogrodniczego książę Puekler-Muskau, od którego ją Książe Pruski nabył, zamek przez niego wedle rysunków Schinkla, w stylu angielsko-gotyckim 1835 r. zbudowany, w r. 1848 powiększył, park rozprzestrzenił, i upiększając przez lat kilka jeden i drugi, zrobił miejsce to jedném z najpowabniejszych w okolicy poczdamskiéj.

Zamek przedstawia się z wieżami i przystawkami swemi bardzo malowniczo, i przypomina królewski zamek Stolzenfels nad Renem. W parku znajduje się dom gotyckim stylem wybudowany, mieszczący w sobie parową maszynę do wodotrysków i fontan. Nad brzegiem rzeki bije największa fontanna. Na wysokości góry znajduje się wielki rezerwoar do wody, która odpływając tworzy kaskady. W jednym końcu parku jest w środku sztucznego stawu zbudowana ogromna wieża, z któréj pyszny widok na całą okolicę. Nad rzeką jest mniejszy pałac w stylu średniowiecznym, przeznaczony pierwotnie dla dzieci książęcych. W nim mieszkają Księstwo

pruscy w czasie pobytu królowéj Wiktoryi, która z dziećmi zajmuje wielki zamek. Niżéj jest port dla statku parowego i gondoli. Domy ogrodnicze i gospodarcze są włoskim stylem zbudowane.

Wewnętrzne urządzenie zamku jest nowożytne, z wielką elegencyą i wytwornym smakiem dokonane, bez zrobienia uszczerbku wygodzie. Cudownym jest pokój do muzyki i pracy przeznaczony dla Księżnéj, z widokiem na osobliwy prywatny jéj ogród, utrzymywany z szczególną troskliwością. Śliczna jest sala do tańca z pozłacaną w około galeryą. Sala jadalna ma pozór zbrojowni. Zamek ma trzy piętra. Zwyczajne pokoje Księcia Pruskiego są na górném, gdzie także znajdują się pokoje gościnne.

Równie piękna, a pod względem zbioru dzieł sztuki nawet bogatsza, jest willa Księcia Karola, młodszego brata Księcia Pruskiego, leżąca pod wsią „Klein-Glienicke“, z drugiéj strony jeziora podpływającego pod Babelsberg. Książe Karol nabył ją od kanclerza państwa księcia Hardenberga.

Ulubioném miejscem zmarłego króla, dziś opuszczoném, była „wyspa pawia“, (Pfaueninsel) na Hawli, godzinę drogi od Poczdamu, z zamkiem w kształcie ruiny rzymskiéj zbudowanym. Znajduje się tam piękna oranżerya i śliczny stary dębowy las. Menażerya zwierząt, która tam dawniéj miała swoje pomieszczenie, przeniesioną została do zoologicznego ogrodu w Berlinie. Dla tego wyspa dziś jest mało odwiedzaną, mimo pięknego położenia swego.

Kończę na tém niniejszy opis, aby zbytecznie listu nie przedłużać. Wielu miejsc cudownego położenia i najpowabniejsze przedstawiających widoki, po nazwisku nawet nie dotknąłem, jako „Belvedère“, „Ruinenberg“, „Pfingstberg“, „Japanisches Haus“, „Chinesischer Thurm“ itp. O dziełach sztuki, nagromadzonych w pałacach poczdamskich i w Sanssouci, znajdzie się może późniéj dogodniejsza sposobność pomówić obszerniéj.

Paryż w sierpniu.

Jeszcze Cherbourg! zawołasz z rozpaczą rzuciwszy okiem na paryzką kronikę — Jeszcze, niestety! Czuję twój niesmak na samą wzmiankę o tym „porcie Cezarów, Ludwików, Karolów, Franciszków, Napoleonów,“ na którego sławienie zabrakło już Francuzom porównań; którego każdą basztę, każdą fossę, każden bassen, dzienniki tutejsze opisywały Europie przez całe dni sześćdziesiąt, niedarowawszy ani jednéj cegły, ani jednego ćwieka... ztąd widzę kwaśną minę przejedzonego czytelnika w obec tegóż półmiska, który go niestrawności nabawił; czuję to wszystko magnetycznie, i dla tego przez tydzień szukałem dla czytelników przyjemniejszéj strawy; ale daremnie czyniłem odezwę do wszystkich gałęzi paryzkiéj inteligencyi — nie było jéj w domu; daremnie wołałem: literatura! sztuka! nauka! przemysł! echo na wszystko odpowiadało: Cherbourg! Cherbourg! Cherbourg!

Obaczyć Cherbourg a potem umrzéć! oto aspiracya, która Paryż dławiła jak zmora, przez cały lipiec aż do połowy sierpnia, paraliżując wszelkie inne chęci i zdolności. — Było to coś nakształt trawiącéj gorączki. Wyobrażam sobie, że pod wpływem takiego zachcenia odbywały się kiedyś migracye ludów — że niem wiedziony Attyla wybrał się z wizytą do Rzymu, Wilhelm do Albionu, a Kolumb do Ameryki — słowem, że taż sama siła co pchała niegdyś młody świat do wielkich rzeczy, dziś gdy się podstarzał, ciągnie go koleją na fajerwerki.

Cóż się dziwić wesołemu Paryżowi, kiedy cała niemal Europa mająca do powagi pretensyę, tejże epidemii uległa. Widzieliśmy ją przez chwilę tędy ciągnącą nad morze: Niemcy, Włochy, Szwajcary, Belgi, Hiszpanie i Portugalczycy, zeszli się tutaj z północą. *Boulevard de Gand* w pierwszych dniach sierpnia zatraciwszy gdzieś swoją zwykłą lakierowaną publiczność, zmienił się w istny szlak barbarzyńców; płynęli nim w dziwnych rynsztunkach nie tylko barbarzyńcy francuzcy, jak Owerniaki, Beryszony, Normandy, Pikardy i Bryardy — którzy mówiąc nawiasem nie różnią się wiele od Hunnów, Swewów, Alanów, Wisygotów i Wandali — ale barbarzyńcy z najciemniejszych zaułków globu.

Co chwila zapowiadano przybycie jakiegoś nowego dostojnika, co dziennik to anons: tu *Patrie* woła że księżna Trebizondy jedzie z orszakiem dla którego zamówiła w *hôtel des Princes* czterdzieści pokoi — tu *Kurier* ogłasza, że Sułtan Gangarydów w przejeździe do Cherbourga, będzie popasał w Paryżu — tu *Pressa* krzyczy, że Iman Monomotapy ciągnie na białym słoniu — to nic! wrzeszczy *Charivari*, ja anonsuję Szeika Niamniamów! — to fraszka, odpowiada *Figaro*: Panowie i panie, oznajmiam, iż jutro wieczorem Han Tatarski będzie w *Jardin Mabile.* — Gdzie zwrócisz ucho, gdzie oko skierujesz, wszędzie niespodzianki, wszędzie dziwadła.

Chociaż przybycie tylu dostojnych gości dogadzało ich dumie a mianowicie kieszeni — paryżanie zaczęli jednak rozmyślać nad brakiem miejsca — pytać jak tylu ludzi pomieści się w jednéj połowie fortecy.

Na to pytanie bujna ich imaginacya odpowiedziała szeregiem najsmutniejszych przypuszczeń: poczęto przewidywać ścisk, głód, zarazę, mór... Migracya wstrzymała się na chwilę... Ojcowie rodzin pasowali się z sobą, czy jechać, zobaczyć i umrzeć z rozkoszy — czy zostać i żyć dla obowiązków?

Podczas debatowania téj ważnéj kwestyi, pociągi odchodziły coraz rzadziéj: wkrótce, poczucie obowiązków wzięło tak dalece górę nad interesem kompanii kolei zachodniéj, interesem *drugiego Sebastopola* i interesem próżności narodowéj, że Maire Cherbourga uznał za potrzebne wystósować okólnik do paryzkich dziennikarzy, błagając, ażeby w jego imieniu rozproszyli płonne obawy podróżników i zapewnili ich, że miejsce znajdzie się dla każdego.

Przyszłość całkowicie potwierdziła merowską obietnicę. Odważni przekonali się osobiście, że pokoje, których cena w programatach dochodziła fantastycznéj cyfry 10,000 franków, płacono po 10 franków na dobę, a funt mięsa otaksowany w Paryżu po gwinei, dostać było można daleko taniéj niż tutaj.

Jak to dobrze, że to wszystko wydało się dopiero po uroczystości! Gdyby przedtém wiedziano, że mieszkanie i jadło zwykłéj ceny nie przejdzie, możnaby iść o zakład, że zamiast stu tysięcy, Cherbourg możebye i dwudziestu tysięcy gości nie naliczył. Cóżkolwiekbądź,

nawet sumiennie sprzedając gościnność, miasteczko podreparowało finanse, i przez tydzień zarobiło więcéj niż przez cały rok zwyczajnego życia. Słychać, że inne miasta francuzkie zazdroszcząc Cherbourgowi takiéj gratki, wystósowały petycye do swych mairów, dopraszając się o obmyślenie dla siebie uroczystości, któreby także ściągnęły im do oskubania chociaż z połowę europejskiéj ludności.

Piętnastego sierpnia Paryż daje przykład i ma nadzieje znaczną część gości Cherburskich przywabić. Na placu *Concorde* i *Polach Elizejskich* wszystko już gotowe do illuminacyi, która tego roku na pamiątkę zwycięstw odniesionych w Chinach, będzie w chińskim guście. Dekoracya placu zbudowana z drzewa, wyobraża cztery wielkie łuki tryumfalne i ośm wież naśladujących porcelanową wieżę Pekińską. Wnosząc z olbrzymiéj postawy rusztowań, spodziewać się należy, że skoro zapłoną miljardem lamp kolorowych, które jak kosztowne mozaiki osłonią ściany tych wieżyc i łuków, widok będzie czarowny.

Pośród tych ognistych budowli, trzystu śpiewaków i trzystu muzykantów ma wykonywać na przemiany wokalne i instrumentalne koncerta. — Na polu Marsowem oświeconem *à giorno* światłem elektrycznem naśladującem słońce, muzyki wojskowe grać będą kadryle dla stu tysięcy par tańcujących.

Teatra pod dachem i na wolnem powietrzu grać mają darmo, aż do północy — statki po Sekwanie, a balony po niebie ścigać się będą dopóty, póki ich ztamtąd ognistą miotłą nie wymiecie fajerwerk, który jak milion kolorowych komet wypadłszy z tarasu Inwalidów, błyśnie i zgaśnie nad obeliskiem Luxoru.

Taki jest program; za wykonanie jego z góry zaręczyć może, kto widział w temże miejscu idealną illuminacyę maurytańską, a nad nią płomienną apoteozę Napoleona wielkiego w obłokach.

Podczas kiedy w najlepsze strzelano w Cherbourgu, Akademia odbywała swoje doroczne posiedzenie. Pan Passy wyliczał najprzód zadane w zeszłym roku na konkurs przedmioty, i autorów którzy otrzymali nagrody. Prócz ważnego dzieła Levasseura: „Historya klas roboczych we Francyi od XII wieku do rewolucyi 1789

roku", które zostało uwieńczone, przedmioty w ogóle były nie ciekawe, a opracowanie ich tak mierne, iż uczone grono tylko przez grzeczność niektórym honorowe udzieliło wzmianki.

Po panu Passy zabrał głos dawno niesłyszany Mignet. Szanowny Akademik mówił o Schelingu. Mignet pisze dobrze, a jeszcze lepiéj czyta; okresy jego stoją obok siebie jak pałace kryształowe, których żadna ściana światła nie zasłania; zadziwiająca ta jasność myśli uderzała mianowicie na ostatniem posiedzeniu, na którém Mignet całą czarnoksiężką latarnię filozofii niemieckiéj własnem oświecił światłem. Wziąwszy Schellinga z kolebki, prowadził go aż do grobu, pokazując kolejno człowieka, filozofa, poetę i mędrca — bo Schelling w organizacyi swojéj jak grek harmonijny, liryk i metafizyk zarazem, przeszedł to życie jak ów bóg starożytny co stąpał oparty na dwóch córach: złotéj i srebrnéj, z których pierwszéj było imie Natchnienie, a drugiéj Nauka. Mignet mówił żywo, trafnie, dowcipnie, często wzniośle; nader sympatycznie słuchany opuścił zgromadzenie pośród hucznych oklasków.

Niechcąc zostawiać czystego papieru pod rubryką *serio* — chociaż całkowicie mnie do tego upoważnia zupełny brak stósownych przedmiotów — zapisuję jeszcze, dla spokojności sumienia, fakt na pół-poważny, to jest Biesiadę, którą paryzkie *Koło Naukowego Drukarstwa* obchodziło pierwszą rocznicę swego istnienia.

Towarzystwo w liczbie siedemdziesięciu osób zebrało się w historycznych salonach starego hotelu Richelieu, na ulicy tegoż nazwiska, przy stole przepysznie zastawionym przez gastronomicznego artystę Cheveta. — Pan Ludwik Figuier najgorliwszy propagator nauki potocznéj, prezydował, i w długiéj przemowie określił cel i organizacyą Koła. — Po nim zajął głos salonowy astronom pan Babinet; ten, w świetnéj improwizacyi, wykazał usługi jakie prassa naukowa oddaje codzień powszechności — powiedział, że jestto jedyny środek rozproszenia umysłowych ciemności zalegających jeszcze tak zwane oświecone sfery społeczne.

Po Babinecie pan Toucou oficer marynarki wniósł toast na cześć dzieci ożenionéj z przemysłem nauki, na cześć cudów, które świat zdumiewają obecnie. Po prze-

mówieniu pana Gaugain redaktora *Dziennika Min*, zabierało kolejno głos dwóch uczonych cudzoziemców: pan Ramon de la Sagra, hiszpan, i Włoch Menabrea; obaj obliczali zbiory jakie francuzkie ziarno dostępnéj nauki już na ich ziemi wydało.

Po nich mówili kolejno niemniéj przyjemne rzeczy członkom Towarzystwa: pp. Thomé de Gamond, autor projektu podmorskiego tunelu mającego związać Francyę z Anglią — Beranger redaktor dziennika *Patrie*, Guéroult redaktor *Pressy*, Viliers redaktor *Kuryera Paryzkiego*, Enfantin — redaktorowie: *Wiadomości Medycznych*, *Umiejętności Chirurgicznych*, *Fszczoły Medycznéj*, *Francyi Medycznéj*, *Dzienników Wiadomości potrzebnych*, *Wynalazków*, *Sztuki Wojskowéj*, *Przeglądu cudzoziemskiego* itd. słowem, redaktorowie wszystkich pism więcéj wartych a mniéj znanych za granicą od *Figara*, *Illustrowanego Swiata* i całéj czeredy im podobnych bajdziarzy bez dowcipu ni sensu. Wszystkie prawie większe dzienniki angielskie i belgijskie były także reprezentowane. Mowa, którą prezes zagaił posiedzenie młodych rywali sędziwéj Akademii, godna uwagi — przytaczam z niéj wyjątek:

„Znacie panowie, rzekł Figuier, odpowedź owego Doży Genueńskiego, który wprowadzony niegdyś na pokoje Ludwika XIV i zapytany co go najwięcéj dziwi wśród wersalskich splendorów, odrzekł: „to że tu jestem“. Wchodząc do tych świetnych salonów, które będą odtąd miejscem naszych posiedzeń, nie jeden z nas uczuł co ów Doża. — Zaprawdę, instytucya nasza musiała być bardzo potrzebna, kiedy tak rychłe ukoronowało ją powodzenie.

„Początki nasze skromne i ubożuchne. Rok temu ledwo, jak kilku członków prassy naukowéj powzięło myśl zawiązania towarzystwa dla wspólnego oświecania się w przedmiocie prac w dziedzinie nauki poczętych a przeniesionych na praktyczne pole przemysłu. Zszedłszy się pierwszy raz, nie mieliśmy na czém usiąść — ale nas to nie zraziło. Rząd Dyrektoryatu przybywszy obradować do Luxemburga znalazł tylko jeden stół, co mu nie przeszkodziło przerobić z gruntu Francyę. My niemieliśmy nawet stołu, ale mieliśmy pióra, a z taką dźwignią można zawsze czekać i mieć nadzieję.

„Jakoż nie długośmy czekali. Wkrótce nie poprzestając na naszem kole złożoném z samych członków prassy naukowéj, postanowiliśmy przyjąć doń dziennikarzy i ludzi zajętych ogromną pracą wcielania nauki. Dziś grono nasze liczy blisko dwustu członków, których część znaczna nosi drogie nauce i przemysłowi nazwiska.

„Przedsięwzięcie nasze musiało się powieśdź, gdyż odpowiada potrzebom naszéj epoki. Uchylam czoła przed słuszną sławą Akademii. W pierwszéj połowie tego wieku Akademie były potężną dźwignią nauki i oddały jéj wielkie usługi — ale czasy postąpiły; przyszły nowe pokolenia: dziś akademie niezmienne, wiecznie zamknięte w pierwotnych ramach, same nie mogą już podołać potrzebom teraźniejszéj społeczności.

„Przed stoma laty, kiedy liczbę ludzi trudniących się nauką można było w każdym kraju policzyć na palcach, Akademie mogły łatwo nimi kierować. Ale dziś, kiedy nauka każdego prawie obchodzi, kilku ludzi już nie nakarmi rzeszy, nie owładnie tego wciąż przypływającego Oceanu. — Ztąd potrzeba konieczna wolności nauczania — ztąd dane każdemu prawo karczowania po swojemu kawałka ziemi na ogromnéj niwie naukowéj — ztąd stowarzyszenia podobne naszemu, które mnożą się teraz wszędzie. Akademie reprezentują arystokracyę naukową. — My ogłaszamy naukową niepodległość Nauka z czasem przemieni fizyonomię ludzkości, usiłujmy w miarę naszéj możności przyśpieszyć dobrodziejstwa, które kiedyś wyleje na świat odnowiony“.

Zostawiając szanowne *Koło* przy żółwiowéj zupie, którą wszyscy tegocześni apostołowie zwykli ducha swego pokrzepiać, zajrzyjmy do teatrów.

Nowe dramata mnożą się, ale dla kanikuły same morskie. Niedawno przedstawiany w Cyrku dramat Chojeckiego: *Morza Północne*, w których dla ochłody przez całe dwa miesiące pluskali się ci co nie mogli jechać do Dieppe lub Ostendy, został zastąpiony innym pełnym bałwanów dramatem, do którego historya nasza w części dostarczyła materyałów. *Jan Bart* przedstawiany teraz w *Porte Saint-Martin*, illustruje konkury Kontego do polskiéj korony, oraz powrót tego księcia z Gdańska do Wersalu, gdzie nic milszego jak w Polsce doznał przyjęcia, bo wielki Król wielce ciekawy,

nie mógł nigdy darować kuzynkowi wyczytanéj w przejętym liście definicyi swego majestatu: *C'est un roi de théâtre quand il faut représenter; un roi d'échecs quand il faut se battre* — powiedział Conti o Wersalskim Jowiszu — cóż dziwnego, że ten zawsze ze zmarszczonemi brwiami nań patrzył.

Intryga polityczna z intrygą miłosną najniepocześniéj powiązana w tym utworze, nie daje mi najmniejszej ochoty opowiadania. Od początku do końca jak mówią u nas „*bez* kwitnie“. Ale czyż może być inaczéj przy takiéj mnogości dramaturgów? Powiadają, że książe Ferrary, Alfons d'Este, spytał raz dworzanów jakie rzemiosło najwięcéj ludzi zatrudnia? Jedni odpowiedzieli, że mularka, inni że rola, inni że wojskowość — nareszcie błazen powiedział, że medycyna i na to się tam po długich debatach zgodzono. Tutaj łatwiéj by się znalazła replika. Gdyby w Paryżu kto zadał takie pytanie, każden odpowiedziałby bez namysłu: dramaturgia.

W Paryżu pisanie dramatów należy do funkcyj życia. Nie zdarzyło mi się spotkać Francuza, któryby po krótkiéj pogadance nie przyznał się do napisania przynajmniéj jednego dramatu. Sztuka została w tece, bo autor pisał ją jedynie dla swojéj przyjemności, nie przywiązując do niéj żadnéj wagi. Jednakowoż, chociaż nie jestto *Cynna* ani *Tartuffe*, ma przecież, nie chwaląc się, sceny mistrzowskie. Znawcy którzy ją czytali przypadkiem, zapewnili, iż na scenie zyskałaby szalone powodzenie. Nie chwaląc się, trudno jednak nie przyznać, iż jest nieskończenie wyższa od tego wszystkiego co się po teatrach widuje itd. itd.

Ileż razy podobne słowa słyszeliśmy z ust starych i młodych ludzi, deputowanych, profesorów, studentów, kobiet, wyrobników, nawet portierów, drżąc zawsze, żeby do lektury nie przyszło. Jestto mania każdego, kto się na paryzkim bruku urodził lub wychował. Wszyscy ci panowie powtarzając, że teatr jest katedrą obyczajów (*chaire de moeurs*), któréj celem propagowanie świętych tradycyj, hartowanie umysłu i serca — każden z nich „gardząc śmieciami i błotem literackiem“ siada i pisze banialuki albo coś gorszego. Dramaturgia, ta najwyższa ze sztuk wyzwolonych, jest w Paryżu rzemiosłem jak każde inne. Ale żeby towar odchodził, musi być ja-

skrawy. Jest tu mnóstwo ludzi, w gruncie poczciwych i łagodnych, którzy żyją zbrodnią i umarliby z głodu, gdyby tylko sama cnota była na świecie. Wiktor Séjur, Dumanoir *et compagnie*, nieudolni małpiarze genialnych obrazów szkoły romantycznéj 30go roku, stoją na czele téj niewinno-morderczéj dynastyi. Jeden z nich Ducray, dorobił się 25,000 fr. dochodu, komponując zbrodnie i płacząc nad ich ofiarami; Montépin, wynalazca tyranów o złowrogich nosach, żółtych butach i togach czerwonych, kupił willę pod Paryżem, i już teraz do bractwa miłosiernego się wpisał. Autor *Rozbójników Czarnego Lasu* nie mniéj dobre zrobił interesa. Czarny jego dramat w pięciu aktach, grano trzysta razy w jednym z bulwarowych teatrów — dwa pokolenia uwryerskie spędziły tam zimowe wieczory patrząc z najeżonym włosem na fatalne dziwadła, słuchając i ucząc się na pamięć zbójeckich kupletów. Bohaterowie sztuk modnych, przesadzają się w bezeceństwach, każden z nich gotów zrobić domino z kości ojcowskich — ale właśnie takich trzeba; inaczéj się niepodobają — sztuka upada a autor jeżeli nie miał przezorności postarać się innym sposobem o kilka tysięcy dochodu, zdechnie gdzieś z głodu zapomniany jak prosty osioł wielkiego młyna społecznego.

Doświadczenie nauczyło, że obraz szczęścia domowego działa jak mak na widzów: *rien n'est insupportable comme un homme heureux*" to jeszcze Balzak powiedział, jeżeli nie znawca serca ludzkiego rodu, to niezawodnie znawca serca swego narodu. Paryzcy dramaturgowie do powyższego axiomu dodali jeszcze: nic nudniejszego jak obraz cnoty — i wedle tych dwóch przepisów budują swoje dramata.

Cóż więcéj słychać w Paryżu? Zdaje mi się, żem już wszystkie jawne wypadki wypowiedział. A, jeszcze jeden. Doroczny konkurs Konserwatoryum odbył się ze zwykłą uroczystością, ale z niezwykłym rezultatem. Pierwszą nagrodę ze śpiewu dostała angielka, panna Thompson (rzecz niesłychana i niepojęta); drugą szwedka Hébé, trzecią niemka Lichner. Panna Lafranque, francuska, ledwie na czwartą zarobiła. Czy jest pomiędzy temi śpiewaczkami jaka Cruvelli? pozwalam sobie wątpić: talenta wokalne muzycznego konkursu odpowia-

dają tego roku talentom pisarskim konkursu akademicznego.

Dla mężczyzn niema w paryzkiem Konserwatoryum pierwszéj nagrody. P. Parat francuz, dostał drugą za odśpiewanie duetu z Hugonotów; jest nadzieja, że kiedyś zastąpi Rogera. — O ile ta uroczystość muzyczna była harmonijną, sądzić nie mogłem, bo tym razem jak zwykle „najwykształceńszy naród na świecie“ głośną rozmową akompaniował orkiestrze; jestto fakt charakterystyczny, że francuzi milczą tylko podczas baletu, a najuważniéj słuchają piruetów.

Senigaglia w sierpniu.

Przed kilku tygodniami pisałem do was z Rawenny, gdziem czas jakiś zabawił; teraz zaś wracając tą samą drogą stanąłem w Senigaglii i trafiłem właśnie na jarmark, który się tutaj corocznie odbywa i jest najświetniejszym ze wszystkich włoskich jarmarków. Podróż wszelka może się nazwać wielką szkołą porównania i zestawień; a jakże liczne i dziwne nastręczają się memu umysłowi, gdy wspominam, iż przeszłego roku o téj niemal porze przyjechawszy także na jarmark, stanąłem nie jak teraz w *Albergo della Formica*, zkąd mi się odkrywa śliczny widok na Adryatyckie morze, ale u Jankiela w Berdyczowie, gdzie podczas gdym pisał także do przyjaciół, żydowska zgraja z towarami przypuściwszy próżny szturm do zaryglowanych przezemnie podwoi, rzuciła się tłumnie do okna pod którem siedziałem i tak gwałtownie jęła się wdzierać do mojéj stancyi, iż okno to ulegając silnemu parciu wyleciało z ramami na stół na me podróżne sprzęty, rozrzucając papiery i książki, tłukąc kałamarz i lusterko, rozsypując opłatki i pieniądze, i na dobitkę pociągając za sobą kilkoletniego bachura, który straciwszy równowagę wpadł jak kula armatnia do izby i wpadając tak potężnie ugodził mnie kolanem w piersi, iż w skutek tego uderzenia dostawszy piersiowéj choroby musiałem już na następną zimę cieplejszego szukać klimatu. *Parvis nascuntur magna*, tak jabłko było pierwiastkowym powodem Trojań-

skiéj wojny i śpiewów Homera; tak wachlarz którym bej uderzył francuzkiego konsula przysporzył Francyi królestwo Algieru, tak ja sam obecny mój pobyt na półwyspie i znajdowanie się na Senigalskim jarmarku zawdzięczam razem z silnym w piersiach bólem, prawemu kolanu Berdyczowskiego bachura...

Z resztą te uszkodzone piersi moje są podobno jedynym punktem zetknięcia Berdyczowa z Senigaglią i tamecznego jarmarku z tutejszym, bowiem napróżnobyś tu szukał typów uświetniających nową Jerozolimę: czumaków w zasmolonych koszulach, chłopów w baranich czapkach, szlachcica na nejtyczance, pijanego rosyjskiego żołnierza z rozpiętym mundurem, szekspirowską figurę żydowskiego faktora, a nadewszystko sławnego przed dwudziestu laty *bałagułę*, owę wiekopomną jarmarczną postać, która acz z rajska się nosząca jak bogowie Olimpu i bohaterowie Iliady, nie znalazła dotąd Homera, coby ją unieśmiertelnił i oddał pod pręgierz potomności w posągowéj i sromotnéj apoteozie — nago oklep na koniu i z harapem w ręku, jako przezacne uosobienie i jedno z Proteuszowych przeobrażeń nierządnego ducha który niegdyś podpisywał Targowicę, a który pokutuje dotąd w pismach kilku pisarzy, przypina *kokoszniki* do czoła kilku pań i przebija tu i owdzie w kwestyi włościańskiéj.

Ale wróćmy do Senigaglii. Trzeba wam najprzód powiedzieć parę słów o mieście i jego okolicy.

Nic piękniejszego i żyzniejszego nad Adryatyckie nadbrzeże, nad którem położona Senigaglia. Jestto najuprawniejsza część papiezkiego państwa. Żadnego w niéj nie dojrzysz śladu spustoszenia, niedbalstwa i śmierci, jakie cechują przestrzeń rozciągającą się od Rzymu do Viterbo i do Toskańskiéj granicy. Tutaj krajobraz całkiem odmienny: spostrzegasz wszędzie schludne pomieszkania, kwitnące zagony, gęste oliwne i morwowe gaje, sterty i stogi pięknie poustawiane i wzrastające w twoich oczach. Ziemiański i morski żywioł, zostające gdzie indziéj w ustawicznéj sprzeczności i walce jeden z drugim, zawarły tutaj harmonijny sojusz. Brzeg morza nie piętrzy się w groźne skały roztrącające spienione bałwany, nie jeży się siwemi skopuły i nie załamuje w ciemne krzywizny, ale gładkim lśniącego piasku kobiercem

łączy na jednéj równi wody Adryatyku z italskiemi łanami. Zielony lub złocisty rąbek zboża dotyka prawie błękitnego rąbka fali, powierzchnia morska przeziera tam i sam przez przerzedzone sierpem kłosy jako kwiat bławatków, a lądujące żagle gdyby śnieżne lilie wystrzelać się zdają z bruzdy i razem z kłosami uginać się pod wiatrem. Fala podmywa prawie lemiesz oracza, a oracz i rybak z dwóch swoich różnorodnych żywiołów mogą wieść ze sobą rozmowę, odpowiadać sobie pieśniami i przewodniczyć chórem pługowi, który orze czarne łono ziemi, i sztabie, która orze modre łono morza. Sierp i wiosło spoczywają obok siebie, plewa miesza się z muszlami, rybitwa suszy swe mokre sieci pod nastożonemi snopy, a białe owiec stada wracając ściśnionym rzędem wzdłuż morskiego wybrzeża *wełnią się* doprawdy jak wodne stada Amfitryty, gdy je wiatr pobieli i zakłębi pianą, i zdają się jak one z lazurowéj wychodzić toni. Nad pozłoconemi łanami zewsząd latorośl winna pnąc się na wysokie tyczki lub jednym zieleni rzutem chwytając się drzew gałęzi, rozwiesza swe lekkie, powiewne pawilony i bramuje malowniczo sine tło dalekich Apeninów lub mieniony kobierzec morza, po którym bieży kapryśnemi wzory. Zapewne patrząc to na ten spokojny klasycznéj pogody obraz, żadnéj od czasów Rzymian nie uległy zmianie, łabędź Mantuański znajdował ten opis swéj rodzinnéj ziemi:

Haec loca non tauri spirantes navibus ignem
Invertere, satis immanis dentibus Hydri;
Nec galeis, densisque virum seges horruit hastis:
Sed gravidae fruges et Bacchi Massicus humor
Implevere; *tenent oleaeque armentaque lacta, etc.*

Pośród tak żyznéj okolicy wznosi się na samym brzegu morskim miasteczko Senigaglia liczące do 8000 ludności, która się potraja w czasie głośnych jego jarmarków, gdyż handel tutejszy utrzymuje się w nader kwitnącym stanie. Założenie Senigaglii przypisują Gallom Senonom, co sam źródłosłów jéj imienia wskazywać się zdaje, a jak wszystkie miasta włoskie ma ona historyę sięgającą czasów rzymskich i pełną krwawych epizodów. Tutaj to naczelnicy Romańskiej konfederacyi

Vittelozzo, Oliverotto, Paweł i Franciszek Orsini zdradliwie zwabieni, uduszonymi zostali z rozkazu Cezara Borgia. — Rzeczka Misa nad którą położona Senigaglia, wpada do morza w pobliżu przystani niewielkiéj ale dostatecznéj dla małéj ilości przybijających tutaj kupieckich statków. Kąpiele morskie są wybornie urządzone i zaopatrzone we wszelkie wygody. Po całych rankach siedzę w przezroczystéj wodzie i ze szczególną rozkoszą suwam stopy po piasku ciepłym i gładkim jak atłas. Miasto samo zaleca się schludnością jak wszystkie niemal osady adryatyckiego pomorza, gdzie nie razi podróżnika szpetna nieczystość cechująca rzymskie i neapolitańskie miasta położone po tamtéj stronie Apeninów. Ulice są proste i dość szerokie, kamienice wyniosłe i regularnie zbudowane; kilka pałaców należących do szlachty tutejszéj odznacza się czystą i regularną architekturą, lubo jak na prowincyonalne miasteczko przystało, nie zaleca się ogromnemi rozmiary rzymskich gmachów. Między innemi zwraca szczególnie uwagę pałac Mastai, gdzie się urodził panujący Ojciec święty. Należy on obecnie do hr. Gabryela Mastai brata papiezkiego, i jest zamieszkałym przez jego synowca hr. Ludwika niedawno tutaj przybyłego z młodą żoną z domu księżniczką Del Drago, noszącą żałobę po matce zmarłéj przed dwoma miesiącami w Rzymie. Katedralny kościół odnowiony na początku tego wieku, uderza wspaniałością proporcyi; w kościele *Santa Croce* widać jedno z najlepszych malowideł niesympatycznego *Baroccio*, ale za to kościół *delle Grazie* za miastem wystawiony i należący do Franciszkanów, posiada śliczny obraz sławnego Piotra Vannucci zwanego *il Perugino*, mistrza Rafaela.

Doroczny jarmark jest najważniejszą epoką w życiu mieszkańców Senigaglii. Wtedy ludność wzrasta w czwórnasób i miasto całe przybiera odmienny pozór. Nad ulicami starannie umiecionemi, po których koniom i powozom nie wolno już odtąd cyrkulować, rozciągają się płótna szczelnie je chroniące od słońca; cała niemal Senigaglia zamienia się w wielki namiot i staje się zupełnie podobną do Carogrodzkiego bazaru, owéj stolicy pośród stolicy, mającéj swój odrębny i niewyśledzony labirynt krytych uliczek, kędy jak w komórkach serca skupia się ruch i życie Wschodu, i wieści z najodle-

glejszych punktów dochodzą nieodgadnionym jakimś telegrafem, szybszym od elektrycznego. Wzdłuż tych ulic wysypanych czystym żółtym piaskiem i przeistoczonych w ochłodne galerye, widać wystawę najrozmaitszych towarów, od sreber i złotniczych wyrobów aż do narzędzi rolniczych, od kosztownych jedwabiów, wachlarzy i sprzętów kobiecéj gotowalni aż do różańców, książek i matematycznych kompasów. Ale nie widzę tutaj kupca, którego tak często podziwiałem w Konstantynopolu, kupca poważnie siedzącego w zawoju lub fezie, z okiem nieruchomie wlepionem w zaświatowe jakieś widowisko, z bursztynem fajki przyrosłym do ust, który zaledwo ci odpowiadać raczy, jakby towar należał nie do niego lecz do ślepego losu, i żyje ciałem w bazarze a duchem w raju Mahometa, objawiając to życie swoje jedynym symptomatem — obłoczkiem tytuniowego dymu. Tutaj wschodnia powaga i milczenie ustąpiły południowéj wielomowności i ruchliwości, albowiem Włoch — wyjąwszy Neapolitańczyka — zbliżony powagą do mieszkańców Wschodu w potocznych sprawach żywota, wpada w uroczystych jego okolicznościach w ruch o tyle gwałtowny o ile jest mu niezwykłym, a uroczystszéj dlań niemasz nad jarmark, pierwsze dzierżący miejsce po miłości i teatrze. Wezuwiusz zwykle milczący i rozdrzymany jak Sybaryta na wezgłowiu upajającéj przyrody, niekiedy tylko nerwowo się porywający ze snu by wielkie robić *chiasso*, drapować się dramatycznie w lawę i ogniste miotać fioritury, jest wybornym typem Włocha. Na Senigalskim jarmarku co krok spotykasz egzemplarze tego typu będącego chemiczną zasadą włoskiéj natury. Cały półwysep ma tutaj swoich przedstawicieli: *Roma la santa*, *Firenze la gentile*, *Venezia la bella*, *Bolonia la ricca*, *Genova la superba*, *Padova la dotta*, itd.; wszystkie zgoła miasta Italii noszące i nienoszące przydomku, wyprawiają tutaj swoich posłów. Nie są to kupcy pozytywni, ociężali, nudni jak kramarze i przemysłowcy wszech Europy krajów; przechowali oni pewne tradycye średniowiecznych rzeczypospolitych włoskich kawalersko-kupieckich, tradycye Medyceuszów ukoronowanych handlarzy, wskrzesicieli klasycznéj oświaty, i Chigich bankierów, którzy siedzieli na tronie ś. Piotra i byli mecenasami Rafaela z Urbinu. Każdy prawie z nich grzeczny

piękny, wymowny, układny w postawie, obrazowy w słowach, dramatyczny w ruchach, mógłby być do wyboru modelem dla malarza, kochankiem dla cudzoziemki, tenorem do teatru lub trybunem ludowym prawiącym na forum; z każdego jakby w odpowiedź na pytanie Boileau. *Sera-t-il dieu, table ou cuvette?* da się wykroić Cycerona, Romeo, obraz, posąg, Rienzi, Lablache i Pulcinella. Jeśli niewierzysz, zamień mu bióro lub stół wystawy na podnóże, ramy, rostra, scenę teatralną, jedwabną drabinkę i podziemie w Weronie, lub Kapitol w Rzymie — a wnet ujrzysz i przekonasz się. Wszyscy ci kupcy z najrozmaitszym akcentem swoich miast i prowincyj, zalecają swe towary w donośnych dźwięcznych miodopłynnych pełnych przenośni okresach, którym od czasu do czasu dają za średniówkę wykrzyknik: *o signori!* o panowie! poparty mimiką niemającą nic do zazdroszczenia Modenie, najpierwszemu aktorowi Półwyspu: i tak np.

— O panowie! oto wiekopomny kalendarz nieśmiertelnego Guadagnoli — chluby przesławnego miasta Arezzo!

— O panowie! oto kwiat salcesonów (*fior di salame*) i klejnot wędzonki, nad które nic się lepszego nie mieści w cieniu Garizendy (pochyła wieża w Bononii).

— O panowie! — oto krynoliny nadające foremnym członkom uroczych dziewic (*alle leggiadre membra delle vezzose fanciulle*) pełność róży centyfolii.

— O panowie! oto misterne pieski i cudotworne słowiki sztucznie śpiewające dla waszych niemowląt.

— O panowie! oto kule dla kulawych panów — oto szczudła, itd.

— O panowie! oto średniowieczne zbroje waszych naddziadów i pożółkłe koronki waszych prababek.

— O panowie! oto pięknodajne mydełka na utorowanie sobie drogi do serca waszych kochanek (*le vostre ragazze*), oto dalej welinowy papierek na listy do nich, i dla was piękne panienki na bileciki do waszych kochanków (*i vostri innamorati*) w sekrecie przed mamą, itd. itd.

Słowem zgiełk, wrzawa, nawoływanie, wykrzykniki podziwu, *lazzi*, śmiechy, mimika wymowniejsza od wyrazów, retoryka jarmarczna w języku Petrarki z prze-

nośniami pożyczanemi u malarzy i kochanków, i po nad prozą sprawunków, sprzedaży i handlowych interesów— do koła w powietrzu — śpiew tego języka nie wiedzieć czy dla miłości czy dla muzyki stworzonego — oto jakie takie orzeczenie Senigalskiego jarmarku.

Muzyka! miłość! nawet pośród wiru materyalnych spraw i zysków Włoch nie więcéj zdolen zapomnieć o tych dwóch żywiołach swego bytu jak ryba o wodzie i jeleń o kniei. Otaczają go one zewsząd jak oddychalna atmosfera, igrają w italskiem powietrzu, gonią się tutaj w słonecznych blaskach i w miesięcznéj ciszy. Jest-to balsam chroniący charakter włoski od statecznego rozkładu wśród tylu nieprzyjaznych warunków ich spółeczeńskiego i politycznego położenia Włoszka mianowicie, rzadko kiedy co więcéj umie jak śpiewać i miłować, i dla tego jest najpierwszą może kobietą w Europie. — Muuzyka i miłość! wszak są one tak nieodłącznemi od Italii, jak potrójny błękit jéj nieba i mórz dwojga, jak piękność od oblicza jéj niewiast i od czoła jéj posągów, jak kwiat pomarańczowy od jej willi i niestłumiona iskra Dantejskiego natchnienia od piersi jéj ludu! Ktoby jéj odjął muzykę i miłość, uczyniłby ją bezmowną i ciemną; bez nich Italia byłaby jak krajobraz bez słońca i wiosna bez słowików; widnokrąg jéj moralny stałby się szarym jak firmament Londynu i Manchesteru; Bellini by zaniemiał, Corregio rozbił paletę, italskie dziewice pospuszczałyby czoła jak kwiaty uwarzone morzem, a Eros i Psyche zwiane wiekuistym pocałunkiem w salach Kapitolu rozdzierzgnęłyby swą cudowną grupę. — W Senigaglii jak wszędzie we Włoszech znajdziesz ślady obu czarodziejek i dojrzysz ich motylich skrzydeł drżących powiewnie nad poziomem jarmarkowych interesów. O tej tylko porze miewa ona operę mogącą częstokroć stanąć na równi z najpierwszemi w Europie. — Tutaj to przed kilku laty słowiczy głos Erminii Frezzolini rosił po raz ostatni perłami melodyi, przeczystemi nuty *Puritanich*, tę rodzinną ziemię, którą wkrótce na zawsze pożegnać miała. — Teatr obszerny i schludny, jest bez porównania piękniejszym i weselszym od teatrów rzymskich, ciemnych, brudnych, źle oświeconych, gdzie nuda jak pająk rozwiesza swą sieć niewidomą od loży księdza Matteucci ministra policyi aż do loży w któ-

réj księżna di Zagarollo sadzi się na francuzkie dowcipy.

Wieczory, w których niemasz opery, zwykłem przepędzać w ogromnéj kawiarni pod namiotami, będącéj osią i sercem jarmarkowego ruchu. Życie moje podzielone na troje, między kąpiel, teatr i kawiarnię. Tutaj w republikanckiéj równości pomięszane są wszystkie stany, wieki i kolory: stary markiz zachowawca dzieli się *matonellą* z młodym studentem zapalonym radykalistą; baryton zajada lody i *granite* z marynarzem, z dragonem i z włościaninem z okolic Rzymu w koniecznéj czapce i w skórzanych nakolankah naśladujących starożytną zbroję; suknia księżowska ociera się o krenolinę śpiewaczki, czarny w kształcie pirogu kapelusz spoczywa na jedném krześle ze słomianym z różami kapelusikiem pięknéj *Marcheggiany*; Neapolitańczyk, Piemończyk i Wenecyanin ponawiają włoską ligę za pomocą *mezzo caldo*, a prałat nowo przybyły z Rzymu zapija dawną znajomość z dwiema Bonońskiemi hrabinami *aurą* (czekoladą z mlekiem), limonadą i *bibitą* z fiołków. Poeta zaś z Medyolanu układając zapewne sonet na cześć prima-donny, słodzi sobie odosobnienie szklanką *sematy* i dymem cygara *scelto*, na przeciwko podróżującego Turka, który pije czarną kawę i pali poważnie długie swe *nargilhe*. Ten ostatni należy do nadzwyczaj małéj liczby cudzoziemców tutaj się znajdujących, z których spotkałem zaledwo dwóch Francuzów, jednego Dalmatę i kilku Niemców; z Polaków zaś, widziałem tylko na jarmarku hrabinę Malatesta z domu Jabłonowską, przepędzającą lato w bliskiem miasteczku Fano, i siebie. Ten brak cudzoziemskiego żywiołu nadaje Senigaglii całkiem krajowe nieoszacowane piętno i sprawia, iż w rzeczonéj kawiarni panuje taka swoboda, *disinvoltura* i włoska prawdziwie niepamięć na towarzyskie przesądy i etykietę, a jednak przytém to skromne zachowanie się, ta wrodzona przyzwoitość i ta pewna wykwintność w obejściu się cechujące naród, który wyłonił europejską cywilizacyę. W tak różnorodnéj schadzce żaden nie powstaje zgiełk, zwada ani burda, żaden nie przebija symptom niegrzeczności, burszostwa i junakieryi; niewidać rubasznych, płaskich, plebejuszowskich figur działających ci na nerwy, niewidać ścigającego

cię wszędzie za Alpami piwa mętnego jak niemiecka wyobraźnia ani żadnego rozgrzewającego napoju. Włosi są najtrzeźwiejszym w Chrześciańbstwie narodem, pijak jest tutaj tak rzadkiem zjawiskiem, iż podchmielenie biorą częstokroć za pomięszanie zmysłów. Każdy w Europie salon mógłby pozazdrościć téj Senigalskiéj jarmarcznéj kawiarni miłéj swobody, wesołości i obcowania bez przymusu, jakie ją znamionują. Ten lud jest prawdziwą szlachtą europejskich ludów, ci kupcy mają ton i ułożenie salonowych bywalców, nie poznasz w wieczór w ich zniżonym głosie i w ich pełnych godności ruchach deklamatorstwa, co cię rano uderzyło, podobnie jak na dobrym aktorze po odegraniu sztuki nie dostrzeżesz śladu roli Otella lub Hamleta. Ta młodzież poważna i myśląca podobniejszą jest do towarzystwa zakochanych lub do grona sprzysiężonych jak do hulackiéj drużyny studentów na wakacyach; cienie Katyliny i Romea przesuwają się po klasycznych wyrazistych rysach tych twarzy. Nigdy żadna sprzeczka ani żart nieprzystojny i grubiański nie obija się o moje ucho, ilekroć z ciekawością i uwielbieniem podróżnika noszącego w pamięci niestarty dotąd obraz gorszych czasów, berdyczowskiego jarmarku i *bałagulstwa*, ze swobodniejszym jak możecie myśleć oddechem przysłuchuję się po całych wieczorach wszystkim głosom i objawom południowego życia... Młodzież ta rozprawia o sztuce, o teatrze, o poezyi; nieraz końcówka sonetu zaleci aż do mnie, nieraz frunie koło mnie błędna zwrotka aryi Belliniego lub Verdego. Kobiety te nie kokietują ckliwie i niemizdrzą się nieznośnie między dowcipkowaniem a poziewaniem; lica tych panien nie noszą stępla wieczystego uśmiechu nadającego nerwowe drganie kątom ich ust, niewymowna wstydliwość i powaga otacza je jakoby nimbem Wirgiliuszowych bogiń; każda z nich czuje że jest kobietą i że ten siedzący obok niéj młodzieniec jest mężczyzną. Z tego zaś dwoistego poczucia i tajemnego sumienia wyradza się owa urocza mięszanina dziewiczego wstydu i płomiennego temperamentu, owe pociski ognistéj źrenicy płonącéj jak czarny brylant w cieniu długich rzęsów i ów rumieniec wytrysły z téj saméj krwi co się w nich pali i rozkwitający na śnieżnych jagodach podobnie do tego, który

pędzel Dominikina szczepił na licach swoich sybil owładniętych i rozgrzanych natchnieniem. Ztąd się wyradzają owe ruchy pół-dziecinne, a pół-posągowe, w których jest i natura i sztuka, ale niemasz sztuczności ani wyrachowania, i to ustawiczne latanie wachlarza w koło lica jak motyla w koło róży, równie zwyczajne Włoszce jak ruch skrzydeł ptaszynie...

Wędrowni muzykanci i śpiewacy uprzyjemniają codziennie te wieczorne zgromadzenia tak liczne jak w żadném inném zapewne mieście, bowiem Senigaglia jest niewielką, a ludność stała i napływowa ciągnie prawie wszystka do téj improwizowanéj na wielką skalę kawiarni, pełnéj muzyki i kobiet jak teatr, ożywionéj i oświetlonéj jak sala balowa, a przytem świeżéj i przewiewanéj wiatrem od morza i oddzielonéj od podniebia jedném tylko płócienném pobiciem, przez które nieraz zajrzy ciekawa gwiazda.

Widziałem tu przed dwoma dniami obraz, który się nie łatwo wybije z méj pamięci. Był to *improvisatore* włoski, jeden a może ostatni z tych naraźnych poetów coraz rzadszych na półwyspie, których lud zowie dotąd w niektórych miejscach *minstrelami*, a którzy przedłużając do dziś dnia zawód średniowiecznych piewców, prowadzą jak oni życie kwestarzy i włóczęgów, życie poetyczne, urozmaicone, pełne niespodzianek, będące w ustawicznej sprzeczności z naszym nudnym i zegarkowym żywotem, lecz możliwe jeszcze tylko w kraju, po którym nie przeszła kosa materyalnéj cywilizacyi i koło parowego postępu. Postać jego była wyniosła i szlachetna, oblicze smagławe i otoczone przyciętą dość krótko brodą, iskrzyło się przenikliwém, cokolwiek ponurém okiem. Nosił on poważny całkiem ciemny strój, jaki był w używaniu za dni Tassa na dworach Ferrary i Urbinu, i jaki przechowali dotychczas szambelanowie świeccy Papieża na watykańskich pokojach. Zdejmując czarną aksamitną czapkę, odsłonił czoło wyniosłe, myślące, i kruczy włos przywrzały do bladych skroni. Pacholę w wyszarzanym nieco stroju ówczesnego pazia, zbierające w przestankach ofiary przytomnych, wtórowało mu na mandolinie wolną posępną przygrawką przypominającą teorban i ukraińskie dumki, oznaczając rytm,

w który poeta zwykł się był wsłuchiwać, aż zegrał z nim swe myśli i tok improwizacyi.

Ukazanie się ostatniego trubadura nader już rzadko, jak się dowiedziałem, występującego i widzialnego, powitane było szumnemi oklaskami; ogromne wnet się koło utworzyło przy nim, a wkrótce słuchacze coraz przybywający zaczęli się wdzierać na krzesła i stoliki. Najgłębsze milczenie panowało między tłumem. Poeta prosił kilku bliższych siebie dam o temat do improwizacyi. Ładna margrabianka L*** koło mnie siedząca, wyrzekła: *Le bellezze d' Italia*. Poeta się ukłonił i głośno te wyrazy powtórzywszy, zostawał przez parę minut w rozmyślaniu, starając się uchwycić miarę granego przez pazia wtoru. Poczém przemówiwszy męskim, czystym i donośnym głosem, sławił najprzód grzecznie się zwracając ku dawczyni tematu piękność italskich dziewic, przy których jak z biblijnych czasów patryarchowie gotowi by zapomnieć śmierci swoich rodziców; dalej piękność Italii rozlaną słonecznym strumieniem od morza do morza, toż firmament jej duchowy jaśniejszy od niebieskiego, usiany gwiazdami pieśni i miriadą ideałów, których wielcy mistrze są Galileuszami. Opiewał następnie boski dar melodyi, jaki Italia rozśpiewana po wszystkie wieki otrzymała od niebios, Rossiniego łabędzia z Pesaro, Belliniego łabędzia Sycylii, i cały ten chór łabędzi odpowiadający sobie od Adryatyku do Tyreńskiego morza i otaczający jedną aureolą dźwięków natchnione Auzonii czoło. Potém improwizacya jego stała się smętną i potajemnie gniewną: uderzył on z nienacka w nutę zawiedzionych nadziei, obcego urągowiska i duchowego konania; opowiedział wysychającą coraz więcéj żyłę męzkich uczuć, jędrnych natchnień i promiennych arcydzieł, Italię omdlałą pośród kwiecia i wystawioną na hańbiące pieszczoty swoich wielbicieli, bezpotomność jéj wielkich jeniuszów, więdnienie jéj róż i wawrzynów i Wezuwiusz zapalony jak śmiertelna pochodnia nad jéj lazurowém łożem...

Obrazy, zwroty, aluzye, westchnienia i groźby poety odbijały się jak we źwierciedle na poludniowych obliczach jego słuchaczy; widziałem kolejno w ich oczach całą gamę uczuć przebieganą przez wieszcza, widziałem drganie namiętności pod jego dotknięciem i wrażenia

rodzące się pod jego słowem, jak się widzi uginanie klawiszów i szereg liter wzrastający pod szybkim pióra pociągiem. Żaden lud w świecie tak jak włoski nie czuje muzyki i poezyi, i żaden tak ich słuchać nie umie. Ciągłe wykrzykniki: *bene! bene!* wyrywały się gorączkowo z ust tłumu w ciągu improwizacyi, lubo wnet wołano zewsząd: *zitti! zitti!* Gdy się zaś skończyła, grzmot oklasków nawalny, nieukojony, rozległ się po kawiarni, placu, ulicach, i słyszany był aż na morskiém wybrzeżu. Tacka małego pazia napełniła się samą prawie srebrną monetą, pośród któréj zabłysło kilka drobnych sztuk złota z popiersiem papieskiem. Nawet brosza i bransoletka zapalonéj jakiejś wielbicielki poezyi (zapewniają że dawczyni tematu) padły na rosnący stosik ofiar. Nie poprzestając na pieniężnym datku, obsypano improwizatora kwiatami, których zbieraniu nie mógł on wydołać samowtór z pachołkiem. Jakoż zapał ten jednomyślny, elektryczny, niesłychany, w którym nie przebijała niechęć ani szatańska zazdrość odzywające się u nas jak pisk fałszywéj nuty w każdym ogólniejszym uczuć objawie, był całkiem usprawiedliwiony improwizacyą arcy-znakomitą w rzeczy saméj, wyrzeczoną przytém z deklamacyjnym talentem, który nic nie pozostawiał do żądania, a nadewszystko dotykającą najczulszych stron włoskich serc. Poeta przejęty przepełnionemi oznakami zapału i uwielbienia, jakiemi go publiczność otaczała, oświadczył ze łzami w głosie, iż żaden wyraz nie sprosta wdzięczności, jaką go napełniło dozgonnie to przyjęcie szlachetnéj Senigaglii, i dodał że chce jeszcze podziękować za takowe, nie już własnemi nieudolnemi rymy, którychby nawet złożyć na nowo nie był w stanie przy rozrzewnieniu jakie go opanowało, ale powtarzając parę ustępów ze źródła wielkiéj poezyi, z *Boskiéj komedyi*, i odnosząc tę cześć, oklaski i kwiaty do wielkiego ojca po lutni, *al gran padre Alighieri*, którego był jeno niegodnym rapsodem.

Wtedy otarłszy czoło i wystąpiwszy znowu na środek sali powtórzył z kolei Farinatę degli Uberti, Franczeskę z Rimini i Ugolina. Słyszałem ten ostatni ustęp deklamowany przez Ristori i Sadowską, ale dla niepodobieństwa może dostrojenia niewieściego głosu do okropnych tajemnic wieży Głodu, nie sprawił on na mnie

tego wrażenia co deklamacya Senigalskiego improwizatora. W niej to dopiero *l' altissimo poeta* wychodząc żywcem z martwéj głoski, objawił się moim oczom we wszechblasku swego jeniuszu.... W miarę jak go improwizator powtarzał, ogarniały mię z kolei wilgotne ciemności Pizańskiego więzienia, przeświecone mgławą tylko pręgą miesięcznej poświaty wytrysłej ze szczeliny, potem czerwone odblaski pałających grobów, na których ciemno i hardo się prostuje nieugięta postać Gibelińskiego wodza, daléj wiekuista zamieć i świt szary, w którym bieleją gołębicze, nieutulone cienie dwojga zamordowanych kochanków... Dzieje mianowicie nieszczęśliwéj Franczeski — epizod łzami pisany na pierwszéj zieleni nowo rozwitego liścia — dzieje te powtórzone na jéj rodzinnym brzegu o dwie polskie mile od miasta *) gdzie zabitą została ze swoim pasierbem, tak mię silnie wzruszyły, iż całkiem po włosku uderzyłem w zapamiętałe oklaski na cześć nieznanego mistrza, któremu zawdzięczałem jedno z rzadkich dobrodziejstw mego życia — chwilkę całkowitego zapomnienia o teraźniejszych ludziach i o ich istnieniu...

Lecz nazajutrz, gdym po całem mieście szukał improwizatora, który w mych oczach i przekonaniu dorastał do epicznego wzrostu, gdy zamówiona przezemnie łódź czekała już na nas w porcie by nas uwieść w pełne morze, i tam daleko od jarmarcznego zgiełku, od nieznośnego sąsiedztwa głupców i od wszelkiego przymusu, w miłem i dobranem towarzystwie kilku młodych dam włoskich, nasycić nas i upoić poezyą; — dowiedziałem się z żalem bliskim rozpaczy, iż nasz wieszcz schwytany téjże nocy przez takich, co nie saméj poezyi szukają w improwizacych, osadzony został w pobliskiéj cytadeli.....

Za odebraniem tej wiadomości dopisałem ołówkiem w moich notatkach podróżnych:

„*NB.* — Warunki życia poetów włoskich nie zmieniły się bynajmniéj od czasów pobytu Tassa u ś. Anny. Oddawna powiedziano że poeci są ludzkiem ptactwem: ja zaś powiadam że dla tego właśnie powinni naśladować żórawi“.

---

*) Pesaro.

P. S. Niedaleko ztąd płynie klasyczny Rubikon. Poznałem go natychmiast z opisu Lukana:

Fonte cadit modico, parvisque impellitur undis
Puniceus Rubicon, cum fervida canduit aestas,
Perque imas serpit valles, et Gallica certus.
Limes ab Ausoniis disterminat arva colonis.

A właśnie *fervida candebat aestas.* Nie ukazała się atoli moim oczom

...patriae trepidantis imago...
Turrigero canos effundens vertice crines,

i cały ten niezrównany obraz umieszczony przez wieszcza z Korduby nad brzegami Rubikonu, ani widziałem sławnéj tablicy z napisem: *S. P. Q. R. Imperator, sive miles, sive armatus quisque sistito!* Ale postylion mówił mi u brodu o Juliuszu Cezarze i o pięknéj mojéj rodaczce pani L. S., któréj podróż po tych stronach opisana przez znanego poetę wychodzi teraz w paryskim feletonie p. t. *Une promenade en Ombrie.*

GAZETKA LITERACKA

Kraków. Czynność drukarni miejscowych zaczyna się ożywiać. Wiele pism nowych opuszcza, lub niebawem opuści prassę. Najczynniejszem jest Wydawnictwo Biblioteki polskiéj K. Turowskiego, które w drukarni Czasu ogłosiło już następujące dzieła: Głos wolny, wolność ubezpieczający przez Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, (2 zeszyty) Krótki rzeczy sejmowych komentarz Jana Ponętowskiego, oraz Deliberacye o spółce i związku korony polskiéj z pany Chrześciańskiemi przeciwko Turkowi (r. 1595, niewiadomego autora zeszyt 1). Dyalog, albo rozmowa około exekucyi polskiéj korony, oraz *Quincunx*, to jest wzór korony polskiéj na cynku wystawiony — oba te pisma Orzechowskiego (zeszyt. 3) — Pisma poetyczne polskie Sebastyana Fabiana Klonowicza (zeszt 3) — do dzieł Klonowicza dodana jest rozprawa J. Kraszewskiego o życiu i pismach tego poety. — Obecnie drukuje się O dobrodziejstwach z Seneki, tłumaczenie Łukasza Górnickiego, niemniéj: Prawy rycerz (Rycerz prawdy) Szymona Starowolskiego. Dowiadujemy się że toż wydawnictwo zamierza przedrukować wielkiéj rzadkości i wagi dzieło Bartosza Paprockiego: Herby rycerstwa polskiego.

Pomieniona drukarnia Czasu zajęta jest drukiem przekładu romansu Neumana: *Kalista*, obraz historyczny z III wieku. Znakomite to dzieło napisane w duchu znanéj powszechnie Fabioli.

Podróży po Australii napisanéj przez p. Korzelińskiego, który tę podróż odprawił przed kilką laty, drukuje się tom drugi i ostatni:

Do Rocznika Tow. Nauk. Krak. drukują się rozprawy Dr: Majera Dr. Kozubowskiego i Zeisznera. Wyjdzie także nakładem Juliusza Wildta: Naturalny sposób leczenia za pomocą jabłecznika, mleka, wody, przez Jana Chryzostoma Wl. Petscha z Berlina, oraz Kalendarz powszechny Wildtta na rok 1859. Drukarnia Uniwersytecka drukuje dalszy ciąg botaniki prof. Czerwiakowskiego,

a w niemieckim języku drugi tom historycznego dzieła prof. Walewskiego: *Geschichte der heiligen Ligue u. Leopolds I.* — od r. 1657—1700. (Historya ś. Ligi i Leopolda I) — Autor usiłuje pokazać w tem dziele jak niebezpieczeństwa zagrażające katolickiemu porządkowi rzeczy od czasu pokoju westwalskiego, były ciągle odpierane przez Leopolda I. i jego następców.

Poznań. Nakładem księgarza Żupańskiego, wyszedł pierwszy tom dzieła napisanego przez Józefa Łukaszewicza znanego z badań historycznych, pod tytułem, Krótki opis historyczny kościołów, kaplic, klasztorów: szkółek parafialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnéj dyecezyi poznańskiéj. Autor tego ważnego dzieła, któreby i u nas powinno znaleść naśladowców powiada we wstępie że je ułożył z opisów złożonych w konsystorzu które ś. p. arcybiskup poznański Wolicki polecił był proboszczom do wykonania, następnie z dawnych aktów kapitulnych i konsystorskich, z wizyt kościelnych, nareszcie z aktów grodów wielkopolskich. — Autor skreślił oprócz samych szczegółowych opisów, historyę dyecezyi poznańskiéj od samego jéj początku. Tom ten zawiera opisy kościołów, szkółek i szpitalów w Archidyakonacie poznańskim złożonym z 8 dekanatów, jako to: poznański, czarnkowski, bukowski, obornicki, środzki, pyzdrski, kostrzyński, i rogoziński — Wyszły także nakładem Żupańskiego następujące utwory poetyczne: *Lutnia* przez Henryka Merzbacha — *Pięć hymnów* przez Jerzego Laskarysa. — Z drukarni zaś Zverna nakładem autora Karola Balińskiego ukazał się pierwszy tom *Dzieł Kalderona* zawierający przekład dramatu: *Kochankowie nieba.* Tłumaczenie wyborne śmiało może stać obok Xięcia Niezłomnego, przełożonego z Kelderona przez Juliusza Słowackiego. Cieszymy się, że pisarze nas zwracają uwagę na arcydzieła chrześciańskiéj poezyi i że wyłączna, dotychczasowa cześć dla Szekspira, tego olbrzymiego anatoma natury ludzkiéj przeniesie się na utwory pełne wiary i namaszczenia. W drukarni N Kamieńskiego wyszła (osobno odbita z Przeglądu) „Podróż Juliana Ursyna Niemcewicza z Petersburga do Szwecyi w drodze do Ameryki w r. 1796 z francuzkiego oryginału na język polski przełożona. — Po uwolnieniu jeńców polskich przez Cesarza Pawła, Kościuszko w towarzystwie swego adjutanta Niemcewicza puścił się lądem przez Finlandyą do Szwecyi; przygody téj drogi opisuje Niemcewicz.

Wiedeń. OO. Mechitarzyści ogłosili wydanie Żywotów śś. Skargi z przydaniem innych późniejszych, dociągając do najbliższych nam czasów. Ojcowie ci zaprosili X Konstantego Maniewskiego do prowadzenia korrekty tak ważnego dzieła. — Do wydania tego X. Maniewski umyślił przyłączyć kazanie X. Fabiana Bierkowskiego na pogrzebie Xiędza Piotra Skargi powiedziane.

W tegorocznym niemieckim kalendarzu dla Izraelitów przez Józefa Wertheimera wydanym *Jahrbuch für Israeliten 5619.* Wien 1858 w 8ce. Znajdujemy kilka artykułów Polski dotyczących. Między innemi jest tu żywot polskiego izraelity Filippa Jaffe, znanego z swych pism historycznych, który urodzony d. 17 lutego 1819 w Swarędzu, po skończeniu szkół licealnych w Pozna-

niu kształcił się na uniwersytecie wiedeńskim i wrocławskim, gdzie r. 1853 stopień Doktora medycyny pozyskał. Wydał on w języku niemieckim: Historyą rzeszy niemieckiéj za rządów Lotara saskiego i Konrada III w Berlinie i Hanowerze 1843 i 1845. Rozprawę o sztuce lekarskiéj w wieku XII (w Berlinie 1850) Spis i treść wszelkich pism papieskich aż do r. 1198 (*Regesta pontificum romanorum ab condita ecclesia ad annum post Christum natum 1198. Berolini* 1851 w 4ce) Ostatnie to dzieło, nader ważne, obejmuje treść przeszło 11,000 dokumentów i bull papiezkich po rok 1198 (w którym się dopiero porządne regesta kancelaryi papieżów zaczynają) wraz z oznaczeniem źródła gdzie się takowe znajdują już drukowane. Za pracę tę otrzymał autor pochlebny list od papieża Piusa IX. Obecnie zajmuje się pan Jaffe redakcyą XVgo tomu olbrzymiego dzieła Pertza: *Monumenta Germaniae historica.* — Oprócz tego znajdujemy w tymże kalendarzu: Obraz stanowiska żydów galicyjskich przez Leona Hertzberg-Fräenkel oraz dawniejszy i teraźniejszy stan żydów w Krakowie przez E. Gumplowicza (str. 178—186). W ostatnim mianowicie artykule utyskuje autor nad poniżeniem, jakiego żydzi w Krakowie za czasów Rzeczypospolitej doznawali, zapominając, że kiedy komu źle pod jakim rządem to się gdzie indziéj wynosi, tymczasem w żadnym kraju na świecie Izrael tak się nierozmnożył, jak w Polszcze, którą nazywano drugą Jerozolimą. —

Bydgoszcz. — Nakładem księgarni Ludwika Lenit wyszła tutaj powieść w języku niemieckim przez Teofila Landmesser proboszcza napisana pod tytułem: Polak na wyspie St. Domingo czyli czyli młoda Kreolka (*Der Pole auf St. Domingo oder die junge Creolin. Bromberg* 1858 w 8ce II Części str. 133 i JJ). Szanowny autor snać zapomniał donieść, iż praca jego jest tylko prostem tłomaczeniem powieści pod tytułem: *Le Polonois à St. Domingue ou la jeune Creole,* w Warszawie r. 1818 w drukarni Zawadzkiego wyszłéj i w języku francuzkim przez hrabinę Choiseul-Gouffier napisanéj, któréj to powieści posiadamy także polskie tłumaczenie przez Joannę Widulińską r. 1819 w Warszawie wydane.

Halla. — Jerzy Polentz wydał tu nakładem księgarni Frickego w niemieckim języku Żywot Jerzego Polentza ostatniego katolickiego biskupa sambijskiego, który za czasów Zygmunta I króla polsk. r. 1523 przeszedł na Luteranizm (*Georg von Polentz der erste evangelische Bischof. Halle* 1858, w 8ce str. 122). Jerzy Polentz urodzony r. 1478 w Saksonii, przybył r. 1511 do Prus gdzie za protekcyą margrabi brandenburskiego Albrecha r. 1518 otrzymał biskupstwo sambijskie stojące podówczas jeszcze pod zwierzchnictwem metropolii gnieźnieńskiéj. Zostawszy zwolennikiem Lutra pracował gorliwie nad założeniem uniwersytetu w Królewcu, aż do swéj śmierci w r. 1550.

Do żywota powyższego dodał wydawca kazanie tegoż biskupa miane r. 1523 w dzień Bożego Narodzenia.

Cieszyn. W drukarni i nakładem Karola Prochaski wyszła w drugiem wydaniu z Dodatkiem: „Praca codzienna coroczna i całożywotna każdego chrześcianina katolickiego: albo książka modlitewna i kancyonał dla katolików

z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana — za zezwoleniem najprzewielebniejszego pasterza naszego Henryka księcia Biskupa Wrocławskiego (Cieszyn 1858)" Przedmowy str. 16, w któréj jest rejestr całości przez zacytowanie pierwszych słów modlitwy i przez przywiedzenie całych prawie pierwszych wierszy pieśni, psalmów hymnów, godzinek itd. itd. a tekstu całego 1056 str. z dodatkiem.

Książka niniejsza bardzo dogodnie ułożona zaleca się przed wszystkiemi obfitością, doborem i porządkiem: mieści bowiem — prócz wstępnych przygotowań chrześciańskich i modlitew — różne pobożne westchnienia na przygody w życiu wraz z pieśniami jak np. przy pracy, przy wybieraniu się w podróż zwyczajną, przy zwiedzaniu miejsc świętych itd. itd. a daléj rozpoczyna modlitwy i pieśni koleją roczną dni świętych i obrządków kościelnych. Żadna z ksiąg modlitewnych dotychczasowych nie ma tyle pieśni na każdą uroczystość w użyciu będących przy obrzędach kościelnych i w razie domowego nabożeństwa — jestto modlitewnik najobszerniejszy. — Dzięki panu Prohasce że nas obdarza taką książką — któréj wcale nie zbywa na pięknym papierze i jasnym ładnym druku — a przedewszystkiem że tanią bo egzemplarz w skórkę cały porządnie oprawny z futerałem kosztuje 1 złr. 30 kr. Samo drugie wydanie w drugim roku dowodzi jéj praktyczności i użytku. tem więcéj gdy pierwszego wydania na samym Szląsku austryjackim rozeszło się 6,000 egzemplarzy.

Warszawa. Sierpniowy zeszyt Biblioteki warszawskiéj zawiera następujące artykuły: Kasztelania Połanecka Kochanowskiego przez Juliana Bartoszewicza. — Jerzy Forster. Życiorys. Kolendy podolskie przez Eustachego Dulskiego. Joanna d Arc jako przedmiot dramatów: Fryderyka Szyllera i Daniela Sterna. Studya Kazimierza Kaszewskiego. Krótki rys historyi naturalnéj Kamieńca Podolskiego skreślił Gustaw Belke. Kronika paryska, literacka, naukowa i artystyczna. Ary Szeffer, Richelieu et la Fronde Micheleta.— Le Roi Voltaire przez Ernesta Renan — Wiadomości literackie.

Trzy podania kaukazkie przez W. Dawida. Terminologia lekarska polska przez Józefa Orkisza.

Poezye: Śmierć Urosza Nemanicza, duma serbska przekład Rom. Zmorskiego. Bianka przekład Antoniego Czajkowskiego. Kronika literacka. Dziś i wczoraj.— Rysy biograficzne, obyczajowe i bajki przez Onegdajskiego. wydał Antoni Sowa, 2 tomy, Petersburg 1858 przez Tadeusza Padalicę. Wstąpienie na tron cesarza Mikołaja I. opisane z najwyższego rozkazu przez barona Korffa. Petersburg 1857. Historya prawodawstw słowiańskich przez W. A. Maciejowskiego Tom VI Warszawa 1858 przez W. Pieśni ludu polskiego zebrał i wydadał Oskar Kolberg. Warszawa 1857 przez W.— Ogólne zasady gospodarstwa narodowego przez Fr. hr. Skarbka. Kilka zaprzeczeń stósowności kilku uwag filologicznych pana Mikulskiego i ogólna przestroga przez pana Morzyckiego. Czas. Dodatek miesięczny na m. Marzec r. b. przez Wł. Ogłoszenie konkursu do napisania historyi włościan i stosunków ekonomicznych w dawnéj Polsce. — Rozmaitości: Wieczorek w sąsiedztwie, szkic Leona Kunickiego. Korespondencye: Posiedzenie kommissyi archeologi-

cznéj wileńskiéj dnia 11 czerwca 1858. Do redakcyi Biblioteki Warszawskiéj od Tadeusza Padalicy.

Z doniesień literackich Biblioteki podajemy następujące szczegóły:

— Nakładem nowéj księgarni G. Gebethnera i Spółki wyszła we dwóch zeszytach: „Halka, opera w czterach aktach, słowa Włodzimierza Wolskiego. Partytura fortepianowa ze śpiewem Moniuszki. — Nakładem téjże księgarni, wyjdą: Zarysy ekonomii społecznéj W. Ellisa, przekład Stanisława Budzyńskiego i przygotowane w rękopiśmie Lucyana Siemieńskiego: „Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od 1818—1858“ we 2ch tomach.

— Koranu, przekład z arabskiego, wydania A. Nowoleckiego wyszedł zeszyt II, kończący tom drugi. Oprócz tłumaczenia samego koranu, troskliwy wydawca o udoskonalenie jak największe tego dzieła dodał: „Nabożeństwo mahometańskie czyli islamskie, to jest zbiór modlitw codziennych i świątecznych dla użytku prawowiernych wyznawców wiary islamskiéj obrzędu sunnickiego, przepolszczył Władysław Kościuszko“. Oczekujemy ostatniego zeszytu, a właściwie 2go z tomu pierwszego, abyśmy już zupełną całość mieli dzieła, które każda biblioteka w dziale historycznym posiadać powinna.

— Wzorów sztuki średniowiecznéj wyszły następne zeszyty, to jest: 19, 20, 21, 22, 23 i 24. Obejmują chromolitografie wraz z tekstem polskim i francuzkim następne: 1) Talerz na podstawie z zastawy stołowej srebrnéj daru króla Jana Kazimierza w domu Krasińskich. 2) Z tegoż serwisu: postać Władysława Warneńczyka na talerzu srebrnym. — 3) Miecz Zygmunta Augusta skruszony na pogrzebie w Krakowie. 4) Rękojeść miecza Stefana Batorego przechowanego w skarbcu Częstochowskim. 5) Kielich Kazimierza W. w Trzemesznie. 6) Kielich Andrzeja proboszcza w Trzemesznie. 7) Kielich Zbigniewa we Włocławku. 8) Pastorał w Płocku 9, 10, 11, 12) Relikwiarz z głową ś. Stanisława w skarbcu katedry krakowskiéj. W końcu oprócz spisu chronologicznego tablic drugiéj seryi, czytamy odezwę wydawców w tych słowach.

„Dokończyliśmy seryą drugą Wzorów sztuki średniowiecznéj, trzymając się ściśle zapowiedzianego planu co do wyboru przedmiotów i co do dokładności w wykonaniu rysunków ręcznych i chromolitografii. Spodziewamy się żeśmy sie wywiązali zupełnie z obowiązków jakie na nas zaufanie prenumerotorów wkładało. Obfitość materyałów pozostałych w tekach naszych, jako to miniatury z księgi cechów krakowskich Baltazara Bema, rzeźby na spiżowych drzwiach katedry gnieznieńskiéj; obrazy z końca XV wieku i z początków XVI rozrzucone po kościołach polskich i i herbami biskupów, fundatorów opatrzone: nareszcie piękne zabytki historyczne przechowane w muzeum starożytności w Moskwie i w zbrojowni własnéj Jego Ces. król. Mości w carskiem siele, do któréj wstęp Najjaśniejszy Pan z najwyższéj łaski swojéj otworzyć nam raczył, to bogactwo materyałów zmusza nas do wydania jeszcze trzeciéj seryi, która osobną całość tworząc, jak każda z dwóch poprzedzających obie jednak uzupełni“. Spełniają więc najgorętsze nasze życzenia szanowni wydawcy, nietylko przedłużając swoję publikacyą, ale dając w seryi trzeciéj te pamiąt-

ki, na które oczekiwaliśmy. Ujrzymy tedy starożytne ubiory polskie, oraz uzbrojenia naszego rycerstwa. Spodziewamy się że przy zasobach i zamożności nie zechcą z trzecią seryą wydawnictwa swego zamknąć, gdy z każdą znajdą tak obfite materyały. Nietylko po kościołach, ale w wielu prywatnych zbiorach i dawnych rodzinach mieliby przedmioty godne pomieszczenia we Wzorach. Usługę oddaliby wielką i prawdziwie obywatelską, gdyby w następnych seryach wzięli za główny cel tego wydawnictwa właśnie to, czemby zapomogli naszych malarzy w kompozycyjach obrazów z dziejów polskich. Braknie im zasobów, ażeby mogli mieć pod ręką kostiumy i uzbrojenie z upłynionych wieków, braknie im wnętrza dworu i wzorów dworków szlacheckich zewnątrz, chociaż nie braknie tego rodzaju zabytków w kraju jeszcze. Zachowały się komnaty z czasów Jana III w jednym dworku w Krakowskiem, znajdą się jeszcze i w innych stronach. Widzieliśmy za Sochaczewem we wsi Koszajez, zabudowania gospodarskie z zeszłego stólecia godne zachowania. Szanowni wydawcy zwróciwszy na takie przedmioty uwagę swoją, znaleźliby chętną pomoc co do wskazówek, gdzie te pamiątki istnieją, a ze zbiorów prywatnych zabytki do przerysowania. Cóż mówić o naszych kościołach, czyż te nie zasłużyły na pomieszczenia we wzorach, jako pamiątki budownictwa krajowego? Publikacya w tym kierunku dalej rozwijana, oddałaby starożytnościom krajowym literaturze i sztuce polskiéj nieocenione usługi a wydawcy do nowéj wdzięczności ogółu nabyliby prawa.

— Wojciech Szymanowski po wydaniu gry uczącéj dziejów polskich, przygotował teraz drugą w obszerniejszych rozmiarach, mając na celu oznajomienie dziatwy z dokładnym opisem królestwa polskiego tak pod względem statystycznym, jak i historycznym. Pożyteczna i zajmująca ta praca obejmuje samego tekstu 12 arkuszy ścisłego druku w 4ce na dwie szpalty.

— Już jest pod prasą drukarską tom III Zbioru pamiętników do dziejów polskich, Włodzimierza hr. Platera. Tom ten obejmuje ciekawy opis pierwszego bezkrólewia po Zygmuncie Auguście ze współczesnego rękopismu, który wielkie rzuci światło na owczesną epokę.

— St. Orgelbrand, jakeśmy wspomnieli, zamierza z r. 1859 wydawnictwo ogromnego dzieła „Encyklopedyi,“ do któréj obecnie przygotowywa materyały. Pierwsze prace wezwanych do współudziału, zwrócone zostały do ułożenia jak najdokładniejszego alfabetu, który wydrukowany rozesłanym będzie tym wszystkim, którzy współpracownictwo przyrzekli. Zanim szczegółowe damy sprawozdanie, o tem pożądanem a wielkiem przedsięwzięciu księgarskiem: teraz tylko donosimy, że zamiarem jest wydawcy, nie ogłaszać żadnéj prenumeraty, ale pojedynczo zeszyty jak najtaniéj puszczać w obieg. Miesięcznie ma ich trzy wychodzić po 7 arkuszy ścisłego druku. Całość dzieła ułożoną zostanie w ten sposób, że nie przeniesie od 15 do 18 najwyżéj tomów. Wydawnictwo ma się skończyć w ciągu lat czterech od rozpoczęcia druku pierwszego tomu.

Lublin. Ukazała się świeżo na widok publiczny z drukarni J.

Nowaczyńskiego w Lublinie zapowiedziana: „Krótka Grammatyka polska dla dzieci polskich“. Autor jéj W. Dawid nauczyciel szkół publicznych w Lublinie, głównie miał na celu obszerne naszego języka zasady w jak najprostszym przedstawić zarysie, stosując się do celów praktycznych jakiemi są nadewszystko: ortografia i rozwój zasad ogólnych mowy, niezbędnych przed rozpoczęciem nauki języków obcych. Ztąd nie wdając się w subtelności nieodłączone od dotychczasowych wykładów téj nauki, którąby najpraktyczniejszą i najnarodowszą można nazwać loiką, kreśli tylko ogólny zarys budowy językowéj i składowych jéj części, umieszczając liczne przykłady i ćwiczenia do odrabiania dla uczniów. — Wszędzie wykazuje prócz tego bogactwo i piękności mowy polskiéj, które dając jéj pierwszeństwo przed mowami zachodniemi, stawia ją na równi z każdym prawie z języków starożytnych, tak pod względem odmian grammatycznych, jako i harmonijnego układu jéj części. Krótkie to i łatwym wykładem zalecające się dziełko, obejmując całość nauki: źródłosłownię, ortografię i składnię, usuwa brak, jaki czuł każdy przy wykładzie dzieciom grammatyki polskiéj.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpowied. St. Gralichowski za Rządcę drukarni